NOWE BRZMIENIA I PRĄDY, SZTUKA, MODA, KLUBY

plastik®

www.plastik.com.pl

INDEX 338230
ISSN 1428-0507
6
9 771428 050984
6/27
czerwiec 1999
CENA 5.00 zł

Orbital - exclusive,

Les Rythmes Digitales - exclusive,

Microsoft - spisek bestii?, Future Sound Of Berlin, Kolonia, Wiedeń,

BUTOH, Halucynotron,

G. P. ORRIDGE - live

20 płyt Detroit

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

TRZYMAJ Z NASZĄ PACZKĄ

Speed, czyli program

Orbital story, czyli murarz w kosmosie

SYNTETYCZNI BRACIA str. 4/5/6

PLASTERKI str. 8/10

DJ SHOP str. 10

Soundtropolis, czyli nowe święto pracy

MAYDAY '99 str. 12

Fotoplastikon w Warszawie, Krakowie i Sopocie

ASYMETRIA I BAKCYLE str. 14

DJ-e w ringu, czyli pojedynek pochlebców

FATBOY vs. ARMAND str. 15

Ezoteryczny Londyn, czyli Genesis P. Orridge live

„WOLNOŚĆ TO SZALEŃSTWO" str. 16/17/18

Halucynotron doskonały, czyli o konsumencie tułaczu

BANKRUCTWO RZECZYWISTOŚCI str. 20/21

Brzmienia od podstaw, czyli hi-haty na złom

BERLIŃSKI DUB str. 22/23

Freddy Fresh, czyli kariera długodystansowca

TAŃCZĄCY DIDŻEJ str. 24

20 PŁYT DETROIT TECHNO str. 26/27

Nostalgia uwolniona z klaustrofobii, czyli David Sylvian

POWRÓT ESTETY str. 28

Microsoft w teorii spiskowej, czyli sekrety wszechwiedzącej głowy

ENTER: 666 str. 30/31

SHOCK POSTER str. 32

Retro-nowość, czyli powrót new romantic

LES RYTHMES DIGITALES str. 34/35

Eklektycy nad Dunajem, czyli who is who in Wiedeń

FUTURE SOUND OF VIENNA str. 36/37

„Modulations And Transformations vol. 4"

RYSUNEK DZIECKA CZY KRZYK SZALEŃCA str. 38

Dusza wybiega naprzód, czyli taniec ciemności

BUTOH str. 40/41

Rootsman, czyli Korzeniowski

INNA METAL DUB STYLE str. 42

Dźwięk, który otwiera umysł. Część VII

BROŃ CZY INSTRUMENT str. 43

Jak jest po drugiej stronie lustra?

PRZEKRĘCONE WIDZENIE str. 44/45

PLAZMA str. 46/47

PLASTELINA str. 48

GRY str. 49

Techno Strusia Pędziwiatra, czyli Raymond Scott

PŁACZ CZĘSTO USTAJE str. 50.

a-Musik, czyli tajemnice dzielnicy belgijskiej

DŹWIĘKI, KTÓRE ZABIJAJĄ GŁOŚNIKI str. 52/53

Sequence remixer, czyli wciśnij i kręć

YAMAHA RM1x str. 54/55

DJ PHILIP str. 56/57

VOICE OF DJ str. 58

DJ LISTA str. 59

TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI

Arne Nordheim/ Biosphere str. 60

Labradford str. 60

Basement Jaxx str. 61

Cube & Sphere str. 62

Ayers, Storey, Greif str. 64

Wy-piski z eteru

RADIOSTACJA BY NUMBERS str. 66

str. 4/5/6

str. 16/17/18

str. 28

str. 30/31

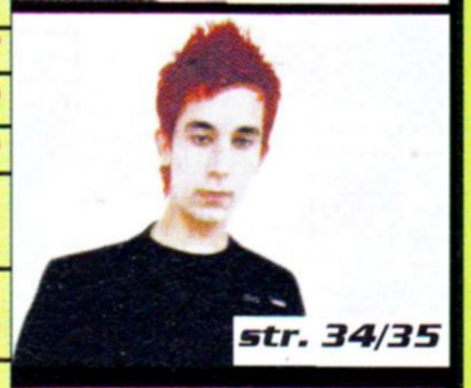

str. 34/35

str. 40/41

str. 50

plastik

Magazyn Kultury XXI wieku

redaktor naczelny
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

z-ca redaktora naczelnego
mgr Książyk Rafał

dyrektor artystyczny
mgr sztuki Wociak-Wójcik Tomasz

grafika
Wociak (Studio Dwa)

kilku wiernych przyjaciół, z których zdaniem się często liczymy
DJ Bronx, Rafał Baran, Ignac, Agnieszka Wojtowicz, Michał Zioło, Ewa Toczek...

redakcja techniczna
dyrektor
Pan Adam Mendyk
korekta
Patrycja Gruman

sekretariat i administracja
Karolina Kirszak

ekipa wciąż w terenie (fotoplastikon)
Ewelina Jamka, Włodek Tatucha
ea@plastik.com.pl

biuro reklamy i promocji
Pan Jarek Bojko
telefony
8428846,8167593,8167479
foka@plastik.com.pl

najczęściej na łamach
Aard, Ewa Hubicka, Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillll, Sławek Bellna, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Michał Zioło, Maken, Maciej Dżog, Tommy Maniac, Łucja Sokołowska, Dariusz Misiuna, Jacek Staniszewski/ Neurobot, Marek Styczyński, Stef Harper, Stefan Plazma, DJ DRWAL, Groovelliker, Soczewka, poZZie/ TM Kru, Krzysztof Jaworski, Pati & Fishboy, Shoto, Kamil Antosiewicz, Miro Milewski.

adres redakcji
ul. Fucika 5, 02-929 Warszawa
numery tel./fax:
8428846,8167593,8167479

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)

kolportaż
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

naświetlanie
NO FUTURE, ul. Puławska 24b/6

druk (produkcja)
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl

www.plastik.com.pl

na froncie: Orbital

fot.: serwis Warner

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer, Inc.

Na rynku muzyki elektronicznej istnieje sporo duetów. Jednak niewiele z nich jest rodzeństwem. Nawet Chemical Brothers są braćmi jedynie z nazwy. Inaczej ma się rzecz z zespołem Orbital. Paul i Phil od ponad dziesięciu lat tworzą uważany za jeden z bardziej nowatorskich i odkrywczych zespołów grających muzykę elektroniczną. Przy tym mają klucz do sukcesu: ich materiał trafia w gusty zarówno fanów rocka, jak i wielbicieli techno.

SYNTETYCZNI BRACIA

Od czasu debiutu w 1989, Orbital zapracował sobie na opinię jednego z najbardziej znaczących przedstawicieli sceny techno lat 90. Bracia, jako jedni z pierwszych, wprowadzili do undergroundowej stylistyki muzyki tanecznej reguły do tej pory obowiązujące na scenie rockowej.

4

Kolejka do sławy

Bracia Phil (ur.1964) i Paul (ur.1968) Hartnoll dorastali w Dartford, na obrzeżach Kent. W młodzieńczych latach słuchali „drugiego uderzenia" punk rocka (Crass, Dead Kennedys, Crucifix), electro (Severed Heads, Hula, Adrian Sherwood) i hip hopu.

Na początku nic nie wskazywało na to, że będą wspólnie komponować. Wprawdzie Paul miał grający electro zespół Noddy & The Satellites, ale jego starszy brat zdecydowanie preferował... fach murarza. W końcu Phil rzucił mu- rarkę i wraz z Paulem **założyli w 1987 roku zespół Orbital.** Nazwali się tak na cześć londyńskiej kolejki, która w czasach triumfującego acid house'u woziła tysiące młodych ludzi na odbywające się na obrzeżach miasta rave'owe imprezy.

Mając do dyspozycji jedynie czteroślad, dwa keyboardy i automat perkusyjny nagrali swoją pierwszą kompozycję zatytułowaną „Chime". Niski koszt nagrania i obróbki (dwa i pół funta) przeszedł do historii. Kasetę z kompozycją wysłali do pirackiej, grającej house rozgłośni radiowej LWR, do programu „Jackin' Zone", prowadzonego przez Jazzy'ego M. W 1989 roku wydał on kompozycję na singlu, nakładem swojej wytwórni Oh-Zone Records. Tysiąc kopii płytki sprzedało się natychmiast. Rok później, zależna od London Records wytwórnia FFRR zaproponowała duetowi kontrakt płytowy i ponownie wydała singiel. Tym razem porządnie wypromowany kawałek stał się wielkim dance'owym przebojem, który wyznaczył punkt zwrotny w życiu braci Hartnoll.

„Dokładnie wiedzieliśmy, czego chcemy – mówi Paul. – Podpisaliśmy z London Records długoterminowy kontrakt, bo woleliśmy powoli budować bazę fanów, zamiast uderzać w nich wielkimi hitami".

Dzięki temu, że „Chime" trafił na 17 miejsce brytyjskiej listy przebojów, zespół został zaproszony do telewizyjnego show „Top Of The Pop". Trzeci singiel „Satan" zawierał sample utworu grupy The Butthole Surfers. W przeszłości bracia wielokrotnie „wycinali" kawałki nagrań innych wykonawców. Ze znalezieniem odpowiednich sampli nigdy nie mieli kłopotów.

„Nasi rodzice prowadzili pub, w którym stała szafa grająca – opowiada Paul. – Mama dowiedziała się, że facet, który wymieniał zawartość szafy, wyrzucał na śmietnik stare płytki. Zaczęła więc je zbierać. Dzięki niej mamy mnóstwo singli ze stronami B popowych płyt lat 80. To prawdziwa kopalnia sampli!"

„Zielony" zamiast klubu

Rozwijająca się na początku lat 90. brytyjska scena taneczna postrzegana była przez krytyków jako przejściowa moda. Panowało przekonanie, że jej twórcy mają ograniczony potencjał i wkrótce wyczerpią pomysły. Do rzadkości należało wtedy wydawanie albumów utrzymanych w tej stylistyce. Dominowały 12-calowe winyle przeznaczone jedynie do prezentacji podczas imprez klubowych.

„Granie w klubach nie zapewniłoby nam takiego sukcesu, jak wydanie płyty – mówi Phil. – Kiedy zaczynaliśmy, ludzie obawiali się nowych technologii lub lekceważyli je. Wiele osób myślało, że robienie muzyki elektronicznej jest banalnie proste: wystarczy mieć program komputerowy, a on już sam komponuje muzykę. Teraz komputery są wszędzie i nikt nas nie pyta, jak się robi tę muzykę i po co".

„Domyślają się, że korzystasz z komputera, bo nie umiesz grać na gitarze" – śmieje się Paul.

Phil: „Bo tak rzeczywiście jest!"

„Ludzie już nie oczekują od nas, żebyśmy robili wyłącznie klubowe hity" – poważnieje Paul.

Wydany w 1991 roku pierwszy album Orbitala (z powodu braku tytułu nazywany „zielonym") zawierał porcję pulsujących, basowych rytmów połączonych z dźwiękami keyboardu i house'owymi samplami. W kolejnych miesiącach zespół nagrał mnóstwo remiksów. Wydana w 1992 roku EP-ka „Mutations" zawierała przeróbki utworów Meat Beat Manifesto, Moby'ego i Joey'a Beltrama. Wśród innych artystów, których „przerabiał" Orbital byli m.in. Queen Latifah, The Shamen i EMF.

Z lampką na czole

Rozpoczęła się era sukcesów zespołu. Choć bracia zaczynali od nagrywania prostych, wpadających w ucho popowych melodii, z czasem ich repertuar stał się bardziej zróżnicowany i wyszukany. Zespół zaczął otrzymywać zaproszenia na najbardziej znaczące festiwale europejskie. Nie był to fakt bez znaczenia, bo specyfika występów na żywo jest jednym z istotnych czynników decydujących o oryginalności i sile Orbital. Pierwszy raz na żywo bracia zagrali w pubie w Kent jeszcze przed wydaniem „Chime". Od początku kariery podziwiani w Anglii, w Stanach mieli problem ze zjednaniem sobie publiczności. Dopiero wspólna trasa koncertowa z Mobym i The Aphex Twin przekonała w większości uprzedzonych wówczas do techno Amerykanów.

„W Ameryce gra się inaczej, jest tam bardziej rozbudowany świat rozrywki i ludzie mają większe wymagania – twierdzi Phil. – My, Anglicy, jesteśmy bardziej statyczni i nie mamy w zwyczaju nawiązywania kontaktu z publicznością".

Nie ufając do końca DAT-om, Phil i Paul wprowadzili do występów element improwizacji. Dzięki temu uzyskali brzmienie bardziej „żywe" (czytaj: prawdziwe) niż inni wykonawcy techno. Koncerty były też nietypowe od strony wizualnej. Dwie „przykute" do klawiatur postacie z pulsującymi w rytm muzyki lampkami przyczepionymi do czoła – to tylko jeden z niezliczonych efektów świetlnych.

„Prześcigamy się w pomysłach, jak zilustrować muzykę, żeby show był bardziej ekscytujący – mówi Phil. – Zawsze chcemy coś zmienić, inaczej ustawić światła, puścić inny film video".

Drewniana okładka

Ponownie nie posiadający tytułu drugi album (nazywany „brązowym"), podobnie jak poprzednik zadebiutował na wysokich pozycjach list przebojów. Zachowany w stylistyce pierwszej płyty materiał zawierał takie hity, jak „Halcyon+On+On" (tytuł pochodził od nazwy narkotyku, od którego uzależniona była matka braci), „Remind" i „Impact (The Earth Is Burning)". Uznany przez prasę brytyjską za jeden z najlepszych albumów roku 1993 był kolejną udaną próbą uwolnienia stylistyki techno od jej klubowych ograniczeń. Podobnie jak wydana niebawem EP-ka zawierająca nagrania z serii „Peel Session" zarejestrowane na żywo w studio radia BBC.

W 1994 roku Orbital wydał pierwszą w swojej karierze płytę, która otrzymała tytuł. Album „Snivilisation" stał się największym do tej pory hitem zespołu, debiutując na czwartej pozycji brytyjskiej listy przebojów. Nie dość, że wraz z nim odstąpiono od zasady braku tytułów, to po raz pierwszy na okładce umieszczono ilustrację – zdjęcie drewnianej rzeźby Johna Greena. Najważniejsze jednak było to, że płyta przynosiła zmianę stylu. Bardzo zróżnicowany materiał porażał mocnymi beatami połączonymi z wokalnymi samplami anielsko brzmiących głosów. Znowu zaskakiwali podczas koncertów. Podczas promującej płytę trasy po Anglii obaj bracia grali siedząc na szczycie specjalnie skonstruowanego rusztowania-wieży. Zaproszenia do udziału w festiwalach Woodstock 2, Lollapalooza, Glastonbury i udane występy potwierdziły status duetu jako jednego z najlepszych wykonawców koncertowych.

Techno na siedząco

Przed nagraniem kolejnej płyty Orbital zajął się różnymi dodatkowymi projektami. Między innymi dokonał remiksu płyty Madonny „Bedtime Stories", nagrał utwór przeznaczony dla gry Play Station „Wipeout", a także kawałek „Adnan" na kompilację „Help".

Czwarty w karierze Orbitala album „In Sides", 1996 r., zebrał doskonałe recenzje. Lepiej dopracowany, zawierający bardziej posępną muzykę niż „Snivilisation" materiał brzmiał jak muzyczna ilustracja filmu science fiction. Nie był to jedyny przykład fascynacji muzyką filmową. Do ścieżek dźwiękowych lat 60. nawiązywał singiel „The Box", a dokonana przez Orbital przeróbka tematu przewodniego z serialu „Święty" znalazła się na soundtracku do pełnometrażowej wersji. Film otrzymał mieszane oceny, ale singiel odniósł sukces.

We wszystkich wywiadach Paul powtarza, że napisanie całego soundtracku do filmu jest marzeniem jego życia. Wśród ulubionych kompozytorów, których twórczość ma wpływ na dokonania grupy, wymienia Danny'ego Elfmanna, Johna Barry'ego i Ennio Morricone oraz starsze dzieła Johna Williamsa i Jerry'ego Goldsmitha.

5

Pałac Kultury Records

zawiadamia

Solowa płyta Piotra Banacha...

Nadchodzi...

Oto dziś dzień cyber chwały...

Dystrybucja:

S.P. DYSTRYBUCJA
tel.: (0-22) 644 04 69
Internet: www.sprecords.com
e-mail: sp@sprecords.com

Z komputerem jak z lutnią...

Po wydaniu płyty „In Sides" bracia Hartnoll wyruszyli w, trwającą dwa lata, trasę po Anglii. Obejmowała ona między innymi triumfalny występ w Royal Albert Hall, gdzie Orbital dał koncert przed siedzącą w fotelach (!) publicznością. W ten sposób zespół po raz kolejny złamał formalne reguły dotyczące techno, prezentując muzykę elektroniczną w nieznanych do tej pory realiach.

Jak panowie z grupy Orbital komentują wzrost popularności muzyki elektronicznej?

„Muzyka elektroniczna musiała się przyjąć – twierdzi Paul. – Podobnie jak komputer, najpierw była nowością, potem robiła się coraz bardziej powszechna. Kiedy w Średniowieczu ktoś wymyślił lutnię, na początku wszyscy mówili, że to taka śmieszna gitara. Przez lata stała się popularna. Zawsze tak jest z nowym instrumentem czy techniką gry. Ale poczekajmy jeszcze trzysta lat. Może wtedy na hasło »komputerowa muzyka« wszyscy będą robić wielkie oczy".

Phil: „I wróci lutnia!"

Paul: „Niektóre z kawałków, które teraz są na szczytach list przebojów, dziesięć lat temu uznano by za undergroundowe, klubowe hity. Pamiętam moje zaskoczenie za każdym razem, kiedy płyta z muzyką techno trafiała na listy przebojów. Nie mogłem uwierzyć, że te kawałki stawały się przebojami popowymi. Dziś to działa w obie strony: pop czerpie z elektroniki".

Cięcie, gięcie i sklejanie

Rok 1998 przyniósł zmiany w życiu obu braci. Rozpoczęta praca nad nowym materiałem zaowocowała wydanym w tym roku piątym albumem grupy „The Middle Of Nowhere". Podczas jej nagrywania Hartnollowie przyjęli inny niż do tej pory system pracy.

„Zaczęliśmy od nagrania fragmentów początkowych kompozycji – mówi Phil. - Nigdy wcześniej tak nie robiliśmy. Normalnie nagrywamy każdy utwór od początku do końca. Tym razem wiele razy przerywaliśmy, odkładaliśmy gotowe fragmenty na półkę i zabieraliśmy się za coś nowego".

„Jeżeli jakieś brzmienie cię nie porywa, to znaczy, że to dopiero początek utworu – opowiada Paul. – Jak jakiś kawałek sprawi, że zaczniesz czuć podniecenie, świadczy to o tym, że właśnie się rozwinął. Jeżeli nie zauważałem u siebie takiej reakcji, odkładałem nagrany fragment do teczki z napisem »Początki«. Podczas dalszej pracy znaleźliśmy mnóstwo zakończeń. Wtedy wracaliśmy do tych odłożonych kawałków. Składaliśmy całość jak puzzle. Po roku takiej pracy nic nie jest gotowe, ale nagle – w ciągu kilku tygodni – wszystko pracuje jak w zegarku i płyta jest skończona".

Zgodnie przyznają, że nigdy przed rozpoczęciem nagrań nie mają dokładnie określonej wizji materiału na płytę.

„Zawsze eksperymentujemy – mówi Paul. – Dopiero pod koniec pracy przyglądamy się całości. W przypadku »In Sides« i najnowszego albumu mówiliśmy sobie, że dobrze byłoby zrobić płytę z dużą ilością krótkich, radosnych utworów. »The Middle...« rzeczywiście jest bardziej radosna niż poprzednie, ale znowu nie udało nam się nagrać krótkich kawałków (śmiech). Najkrótszy trwa około 6 minut".

Studio pełne słońca

Wśród rzeczy, które miały wpływ na radosny nastrój płyty, wymieniają między innymi zmianę studia.

„Strasznie cierpię, kiedy nie mam kontaktu ze światłem dziennym – twierdzi Paul. – Jeżeli podczas nagrań towarzyszy mi blask słońca, mam lepsze samopoczucie. Studia nagraniowe najczęściej nie mają okien, ale my tym razem pracowaliśmy w pomieszczeniu z oknami. Czułem się znakomicie i to miało wpływ na muzykę".

Fenomen Orbital polega też na tym, że bracia trwają przy sobie od ponad dziesięciu lat. Obaj przyznają, że na początku nie spodziewali się, że tak długo będą razem nagrywać.

„Kiedy dociera do mnie, że to już dziesięć lat, jestem w szoku. Zmieniły się czasy, a my ciągle trwamy. To niesamowite" – mówi Phil.

„Nadal uwielbiam pracę w studio – mówi Paul. – Zawsze będę zajmował się muzyką. Czy to będzie nagrywanie własnych płyt, pisanie muzyki filmowej czy też granie wyłącznie dla zabawy. Nawet jeżeli za dziesięć lat nikt nie będzie kupował naszych płyt, ja nadal będę komponował kawałki i... umieszczał je w Internecie" – dodaje ze śmiechem.

Póki co, zespół Orbital nie może narzekać na brak popularności.

Ola Szaczkus („XL")
fot.: serwis Warner

http://www.lcc.gatech.edu/ptrl/orbital
http://www.geocities.com/Vienna/7087
http://imusic.intrseru.com/clubmusic/features/orbital/ http://members.aol.com/orbital101/

Totalne

osłupienie

Pierwsze wrażenie?

Przesąd. Każdy wie,

że liczy się druga randka.

Postarałam się. A on?

Osłupiał. Zero kontaktu.

Nie słyszał o Wella Design?

DESIGN

WELLA

Włosy pod kontrolą

plasterki

Andy Carthy aka **MR. SCRUFF** opublikował swój nowy album pt. „Keep It Unreal" (Ninja Tune). Płytę promuje świetny singiel „Get A Move On!", który już robi zamieszanie na tanecznych parkietach. Albumowymi gośćmi są m.in. raper Roots Manuva oraz wokalistka o enigmatycznym pseudonimie Fi.

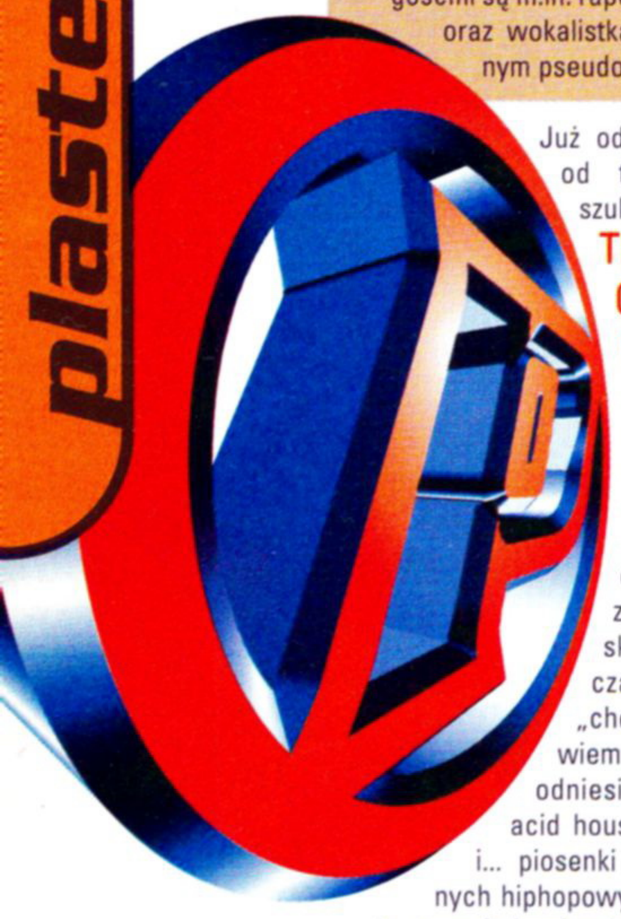

Już od czerwca (czyli od teraz) możecie szukać nowej płyty **THE CHEMICAL BROTHERS** – duetu uchodzącego za protoplastę big beatu. Album, zatytułowany „Surrender" (Virgin) z pewnością zaskoczy dotychczasowych fanów „chemicznych", bowiem więcej na nim odniesień do techno, acid house'u, psychodelii i... piosenki niż do mosiężnych hiphopowych rytmów. Płytę promuje bardzo dobry singiel „Hey Boy, Hey Girl".

Czeska scena taneczna rozwija się niezwykle szybko i staje się coraz bardziej naturalną częścią zachodniej sceny klubowej. Dobitny dowód daje praska grupa **OHM SQUARE.** Jej pierwszy singiel z 1996 roku tak spodobał się NICOLETTE, że wykorzystała go na jednym z albumów serii DJ KICKS! Oparta na breakbeatach, drum'n'bassie i czasami zwalniająca do trip hopu perfekcyjna i oryginalna muzyka Czechów – z charyzmatyczną wokalistką Charlotte (z angielskiej grupy WUBBLE-U) – zdobyła zachodnią publiczność debiutanckim albumem „Ohmophonica" (Next Era, 1997). Już wkrótce album ten ukaże się w Polsce nakładem Pałacu Kultury.

O względy **DUANE'A HARDENA,** wokalista znanego z „You Don't Know Me" Armanda Van Heldena, zabiega coraz więcej garage'owych i house'owych producentów. Harden pojawił się ostatnio w nagraniu „What You Need"– wyprodukowanym przez Powerhouse i opublikowanym przez oficynę Defected. Rzeczony utwór okazał się wielkim hitem na corocznej międzynarodowej konferencji dotyczącej muzyki tanecznej w Miami.

Kolejnym człowiekiem wyrastającym na gwiazdę sceny house jest 25-letni holenderski producent **OLAV BASOSKI.** „Myślę, że mój styl jest bardziej agresywny niż oryginalne disco" – przyznaje. Możecie się o tym przekonać słuchając takich płyt, jak „Samplitude Vol.6, 7" i „Wodka Wasters" (obie opublikowała firma Work) oraz nowych wersji „Music" Robbiego Riviery (SFP) czy „Turn Around" Phats & Small – nagranych oczywiście przez Olafa Basoskiego.

Waszyngtoński duet **THIEVERY CORPORATION** nakładem własnej wytwórni płytowej 18th Street Lounge opublikował płytę pt. „Abduction & Reconstructions". Na krążku znalazły się remiksy Thievery Corporation nagrane na potrzeby takich artystów, jak Stereolab, Rockers Hi-Fi, Black Uhuru, Pizzicato 5, David Byrne czy Gus Gus. Na nowy materiał tej zacnej amerykańskiej formacji musimy jeszcze poczekać.

8 →

Po wyrzuceniu przez dużą wytwórnię płytową East-West, podlegającą koncernowi Warner, znakomita brytyjska grupa **ALOOF** założyła własną tłocznię Screaming Target. Pierwsza płytka wydana przez S.T. zawiera nowy materiał ALOOF i nosi przewrotny tytuł „Doing It For Money". Kolejnym wydawnictwem Screaming Target będzie singiel „The Rage In You", firmowany szyldem Dum Dum Production.

Prowadzona przez **GOLDIEGO** drum'n'bassowa wytwórnia Metalheadz szykuje publikację nowych singli. Ich autorami będą Rufige Kru (projekt Goldiego), Sci-Clone oraz Total Science. Nie próżnuje również sam GOLDIE, który na płycie pt. „INCredible Sound Of Drum'n'Bass" (Incredible) zmiksował nagrania takich wykonawców jak Alex Reece, Doc Scott, Dilinja, Grooverider, Photek, J Majik oraz wielu innych.

Ceniona jungle'owa wytwórnia **Trouble On Vinyl** daje o sobie znać nową kompilacją, zatytułowaną „Mission Control" i zawierającą produkcje autorstwa m.in. IQ Collective, Shimona, DJ-a Reda. Przypomnijmy, iż poprzednie składankowe wydawnictwo, pt. „Code Of The Streets", firma T.O.V. opublikowała dwa lata temu.

Głównym autorem muzyki do trzeciej części „Wipeout" – gry przeznaczonej na Play Station jest **SASHA.** Poprzednie części ozdabiały nagrania takich artystów, jak m.in. Leftfield, Underworld, Photek, Orbital.

Wygląda na to, iż Ibizie, prawdziwym raju dla wszelkiej maści klubowiczów, wyrosła poważna konkurencja na Cyprze. Jest tam cieplej, plaże są czystsze i – co najważniejsze – ceny w klubach są niższe. Poza tym jest tam bardzo pięknie i – niczym do Mekki – na Cypr walą najlepsi DJ-e. Na rozwinięcie sytuacji i bardziej szczegółowe informacje musimy jeszcze poczekać.

„Jump Up Showdown" to kontynuacja bardzo dobrej i cieszącej się sporą popularnością kompilacji pt. „Jump Up Throwdown", zawierającej nagrania będące fuzją hip hopu i muzyki jungle. Podobne dźwięki wypełniają nowy odcinek tej trzypłytowej składanki, na którą złożyły się produkcje autorstwa Aphrodite, DJ-a Zinca, Muldera, Mickey Finna, Eda Solo i innych. Płytę wydała firma Lacerba.

Ostatnimi czasy brytyjska wytwórnia **Sequel** wypuściła na rynek reedycję klasycznych albumów amerykańskiej oldschoolowo-funkowo-hiphopowej firmy Sugarhill Records. I tak oto do sklepów trafiły takie perełki, jak „Adventures On The Wheels Of Steel" Grandmaster Flash & The Furious Five, „Rapper's Delight" The Sugarhill Gang, „We Got The Funk" Positive Force, „Break Dance – Electric Boogie" West Street Moob, „Pump Me Up" Trouble Funk czy wreszcie „Turn It Up" autorstwa Treacherous Three i rapera Kool Moe Dee. I bardzo dobrze!

PHUNKY DATA to nowa house'owa grupa, o której lada chwila może być bardzo głośno. Jej debiutancki album zatytułowany jest przewrotnie „Fashion Or Not?" (Edel) i już zbiera bardzo dobre recenzje w prasie. Płytę promuje singiel „Fashion" z remiksami Iana Pooleya.

Czarnoskóry Amerykanin **DEEJAY PUNK-ROC** to główny bohater najnowszej części miksowanej kompilacji „Mixmag Live". Tym razem nosi ona podtytuł „Anarchy In The USA" i zawiera wybuchową miksturę electro, hip hopu oraz big/ breakbeatu (m.in. Deejay Punk-Roc, Lo-Fidelity Allstars, Mark 45 King).

Francuski house'owy producent **I:CUBE** powraca z nowym singlem zatytułowanym „Scratch Robotniks". Podobnie jak w przypadku poprzednich wydawnictw Francuza, płytkę opublikowała firma Versatile. Wkrótce ukażą się dwie nowe EP-ki I:Cube'a.

TODD TERRY, zazwyczaj ceniony house'owy producent, nagrał nową płytę zatytułowaną „Resolutions" (Virgin) i niemal w całości wypełnioną muzyką... drum'n'bass. Co więcej, ostatnimi czasy Terry miksuje winyle na słynnej drum'n'bassowej imprezie z cyklu „Movement" w londyńskim klubie Bar Rhumba.

TOMASZ **„DREDDY"** ROEHR I GRZEGORZ MAGNUSZEWSKI, bardziej znani pod szyldem Tromesa, zadebiutowali w roli autorów remiksów. Jako Fanksters wzięli na warsztat... stary przebój polskiej blues-rockowej formacji Breakout. Utwór znalazł się na pierwszej, promocyjnej kompilacji wytwórni Pałac Kultury, obok innych premierowych nagrań twórców z kręgu polskiej sceny klubowej – Szczypka, State Of Sound

Nowy album triphopowo-breakbeatowego duetu **LAMB** (wokalistka Lou Rhodes oraz czuwający nad muzyką Andy Barlow) nosi tytuł „Fear Of Fours" (Fontana).

„Rest Proof Clockwork" to tytul nowej płyty elektronicznej grupy **PLAID** związanej z oficyną Warp. Krążek, zawierający 15 premierowych utworów, ukaże się pod koniec czerwca.

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

CAMEL. Nie możesz Mu się oprzeć.

DR. DOOM to najnowsze wcielenie słynnego rapera KOOL KEITHA, który swą karierę zaczynał w hiphopowej grupie Ultramagnetic Mc's, później udzielał się jako Dr Octagon, by wreszcie zagościć na płycie grupy Prodigy. Teraz powraca z nowym krążkiem zatytułowanym „First Come, First Served" (Copasetik).

TRICKY nagrał nowy utwór zatytułowany „Slowly". Trafi on na ścieżkę dźwiękową do filmu „Forces Of Nature" z Sandrą Bullock w roli głównej. Jest to pierwsze nagranie, jakie TRICKY zdołał stworzyć od wydania ubiegłorocznego krążka „Angels With Dirty Face".

„Room With A View" to kolejna kompilacyjna płyta opublikowana przez brytyjską firmę X:treme. Tym razem przygotowana i zmiksowana przez duet **AMALGAMATION OF SOUNDZ,** na co dzień związany z oficyną Filter. Na płycie znalazły się nagrania autorstwa Salt City Orchestra, Outside, Bullitnuts, Hefner i wreszcie samych A.O.S.

Brytyjski branżowy tygodnik „Music Week" za najlepsze wideo 1998 roku uznał „Come On My Selector" **SQUAREPUSHERA** (Warp). Ten sam teledysk uhonorowany został tytułem najlepszego wideo w kategorii rock/ alternative (!!!), a jego reżyser Chris Cunningham okrzyknięty został najlepszym reżyserem roku.

KEITH FLINT (Prodigy) popsuł się w wyścigu motocyklowym. Z szybkością 120 mil na godzinę wyleciał z toru i wpadł prosto na bandę. Jego sławetnej fryzurze nic się nie stało, ucierpiały natomiast jego kolana – pełne skaleczeń i siniaków. Flint to jednak twardy facet, o czym świadczy jego bardzo przekonująca obietnica rychłego powrotu na tor wyścigowy.

JAY KAY, czyli drobniutki i skoczny JAMIROQUAI przygotował nową płytę długogrającą, której tytuł brzmi „Synkronized". „Canned Heat" to singiel promujący całe wydawnictwo.

Islandzką grupę **GUS GUS** opuściła wokalistka i tancerka Hafdis Huld. Powodem odejścia były personalne i muzyczne różnice pomiędzy członkami tej licznej grupy. Na rynku od miesiąca dostępny jest nowy album Gus Gus zatytułowany „This Is Normal" (4AD).

Uwaga! Gratka dla fanów acid techno. Głogowska wytwórnia i firma dystrybucyjna **City Beats,** przygotowała świetną kompilację „The Liberator Djs & Grooveliker Presents: Stay Up Forever Records". Na płycie i kasecie znalazło się 10 nagrań autorstwa Chrisa Liberatora, Dave'a The Drummera, Lawrie'ego Immersiona, Krissa Needsa i innych.

J SOUL KANE aka **DEPTH CHARGE** jest sprawcą nowej części kompilacyjnej electro-serii „Electro Boogie", publikowanej przez wytwórnię !K7. Płyta nosi podtytuł „Shape Generator" i zawiera nagrania Soft Cell, White Water, Scorn, Anthony'ego Rothera, Octagon Man (projekt Kane'a), Little Computer Project i innych – wszystkie połączone w jedną całość.

Hiphopowo-funkowa supergrupa **OZOMATLI** przygotowała swój drugi singiel zatytułowany „Super Bowl Sundae" (Almo). Niebawem ukaże się debiutancki album.

W Warszawie przy Al. Jana Pawła II, w kompleksie Atrium, działa pierwsze polskie **Centrum Sony.** Prezentuje innowacyjny sprzęt z „najwyższej półki", każdy może go dotknąć i wypróbować, zaczerpnąć porad fachowej obsługi. Wśród tematycznie podzielonych stanowisk znajdujemy: stanowiska „Play Station" z zestawem gier, najnowsze modele odtwarzaczy Walkman MiniDisc, Discman, pełen zestaw kina domowego z odtwarzaczem DVD na czele. Dalej – płaskokineskopowe telewizory serii Wega, cyfrowe kamery filmujące na żywo klatkę z papugami, co pozwala na sprawdzenie ich działania. Wreszcie są tu akcesoria współpracujące z komputerem podczas obróbki obrazu video oraz modele samochodów całkowicie wyposażonych w system audio Sony.

T4 SOUNDSYSTEM

Ciągłe ściszanie muzyki na imprezie 7 maja w Palmiarni było spowodowane groźbami odcięcia prądu w środku imprezy przez właściciela klubu. Wszystkich uczestników serdecznie przepraszamy!!!

Imprezy w maju

* Trasa Tribal Drift, czyli trans-techno-ambient-dub z Australii:
19.06. Zakopane, Pstrąg; 20.06. Warszawa, Proxima; 21.06. Poznań, CK Zamek; 23.06. Sopot, Sfinks

TRIBAL DRIFT

* On-U/ Pressure Sound System
Pod tym szyldem kryje się didżejski set legendarnego dubowego producenta Adriana Sherwooda (zagra klasyki i nowości ze studia On-U Sound) oraz Petera Holdswortha, szefa wytwórni Pressure Sounds (zagra rarytasy z jamajskiej klasyki reggae-dub). Support: Joint Venture Sound System. 25.06. Warszawa, Palmiarnia, 26.06. Poznań, Eskulap; 27.06. Sopot, Sfinks. Szczegóły obu tras – Maken: 0 601 896 425; Email:maken@axon.legnica.pl
* „Berlińska Noc z Postrockiem" – Wrocław, dziedziniec muzem „Arsenał" (ul. Kazimierza Wielkiego): Schneider TM (cool elektronika z City Slang: pomiędzy Mouse On Mars a To Rococo Rot), Laub (nowy wymiar trip hopu z Kitty-Yo, niemiecka Björk?), Blond (breakbeat + video), Brambory A Zelenina (lokalni weterani rozwichrzonego undergroundu).
* „Spike Party Mix" 26.06. Centrum Targowe Mokotów, ul. Bokserska 71, Warszawa. Zagrają: Freddy Fresh, Alex Reece, DJ Sterbinszky, Gerhard, Dreddy, Mechanix – live act. Więcej czytaj w numerze: str. 24
* „Chain Reaction Night" 02.07. Eskulap, Poznań. Zagrają: Substance, Vainqueur + Scion – live act. Więcej czytaj w numerze: str. 22/23.

fot.: W. Tatucha, serwis Sonic, Sony, arch. Tribal Drift

dj shop

RECORDHEADSHOP

Warszawa, Rondo Jazdy Polskiej 5
(Przejście podziemne przy Remoncie)

Przechadzając się po warszawskich sklepach płytowych, odnosimy wrażenie, że czas i myślenie stoją w miejscu. Obok wydawnictw lansujących wycie Mariah Carey, grunge-punk i wykonawców z krainy łagodności, niewiele tu czegokolwiek innego. Próba przełamania żenującego impasu i załatwienia problemu jednym śmiałym i logicznym posunięciem została podjęta przez Piotra i Wojtka w listopadzie 1998 roku.

Recordheadshop jest w tej chwili jedynym w Warszawie kompetentnym sklepem z nową muzyką, choć miejsce to niewielkie i sprytnie ukryte pod ruchliwym skrzyżowaniem Śródmieścia. Każdy centymetr jest tu wykorzystany przez liczne płyty winylowe, CD, najwyższej klasy igły i wkładki gramofonowe oraz – przyciągające uwagę wszystkich, od 10- do 40-parolatków, najprzeróżniejsze fajki i akcesoria dla palaczy.

Najważniejszy element oferty Recordheadshopu to jednak muzyka, sprowadzana przez czujny duet z austriackich, holenderskich i niemieckich dystrybucji. Mogę się założyć, że każdy znajdzie tu co najmniej kilka płyt, na widok których oczy wychodzą z orbit, a w uszach pojawia się dziwny szum. Trudno przecież inaczej reagować na takie smakołyki, jak np. limitowana edycja sześciopłytowego boxu Fela Kuti, futurystyczne metalowe kasetki z kompaktami Chain Reaction czy unikalne siedmiocalowe single z Warp lub Kreisela.

Częste dostawy nowości (przeciętnie co 2 tygodnie) powodują, że w mikroskopijnej przestrzeni Recordheadshopu zaczyna wrzeć; falami napływają wtedy miłośnicy drum'n'bass, hip hopu, technicznych brzmień i nowej elektroniki. Jeśli się wahasz, możesz być pewną/ym, że Piotr i Wojtek – którzy siedzą w muzyce od lat – zawsze ci coś doradzą i pomogą w nawigacji w przestrzeni Recordheadshopu. Możliwe jest także składanie zamówień na konkretne wydawnictwa i muszę przyznać, że nigdy się nie zawiodłem na ich realizacji. Zakamuflowany kubik pod śmiesznym pomnikiem jest miejscem spotkań kolekcjonerów, DJ-ów i wszelkich klubowych aktywistów; zawsze można tu zostawić lub zabrać jakieś flyery informujące o nowych imprezach, a propozycją dla poliglotów jest nieoceniony magazyn „De:Bug". Najfajniejsze jest to, że ceny nie wykraczają poza poziom Wiednia i Berlina, a często są w stosunku do nich konkurencyjne! Winylowa dwunastka kosztuje ok. 35 zł, a za longplaye zapłacimy ok. 50 zł. Wszystko zależy naturalnie od ekonomicznej polityki danego labela – to zrozumiałe, że za numerowane, ekskluzywne wielopłytowe edycje płaci się więcej, a niektóre pozycje w Recordheadshopie to dawno wyczerpane na Zachodzie rarytasy.

Niedawno w sklepie stanęły dwa eleganckie błękitne gramofony odsłuchowe Vestaxa; sprzęt tej firmy może być także zamawiany via Recordheadshop (będący też autoryzowanym dealerem produktów Stantona i Ortofon).

Podsumowując, najbardziej udana lokalna inicjatywa końca zeszłego roku, a jednocześnie najbardziej profesjonalny sklep płytowy w Warszawie. Coooool, boyz!!! Tak trzymać.

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl
fot.: Włodek Tatucha

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Czas na lekkie zbliżenie.

MAYDAY '99 - SOUNDTROPOLIS

30 kwietnia - 1 maja: Dortmunder Westfalenhallen, Niemcy

Mainfloor: VALENTINO KANZYANI, T-QUEST, FRANK MÜLLER, JOHANNES HEIL (live), HELL, BAD BOY BILL, WAY OUT WEST (live), PAUL VAN DYK, MEMBERS OF MAYDAY (live), JASON NEVINS, MR X & MR Y (live), TAKKYU ISHINO, WESTBAM, TECHNASIA (live), PIET BLANK & JASPA JONES, MARC SPOON, HARDY HARD, TALLA 2 XLC, ALL STARS.
Area 2: NATALIE DE BORAH, LEXY, DJ ROK, SEB FONTAINE, „EVIL NINJA" MOBY, TAUCHER, DJ ERRIK, MARIO DE BELLIS.
Area 3: BABOR, BROTHERHOOD (live), DJ ICON, ERIC BORGO, EGO-EXPRESS (live), SHARAM, MISS KITTIN & THE HACKER (live), TYREE COOPER, FARLEY „JACKMASTER" FUNK, DJ CLE.

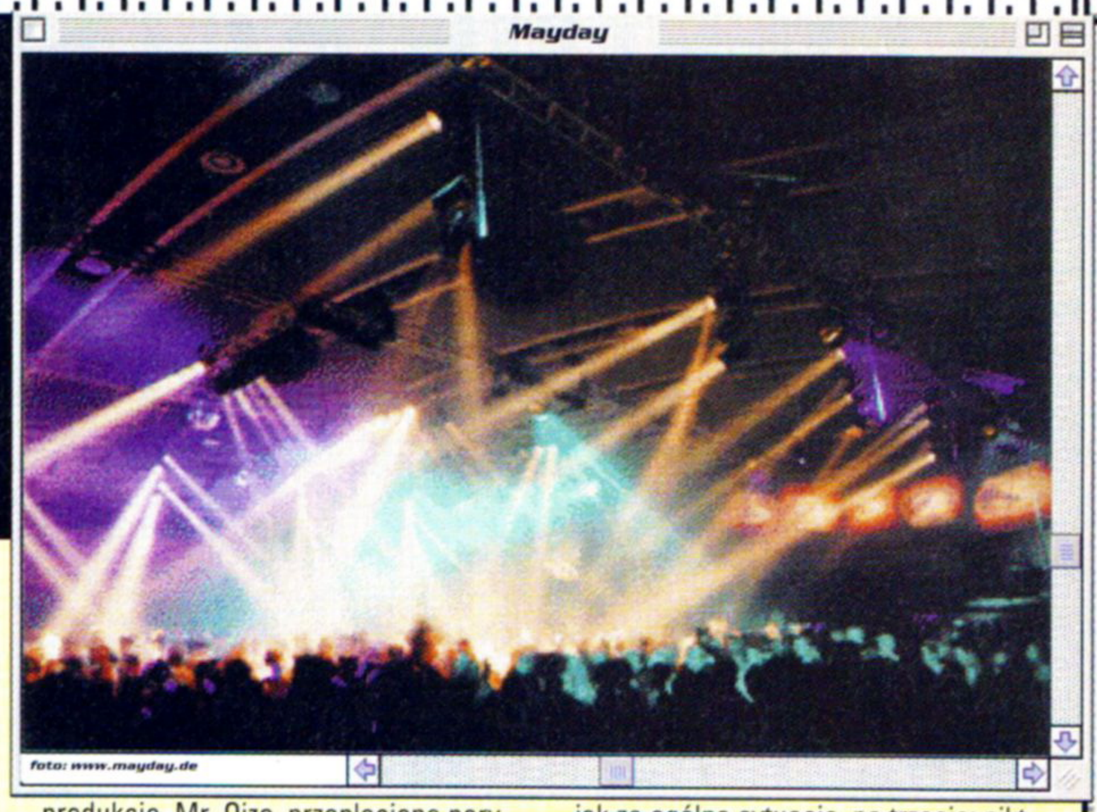

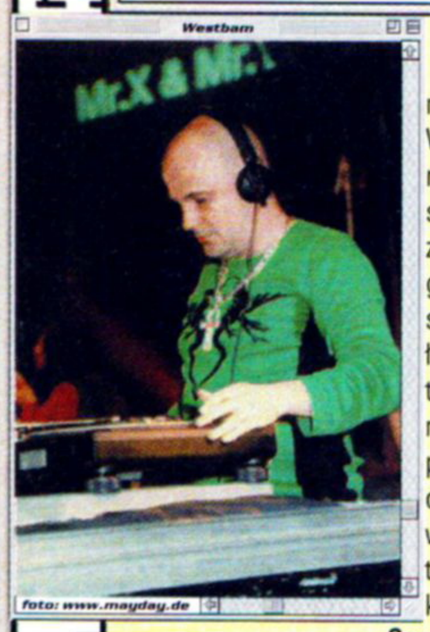

Jest wigilia 1 maja 1999 roku. W skąpanym w bujnej zieleni industrialnym krajobrazie Dortmundu (Zagłębie Ruhry), z mostu nad autostradą łączącego tereny targowe z resztą miasta widać, jak pęcznieje grupa oczekujących największej zadaszonej techno balangi na kontynencie...

Soundtropolis

Ponad 13 lat temu powstała w Berlinie firma „Mayday GmbH", założona przez Williama Röttgera, braci Maximiliana (Westbam) i Fabiana (DJ Dick) Lenz oraz Klausa Jankuhna. Połączyła ich idea założenia labelu płytowego. Należało pomyśleć o sposobie na promowanie niekojarzonej wówczas z niczym, odhumanizowanej muzyki. Oficyna Low Spirit jest w tej chwili najstarszym zalążkiem kultury klubowej w Niemczech. W mgnienie przeminęły lata osiemdziesiąte i zamigotał koniec tysiąclecia. Nowo powstające DJ/techno labele, łamiąc konwencje i mieszając style, przylgnęły na stałe do wielkich metropolii. Stąd już tylko krok do hasła tegorocznej, czternastej już edycji Mayday – Soundtropolis. Odniesienie do monumentalnego dzieła filmowego Fritza Langa „Metropolis"

12

doskonale oddaje emocje i klimat totalnej cyberprelekcji, jaką jest ta impreza.

Zabawa

Około 21:00 zapowiedziana była konferencja prasowa na obwodzie największej z trzech hal Mayday. Kelnerzy w fartuszkach, Moet Chandon w kieliszkach, przekąski w orientalnym stylu – to było trochę inne party. Zrobiono milion zdjęć i ustawiono się w kilka kolejek do poszczególnych artystów. Nie chcąc stracić nic z ducha właściwej imprezy udaliśmy się w tan.

Przyszło nam wkrótce docenić kuszt kilku wcześniej nie posądzanych o to „mieszaczy". Było to akurat 15 minut Hella, który z rozmachem wykorzystywał możliwości techniczne i kubaturę Area 1. Zastąpił go Bad Boy Bill, a po nim wystąpili bardzo spektakularnie panowie z Way Out West. Kiedy już nas trochę wytłukło, postanowiliśmy odetchnąć i poszukać mniej przytłaczającej i błyskającej przestrzeni. Wybór, jak widać po programie imprezy, niełatwy, zwłaszcza że w każdym z trzech olbrzymich pomieszczeń beaty równie pociągające, a temperatura na parkiecie zatrzymuje w miejscu. Okazało się, że było już po północy. Zostawiliśmy Paula Van Dyka jego wielbicielom, jako że zagęściło się poważnie w „rotundzie" na długo jeszcze przed jego występem. W międzyczasie rozbiliśmy się prawie o mastodontyczne brzmienia jakie w Area 2 serwował w tym czasie Seb Fontaine. Bardzo nam już było tęskno za odrobiną „funky beat". Area 3, Houze, okazała się być naszą oazą na dłużej. Trochę szlagierów w rodzaju: „You Don't Know Me" Van Heldena, produkcje Mr. Oizo, przeplecione paryskim brzmieniem Daft Punk sprawiły, że w „technopolitarnej" kopule nagle otworzyło się Niebo. Z rozpędu, jakiego nabraliśmy po krótkiej fazie synchronizacji fal mózgowych byliśmy to tu, to tam, a głównie wszędzie – nie ustając w wyzwalającym drganiu aż do pierwszych promieni gorącego Słońca w pełnej krasie poranka Święta Pracy.

Technologi(k)a

Organizatorzy i technicy zaprezentowali coś, co w skrócie można określić jako: eksplodujący fajerwerk światła i dźwięku na nieporównywalną skalę. 300 głośników o łącznej mocy wyjściowej ponad 500 000 W. Sound system sprzężono przy użyciu z górą 150 km kabli. Wypełnioną dźwiękiem po brzegi, jak balia, przestrzeń rozświetlało ok. 400 skanerów i stroboskopów, niezliczona ilość świateł konwencjonalnych oraz ruchomy system laserowy o całkowitej mocy 500 000 W. Zwieszone zewsząd kurtyny i przesłony nieustannie pulsowały projekcjami i animacjami emitując miliony obrazów na minutę.

Ludzie

Każdy aspekt tej megaimprezy pozwala sądzić, że wszyscy biorący udział w przygotowaniach, po pierwsze: zdążyli ze wszystkim na czas, po drugie: czuli się w tym samym stopniu odpowiedzialni za swoją część pracy, jak za ogólną sytuację, po trzecie: nikt z ochrony imprezy nie okazywał swojej „mięśniowej zwierzchności" nawet ostro sprowokowany.

Nie ma znaczenia, co na siebie włożysz, młodzi Europejczycy są luźni do bólu. Zasada jest jedna: wszyscy przyszli tam w jednym celu – żeby się wybawić na maksa do następnego razu. Każde potrącenie w roztańczonym tłumie to natychmiastowy uśmiech i migowe znaki pokoju. Co zastanawiające to uroda młodych Niemek, której nie można pozostawić bez wzmianki.

W tegorocznym Mayday uczestniczyło ponad 18 000 ludzi z całej Europy.

Ignatz

KONKURS

Wśród czytelników, którzy nadeślą na nasz adres odpowiedź na pytanie: „Która z kolei edycja Mayday miała miejsce w bieżącym roku?", rozlosujemy 10 T-shirtów Mayday i DJ-bagów Low-Spirit ufundowanych przez firmę BMG Ariola Poland.

TECHNO OBSESSION'99

Das Sound(uk)

Monika Kruse(d)

Rok(d)

live act:

Hardfloor(d)

piątek

Łodz 25.06.99

Krisb, Chakra, Rebus, jaco, Epix, Sesis
Extase, Duke, Ex Wooke, Kacper, Mono

Hala Sportowa
start 20:00
cena 35/45 zł

Bilety do nabycia
calej Polsce

EMPiK BILETERIA

RMF FM

WELLA DESIGN

POLLUTION SOUND SYSTEM
30 kwietnia - Sopot, Sfinks; 1 maja - Warszawa, Palmiarnia; 2 maja - Kraków, Electric Café.
Support: Love Sen-C Music Sound System, Harper

EGZOTYCZNY BAKCYL

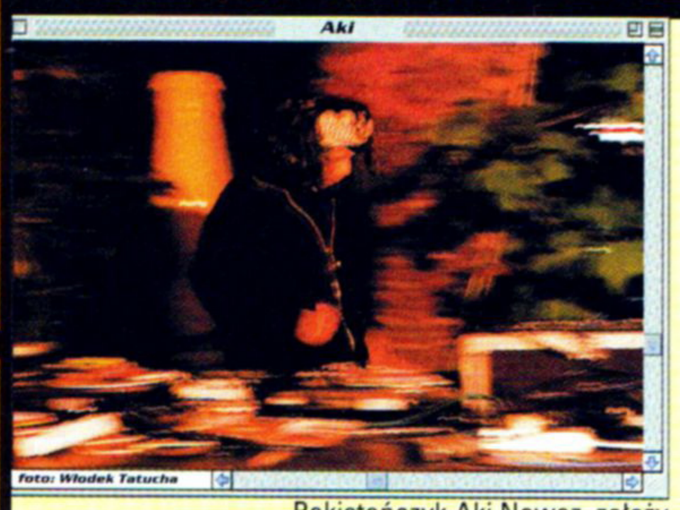

Pakistańczyk Aki Nawaz, założyciel słynnej wytwórni Nation i lider grupy Fun-Da-Mental, tym razem przybył do Polski jako DJ pod szyldem Pollution Sound System. Okazał się spokojnym, przesympatycznym człowiekiem, chodzącą encyklopedią muzyki etnicznej i tanecznej, a także bardzo dokładnym wskaźnikiem wilgoci w klubach (jest na nią uczulony i bardzo źle ją znosi).
W ciągu 4-godzinnego setu Akiego (nie miksował, tylko prezentował nagrania edukując przybyłych) rozbrzmiewał hip hop, dynamiczny breakbeat, drum'n'bass i techno – wszystko nasycone hipnotycznymi tablami, orientalnymi wokalizami i sitarem oraz czujnym, bujającym rytmem bangra. Czasami sięgał po czysty, poruszający hinduski folklor dowcipnie przeplatany czerwoną „Kalinką".
Z głośników wiało egzotyką i to był największy atut tej muzyki, wyróżniającej się na korzyść pośród ogólnie przyjętych house'owo-transowo-techno-bigbeatowych grepsów. Muzyki podanej z nerwem i w inteligentny sposób. Doceniła to warszawska publika, która z zacięciem i uśmiechem na ustach bawiła się w Palmiarni do 4.30 rano. Podobnie rzecz się miała w niezawodnym sopockim Sfinksie. W piwnicznym Electric Café powiało wilgocią oraz mało wyszukanym techno-house'owym gustem klubowiczów (średnia wieku 17 lat), którzy dość niepewnie czuli się przy brzmieniach Nation. Ci, co połknęli „egzotycznego" bakcyla, bawili się już do rana. Pozostali zaś rozpierzchli się po klubie, bądź delektowali się techno królującym w chilloutowej salce.

Stef Harper

DIRTY BEATNIKS
16 kwietnia - Warszawa, Palmiarnia; 17 kwietnia - Sopot, Sfinks.

NAPUSZONA PERFEKCJA

Dirty Beatniks to jedni z ważniejszych podopiecznych popularnego Wall Of Sound. Po wydaniu debiutanckiego albumu „One One Seven In The Shade" oraz przetasowaniach personalnych, na dwudniowe didżejskie tournée przyjechał do Polski niski, rudawy, dość sympatyczny Irlandczyk Neil Higgins (jest w D.B. od samego początku) oraz raczej chamowaty, wysoki i gruby Australijczyk Steve (w zespole od niedawna).

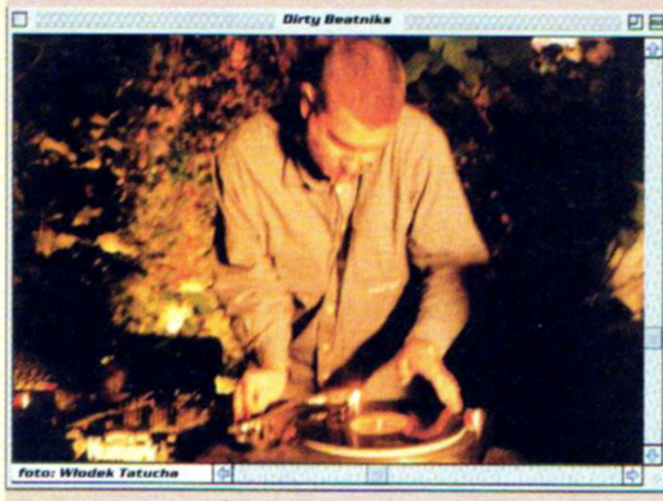

Zagrali perfekcyjnie (Steve oprócz miksowania pozwalał sobie dodatkowo na scratche i wszelakie triki z płytami). W Palmiarni zaserwowali eklektyczną miksturę big beatu, new skool breakz, funkowego house'u, hip hopu oraz drum'n'bass. Nie trzymali się kurczowo jednego gatunku, co i raz kombinowali z rytmem, by na sam koniec rozpędzić się do dynamicznego breakbeatu, a występ zwieńczyć reagge. Jak sami zgodnie stwierdzili, właśnie na tym (tj. na eklektyczności) polega filozofia Wall Of Sound. W Sopocie te same nagrania ułożone w bardziej przemyślany, zwarty sposób, zabrzmiały dużo potężnej, bardziej energetycznie. Entuzjastyczna reakcja publiczności udzieliła się również samym grającym, którzy od północy aż do 9 rano (!!!) okupowali gramofony. Dirty Beatniks okazali się świetnymi dźwiękowymi rzemieślnikami, jednak jako ludzie wydali się zarozumiali i dużo mniej interesujący.

Stef Harper

Strictly Underground 2
9 kwietnia - Warszawa, Trend
DJ'S: ELIOT, LIVE ACT; MATE - K, PACOU, RECK.

POCHWAŁA ASYMETRII

Gospodarze, jak na gospodarzy przystało, powitali Eliota z Wielkiej Polski oklaskami i gromkim „hip hip hura!!!" z przytupem. Tak też zagrał: skocznie i ochoczo.

Czas jakby przestał istnieć, a ponieważ jego znaczenie było większe niż kiedykolwiek, wszyscy zabrali się do skrupulatnych poszukiwań. Trafiliśmy do baru. Przebojowa euforia, która pojawiła się wraz z wypiciem trzeciego koktajlu, towarzyszyła nam do końca live actu Marcina. Potem popis dał Matek. Bębenki naszych uszu wpadły w ostrzegawczy rezonans. A sam Matek grał, jakby bił na alarm. Wątki zaczęły się gmatwać, akcja komplikować, a napięcie zwiększało swą siłę. Matek potrafi zaczarować melomana sztuki europejskiej, bo w takiej głównie tematyce utrzymany był jego set.
Wreszcie nadchodzi długo oczekiwany moment, gość z berlińskiego Tresora: Pacou. Nie podporządkował się kulturowej normie porządku, z jakiej słynie naród niemiecki.

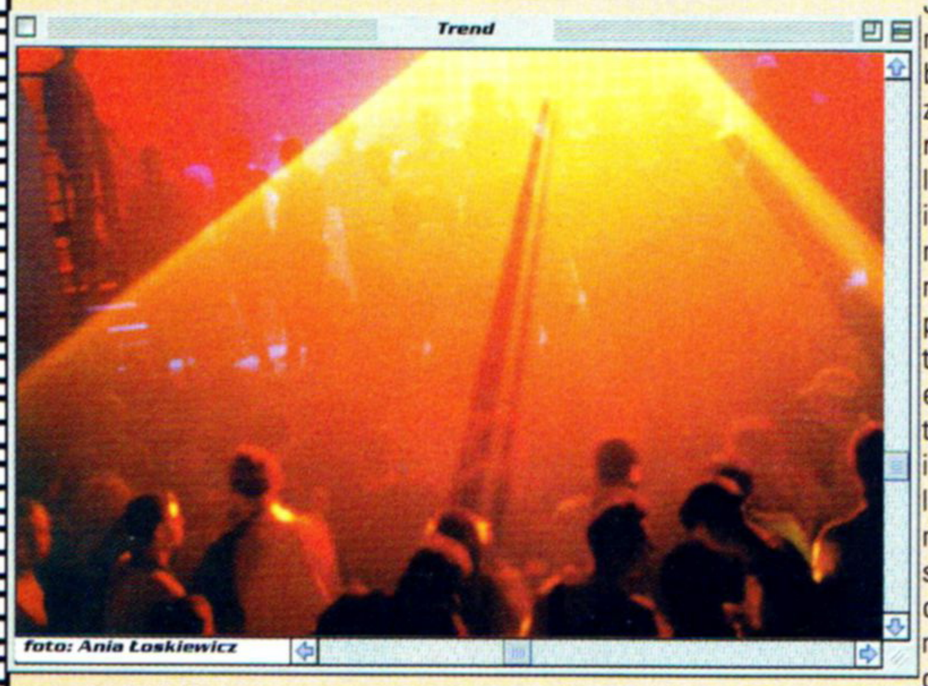

Jego miksy były nie zawsze regularne i płynne. Mimo to, przy tak efektownie i stylistycznie dobranej mieszance starych i nowych produkcji, asymetria przestała mieć znaczenie. Mieliśmy do czynienia z fenomenalnie dobranym zestawem zmiennych, gdzie ich zależność wzajemnie kształtowała wynik końcowy równania. Całość zamykał stołeczny DJ Reck i niekoniecznie trzeba tę czynność zakwalifikować do dokonanych... Jego set został bestialsko przerwany. Jak dotąd nie ustalono motywów postępowania, jednego z zarządców Trendu. Poza tym incydentem, imprezę należy zaliczyć do udanych. Następnym razem zobaczcie to sami na własne oczy.

Rafał Kułpiński

14

MAD PROFESSOR & MACKA B
5 maja - Warszawa, Proxima

LEGALNE KORZENIE

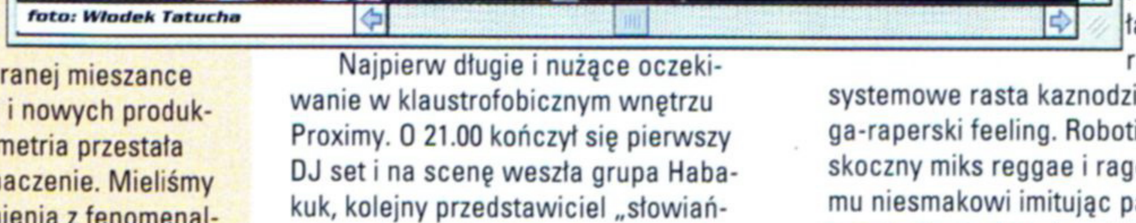

Najpierw długie i nużące oczekiwanie w klaustrofobicznym wnętrzu Proximy. O 21.00 kończył się pierwszy DJ set i na scenę weszła grupa Habakuk, kolejny przedstawiciel „słowiańskiego reggae", które – nie wiedzieć czemu – nasiąknięte jest niestrawną ilością elementów banalnego rocka. Dopiero set Love Sen – C Music Sound System jął wprowadzać w atmosferę... Przed 23. coś zaczyna dziać się na scenie. Przez nikogo nie niepokojony Mad Professor, niepozorny czarny pan z brzuszkiem, w okularach i dżinsowej koszulce, zjawia się na tyłach i siada za gałami miksera. Tak będzie do końca; mistrz w cieniu, a w roli gwiazdy Macka B. Zanim ten drugi wszedł na scenę, nastąpiła istna gradacja napięcia: najpierw instrumentalnie grał kwartet Robotix, potem włączyła się wokalistka. Wreszcie przybrany w rytualne szaty Macka B. Jak zdobyć alternatywną publiczność w pierwszej nawijce? Macka zaczął od „legalizacji". Rewelacyjny szołmen, mało dynamiczny ciałem, lecz obrotny językiem łączył w sobie rasowe antysystemowe rasta kaznodziejstwo i ragga-raperski feeling. Robotix grali skoczny miks reggae i ragga, ku mojemu niesmakowi imitując partie dęte brzmieniami z klawisza. Wszystko to przechodziło przez ręce Mad Professora, który już od pierwszych dźwięków przypominał, co znaczą jego słynne potężne basy, a potem raz po raz dorzucał dubowe smaczki. Brakowało tych psychodelicznych wykrętów z jego studyjnych realizacji. Cóż, to granie było chyba zbyt tradycyjne... Ludzie bawili się znakomicie, w kuluarach zachwalali doświadczenia brzmieniowe. Dla mnie był to super szoł, ale jakiś za gładki, niemal rutyniarski, co nie bardzo przystaje do moich wyobrażeń o muzyce korzennej.

Rafał Księżyk

FATBOY vs. ARMAND NA JEDNYM RINGU
16 - 17 kwietnia, Londyn

Zapowiadało się gorąco! „Walka didżejska wagi ciężkiej", jak głosiła ulotka: w barwach flagi brytyjskiej Fatboy Slim (60 kg) – „rzeźnik z Brighton", kontra Armand Van Helden (75 kg) – „bestia z Manhattanu" w barwach amerykańskich. Pojedynek pomiędzy królem brytyjskiego big beatu a ojcem chrzestnym amerykańskiego speed garage'u to dość niecodzienna propozycja. I świetny chwyt marketingowy przy premierze albumu Van Heldena „2future4U" i singla Fatboy Slima „Right Here Right Now".

Walka miała składać się z dwóch etapów. Pierwszy odbył się 16 kwietnia w klubie „Stoke Trenthan". Drugi miał się odbyć dnia następnego w Brixton Academy, a wcześniej dla dziennikarzy, którzy zjechali z całego świata na ten bezprecedensowy pojedynek – konferencja prasowa wokół autentycznego ringu bokserskiego. W pobliżu Brixton Academy miał miejsce wybuch bomby. 48 rannych osób. Z powodów etycznych walka została odwołana. Na pocieszenie: konferencja.

„Jak było wczoraj?" – pierwsze pytanie.

„Scena się powoli obracała – opowiada Fatboy, – weszliśmy na ring w bokserskich szlafrokach udając, że bardzo się nienawidzimy. Tak to się zaczęło, graliśmy wymieniając się co godzinę, na gramofonach ustawionych po przeciwnych stronach sali. To była świetna, pozbawiona agresji walka. Tak naprawdę to my się ubóstwiamy nawzajem, pomiędzy nami nie ma żadnej rywalizacji". Armand rewanżuje się wyznając, że od dawna podziwia Fatboya: „Ja i Norman łączymy takie elementy, które z założenia nie mogą do siebie pasować, a w efekcie okazuje się, że były dla siebie stworzone".

Na pytanie o kryterium oceny DJ-a w takiej walce, Norman wymienia: „wybór świetnego kawałka, szybkość miksowania, czyli jak szybko możesz wprowadzić nowy kawałek, no i zdolność umiejętnego oszukiwania". Armand bierze na siebie pytanie o zjawisko popularności zawodu DJ-a wśród młodzieży: „W Ameryce DJ jest nadal traktowany na równi z gościem od oświetlenia. Przesadzam, ale to w Europie zorientowano się, że DJ-a można wykreować na gwiazdę i udało się".

Fatboy Slim, którego „You've Come A Long Way Baby" osiągnął już w Stanach status platyny, wyznaje skromnie, że on tylko kradnie pomysły Amerykanów. „To nie kradzież, to inspiracja!" – oburza się Armand. A Norman swoje: „To kolejna historia z cyklu: biała Ameryka potrzebuje białych Angoli, żeby przekonać się, jak świetna jest muzyka czarnej Ameryki. Pół życia spędziłem słuchając takich jak on (wskazuje na Armanda – przyp. K.N.) i nie mogłem się nadziwić, jakie to świetne brzmienie. Właściwie ubrałem je tylko w nieco przystępniejsze opakowanie i oto kupują to Amerykanie pytając: »Hej, co to za muzyka?«"

Konferencję kończy pytanie o wspólną trasę obu panów. „Ja bym chciał, ale oni nie chcą" – skarży się menadżer Fatboya. „To by straciło całą spontaniczność" – Norman. „Trudno byłoby nam się zaskoczyć, a na tym polega walka" – Armand. Kolejny termin rewanżu: 12 czerwca.

Kasia Nowicka

Fatboy & Armand

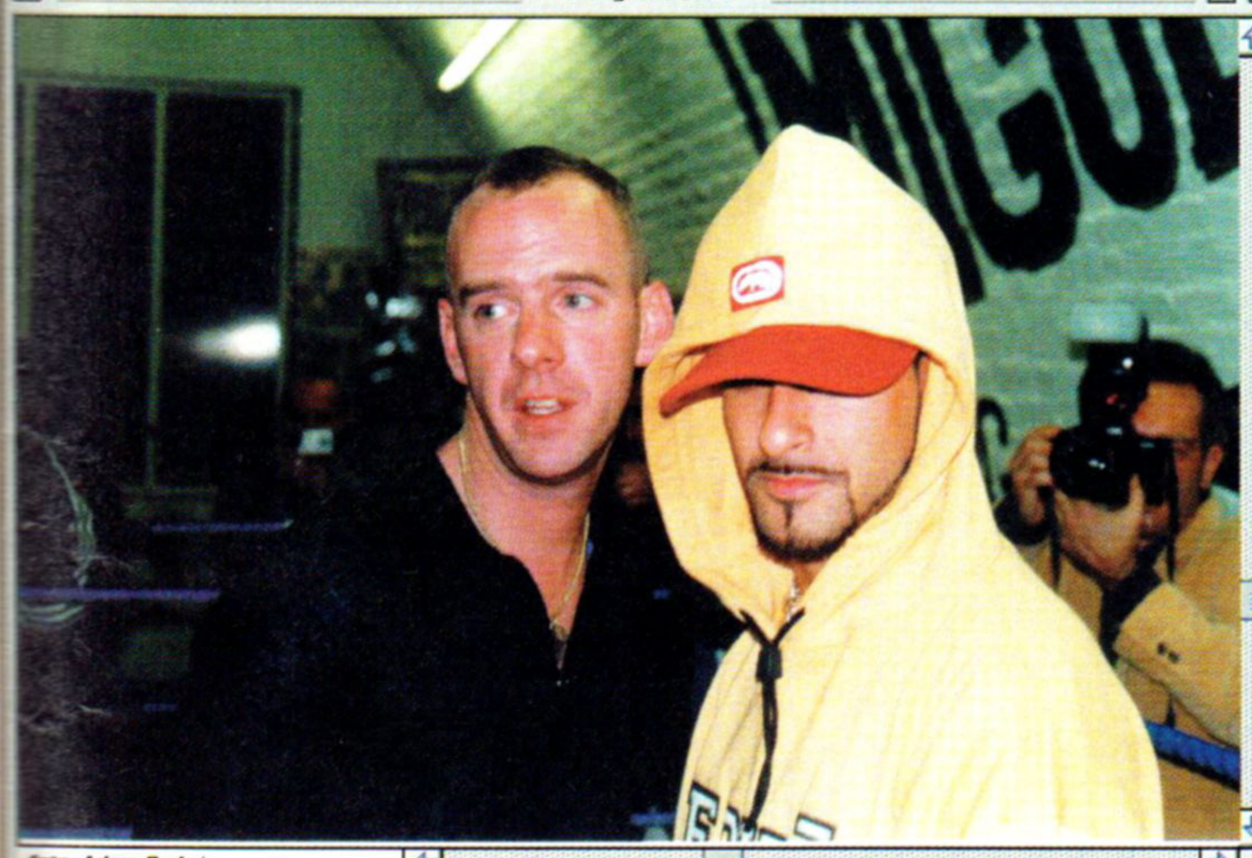

foto: Adam Radoń

Fatboy & Armand

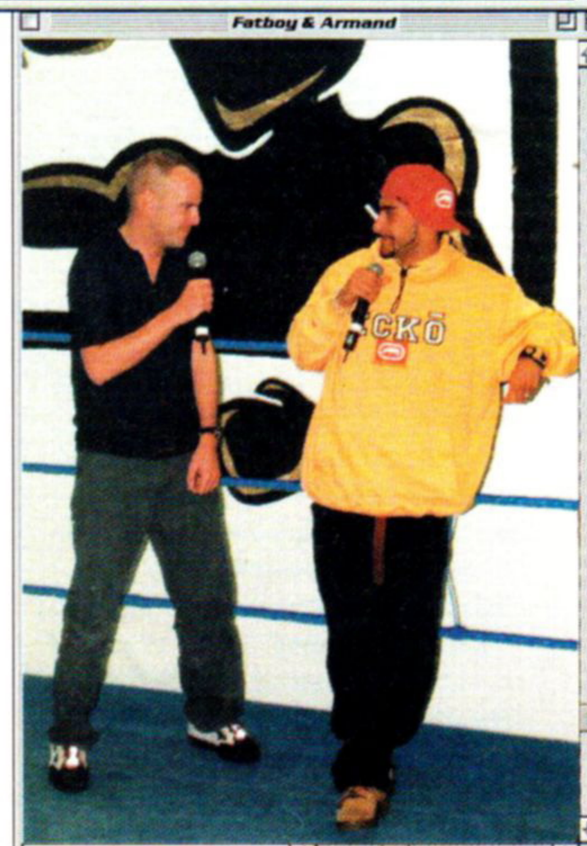

foto: Adam Radoń

klub KANTY
jaworzno ul. grunwaldzka 275 b
tel. 0 32 715 43 26 , 715 43 27
ogródek
bart e.n.s
; gogo
, siasia
25.06.99
start 21.00
wjazd 20,-
; jan driver
FORMALDEHYD RECORDS
PEPSI PALL MALL RMF FM BIG STAR Red Bull ENERGY DRINK

1 maja - Londyn, Royal Festival Hall
PSYCHIC T.V., THEE MAJESTY, MASTER MUSICIANS OF JAJOUKA

6 maja - Londyn, Garage
DEATH IN JUNE, SORROW, DER BLUTHRASCH, BOYD RICE

„WOLNOŚĆ TO SZALEŃSTWO"

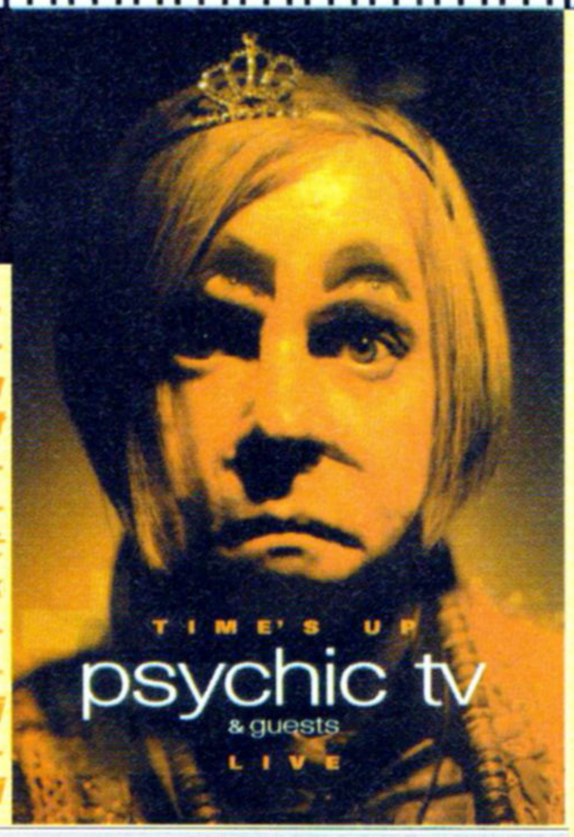

W pierwszym tygodniu maja pojechałem do Londynu, z zamiarem uczestniczenia w dwóch wydarzeniach artystycznych, które choć zdecydowanie odmienne, zdawały się wyrastać z tego samego źródła. Pierwszym z nich był od dawna zapowiadany koncert Genesisa P-Orridge'a, artystycznego i okultystycznego rebelianta, który powracał do Anglii po sześciu latach wygnania, by powiedzieć swoje (jeszcze nie) ostatnie słowo nie gdzie indziej, jak w najbardziej prestiżowej sali koncertowej Wielkiej Brytanii - Royal Festival Hall. Podczas tego koncertu P-Orridge miał zaprezentować po raz pierwszy w Europie swój nowy projekt, Thee Majesty, stanowiący zwieńczenie jego drogi duchowej i kres misji artystycznej związanej z działalnością Psychic TV. Koncertowi towarzyszyła wielka fama, a te same media, które jeszcze kilka lat temu bezpodstawnie oskarżyły P-Orridge'a o rytualny mord satanistyczny, gorączkowo zabiegały o udział w tym wydarzeniu, czego efektem były liczne udzielone przez niego wywiady w mniej lub bardziej komercyjnej prasie.

Gdy przyjechałem do Londynu, oprócz tradycyjnie pięknej londyńskiej pogody, zauważyłem liczne plakaty z wielką podobizną P-Orridge'a w nowym, transseksualnym wydaniu. Jego rozdwojone oczy patrzące raz ku górze, raz wprost na przechodniów, z hipnotycznym wzrokiem pełnym wyrzutów i zdziwienia zapowiadały cały szereg przyszłych niespodzianek. O drugiej imprezie, koncercie NONA, Rose McDowell oraz grup Der Blutharsch i Death In June nie można już było się znikąd dowiedzieć, chyba że z Internetu, gdzie i tak podano błędną datę. W tym zestawieniu spektakularnej obecności P-Orridge'a i zmowy milczenia otaczającej koncert tych artystów nie byłoby może nic dziwnego, gdyby nie fakt, że wszyscy ci twórcy należeli niegdyś do jednego nurtu tzw. „kultury industrialnej" i próbowali przy pomocy eksperymentów z dźwiękami i symbolami rozbrajać wyuczone sposoby percepcji, myślenia, czucia i działania. Co zatem sprawiło, że ich drogi tak diametralnie się rozeszły? I czy rzeczywiście tak się stało? Odpowiedzi na te pytania postanowiłem szukać nie gdzie indziej, jak w Londynie, tym mieście tętniącym kolorami.

Na pierwszy rzut oka Londyn jest miastem, w którym wszyscy są szczęśliwi. Tak przynajmniej wygląda to z zewnątrz. Bladolice staruszki na przedmieściach codziennie nad ranem wychodzą do sklepu na zakupy i plotki, by po powrocie do domu pielić swe przepielęgnowane ogródki. Długodystansowi aspiranci sukcesu przemierzają w garniturach City, od biura do biura, w poszukiwaniu nowych srebrników. W klubach techno młodzi poszukiwacze ekstazy tańczą całymi nocami, by nad ranem z równą ochotą iść do pracy w biurach. Wszystko to dzieje się z dala od Brixton, gdzie czarni przypalają gańdzię w rytm reggae i hip hopu. Nawet bezdomni wydają się tutaj uśmiechać, znając na pamięć swoją trasę od śmietnika do śmietnika. Ten czar jednak pryska, gdy zapada zmierzch, a w telewizji podają kolejne wieści z wojny, która cały czas jest w tym mieście obecna. I nie chodzi tu o wojnę w dalekiej Jugosławii, lecz o śmietnik – gdyż w Londynie bomba może czaić się w każdym śmietniku.

Pod koniec kwietnia miasto ogarnął terror, spowodowany szeregiem ataków o rzekomym podłożu rasistowskim. I chociaż w końcu przyłapano winnego, którym okazał się kolejny nie zrealizowany małolat, poprzednie pogłoski wystarczyły, by napiąć stosunki rasowe do granic możliwości. Mieszkając na Brixton, nie raz jeden mogłem usłyszeć opowieść o rasizmie czarnych, którzy napadają osoby o innym kolorze skóry, już nie tylko z żądzy zysku.

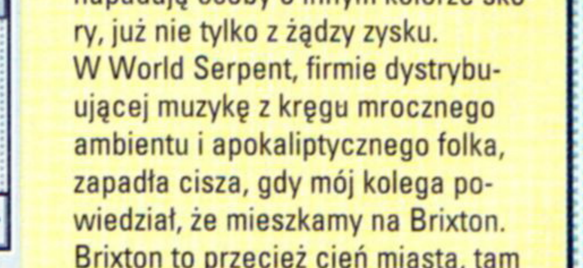

W World Serpent, firmie dystrybuującej muzykę z kręgu mrocznego ambientu i apokaliptycznego folka, zapadła cisza, gdy mój kolega powiedział, że mieszkamy na Brixton. Brixton to przecież cień miasta, tam jest czarno.

Londyn jest miastem, do którego przyjeżdża coraz więcej osób. Coraz więcej też osób z niego wyjeżdża. Do Genesisa P-Orridge'a, który zmuszony był wybrać los emigranta w USA, dołączyli następni. Douglas P. z Death In June większość czasu mieszka w Australii, Steven Stapleton z Nurse With Wound i Current 93 wyprowadził się do Szkocji, a w ostatnim czasie nawet tak za-

16

twardziali londyńczycy jak John Balance i Peter Christopherson z Coila przeprowadzili się aż pod Bristol.

A jednak w Londynie możliwe są rzeczy, które gdzie indziej są nie do pomyślenia. Oto bowiem 1 maja, tuż przed koncertem P-Orridge'a, mogłem uczestniczyć w pierwszomajowej imprezie na rzecz legalizacji ma-

rihuany, która z wielkim hukiem odbywała się w jednym z parków. Wśród formujących krąg namiotów i stolików z książkami, gadżetami i różnymi specyfikami zmieniającymi, bądź tylko pobudzającymi świadomość zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Z rzadka pojawiający się policjanci byli nieco zagubieni w oparach haszyszu i innych, bardziej egzotycznych woni. Całość wyjęta była jakby nie z tej epoki i miałem wrażenie, że czas się cofnął o trzydzieści lat. Aby więc do końca nie zapomnieć się w tej mieszaninie barw i czasów, wziąłem kilka łyków soku z owoców koli, stosowanych przez mieszkańców Czarnej Afryki dla zaostrzenia percepcji. Napój ów nie tylko opróżnił mój umysł z nazbyt ciężkich myśli, lecz i otworzył więcej miejsca w żołądku, który wnet nasyciłem hamburgerem z konopi.

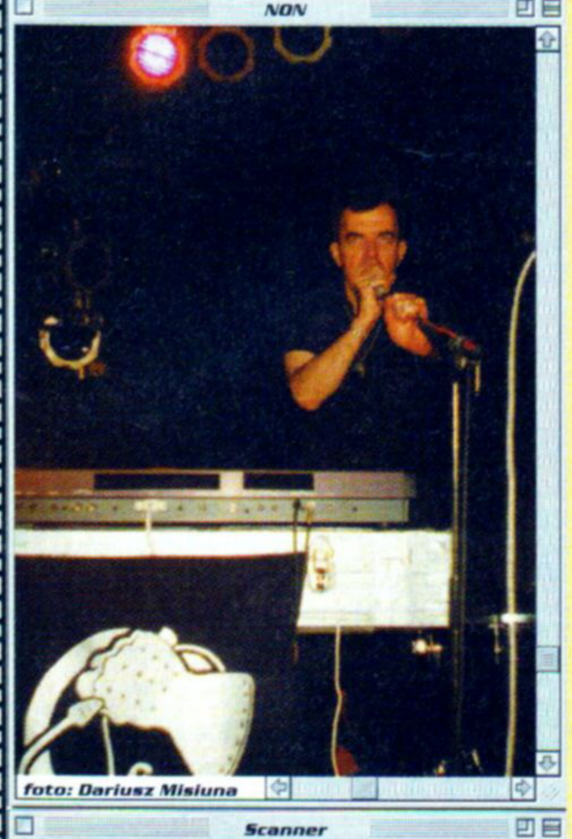

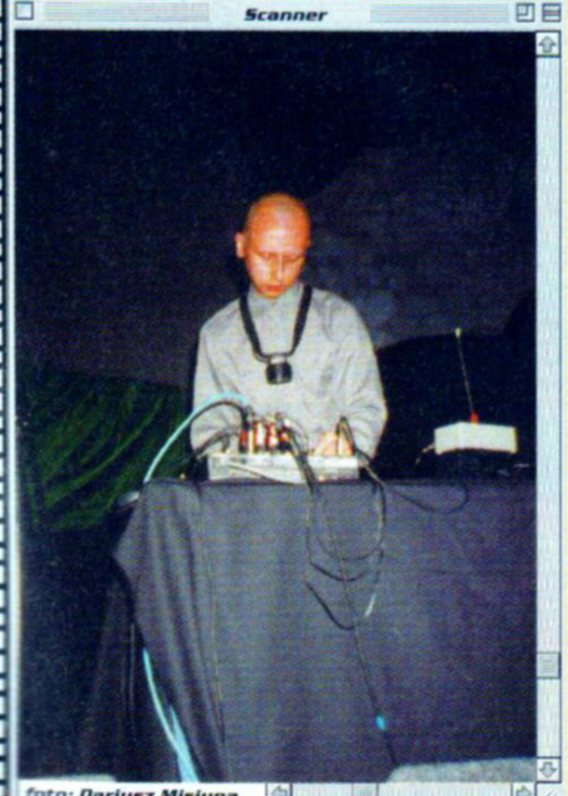

Zapadł zmierzch, a wraz z nim nastał czas dawno oczekiwanego koncertu. Royal Festival Hall wypełniło się plejadą bladolicych gotów o makijażach mogących nawet nieboszczyków wytrącić z równowagi, seksowne panny z rzadka przykryte lateksem, podstarzałych fanów „industrialu" w spranych koszulkach z logiem Throbbing Gristle oraz innych, nie mniej dziwacznych postaci, które w Polsce raczej nie przekraczałyby progu swego mieszkania. Kontrastowali oni z wystrojem tej zacnej instytucji i wyraźnie krępowali sędziwe bileterki, które nieraz nie miały siły, by ich wygonić z niewłaściwych rzędów. Stoliki z płytami nie wzbudzały entuzjazmu, ceny wołały o pomstę do nieba.

Nie wzbudzały też entuzjazmu zespoły poprzedzające występ P-Orridge'a. Najpierw na scenie pojawiła się gromadka dzieci-kwiatów uderzających w bębenki i śpiewających pieśni żywcem wzięte z lat 60.. Potem zaś zabrzmiały dźwięki rock'n'rolla, a na scenę wyszło swoiste kuriozum, zespół zapowiadany jako gwiazda meksykańskiej muzyki garażowej. Byli to ni mniej, ni więcej a podstarzali latynoscy rockmani, wyśpiewujący o zaletach rock'n'rolla i zachowujący się na scenie jak skrzyżowanie Orkiestry z Chmielnej z Grzegorzem Markowskim. Szczególnie pocieszną postacią był wokalista, który wymachiwał nogami i mikrofonem jak Elvis, ciesząc się jak dzieciak w rytm przydługich solówek. Patrząc na to wszystko, czułem się dziwnie zmieszany. I chociaż po P-Orridge'u mogłem spodziewać się wszystkiego, to wszystko nie obejmowało czegoś takiego. Czy był to żart z angielskiej publiczności, z kraju, który skazał go na wygnanie, czy też część dokładnie przemyślanej strategii gry z ludzkimi oczekiwaniami? Być może zespół ten wystąpił tutaj tylko dlatego, że w swojej nazwie miał znak zapytania? „? & The Mysterians" – gwiazda z meksykańskiego garażu.

Żeby było jeszcze dziwniej, zaraz po rozhulałych Meksykanach wystąpił niezwykle oszczędny w sferze dźwiękowej i wizualnej Scanner – ten sam łysy jegomość, którego dwa lata temu mogliśmy zobaczyć w Polsce. Jego mocno cięta elektroniczna muzyka stanowiła orzeźwiający prysznic po rock'n'rollowych riffach z lat sześćdziesiątych. I chociaż Scanner sprawiał wrażenie aplikanta do szkoły techno, jego muzyka tworzyła pomost między latami dziewięćdziesiątymi a XXI wiekiem, swoisty przedsmak tego, co miało zaraz nastąpić.

Kiedy więc tylko światło zgasło, a Scanner pozbierał swe elektroniczne zabawki, na scenę wszedł powolnym krokiem nie kto inny, jak Genesis P-Orridge, niczym diabeł z „Mistrza i Małgorzaty" ubrany w garnitur i krawat. Jego Wysokość, jak każe siebie tytułować Mr. P-Orridge, z flegmą przystojącą jego majestatowi wytłumaczył powody swej obecności i nie omieszkał powiedzieć kilku gorzkich słów w kierunku „loży królewskiej" (słowa te znacznie przekraczały sławetne „fuck you" Sex Pistols). Następnie dołączyli do niego Larry Thrasher za klawiszami) i Bryin Dall (z instrumentem przypominającym uciętą gitarę), dając początek koncertowi Thee Majesty. Wszyscy panowie wyglądali niezwykle dostojnie, a Bryin Dall zyskał w słowach mojego przyjaciela zacną ksywę „Pop". Spragniona nowych dźwięków publiczność czuła się jednak mocno zawiedziona, gdy zamiast kakofonii lub rytmów usłyszała słowa. Nie skrępowało to jednak P-Orridge'a, który przyznał, że lubi słowa i po tylu latach milczenia zamierza tyle mówić, ile tylko zechce. Jaka jest bowiem różnica między słowami a muzyką? Czyż słowa nie tworzą dźwięków. P-Orridge mówił trochę z kartki, w przerwach poprawiając krawat lub tłumacząc Dallowi powody, dla których nie lubi Anglików. Od czasu do czasu też śpiewał, gorzkim wzrokiem hipnotyzując zdenerwowaną publiczność. Jego zabawa z rozłoszczoną publicznością angielską sprawiała wrażenie gorzkiej zemsty za lata spędzone na wygnaniu. Nie była jednak tylko zwykłym odprawianiem egzorcyzmów, gdyż pod maską cierpiącego clowna skrywało się coś więcej od sarkazmu.

Eksperymenty wokalne P-Orridge'a przypominały nieco poezję dźwiękową Briona Gysina i Williama S. Burroughsa. Zarówno jednak w warstwie słownej, jak i w modulacji głosu znać było wpływy afro-kubańskiego kultu opętania, czyli Santerii, której wyznawcą jest P-Orridge od niedawna. I chociaż ani sam pomysł z traktowaniem słów jako dźwięków, ani powolna, medytacyjna struktura utworów nie była w świetle dziejów muzyki niczym nowym, to jednak wartość Thee Majesty zdawała się leżeć w tym samym, co wyróżniało poprzednie projekty P-Orridge'a – w swej dywersyjnej wobec różnych nawyków strukturze. Przekaz Thee Majesty na pewno kłóci się z nastawioną na szybkość kulturą współczesną. Dlatego P-Orridge pyta się publiczności: „Czemu każecie mi się spieszyć? Dlaczego nie mam tego robić powoli? Najlepszy seks jest powolny" i nie znajduje u niej odzewu, ponieważ szybkość to życie, a rozciągnięta, powolna struktura utworów, oparta o leniwe zaśpiewy, kojarzyć się może tylko z zastojem, a więc ze śmiercią. Czyż jednak nie o to w tym wszystkim chodzi, by właśnie zatrzymać czas i dotknąć tego, co wobec niego jest transcendentne.

Po koncercie Thee Majesty nie mogłem pozbyć się wrażenia, że P-Orridge przyjechał do Londynu tylko po to, by zagrać na nosie swoim

rodakom. Raz jeszcze się myliłem. Z błędu wyprowadzili mnie Mistrzowie Muzyki z Dżadżuki, którzy wyszli na scenę ubrani w tradycyjne, białe szaty, by naraz dobyć dźwięków starych jak świat, wyrosłych z pierwotnej, niezróżnicowanej świadomości. Dżadżuka to mała wioska położona w górach Rifu, na północy Maroka. Teren ten znany jest z uprawy konopi i muzyki nie mającej sobie równej na świecie. Mylące byłoby jednak kojarzenie ich z jeszcze jednym zespołem nawiązującym do tak ostatnio modnego nurtu inspiracji etnicznych. W Dżadżuce moda nie istnieje, jest tylko wielusetletnia tradycja przekazywania z ojca na syna wiedzy o tym, jak poprzez dźwięki można przywoływać Bou Jelouda, boga-kozła, Wielkiego Boga Pana. Ten sam bóg w kulturze chrześcijańskiej zyskał miano diabła, Szatana, ze względu na to, że reprezentuje w człowieku to, co najbardziej pierwotne, sam rdzeń seksualności.

Publiczność zgromadzona w Royal Festival Hall, choć na początku nastawiona kpiąco wobec tych przybyszów z Afryki, wnet osłupiała wraz z pierwszymi dźwiękami piszczałek, które już na początku utworzyły taflę częstotliwości nie do zniesienia dla normalnej ludzkiej percepcji. Ja sam nagle padłem trupem, a z mej świadomości wyłonił się zupełnie nowy obraz świata, świata, w którym czas jest złudzeniem, a wszystko dzieje się naraz choć w różnych przestrzeniach. I nic już nie potrafiło sprowadzić mnie z tego poziomu percepcji, ponieważ gdy raz dozna się szczytu ekstazy, nie można zapomnieć tego, co widać z góry. Pozostawało mi tylko gorączkowe odczytywanie przekazów płynących od Boga i nawet nie zastanawiałem się nad tym, czy ma on brodę i czy jest rogaty. Muzyka niosła mnie ku krainom, gdzie nic nie ma formy, ponieważ przynależy do tej pierwotnej matrycy, z której forma dopiero bierze swój początek. Wcześniej, zastanawiałem się często: Czy muzyka może być wehikułem, który przenosi w czasie zabłąkane pola ludzkiej percepcji? Czy posługując się samą modulowaną częstotliwością fal dźwiękowych można dostać się poza granice ludzkich ciał, ku czemuś, co je przekracza i spaja zarazem w jednym oceanie pulsujących i wirujących energii? Po koncercie Mistrzów Muzyki z Dżadżuki przestałem zadawać sobie te pytania. Doświadczenie przyniosło na nie odpowiedzi.

Wtedy to wszystko wydawało się dla mnie doskonałe, na swoim miejscu. I z takim obrazem w głowie zamierzałem opuścić Royal Festival Hall, gdy oto nagle ponownie wyszedł na scenę P-Orridge, a wraz z nim Alex Fergusson, Mathew Best, Larry Thrasher i pewien nieznany mi basista.

I nie był to wcale żart. Oto bowiem postacie symbolizujące różne etapy twórczości Psychic TV wyszły na scenę nie po to, by powiedzieć publiczności „do widzenia!", lecz by dać popis tego, co w Psychic TV było najlepsze.

I tak, przy wtórze powoli narastających dźwięków niczym z płyty „Mouth Of The Night", z wielkiego ekranu nad sceną zaczęły nagle spadać „krzyże psychiczne", a gdy P-Orridge orzekł: „Jestem waszym najgorszym koszmarem", rzeczywiście trudno było nie odnieść takiego wrażenia. I nagle poleciały z gitar żywiołowe dźwięki, tworzące przekrój różnych okresów muzycznych Psychic TV. Alex Fergusson, znany z muzyki, jaką stworzył na pierwszych, najciekawszych chyba, płytach Psychic TV i tym razem pokazał swój pazur. Cały koncert był bowiem oparty na motywach muzycznych znanych już choćby z takich kawałków Psychic TV jak „Dawn", „White Nights" czy też „Candy Says" Velvet Underground, które zaaranżowane były w nową całość, wspartą całkowicie nowymi tekstami. Nawet te utwory, które Psychic TV odgrywało z dawnych czasów, jak „Jigsaw", „I Like You", czy „Riot In Thee Eye", nie przypominały oryginałów.

Publiczność jednak domagała się tego, co sprawia, że zespół jest gwiazdą – przebojów. I tutaj, trudno było się dziwić poprzedniej pozie P-Orridge'a, który przywdział maskę cierpiącego clowna, albowiem jedyną alternatywą wobec bycia programowo śmiesznym, jest bycie śmiesznym z przymusu. Uwielbienie, z jakim wpatrywała się spora część publiczności w twarz P-Orridge'a, czyniła go bez wątpienia gwiazdą. A nie jest to powód do chwały dla kogoś, kto całe życie kpił sobie z show-biznesu. P-Orridge jednak tę rolę przyjął i zaśpiewał swój przebój – „Godstar" – fałszując przy tym przeraźliwie. Zanim jednak do tego doszło, Mathew Best zasiadł przy dwóch wielkich bębnach i waląc w nie mocno i miarowo zaczął przywoływać rogatego boga Pana. Z głośników wydobył się bardzo stary utwór Psychic TV, „He Is The Father Of Fear" i całą salę spowiła ciemność, przetykana tylko kaskadą demonicznych obrazów na trzech ekranach. Wtedy to też nastąpiło symboliczne połączenie się przeszłości z teraźniejszością i na scenę wyszedł Bachir Attar, obecny dzierżawca linii przekazu Mistrzów Muzyki z Dżadżuki. Już choćby dla tego jedynego momentu, warto było przyjechać na ten koncert z drugiego krańca Europy.

Nic więc dziwnego, że drugi koncert, na który tu przyjechałem, odbył się jakby w cieniu tego wydarzenia. 6 maja w klubie Garage obejrzałem ten sam popis mrocznej, apokaliptycznej nawałnicy, który ujrzałem kilka miesięcy wcześniej w Kladnie. Towarzyszyła mu atmosfera klaustrofobii, do której przyczyniło się kierownictwo klubu Garage, ewidentnie bojące się konsekwencji wiążących się z organizacją tak niepoprawnej politycznie imprezy. I choćby nawet niepoprawność polityczna miała sprowadzać się tutaj do „militarnego" i „antychrześcijańskiego" wizerunku występujących tu zespołów, to właśnie w niej, jak w lustrze, można było zobaczyć fobie trapiące współczesne społeczeństwo Anglii, a może nawet i całej Europy.

Na początku koncertu wystąpił NON (Boyd Rice) ze swym spektaklem nienawiści. Tak jak Throbbing Gristle dało początek muzyce industrialnej, tak też i NON jest uważany za ojca noise'u. Nie jest to wszakże taki znów sędziwy staruszek, albowiem ze swojej małej maszynki nadal potrafi dobywać ślicznie piekielne dźwięki. Boyd Rice jako NON operuje niezwykłym wrzaskiem, który następnie przetwarza przez domowej roboty instrumentarium. A że ćwierć wieku obcowania z hałasem uczyniło zeń mistrza tworzenia koszmarnych wizji przy pomocy dźwięku, podczas jego prezentacji mogłem obcować z porywającą wizją „wojny totalnej". NON jest równie wybitnym muzykiem, jak i aktorem. Można było się o tym przekonać, patrząc na scenę, gdzie jego kamienną twarz tylko w chwilach przeznaczonych na wrzask przerywały spazmy nienawiści. Można było się o tym przekonać patrząc na ekran, gdzie leciał film „Pearls Before Swine", w którym Boyd Rice gra rolę neonazisty, sadystycznego maniaka seksualnego.

Ten sam Boyd Rice śpiewał potem jak aniołek podczas koncertu grupy Rose McDowell, SORROW. Dysponująca niebiańskim głosem Rose McDowell, znana z przepięknych popisów wokalnych w Current 93 i Psychic TV nie rzuciła publiczności na kolana. Sam urok jej głosu i towarzyszący jej image czarodziejki z bajki nie mógł zdać się na nic, gdy złe nagłośnienie całkowicie popsuło jej koncert. Było to o tyle dziwne, że tuż po niej wystąpił Der Blutharsch, który nie tylko potrafił stworzyć ciekawą wizję plastyczną, raz jeszcze przywołując czasy nazizmu, lecz i potwierdził swoją znakomitą koncertową formę.

Niestety, nie dało się tego powiedzieć o gwieździe wieczoru, Death In June. Zagrali bez werwy i można było odnieść wrażenie, że Douglas P. śpiewa od niechcenia. Co ciekawe, cała „wojenna" symbolika zespołu uległa poważnemu wyciszeniu. Być może wynika to z tego, że DIJ znajduje się w Anglii na indeksie i imputuje mu się ciągoty ku nazizmowi. Było nie było, sam fakt zupełnego braku informacji o koncercie świadczył o dość paranoicznej aurze narosłej wokół tego zespołu. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach DIJ zagrało słabo, prezentując po prostu materiał ze swej ostatniej, skądinąd znakomitej, płyty „Take Care And Control" oraz stare, znane ballady. Koncert zakończył się równie szybko, jak się zaczął. Publiczność szybko wygoniono z klubu ostrymi, agresywnymi dźwiękami z taśmy. W popłochu uciekliśmy do metra, lecz nawet ono przestało działać, gdyż ktoś podłożył w nim bombę. Kiedy więc nocą wracałem na Brixton, a stamtąd potem do Warszawy, w moich uszach wciąż brzmiała pętla, jaką Death In June puściło pod koniec koncertu: „Liberte C'est Un Reve" – „WOLNOŚĆ TO SZALEŃSTWO".

Dariusz Misiuna

00-491 Warszawa
ul. Marii Konopnickiej 6
tel.+(22) 621-84-54, 621-15-07
http://radiostacja.p4.pl

Radiostacja

WARSZAWA [101,5 FM]

- TRÓJMIASTO 92,0FM 101,1FM
- POZNAŃ 101,6FM
- RZESZÓW 96,4FM
- WROCŁAW 106,9FM

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa cZWARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

	pOniEDZIAłek	wTOReK	śrODa	cZWARTek	PiąteK	soBOTA	NIEdziela
6.00	BUDKA RUCHU					NASTRÓJ RADIO Jacek Hawryluk	archiwum RH
7.00	Andrzej Szajewski POBUDKA RUCHU						NASTRÓJ RADIO Jacek Hawryluk
8.00	...TU RadioStacja Tomek Lipiński					LEPNA TURYSTÓW	
9.00							
10.00	KlimatDNIA Wojciech Appel					Radio WOLNA SOBOTA Tomek Lipiński	Roman Osica MAGAZYN RH
11.00							między LISTAMI Paweł Sito
12.00	jest ROBOTA	MUZYCZNY NON-STOP				Dzikie Pola GRA FABULARNA	Igor Zalewski urodzeni W CZASIE
13.00	przewodnik płytowy - Grzegorz Hoffmann						
14.00	Agnieszka Szydłowska JUŻ PO					Lista TYGODNIA Paweł Sito	radio Leniwa Kasia Nowicka NIEdziela
15.00							
16.00	POLSKA - INNA LISTA R.Księżyk B.Bilewski LISTA BITOWA	KOLONIE FRANCUSKIE J.Hawryluk Druh Sławek LISTA HIP HOP	LISTA LATINO D.Ślusarczyk Bobby CZARNA LISTA	UK OF INDIES G.Hoffmann R.Osica FOLK LISTA	PODWODNA AMERYKA Makak M.Rafałko WY ROCK 18		jeśli NIEDZIELA to PIĄTEK
17.00						Agnieszka Szydłowska	Tomasz PIĄTEK
18.00	BIG BIT Wojtek Szymocha	BIG BIT Bogusz Bilewski / DJ Perez	BIG BIT Wojtek Szymocha	BIG BIT Wojtek Szymocha	daj GŁOS	radio TELEFON	Michał Libera Marcin Marciniak MIKROFILM
19.00	JOHN PORTER Angielsko-Polski			ANGIELSKI MUZYCZNY Kasia Nowicka		techno party DJ R.Dinn	
20.00	SŁOWOTOK SHOW temat tygodnia	magazyn internautów WNET!	MAGIA EZOTERYKA świata	MAGAZYN O MIASTACH InterCITY POLSKA MYŚL TECHNICZNA	RAP time Druh Sławek		OLDAR RADIO WITEK GÓRKA
21.00	WOREK PIASKU Grzegorz Hoffmann	makakofonia Piotr "Makak" Szarłacki	MAMroty Filip Jasieński	skaj Marcin Skajnowski MUSIC		HOUSE DJ SEBASTIAN	WIBRACJE GRZEGORZ BRZOZOWICZ
22.00							
23.00	NOC ALTERNATYWNA Jacek Hawryluk	ZgRzyT Piotr Wierzbicki	BO NICO Bogusz Bilewski	BARDZO!!! Robert Leszczyński	DJ TYGODNIA	DRUM'n'BASS PEREZ/STICKO/MOTYL	muzyka dla FRIKÓW i FRAKÓW ARTUR BORYCZKO
24.00							
1.00	MOC NA NOC				STRICTLY UNDERGROUND TECHNO DJ GG GONZALES		AMBIENT Przemek Wardejn
2.00							
3.00	ARCH					solid steel COLDCUT MIX	archiwum RH
4.00	archiwum RH				NASTRÓJ RADIO	archiwum RH	
5.00							

pOniEDZIAłek wTOReK śrODa cZWARTek PiąteK soBOTA NIEdziela

projekt: Bartosz Lewandowski

Tezą mojego artykułu „Young Urban Zombie” („Plastik” 4/99) **było stwierdzenie, iż we współczesnej kulturze narkotyki stają się wygodne. Przechodzą z poprzedniej fazy wykroczenia w „bezpieczną” fazę rekreacji, co ściśle koresponduje z rozwojem dominującego modelu konsumpcji.** Jeden z zarzutów, z jakim spotkał się ów tekst, głosił, że wizja asymilacji współczesnej kultury i narkotyków jest przesadzona. W końcu oficjalnym dragiem zaadaptowanym przez kulturę wciąż jest alkohol, a to z racji prospołecznych emocji budzonych przez tę używkę. Narkotyk tymczasem alienuje, emancypuje i wyrywa ze społecznych więzi. Ta prawda zmienia się jednak wraz z kulturą. Dzisiejsza konsumpcyjna, wysoce stechnicyzowana kultura audiowizualna całkowicie przekształca świat, tworząc nowe rodzaje więzi i atomizując społeczeństwo. Rzeczywistość ulega wirtualizacji. Kultura przybiera postać halucynotronu.

BANKRUCTWO RZECZYWISTOŚCI,

CZYLI HALUCYNOTRON DOSKONAŁY

fot. Ania Łoskiewicz

Współczesne społeczeństwo konsumpcyjne modelują media i reklamy. Konsumpcyjne strategie wykształcają nowy rodzaj jednostek. Reklama mówi: „mamy coś wyjątkowego, specjalnie z myślą o Tobie”. Idealny konsument to jednostka mające poczucie odrębności i wyjątkowości, tkwiąca równocześnie – niczym się nie wyróżniając – pośród masy podobnych sobie. Reklama mówi też: „życie jest gdzie indziej”. Rolą kultury masowej stało się stwarzanie iluzorycznych doświadczeń i aury doskonałości, gdzie każdy z anonimowych elementów konsumenckiej masy będzie uważał się za kogoś wyjątkowego. Tylko ktoś wyjątkowy ma samopoczucie tak dobre, by kupować coś, co pochlebi owej wyjątkowości. Każdy z masy staje się dziś wyjątkowy. Umacniają w tym przekonaniu media radzące jak odmienić życie na lepsze, oferujące każdemu „pięć minut sławy”. Na innym planie rozkwita przemysł farmakologiczny opracowujący wciąż nowe oficjalne „pigułki szczęścia i wydolności” (na ile cienka jest granica pomiędzy nimi a lekkimi narkotykami?).

20 →

Sfrustrowany członek szarej masy nie jest dobrym nabywcą. Trzeba, by jak najwięcej osób czuło się dobrze. To kres humanizmu: człowiek jest afirmowany jako jednostka, ale tylko w roli konsumenta. Cała kultura Zachodu chce czuć się dobrze. W hedonistycznym pędzie wyrzuciła za burtę elementy, bez których jeszcze niedawno nie sposób było sobie wyobrazić kultury. Obchodzi się bez ofiar i postu, które mogłyby przynieść nieprzyjemność. Don DeLillo w swej znakomitej wizji życia Ameryki – powieści „Biały szum” – celnie charakteryzuje współczesne święta: „Ani nie opłakujemy zmarłych, ani nie wysławiamy cudów. Są to dni świeckiego optymizmu, święta same w sobie. Będziemy lepsi, będzie się nam lepiej powodzić, będziemy się doskonalić”.

U zarania nowoczesności obiecywało się, że wszyscy będą równi. U zarania ery konsumpcyjnej równość zamieniono na bogactwo. W końcu zrozumiano, iż nie ma sensu stawiać obietnic, którym jawnie przeczą uwarunkowania ekonomiczne i zadziała tylko taka obietnica, która będzie z nimi współgrać. Teraz obiecuje się ludziom doskonałość. Już nie to, że będą lepsi – być może tu w grę wejść by musiały post i ofiara. Doskonałość zwalnia od pytań o warunki. Zamaskowuje też kwestie bogactwa. Bo cóż ono znaczy wobec doskonałości. A skoro wszyscy mamy szansę na doskonałość, jesteśmy wyjątkowi, rozwiązuje to także kwestię równości.

Namiastkę tej doskonałości oferuje tu i teraz masowa, zasilona nowymi technologiami kultura audiowizulana. Sama idea doskonałości wniesiona jest przez rozwój technologii. **Tam, gdzie ekonomia nie mogła nadążyć ze spełnieniem materialnych obietnic, okazuje się skuteczna halucynogenna masowa kultura.** To, czego nie osiągnął kapitał, staje się możliwe dzięki zapośredniczonej przez technologię iluzji. Kultura audiowizualna pokrywa swym przepychem i ekonomię i społeczeństwo. Jej doskonałość poprawia samopoczucie odbiorcy, zwiększając jego konsumencką wydajność.

Powie ktoś, że owa doskonałość jest iluzją. I będzie miał rację. Tyle że współczesna iluzja wnoszona przez stechnicyzowaną kulturę audiowizualną różni się od iluzji w epokach minionych. **Zaczyna panować powszechna akceptacja iluzji. Iluzja przestała być niebytem, sferą fikcji, zyskała status rzeczywistości alternatywnej, konkurencyjnej wobec naszego świata. Ba, zbawczej dla niego. Może można już mówić o nowej umowie społecznej odnośnie iluzji: wszystkim będzie lepiej, wzrośnie dobre samopoczucie i wydajność ekonomiczna, przygasną konflikty, jeśli tylko uznamy iluzję za możliwą do naszej eksploatacji rzeczywistość alternatywną.**

Wystarczy spojrzeć na reklamy. Z mediów, ulicznych billboardów, plakatów, wciskane na każdą możliwą powierzchnię, na którą pada wzrok. Ich liczba, zagęszczenie, dynamika, krzykliwa nachalność składają się na nowy, poszerzający się wymiar rzeczywistości, komentujący ją swą wizją doskonałości. Reklamowy ideał oglądany z miejsca naszej realności wydaje się sztuczny, kokieteryjny i tandetny. Ale gdy reklama ukazuje nam przez swój pryzmat ten znany, nasz realny, świat – ów okazuje się rzeczywiście szary i nędzny. To typ reklam bazujący na efekcie „przed" i „po" (zastosowaniu danego produktu). „Przed" to stan naszego świata – brudny, szary, nijaki, etap „po" ukazuje te realia cudownie odnowione, problem rozwiązany, satysfakcję, komfort, dostatek. Co ważne „przed" i „po" nie do końca pozostają względem siebie w bezpośrednim następstwie czasowym. Stan „po" tak naprawdę obecny jest obok, jak alternatywa w zasięgu ręki, a nie jako obietnica odwlekanej, choćby w zależności od zasług, nagrody. Można go wybrać, zmienić swój świat, tak jak zmienia się telewizyjny kanał lub jak zmienia się percepcję sztachem jointa.

Tak w praktyce wygląda efekt wirtualizacji rzeczywistości, czyli przenikania do rzeczywistości zasad mediów, odpowiedzialny za kopernikański przewrót w świecie kultury audiowizualnej, który zmienia dotychczasowe relacje czasoprzestrzenne i każe przedefiniować dotychczasowe pojęcie bytu i niebytu. **Kiedy media i reklamy wytworzyły własnymi siłami symulację rzeczywistości nasza codzienna rzeczywistość stała się niepokojąca i mniej atrakcyjna od tej symulowanej.**

Oddajmy głos najbardziej przenikliwemu z socjologów współczesności. W „Dwóch szkicach o moralności ponowoczesnej" Zygmunt Bauman pisze: „Usadzony wygodnie w fotelu i zbrojny jedynie w przyrząd do zdalnego regulowania może telewidz przenosić się w mgnieniu oka z polinezyjskiej wioski do nowoczesnego biurowca Wall Street, z dworu średniowiecznego księcia do wnętrza szybującej w kosmosie rakiety. Odległość w czasie i przestrzeni nie jest już przeszkodą. Skala doznań dostępnych za pośrednictwem ekranu zapiera dech rozmachem i szybkością zmiany obrazów. Życie twarzą w twarz z ekranem jest nieustającą przygodą – to, co było niegdyś zdarzeniem odświętnym, stało się codziennością. Ale też i przygody, z chwilą gdy stały się chlebem codziennym, zmieniły charakter. To nie widz je teraz wyczarowuje potęgą swej wyobraźni. (...) Nad ich przygotowaniem trudziły się sztaby specjalistów, w ich realizację włożono góry pieniędzy – gdzieżby domorosłej wyobraźni i chałupniczym zasobom widza konkurować? Nie tylko widz zresztą przegrywa w konkurencji. Wątki i obrazy jawią się na ekranie wypolerowane, wycyzelowane, dopracowane do ostatniego szczegółu – doskonałe w stopniu, na jaki nieuporządkowana, bałaganiarska rzeczywistość wspiąć się nie potrafi i nie usiłuje. To, co pojawia się na ekranie, jest – by użyć określenia Jeana Baudrillarda – »bardziej rzeczywiste niż rzeczywistość«. Narzuca się ono widzowi z większą niż sama rzeczywistość mocą oczywistości i perswazji. Role się teraz odwracają: to, co narodziło się jako reprezentacja rzeczywistości, stało się standardem i miarą dla rzeczywistości, jaką rzekomo nadal reprezentuje. Mało która rzeczywistość potrafi tym standardom sprostać – a więc tym gorzej dla niej".

W eseju „Sztuczne raje", Wolfgang Welsch tak podsumowuje efekt wirtualizacji: **„Następuje załamanie rozróżnienia czasowo-przestrzennego, powstaje struktura wszechobecności bez wyróżnienia obecności, tradycyjnie podstawowe współrzędne naszego świata stają się w tym układzie marginalne. (...) podstawowym doświadczeniem współczesnych staje się coraz bardziej spostrzeżenie, że nie ma po prostu rzeczywistości jako takiej, że jest ona zawsze tylko taka lub inna, że rzeczywistość jest konstrukcją".** Potwierdza to fizyka i filozofia.

Ta wyemancypowana z tradycyjnej metafizyki i relacji czasowo-przestrzennych „struktura wszechobecności bez wyróżnienia obecności" stanowi żywą tkankę halucynogennej kultury audiowizualnej. Idąc śladem autora znakomitych „Szkiców o kulturze audiowizualnej" Wojciecha Chyły można by precyzyjniej określić współczesną kulturę audiowizualną jako taką, która umożliwia kontakt z czymś nieobecnym lub nieistniejącym, ale doznawanym, oferującą masowej konsumpcji zmysłowo doświadczalne zaświaty. I tak chlebem powszednim staje się obcowanie z iluzją jako naturalnym elementem współczesnego świata – poprzez reklamy, telewizję, gry komputerowe, rzeczywistość wirtualną, nadchodzące kino interaktywne.

Na rynku masowej kultury audiowizualnej owa doznawana iluzja umożliwia zmysłowe doświadczenie nieobecnej materialnie, lecz zapośredniczonej za sprawą technologii przyjemności. **Ewolucja konsumeryzmu przebiega od konsumpcji dóbr materialnych, poprzez konsumpcję usług do konsumpcji przeżyć i doświadczeń. Przyjemność jest dziś najbardziej atrakcyjnym towarem dla zblazowanych konsumentów wysokorozwiniętych państw Zachodu. A nowe sfery przyjemności oferują właśnie kreowane za sprawą technologii alternatywne, iluzoryczne światy - gdzie poczciwa już telewizja i gry komputerowe wypierane są przez cyberprzestrzeń i interaktywne kino.** Kultura masowa przybiera postać neoarchaicznego, bo uwodzącego przedjęzykowym doznaniem zmysłowym „systemu produkowania każdemu jego doświadczenia" (Chyła).

Kropkę nad „i" w uznaniu iluzji stawia fakt, iż oferowana w przestrzeni kultury audiowizualnej iluzja jest zracjonalizowana z punktu widzenia ekonomicznej opłacalności. A tylko to, co się opłaca, ma dziś rację bytu. Rozrywkowy przemysł iluzji jest pod tym względem bezkonkurencyjny. Chyła: „(...) po raz pierwszy wytwórczość ekonomicznej wartości jest tak idealnie zbieżna i tożsama z przemysłową wytwórczością przyjemności, z produkcją pragnienia z pominięciem prawie w 100% materialnej produkcji, zaś praktyka ekonomiczna utożsamia się tak dokładnie z praktyką ideologiczną, stanowiąc istotnie jeden sieciowy, bo elektroniczny, odwód, dający rzecz przeprowadzić na płaszczyźnie czysto idealnej, z pominięciem materialnej, jako nazbyt już dziś ekologicznie kosztownej i skrępowanej »zasadą rzeczywistości«".

Powodzenie „maszyny przyjemności" mniej abstrakcyjnie ukazuje niezawodny DeLillo: „Technika to pożądanie pozbawione kontekstu przyrody. Technikę stworzyliśmy, aby zatuszować potworny sekret naszych rozkładających się ciał. Nie jest ona jednak pozbawiona życia. Przedłuża je, daje nam nowe organy w miejsce tych, które się zużyły. Nowe urządzenia, nowe techniki. Oddaj się jej całą duszą. Uwierz w nią. Wsuną cię do błyszczącego tunelu, napromieniują podstawowym składnikiem wszechświata. Światło, energia, sny. Sama dobroć Pana Boga".

Osią ekonomii zdematerializowanej produkcji i zdematerializowanej konsumpcji jest „mnożenie przyjemności poza obecnością przedmiotu pragnienia", co – zdaniem Chyły – jest powrotem do najstarszej, szamańskiej, halucynogennej formy duszpasterstwa: „wypierającej świat myśli, zaświatami myśli", „opartej na odurzających środkach, nie na słowie". Łączy się z tym schizofreniczny aspekt kultury audiowizualnej: „za pomocą elektronicznych mediów podmiot stale się rozszczepia, bo zmysłowo doświadcza nieobecnego bycia".

W konkluzji Chyła stwierdza, iż współczesność to „era panowania za pomocą sztucznie powodowanej halucynacyjnej psychozy i jej technicznego urządzenia – halucynotronu (= kultury audiowizualnej)", dzięki którym dochodzi do zawładnięcia teraźniejszością przez nieobecne bycie. Porównuje kulturę audiowizualną do narkotyków, snu i delirów, jako wyjątkowy przypadek, gdy jednostka postrzega jako zewnętrzność projekcje własnego wnętrza. Szczególny o tyle, że realizowany na skalę globalną za sprawą rozbudowywanej i udoskonalanej „maszyny".

To oczywiście wizja radykalna, wręcz apokaliptyczna, jakby wyrosła z tęsknoty za minioną epoką rządów rozumu i języka, zaznajomienie się z takową wyostrza jednak ogląd. Wniosek bardziej utemperowany proponuje refleksja Welscha: „Poruszając się wielotorowo, nasz świat staje się współcześniejszy i ciekawszy. Generalnie uważam, że ludzie stają się dzisiaj tym, czego tradycyjna metafizyka nigdy nie ceniła i zawsze odrzucała: mianowicie tułaczami. Oczywiście nie mam na myśli tułaczki w sensie geograficznym, lecz raczej tułaczkę mentalną, psychiczną – codzienną. Zaczynamy jakby naturalnie przechodzić w tę i z powrotem pomiędzy różnymi formami rzeczywistości. Uważam, że będąc człowiekiem współczesnym, trzeba żyć w obu przedstawionych typach rzeczywistości" (tj. świecie elektronicznym i cielesnym). Nie zmienia to faktu, iż współczesność przybiera halucynogenny charakter, a jej mieszkańcy, niczym w społecznościach archaicznych, coraz częściej ocierać się będą o przeżycia bliskie schizofrenii. A poza tym światy elektroniczne mają do zaoferowania coraz więcej zmysłowych bodźców dla ciała... Grozi nam zatem halucynotron?

Rafał Księżyk

21 ➔

Bibliografia i lektura uzupełniająca:
Zygmunt Bauman „Dwa szkice o moralności ponowoczesnej", Warszawa 1994; Don DeLillo „Biały szum", Poznań 1997; Wojciech Chyła „Szkice o kulturze audiowizualnej", Poznań 1998; Wolfgang Welsch „Sztuczne raje" - w zbiorze: Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury", Poznań 1998

fot. Erin Lewis

BERLIŃSKI DUB, CZYLI BRZMIENIA OD PODSTAW

W berlińskiej dzielnicy Kreuzberg, na Paule Linke Ufer, na trzecim piętrze kamienicy w głębi podwórka mieści się Hardwax – wytwórnia i sklep, winylowa Mekka DJ-ów z całego świata. W tym samym budynku swoją siedzibę ma Chain Reaction, wytwórnia wzbudzająca dziś równie dużo emocji, co nieistniejący już formalnie Basic Channel. Większość artystów, którzy nagrywali dla BC teraz skupiona jest wokół CR, a płyty BC są wciąż niezwykle popularne.

BC jak i CR to inicjatywy koncentrujące się na melanżu techno, house'u i dubu. Ta mieszanka to jedno z najbardziej frapujących, najgłębszych, może nawet najmroczniejszych undergroundowych brzmień berlińskich. Trudno się zdecydować czy to bardziej techno dub, dub house czy minimal dub. Nie jest możliwe zaszufladkowanie tej muzyki, choćby dlatego, że w większości składa się ona z brzmień tworzonych od podstaw. Pewne wpływy są wyczuwalne, jednak dokładne uchwycenie ich źródeł mija się z celem.

„Grając na żywo nie używamy dźwięków perkusyjnych, które już istnieją. Wszystkie brzmienia, dźwięki tworzymy na naszym sprzęcie od podstaw. Trafiają się pewne przetworzone akordy, smyczki czy bas brzmiące znajomo, ale to nie ma nic wspólnego z typowymi uderzeniami maszyn perkusyjnych. Jedyne brzmienie porównywalne z »normalną« muzyką to bass-drum, cała reszta jest zaprogramowana, stworzona od podstaw. Nie używamy na przykład hi-hatów, które są niemal wszechobecne w utworach techno – mówi Substance. – Chcemy zerwać z typową strukturą utworu techno, zdominowaną przez te same automaty perkusyjne, z popularnymi brzmieniami. TR909 czy hi-haty właśnie to jest strasznie zawężające. Zdecydowaliśmy stworzyć zupełnie nowy groove, brzmienie które wciąż nadaje się do tańczenia, klubowe, ale w oparciu o zupełnie inne podstawy".

Substance, czyli Peter Kuschnereit, tworzy jedne z bardziej przystępnych dźwięków jak na CR. Utwory, które mogą, a wręcz powinny, pojawić się w secie każdego ambitniejszego DJ-a. Sam zajmuje się didżejowaniem: „Lubię grać starsze kawałki z Chicago, do tego Maurizio i dubowo-minimalowe brzmienie".

Sprawa komplikuje się w przypadku Rene Löwe aka Vainqueur (z francuskiego: „zwycięzca"). Wspólnie z Substance nagrywają jako Scion. Rene wychowywał się we Wschodnim Berlinie, słuchając wczesnego house'u i detroit. Po upadku Muru przeniósł się do zachodniej części miasta i zaczął pracę w Hardwaxie. Tam poznał Moritza von Oswalda (znanego także jako Maurizio lub – wspólnie z Thomasem Fehlmannem – jako 3MB.) Gdzieś na początku lat 90. nagrał swój pierwszy utwór – „Ploy", który bardzo spodobał się Moritzowi. Na pierwszej płycie Vainqueura znalazł się remiks „Ploy" Maurizia. Rene wspomina, że był to dla niego dosyć przykry okres, ponieważ większość osób, kojarzyła go wyłącznie z tym remiksem.

„Od tego czasu jednak sporo się zmieniło, od 1992 r. zacząłem kompletować sprzęt i koncentrowałem się na własnym brzmieniu. W 1994 roku, wspólnie z Peterem zająłem się produkcją. Co prawda Peter nie wciągnął się w eksperymenty tak głęboko jak ja, ale

22

wspólne nagrywanie i poszukiwania były o wiele bardziej interesujące niż robienie tego samemu".

Każdy z tych artystów działa w oparciu o odmienną filzofię twórczą. Stąd też bliska współpraca Petera i Rene wcześniej czy później musiała ulec pewnemu rozluźnieniu: „Doszliśmy do wniosku, że każdy z nas powinien skoncentrować się na własnej muzyce. Mnie zawsze bardziej pociągała sama istota dźwięku, coraz wyraźniej widziałem, co chcę robić dalej. Można powiedzieć, że dzisiaj to się już w dużym stopniu wykrystalizowało – weźmy moje ostatnie 12" nagrane dla Chain Reaction czy utwór na płycie kompaktowej CR z 1998 roku. Nie do końca jednak wiem, w jakim kierunku będzie ewoluować moja muzyka. W tej chwili są to jedynie pewne sekwencje, pewne brzmienia, stanowiące określoną bazę. Co oprze się na tej bazie, nie wiem".

Przed kilkoma tygodniami ukazał się 24. czarny krążek sygnowany przez CR, a rok 1998 przyniósł dwie (piątą i szóstą) płyty kompaktowe tej wytwórni. Substance, Vainqueur i reszta spod znaku CR – Variuous Artists (mylący pseudonim Thorstena Prufrocka), Monolake (wspólne, ambientdubowo-eksperymentalne poszukiwania Roberta Henke i Gerharda Behlesa), Fluxion (jeden z nowszych współpracowników CR pochodzący z Grecji) czy Porter Ricks (duet Thomas Koner & Andy Mellweg, którzy jako pierwsi rozsławili CR, by w 1997 r. przejść pod skrzydła Mille Plateaux) – niewiele robią sobie z jakichkolwiek kanonów, które w ciągu ostatniej dekady czy dwóch obowiązywały w muzyce elektronicznej, latami pracując nad nowymi brzmieniami, bądź zdając się na przypadek.

Opcję zbliżoną do załogi CR reprezentuje inny berliński artysta – Pole (Stefan Betke), nagrywający dla Kiff. Określa swoją muzykę jako coś w rodzaju dub reggae, pozbawione uderzeń w metrum 4/4. Źródło jej charakterystycznego brzmienia stanowiło inspirację dla jego pseudonimu: „Dostałem filtr Pole'a Waldorfa. Upuściłem go na ziemię i od tego momentu wydaje on różne dziwaczne dźwięki". Dla Betke'ego zasadnicze znaczenie ma bas, ważniejszy od uderzenia perkusyjnego. W muzyce Pole'a jest też dużo szumu, sprzężeń, trzasków i cały szereg innych dźwięków, jakie wydają uszkodzone analogowe instrumenty. „To wszystko jest bardzo ubogie, puste, ale głęboki bas wypełnia tę przestrzeń. Tę muzykę się czuje. Nie trzeba jej słuchać".

Pole nie jest zadowolony z wrzucania go do jednego worka z Maurizio czy CR: „Oni robią swoją muzykę, a ja robię swoją. Czasami nasza twórczość jest zbliżona, innymi razy nie ma ze sobą nic wspólnego. Przez większość czasu robiłem moją muzykę 600 kilometrów od Berlina i nie miałem pojęcia o tamtejszej scenie. Dopiero kiedy przeniosłem się do Berlina i zacząłem bywać w Hardwaxie, usłyszałem ich muzykę po raz pierwszy".

Zawodowo Betke pracuje w jednej z bardziej znanych tłoczni czarnych płyt – Dubplates & Mastering, zyskał tam sporą renomę i wielu muzyków decyduje się właśnie jemu powierzać swoje nagrania. „Moja praca w Dubplates & Mastering to tylko i wyłącznie praca zarobkowa. Nie ma nic wspólnego z moją muzyką. Co prawda uczę się dużo o częstotliwościach i brzmieniu muzyki tłoczonej na winylu, jednak nie wiąże się to z moją twórczością. Nie mogę zaryzykować kopiowania czegokolwiek".

W chwili obecnej do obowiązkowych wypisów z berlińskiego techno dubu włączyć należy 9 12'' winyli i jedną płytę kompaktową Basic Channel, 24 single i 6 kompaktów (wydawanych w pięknych metalowych pudełkach) Chain Reaction, kilka 12" Maurizio oraz dwie płytki Pole'a (LP1/CD1 i LP2/CD2) wydane przez Kiff SM. Wreszcie seria 12" i CD Rhythm & Sound (z udziałem czarnoskórego wokalisty Tikimana) duetu szefów Hardwaxu: Maurizio & Marka Ernestusa, którzy proponują w zasadzie czysty dub, tyle że wywiedziony z brzmień techno.

O płytach kompaktowych piszę wyłącznie gwoli kronikarskiej ścisłości, bowiem wydawanie tej muzyki na nośnikach cyfrowych ma niewiele sensu, jako że analogowe zakłócenia bardzo często stanowią jej immanentny składnik.

2 lipca w poznańskim klubie Eskulap

będzie okazja na żywo wysłuchać dwóch przedstawicieli Chain Reaction - Substance'a i Vainqueura, którzy zajmą się adapterami i jako Scion zagrają live act. Wieść gminna głosi, że ci artyści dopiero na żywo pokazują pełnię swoich możliwości. Jeżeli jest tak faktycznie, wówczas początek lipca niewątpliwie wywoła różne energetyczne zawirowania w zachodniej Polsce. Albumy z Chain Reaction dostępne są u nas za pośrednictwem Outside'u

Mirosław Milewski
angel@pol.pl

Serdeczne podziękowania dla:
Erin Lewis z Ontario – za zdjęcie artysty; Andrew Duke'a z Andrew Duke Cognition Audioworks (HYPERLINK http://www.globalserve.net/~cognition) – za wywiady.

Zrób coś z głową
czyli konkurs fryzjerski dla odważnych.

Zasady:

Spośród chętnych wybierzemy 10 osób, które spotkają się z naszą przemiłą panią fotograf. Pani fotograf sfotografuje ich cudowną przemianę podczas własnoręcznego strzyżenia głowy maszynką PHILIPS (mniej wprawni będą mogli skorzystać z fachowej pomocy). Zdjęcia z sesji fryzjerskiej opublikujemy w PLASTIKU, a cała dziesiątka otrzyma na pamiątkę maszynki do strzyżenia. Wśród tych, którzy odpadną w eliminacjach wylosujemy kolejne dziesięć maszynek. Zgłoszenia do konkursu przysyłajcie na adres redakcji, z dopiskiem „głowa" do 15 czerwca 1999 r. (podanie kontaktu telefonicznego znacznie ułatwi nam umówienie się z Wami).

PHILIPS

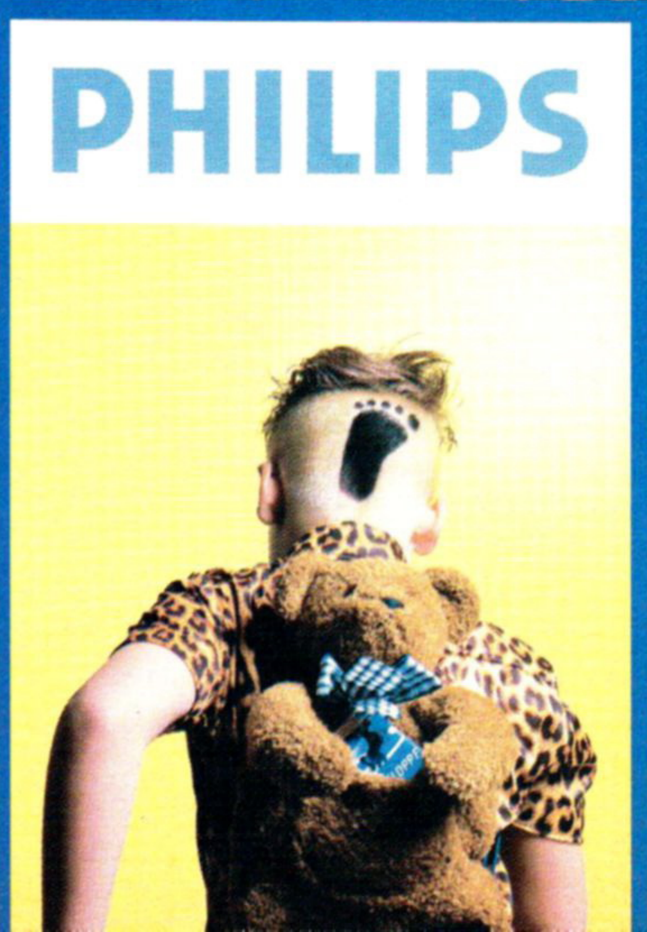

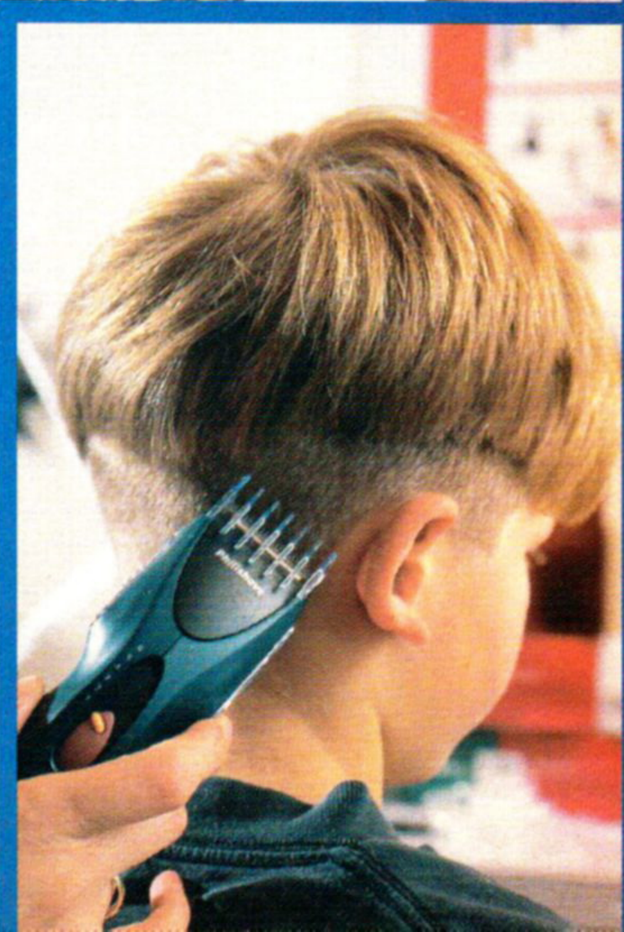

FREDDY FRESH – TANCZĄCY DIDZEJ

Jako DJ po czterdziestce Freddy Fresh (aka Freddy Schmid) wciąż zachowuje swoją „świeżość". W przeszło 10-letniej karierze nigdy nie był wierny jednemu gatunkowi. Zaczynał od techno a ostatnie produkcje to już mieszanka big beatu, electro, funku, house i latynowskich rytmów. Wydał kilkadziesiąt singli i mini-albumów dla różnych wytwórni, a w 1996 roku podpisał kontrakt z niemieckim Harthousem. Rok później ukazał się jego debiutancki LP „Accidentally Classic". W 1998 roku Fresh zmiksował 105 kawałków dla londyńskiego Radio 1 FM w jeden „Essential Mix", który został nominowany do Mix Albumu roku przez miesięcznik „Muzik". Potem Freddy trafił do Eye-Q, gdzie jeszcze w 1998 roku wydał wysoko ocenioną EP-kę „Drum Lesson". Rok 1999 przyniósł drugi album – „The Last True Family Man". Drugi singiel pochodzący z tej płyty to utwór „Badder Badder Schwing" będący owocem współpracy Fresha z Normanem Cookiem (aka Fatboy Slim).

Powiedziałeś kiedyś, że teraz znalazłeś się we właściwym miejscu, we właściwym czasie, a w przyszłym roku pewnie znów będziesz musiał wrócić do rozwożenia pizzy. Po albumie „The Last True Family Man" chyba ci to nie grozi?

FF: Zażartowałem tak sobie. Nie sądzę, żebym musiał jeszcze kiedykolwiek rozwozić pizzę. W ostatnich latach moja muzyka cieszyła się dużą popularnością i mam nadzieję, że tak zostanie.

24 →

A czy to, że znalazłeś się we właściwym miejscu we właściwym czasie jest zbiegiem okoliczności czy raczej świadomym ruchem wynikającym z twojej czujności?

FF: Wszystkim po trochę. Tworzę muzykę już od przeszło 10 lat i ciągle podróżuję. Dużo czasu spędzam w Londynie, więc na pewno wiem, co się dzieje... Cieszę się, że teraz mogę zaangażować się również w muzykę funkową, którą chyba najbardziej kocham.

Czy ten album bardzo różni się od poprzednich?

FF: Muzycznie jest bardziej oparty na samplach. Wcześniej moja muzyka była więcej elektroniczna, techniczna, zawierała niekończące się melodie.

A skąd twoja fascynacja rytmami latynoskimi?

FF: Moja żona pochodzi z Puerto Rico. Spędziliśmy tam dwa lata i świetnie się bawiliśmy.

Teraz mieszkasz w Minneapolis, ale często bywasz w Londynie. Gdzie czujesz się lepiej jako DJ?

FF: Jako DJ lepiej czuję się w Anglii. Moja muzyka jest tutaj lepiej przyjmowana, bardziej ludzi kręci. W Londynie jestem rozpoznawany na ulicy, co jest bardzo dziwnym doświadczeniem.

Co grasz?

FF: Bywa różnie. Ja zawsze staram się porwać ludzi do tańca, badam grunt grając trochę house'u, big beatu, disco czy drum'n'bassu i jeśli nic nie działa, to poddaję się i gram dla siebie. Wtedy wychodzę na parkiet i tańczę sam.

Kiedy pracujesz nad nowymi kawałkami, twoją intencją jest tworzenie muzyki do tańca, czy w ogóle się nad tym nie zastanawiasz? Twój nowy album pełen jest zarówno parkietowych jak i chilloutowych przebojów!

FF: Cieszę się, że tak to odbierasz. Przede wszystkim jednak tworzę muzykę dla siebie, inaczej nie potrafię. Czasem moja muzyka jest bardziej dziwaczna, zakręcona, czasem spokojna i relaksująca. Na tym albumie znalazło się też parę kolaboracji i to głównie te utwory najbardziej porywają na parkiet.

Na płycie pojawiły się efekty twojej współpracy z Fatboy Slimem, Freestylers i Grandmaster Flashem. Szukałeś towarzystwa gwiazd?

FF: W ich wyborze nie kierowała mną popularność gatunku. Po prostu uwielbiam to, co robią wszyscy ci kolesie. Uwielbiam muzykę Freestylers, mam wszystko, co wydali do tej pory. To samo jeśli chodzi o Normana. Świetnie dogadujemy się razem i mamy podobne poczucie humoru, więc było dużo śmiechu. Muszę przyznać, że więcej czasu spędziliśmy szwendając się po Brighton i popijając piwko niż w studio. A Flasha pamiętam jeszcze z lat szkolnych, mieszkał wtedy w moim sąsiedztwie. Zrobiłem trzy utwory na jego ostatnim albumie i nigdzie nie jest to napisane, nikt o tym nie wie. W zamian za to mogłem wykorzystać jego materiał na mojej płycie. To była więc pewnego rodzaju wymiana handlowa.

Czy naprawdę jesteś „Ostatnim Rodzinnym Facetem", jak głosi tytuł płyty?

FF: Bardzo kocham moją rodzinę. Chcę, żeby moje małżeństwo przetrwało i staram się prowadzić normalne życie rodzinne, chociaż przez ciągłe podróżowanie jest to dosyć trudne.

Myślałeś o zaprzestaniu tworzenia muzyki ze względu na rodzinę?

FF: Nie sądzę, żeby było to możliwe. Zawsze będę grał i tworzył. Jeśli chodzi o didżejowanie, to chciałbym skupić się na dużych festiwalach, żebym miał więcej do zaoferowania mojej żonie i dzieciom, kiedy wracam do Minnesoty.

Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia w Polsce.

Rozmawiała Kasia Nowicka
fot.: serwis Sony Music

FREDDY FRESH zagra w Polsce, w Warszawie 26 czerwca na imprezie „Spike Party Na Max". Party rozpocznie się o 21.00 w Centrum Targowym Mokotów przy ul. Bokserskiej 71 i potrwa 10 godzin. Drugą gwiazdą imprezy będzie ALEX REECE.

Reece to ceniony brytyjski drum'n'bassowy producent mający na swym koncie wiele breakbeatowych klasyków (m.in. legendarne „Pulp Fiction" nagrane dla firmy Metalheadz), album zatytułowany „So Far", 1996 (dotarł do pierwszej 20. brytyjskiej listy albumów, a promujące go single „Feel The Sunshine" i „Candles" plasowały się w Top 40), oraz własną wytwórnię płytową Al's Records działającą pod koncernem Universal. Remiksował m.in. nagrania Underworld, Nenah Cherry, Tricky'ego. Dziś, po długim okresie milczenia, powraca z nowym wydawnictwem zatytułowanym „Fallen Angels" (Sirkus) nagranym wespół z Paulem Saundersem aka Waxdoctor (to ich trzeci wspólny singiel).

Freddie Fresh
http://dotmusic.co.uk/Previews/april99/99412Previews1501.asp
http://www.freebase.com/reviews/a92.html

Alex Reece
http://www.island.co.uk/alexreece/index.html
http://www.realrgroove.xtra.co.nz/44-996/reviews/996-alex_reece-so_far.html
http://cdspider.com/music/artists/alex_reece.html

dozwolone od 18 lat 18

SPIKE dancefloor

SPIKE PARTY na max

26.06.99

Warszawa
Centrum Targowe Mokotów
ul. Bokserska 71
Start 21.00

Największa impreza taneczna w Warszawie

Freddy FRESH UK

Alex REECE UK

DJ.STERBINSZKY HU

DJ.GERHARD
(Zakręcona Paczka)

DJ.DREDDY

MECHANIX
Live Act (Zakręcona Paczka)

zakręcona paczka

DOSTANIESZ TĘ PŁYTĘ W PROMOCJACH NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

Płyta zawiera premierowe utwory czołówki polskiej sceny Techno i House.

max
MIESIĘCZNIK MAKSYMALNY

PATRON TV:
Atomic

ORGANIZATOR IMPREZY:
POLYMUS

ATRAKCJE:
20.000 m² powierzchni tanecznej, 100.000 W mocy muzycznej, 100.000 W mocy świetlnej, lasery, skanery, projekcje video, stage performance.

TO OSTATNIA TAKA IMPREZA PRZED WAKACJAMI W POLSCE

MUSISZ TAM BYĆ !!!!

Adresy sklepów, gdzie kupisz bilety w przedsprzedaży:
PLANET MUSIC - Warszawa, Mokotowska 17; CMR DIGITAL - Warszawa, Al. Jerozolimskie 2;
KLUB UBIORU - Łódź, Piotrkowska 81;
WIĘCEJ INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA STRONACH INTERNETOWYCH POD ADRESEM:

www.spikeparty.com.pl

20 PŁYT DETROIT TECHNO

Subiektywny wybór 20. najważniejszych płyt detroit techno (w kolejności alfabetycznej):

DETROIT TECHNO. Elektroniczna muzyka taneczna, charakteryzująca się oszczędnością brzmień perkusyjnych i linii basu. Produkowana w całości przy użyciu sztucznych dźwięków, pochodzących z różnych elektrycznych urządzeń. W 1988 r. dziennikarz magazynu „The Face" po raz pierwszy określił terminem techno nagranie „Big Fun" INNER CITY, jednego z wielu projektów KEVINA SAUNDERSONA. Obok DERRICKA MAY'A i JUANA ATKINSA to właśnie SAUNDERSON zaliczany jest do twórców i pionierów techno. Najważniejsze wytwórnie „motor city" to m.in. Submerge, Underground Resistance, Metroplex, Transmat i KMS. Techno doczekało się szeregu odmian, jednak to właściwe wywodzi się z Detroit. Mówi się, że tylko czarni muzycy tego miasta, posiadają tajniki wiedzy kreowania w odpowiedni sposób dźwięków. Jest w tym trochę przesady, jednak to prawda, że płyty producentów zza oceanu różnią się zasadniczo od tych wyprodukowanych w Europie. Tylko nielicznym udało się zbliżyć do ideału, a podjęły się tego tak ważne wytwórnie jak choćby Warp, R&S, Peacefrog, Tresor, Infonet czy Prime. To dzisiaj elita rynku wydawniczego starego kontynentu.

1. CRAIG CARL
„More Songs About Food And Revolutionary Art"
PLANET E, 1997

CARL CRAIG to obok JUANA ATKINSA najinteligentniejszy twórca z Detroit, od początku swego artystycznego życia w znacznym stopniu kształtujący styl detroit techno. Zaczynał jako współpracownik DERRICKA MAY'A (skomponowali wspólnie m.in. „Kaotic Harmony"), potem nagrywał właściwie wyłącznie w pojedynkę i wyłącznie perły. W jego karierze nie ma potknięć, każdy kolejny singel, kolejny album to wydarzenie. Używa bardzo wielu pseudonimów, ale wydaje płyty także pod swoim nazwiskiem. Genialna płyta z 1997 r. (najważniejsze jej fragmenty to „At Les", „Butterfly", „Dominos" i „Goodbye World") to tylko jedno z wielu jego ważnych osiągnięć, z których kolejne na pewno jeszcze przed nami.

2. E-DANCER
„Heavenly"
KMS, 1998

Jeden z wielu pseudonimów KEVINA SAUNDERSONA, nie tak popularny jak przebojowy INNER CITY, jednak równie ważny w jego karierze. W projekcie E-DANCER, twórca odwołuje się do źródeł detroit techno, sięga do korzeni, a kilka kompozycji to dzisiaj archiwalna pierwsza strona tego nurtu. Ten kompilacyjny album zbiera większość archiwalnych nagrań, które w ostatnich latach zrealizował SAUNDERSON pod szyldem E-DANCER. Znalazły się wśród nich oczywiście „World Of Deep", „Pump The Move", „Heavenly" i „The Human Bond". Do wykonania kilku miksów zaprosił całą elitę Detroit, CARLA CRAIGA, KENNY'EGO LARKINA, JUANA ATKINSA i D-WYNN. Zgrana paczka.

3. FUSE
„Dimension Intrusion"
PLUS 8, 1993

Pierwszy oficjalny album RICHIE'EGO HAWTINA, znanego większości jedynie z pseudonimu PLASTIKMAN, prekursora łagodniejszej odmiany acid i detroit techno. Pseudonimu FUSE, używał w początkach swojej kariery, potem właściwie go zaniechał. Płyta zawiera nagrania z lat 1991 – 1993, od intensywnego klubowego techno jak choćby legendarny „F.U.", do kontemplacyjnych, nastrojowych dźwięków w „New Day", tytułowym „Dimension Intrusion" czy „UVA". W Europie płytę wydała oficyna Warp w ramach popularnej serii „Artificial Intelligence". Album bez jednego słabego punktu, niestety dzisiaj właściwie już takie płyty nie powstają.

4. HOOD ROBERT
„Nighttime World Vol.1"
CHEAP, 1995

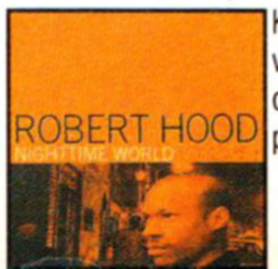

Kooperant legendarnego klanu UNDERGROUND RESISTANCE, bliski współpracownik JEFFA MILLSA i „MAD" MIKE'A. Wspólnie, pod pseudonimami X101,102,103 zrealizowali klasyczne już dzisiaj albumy. Eksplorator i progresywny twórca undergroundowej odmiany detroit techno. Na swoim koncie ma kilka albumów, ten dla Cheap to najbardziej romantyczny zbiór nagrań w całej jego karierze. „Episode 19" czy „The Color Of Skin" wprost tętnią klimatem nocnego życia. Moim zdaniem, to najlepszy, najbardziej eklektyczny solowy album HOODA.

5. INFINITI
„The Infiniti Collection"
TRESOR, 1996

Jeden z najważniejszych projektów JUANA ATKINSA, pośród wielu innych zasług twórcy kosmicznej, międzygalaktycznej odmiany detroit techno. Zanim w 1998 r. wyprodukował jednolity, studyjny album „Skynet", dwa lata wcześniej starsze kompozycje INFINITI, zebrał na wspólnej kolekcji. Produkowane kolejno, przy różnych okazjach nagrania dla tłoczni Radikal, Peacefrog, New Electronica, Tresor i własnej Metroplex, są mimo wszystko bardzo spójne, łączy je ponadczasowa klamra. Te nagrania się nie starzeją, a inni twórcy – mimo usilnych starań – są nadal daleko z tyłu.

6. K.HAND
„On A Journey"
K7, 1996

Pierwsza dama detroit techno, wychowanka DERRICKA MAY'A, JEFFA MILLSA i MIKE'A BANKSA, którzy pomogli jej zrealizować pierwszą EP-kę „Think About It" w 1990 r. Od tamtej pory wszystkie swe nagrania realizuje dla własnej tłoczni Acacia, sprzedając licencje różnym innym oficynom, szczególnie w Europie. Dlatego jej kolejne płyty firmują także wytwórnie K7, Distance czy Ausfahrt. „On A Journey" to debiutancki album puszystej, pełnej wigoru czarnulki. Nie stosuje żadnej taryfy ulgowej, generuje typowo męskie, zadziorne, ekstremalne dźwięki. Jest bardzo dynamiczna, koncentruje się głównie na klubowej odmianie detroit techno.

7. LARKIN KENNY
„Metaphor"
R&S, 1995

Chyba najbardziej dojrzały album tego cenionego producenta z Detroit. Swego czasu było o nim głośno, gdyż strzelano do niego w progu własnego domu, ale tak naprawdę nie to jest najważniejsze w jego życiorysie. Ten inteligentny artysta nagrywa płyty od końca lat 80. Pierwszą EP-kę wydała prestiżowa tłocznia +8, potem romansował m.in. z Buzz, Warp, R&S i Elipsią. Na albumie „Metaphor" znajdziemy m.in. „Catatonic" i „Loop 2" – wspaniałe, przebojowe nagrania wydane oddzielnie także na singlach. LARKIN to niesamowicie pogodny człowiek, tworzy spirale abstrakcyjnych beatów, jego muzyka ma duszę, jest bardzo emocjonalna, tętni życiem.

8. MAURIZIO
„M4-7"
MAURIZIO, 1997

Berlińczyk MORITZ VON OSWALD przez kilka lat mieszkał w Detroit, blisko przyjaźnił się z JUANEM ATKINSEM, CARLEM CRAIGIEM i „MAD" MIKIEM, którzy odkryli przed nim kilka tajemnic. Pierwsze wydawnictwa Basic Channel były tłoczone w Detroit i długo uważano, że to kolejne odkrycie z tego miasta. Po powrocie do Berlina, MAURIZIO intensywnie współpracował z FEHLMANNEM, a także był podporą kolejno Basic Channel właśnie i Chain Reaction. Oddział Maurizio, to miejsce, w którym produkował się osobiście. „M4-7" jest kompilacją singli ukazującą pełnię życia artysty i kwintesencję jego stylu. Chłodne, bardzo głębokie, mroczne detroit techno, monotonne, w nieskończoność zapętlane, przytłaczające intensywnością.

9. MAY DERRICK
„Innovator"
TRANSMAT, 1997

Wydany najpierw tylko w Japonii nakładem tamtejszego oddziału Sony, potem przez macierzystą wytwórnię MAYA Transmat, podwójny album będący przekrojem przez całą twórczą działalność artysty. Wiele z tych kompozycji uważanych jest dzisiaj za pierwsze produkcje techno, a „Strings Of Life", „Nude Photo", „The Beginning", „Kaotic Harmony" czy „Icon" za najtrafniejszą definicję detroit techno. Encyklopedia, muzyczny elementarz, lektura obowiązkowa każdego (!), kto używa słowa techno i chce być wiarygodny. Bardzo trafny, trochę zarozumiały tytuł, najlepiej oddaje to, kim jest dla stylu detroit techno DERRICK MAY.

10. MILLS JEFF
„Waveform Transmission Vol.1"
TRESOR 1992

Prekursor, progresywny twórca najbardziej ortodoksyjnej odmiany detroit techno, zwanej w dużym uproszczeniu minimal techno. Jego kompozycje z jednej strony, owszem, są bardzo surowe i oszczędne w środkach wyrazu, jednak z drugiej, mają nieprawdopodobną głębię. Proces produkcji jest tak trudny, nawet dla samego twórcy, że z tego powodu, jak przyznał w jednym z wywiadów, nie występuje z live actem. Obawia się, że niektórych nagrań nie potrafiłby na żywo odtworzyć. „Waveform Transmissions 1" to solowy debiut po okresie pracy z BANKSEM i później HOODEM. Ten album mógłby się właściwie kończyć już na pierwszym nagraniu „Phase IV", a i tak w swojej klasie nie miałby sobie równych.

11. OCTAVE ONE
„The Living Key (To Images From Above)"
430 WEST, 1997

Wytwórnie 430 West i Direct Beat to królestwo braci BURDEN: LENNY'EGO, LAWRENCE'A i LYNELLA. Ta druga kreuje głównie rytmy electro, natomiast 430 West od samego początku jest jedną z najważniejszych tłoczni produkujących Detroit techno. Projekt OCTAVE ONE nawiązuje do najlepszych tradycji korzeni techno dźwięków w podstawowej, najczystszej formie. Debiutancki album jest bardzo rytmiczny, silnie wibracyjny, chwilami ożywają wspomnienia starych czasów, najlepszego okresu UNDERGROUND RESISTANCE.

12. RED PLANET
„BH - 6251876"
RED PLANET, 1999

Chyba najdłużej oczekiwany album jednego z najbardziej tajemniczych projektów z Detroit. Kolejne dotychczasowe EP-ki ukazywały się w równych odstępach czasu w ostatnich ośmiu latach. Były wyjątkowe i bardzo mroczne. Międzyplanetarne dźwięki inspirowały wielu innych twórców do własnego komponowania. „BH – 6251876" to obok „Soulshine" jedyne nowe kompozycje WILLA THOMASA, pozostałe utwory na albumie, to kolekcja nagrań ze wspomnianych, bardzo cenionych wśród detroit techno DJ-ów, małych płyt. Żelazna perfekcja.

13. SILENT PHASE
„The Theory Of Silent Phase"
TRANSMAT, 1995

Protegowany DERRICKA MAYA, który przed laty zezwolił mu zremiksować nagranie „Wigging" na potrzeby kompilacji „Relics" tłoczni MAYA – Transmat. Karierę rozwinął dwutorowo, realizując kolejne nagrania głównie pod pseudonimami SILENT PHASE i KOSMIC MESSENGER. „The Theory Of Silent Phase" to jedyny album pierwszego z nich, bardzo nastrojowy, stworzony z niezwykle skomplikowanych dźwięków. Właściwie brak tu jakiegoś konkretnego przeboju, to jedna długa inteligentna suita.

14. SUBTERFUGE
„Synthetic Dream"
PRIME, 1993

To najważniejszy pseudonim THOMASA BARNETTA, kolejnego znaczącego producenta z Detroit. Na rynku zaistniał dzięki nagraniu „Nude Photo" DERRICKA MAYA, przy którym znacząco mu pomagał. Potem stosunki między nimi nie układały się najlepiej, gdyż autorstwo „Nude Photo" MAY przypisał wyłącznie sobie. „Synthetic Dream" doskonale mieści się w konwencji detroit techno, a przypieczętowaniem tego jest monumentalne nagranie „Death Of Love" kończące płytę. Tak naprawdę to własna wersja innej wspólnej kompozycji z MAYEM – „Kaotic Harmony", które oficjalnie jest również nagraniem własnym MAYA. Trzeba to sprawdzić samemu.

15. UNDERGROUND RESISTANCE
„Revolution For Change"
GO BANG!, 1992

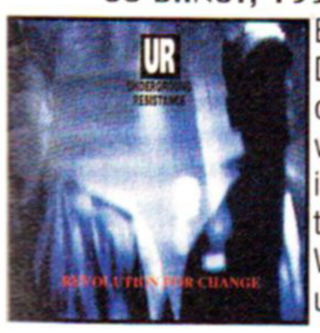

Bezsprzecznie kultowy album, jedyna oficjalna długa płyta UNDERGROUND RESISTANCE wytłoczona na srebrnym krążku. Wydana na potrzeby europejskiego rynku, zawiera wszystkie najważniejsze przeboje legendarnego projektu JEFFA MILLSA i „MAD" MIKE'A BANKSA. Kolejno „Riot", „Punisher", „Elimination", „Predator", „Sonic Destroyer", „Eye Of The Storm", „Killer Whale", itd. Szczytowe osiągnięcie detroit techno w najbardziej undergroundowym wydaniu.

16. VOORN ORLANDO
„Nightvision"
1996

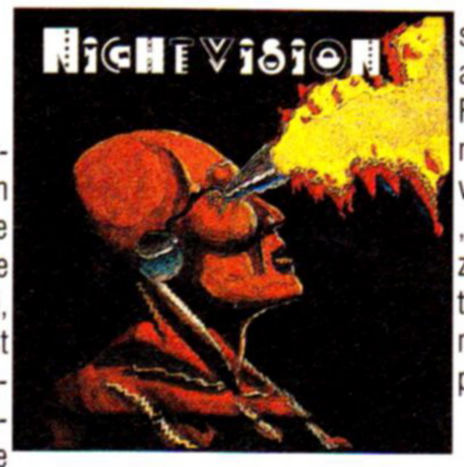

Jeden z nielicznych producentów spoza Detroit, któremu udało zbliżyć się do poziomu produkowanej w tym mieście technicznej muzyki. Urodził się co prawda w Amsterdamie, ale muzyczną karierę związał właściwie od początku z Detroit. Bardzo szybko objawił swój talent, swe pierwsze płytki zrealizował dla znaczących wytwórni zza oceanu: KMS, Fragile (oddział Transmat) i Lower East Side. Udało mu się spotkać z JUANEM ATKINSEM i wyprodukować wspólne nagrania, „Industrial Metal" i słynne „Game One" (jako INFINITI). Oba tytuły i wiele innych znajduje się na tej podwójnej kompilacji własnej tłoczni VOORNA Nightvision. Mimo wielu pseudonimów wszystkie kompozycje są jego autorstwa. Typowe, motoryczne, inteligentne techno.

17. V.A.
„313 Detroit"
INFONET, 1992

Jedna z najwcześniejszych pozycji detroit techno na rynku europejskim, jeszcze wtedy informująca fanów o zaistniałej nowej muzyce. Właściciel Infonet, Chris Abbott, miał duży udział w popularyzacji rytmów techno w Anglii na początku lat 90. To jego pomysłem było założenie tanecznego oddziału tłoczni Creation i wydawanie takiej muzyki. Zanim pozyskał BANDULU, wybrał 8 nagrań na debiutancką składankę. Wykorzystał m.in. „War Of The Worlds" DARK COMEDY, „Free Your Mind" PIECE, „Unconscious World" SUBTERFUGE, „Warwick" EDDIE FOWLKESA i „Desire" 69.

18. V.A.
„Intergalactic Beats"
PLANET E, 1992

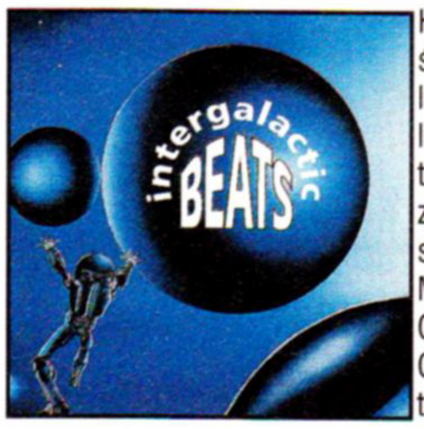

Historyczna, kultowa kompilacja, dzisiaj niestety właściwie już nieosiągalna. Zademonstrowała światu talent nie tylko CARLA CRAIGA, ale nieograniczone możliwości jego funkcjonującej z powodzeniem do dziś tłoczni Planet E (Earth). Praktycznie wszystkie kompozycje to niezbędniki każdego Robinsona, uważającego się za fana detroit techno. „Ladies & Gentlemen", „My Machines", „Free Your Mind", „Intro" i „Outro" CRAIGA, „Nort Route" BALIL, „Clinically Inclined" DEGIORGIO, „War Of The Worlds" LARKINA – szczyt techno progresji.

19. V.A.
„From Our Minds To Yours 1"
PLUS 8, 1991

Pierwsza kompilacja wytwórni Plus 8, prowadzonej niezmiennie przez RICHIE'EGO HAWTINA i JOHNA ACQUAVIVĘ. Te stare czasy „sprzed PLASTIKMANA" były dla HAWTINA nie mniej znaczące. Na tej legendarnej składance swoje pomysły objawili także KENNY LARKIN, DANIEL BELL, SPEEDY J i RICHARD MIACHAELS. Ogromnie inteligentna, twórcza płyta, ukazująca rozkwitający talent tych bardzo znanych dzisiaj producentów. Płyta tak samo ważna dzisiaj, jak i w roku wydania. I brzmi nadal bardzo świeżo.

20. V.A.
„Depth Charge Vol.1"
SUBMERGE, 1992

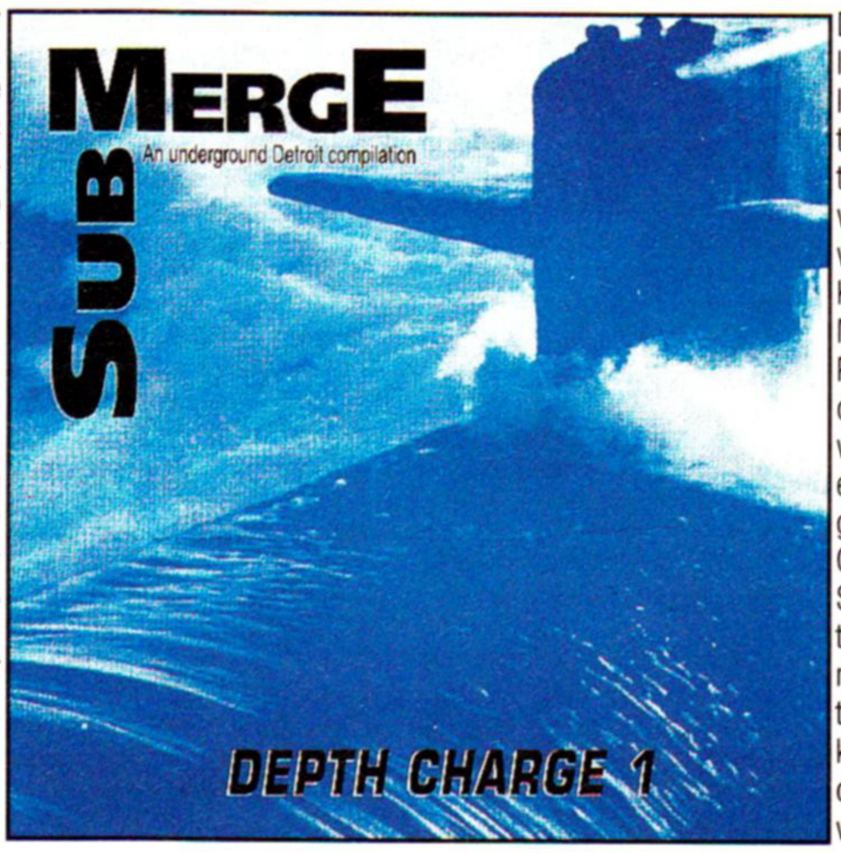

Debiutancka kompilacja wytwórni i najlepszej firmy dystrybucyjnej z Detroit. W większości wypełniają ją solowe kompozycje MIKE'A BANKSA i THE MARTIAN aka RED PLANET. Klimat nieco lżejszy niż we wcześniejszych ekstremalnych nagraniach UNDERGROUND RESISTANCE, detroit techno z elementami elektronicznego techno jazzu. Nowy, kontynuowany do dzisiaj rozdział w karierze BANKSA.

Sławek Pękala

PS. Spora część opisanych tu płyt w Polsce dostępna jest w wysyłkowej dystrybucji firm Outisde i Vision.

27 →

POWRÓT ESTETY,

CZYLI NOSTALGIA UWOLNIONA Z KLAUSTROFOBII

Pod modnym i pojemnym szyldem downtempo mnożą się poszukiwania estetyki, która zastąpiłaby wyeksploatowany bristol sound. I nagle okazuje się, iż najwspanialszą, jak dotąd, w tym roku produkcją z kręgu kojących, klimatycznych chilloutowych piosenek jest album zapomnianego weterana... „Dead Bees On A Cake", pierwsza po 12 latach solowa płyta Davida Sylviana.

U schyłku lat 70. Sylvian jako wokalista grupy Japan był pierwszym pośród zastępu wystudiowanych dandysów przejmujących dominację na postpunkowej scenie brytyjskiej. Makijaż i fryzura liczyły się tu bardziej niż muzyka. Menadżer Sylviana określał jego image jako połączenie Micka Jaggera i Marilyn Monroe. Brytyjska prasa okrzyknęła go najpiękniejszym mężczyzną w muzyce pop. Po 20 latach Sylvian może czuć się zwycięzcą, przekroczywszy 40., już bez makijażu może być uznany za twórcę najpiękniejszych piosenek w muzyce pop.

Japan debiutowało w 1978 r. wnosząc w świat punkowej chropowatości echa wyzywającej estetyki ambitnego glam Roxy Music i dekadencki chłód prenowofalowych berlińskich nagrań Davida Bowie'ego. Tym samym stali się prekursorami new romantic, co muzycznie dokumentuje EP-ka „Life In Tokyo" (produkcja: Gorgio Moroder) i trzeci album „Quiet Life" (1980). Najlepsze albumy Japan „Gentleman Takes Polaroid" (1980) i „Tin Drum" (1981) to już arcydzieła poszukującego new romantic. Szczególnie „Tin Drum", album, który przyniósł Japan status gwiazdy, wyprodukowany przez Steve Nye'a z awangardowej Penguin Café Orchestra, łączący w minimalistycznej, kameralnej aurze futurystyczny electro-funky-pop z world music.

Tuż po jego nagraniu Japan rozpadł się. Powód: kobieta. Japońska fotografka Yuka Fujii. Przyjaciółka basisty grupy, Micka Karna, wybrała w końcu Sylviana, co wyalienowało parę z kręgu znajomych. W izolacji Sylvian przechodził transformację... Japan wykreowało go na hermafrodytycznego pięknisia o wspaniałym głębokim głosie uwodzącym melancholijną głębią i wyszukanie elegancką manierą wywiedzioną od Davida Bowie'ego i Bryana Ferry'ego. Trzy albumy solowe: „Brillant Trees" (1984), „Gone To Earth" (1986), „Secrets Of The Beehive" (1987), uczyniły zeń twórcę jedynego w swoim rodzaju wysublimowanego ambientalno-jazzującego avant pop (podobnie ewoluował tylko Mark Hollis z Talk Talk).

Zaczątkiem nowej drogi były dwa bodźce: wytrawna kolekcja jazzowych płyt Yuko oraz taśma przesłana mu przez Ryuichi Sakamoto. Ten wszechstronny japoński kompozytor tworzący z równą łatwością utwory orkiestrowe, taneczny elektro pop i wysmakowane orientalne world music trafił na Zachód jako muzyk głośnej synthpopowej grupy Yellow Magic Orchestra. Obaj znali się z czasów Japan, teraz Sakamoto chciał, by Sylvian napisał słowa do jednego z tematów, jakie skomponował do filmu „Merry Christmas Mr Lawrence". Jak wspomina Sylvian, spotkanie z tą muzyką otworzyło drzwi... Wkrótce potem rozpoczął nagrywanie „Brillant Trees".

28

Zupełnie na ślepo jął dzwonić do swych ulubionych muzyków i zapraszać ich na sesję. W studiu spotkali się Ryuichi Sakamoto, trębacze Kenny Wheeler (jedna ze sztandarowych postaci słynącej z estetyzującego jazzu wytwórni ECM), Jon Hassell (artysta wywodzący się z zespołu guru minimal music – La Monte Younga, potem współpracownik Eno w projektach „Fourth World", mistrz etnicznego ambient na zapętlaną, zmutowaną trąbkę), Holger Czukay (ex-lider Can i największy mistrz rockowej awangardy lat 70.) Ot i tajemnica sukcesu. Dziwić tylko może, iż był to też sukces komercyjny. Umożliwiło to Sylvianowi realizację kolejnych ambitnych projektów, w których wprowadzał do świata pop elementy minimal music, klasycznego enowskiego ambient, etno, estetyzujący jazz à la ECM, wreszcie kameralistyczne aranże smyczków autorstwa Sakamoto.

Brali w nich udział kolejni charyzmatyczni goście. Tonu „Gone To Earth" nadają repetytywno-ambientowe gitary Roberta Frippa i Billa Nelsona. Na „Secrets Of Beehive" pojawiają się kolejni estetyzujący jazzmani Mark Isham i David Torn, ale rolę kluczową odgrywają kameralistyczne aranżacje Sakamoto. „Secrets Of Behive" to najlepsza płyta Sylviana i jedna z najpiękniejszych płyt, jakie kiedykolwiek powstały. Wypełniły ją sprowadzone do ram piosenki poematy dźwiękowe o impresjonistycznym bogactwie barw nostalgicznie wygaszonych w ambientowej aurze.

Sylvian, który zaczynał jako kompletny naturszczyk, w zadziwiający sposób potrafi prowadzić zaproszone do studia charakterystyczne indywidualności, transformując ich potencjał w nową jakość. O tym, że te spotkania na szczycie były inspirujące dla obu stron, świadczy szereg nagrań firmowanych jako kolaboracje Sylviana i tuzów awangardy. Sylvian realizował eksperymentalny ambient wraz z Sakamoto, Czukayem, Hassellem, komponował muzykę do instalacji Russella Millsa. U schyłku lat 80. nagrał dwie ambientowe płyty w duecie z Holgerem Czukayem, a na początku lat 90. dwa pop-ambientowe albumy z Robertem Frippem. Współpraca z Czukayem skłoniła Sylviana, by raz jeszcze zagrać z Japan w bardziej improwizowanej formule, co przyniosło projekt Rain Tree Crow, będący raczej jednak kontynuacją estetyki jego solowych płyt.

Przez ostatnie lata Sylvian milczał jako muzyk. Sporo malował. Wiele zmieniło się natomiast w jego życiu. Poślubił amerykańską wokalistkę Ingrid Chavez i przeprowadził się do Stanów. W Kalifornii rozpoczął nowe życie jako szczęśliwy mąż i ojciec dwóch córek, oraz pilny uczeń hinduistyczno-buddyjskich nauk guru Shree Maa. Efektem tych doświadczeń jest „Dead Bees On A Cake". Jak zwykle charakter płyty określają goście: obok Sakamoto, który tym razem nie tylko aranżuje smyczki, ale też grając na fortepianie Rhodesa wnosi smaczki elektrycznego jazzu, pojawiają się dwaj najwybitniejsi obecnie gitarzyści amerykańskiego avant jazzu – Bill Frisell i Marc Ribot oraz muzyczny ambasador hinduskiej diaspory w U.K., wirtuoz tabli – Talvin Singh.

Jeśli określić rzecz wedle kanonów lat 90., płyta osadzona jest w triphopowym groovie, wnosi echa bluesa i muzyki hinduskiej, śmielej niż zwykle adaptuje jazz, tym razem etno fusion à la Miles Davis z lat 70.. Głos Sylviana jest wciąż zniewalający, wciąż nostalgiczny, choć teksty dotyczą głównie duchowego odrodzenia artysty. I tak Sylvianowi udało się dzieło właściwe przy powrocie do kariery – dyskretnie angażując aktualną estetykę downtempo odcisnął w niej niepowtarzalne piętno własnej osobowości i speuntował klaustrofobiczny, miejski hip hop sobie tylko właściwym wykwintnym estetyzmem i natchnioną przestrzenią.

Rafał Księżyk
fot. Virgin/ Pomaton EMI

http://www.weatherbox.com/

narkotyki
narkotyki
narkotyki
narkotyki
narkotyki
narkotyki

nie biorę

ENTER: 666

czyli Microsoft w teorii spiskowej

„On też sprawia, że wszyscy, mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy otrzymują znamię na swojej prawej ręce, albo na swoim czole. I że nikt nie może sprzedawać, jeżeli nie ma znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia (...) A liczba jego jest 666".

Objawienie Św. Jana 13:17,18

W 1776 r. podczas nocy Walpurgii, pięciu mężczyzn spotkało się w jaskini nieopodal miasta Ingolstadt w Bawarii. Podczas serii rytualnych inwokacji udało im się przywołać ponadnaturalne moce i uzyskać kontakt z – jak określił to jeden z członków – Nieznanymi Zwierzchnikami (Unknown Superiors). Nieznani Zwierzchnicy, niezależnie od tego jak ich nazwę przetłumaczymy, pojawiają się niemal we wszystkich tajnych stowarzyszeniach. Stanowią oni formę bezcielesnych, nadludzkich bytów kontrolujących lub zarządzających odgórnie zakonem, stowarzyszeniem albo kultem. W przeciwieństwie do czynnika ludzkiego – śmiertelnego, ułomnego i niedoskonałego – Unknown Superiors są czynnikiem doskonałym, który jest pośrednikiem pomiędzy bytem realnym, namacalnym tu i teraz, a formą bytu lub świadomości, do której członkowie danego stowarzyszenia dążą. Do sekretnych stowarzyszeń, które uznawały istnienie Zwierzchników, należały Ordo Templi Orientis Aleistera Crowleya, Zakon Rycerzy Templariuszy i wiele innych.

30

Wkrótce potem pięciu wspomnianych ludzi określiło się Starożytnymi Oświeconymi Jasnowidzami (Ancient Illuminated Seers), którzy są lepiej znani światu jako iluminaci, znający przyszłość. Na czele iluminatów stanął jeden z mężczyzn, który przybrał imię Adam Weishaupt, co oznacza „Pierwszy, Który Poznał Zwierzchników".

Choć iluminaci stanowili zamknięte grono osób, wieści o nich rozchodziły się szybko. Doprowadziło to do oficjalnego wyjęcia spod prawa wszystkich członków i rozwiązania zrzeszenia. Jednak stanowione prawo nie było w stanie przerwać ich działalności. Pozostawali oni w ukryciu i dzięki hojności wielu mecenasów prowadzili swoje tajemne obrzędy w Cesarstwie Niemieckim, później w Stanach – w Waszyngtonie. Powiada się, że iluminaci bacznie obserwowali wydarzenia na świecie, od czasu do czasu pozwalając sobie na drobne interwencje (w dokumentach i publikacjach pojawiają się rozmaite daty i miejsca: Sarajewo 1914, Petersburg 1917, Manhattan 1929, Dallas 1963).

Fakty o ich działalności przedostawały się niekiedy na światło dzienne. Za przykład podaje się opowiadania H.P. Lovecrafta (który z tego powodu miał zginąć w tajemniczych okolicznościach w roku 1937) albo opublikowaną w 1975 roku trylogię „Illuminatus", autorstwa R.A. Wilsona i R. Shea. Ta ostatnia zresztą stać się miała impulsem do zwołania nadzwyczajnego zjazdu iluminatów w 1975 r., w miejscowości Cesme, w Turcji. Podjęto wówczas decyzję o przeniesieniu Pentakla Inwokacji w nowe miejsce. Postanowiono założyć małą firmę komputerową z dala od wielkomiejskiego zgiełku. Również wtedy powstała firma Microsoft.

Dlaczego komputery? Może być to związane z symbolicznymi przypowieściami Iluminatów, którzy odwołują się często do „obiektu w kształcie ludzkiej głowy", potrafiącego odpowiadać na wszystkie pytania zadane przez człowieka. Może mieć to związek z templariuszami i ich bogiem Baphometem lub wyprawą papieża Sylwestra do Indii, skąd przywieźć miał on taką wszechwiedzącą głowę.

Powiada się, że imię „Bill Gates" jest jedynie pseudonimem, podobnie jak Adam Weishaupt. Ponadto mag z noweli Aleistera Crowleya „Moonchild" zwie się Gates (słowo oznaczające „bramę, wrota"), a w utworach Lovecrafta jeden z bohaterów powołuje się na symboliczne Yog-Sothoth – „Gateless Gate", czyli „Wrota Bez Wrót", będące bramą do świata transcendentu. W obliczu tychże faktów, niektórzy uznali, iż Bill Gates i jego Microsoft ma korzenie co najmniej tajemne, żeby nie powiedzieć magiczne. Dodatkową burzę wywołała wśród miłośników teorii spiskowych informacja, iż najnowsze narzędzie software'owe Microsoftu do obsługi połączeń sieciowych nosić ma imię Hermes (który uznawany jest za boga alchemii). Nawet Umberto Eco w „Wahadle Foucaulta" stawia obok siebie słowa: Microsoft i Hermes...

No dobrze, ale co z tego wszystkiego wynika? Bill Gates jest jedną z osób odpowiedzialnych za eksplozję rewolucji informatycznej. Sprytnie przewidział, w jakim kierunku będzie zmierzał świat – większość użytkowników komputerów osobistych korzysta z tego samego systemu operacyjnego, codziennie miliony monitorów wyświetla wesoły znaczek Windows i kręcącą się kulę ziemską Microsoft Internet Explorer. Globalna wioska, w której wszyscy mogą być ze sobą w ciągłym kontakcie przy pomocy Internetu staje się faktem, jednak wizje Gatesa obejmują bardziej ekspansywną eksploatację ekonomiczną Sieci. Eksploatację, w której czołowym udziałowcem będzie sam Gates, trzymający w garści cały świat, opleciony misterną pajęczyną Internetu.

Współpracując z Craigiem McCawem, pomysłodawcą i realizatorem koncepcji telefonii komórkowej w USA, Gates wkrótce rozpocznie realizację programu „Teledisc". 288 satelitów orbitujących na wysokości ok. 1500 km, odpowiedzialnych będzie za dwukanałowy transfer danych, przy prędkości jaka zarezerwowana jest na razie dla światłowodów. Każdy podłączony będzie do 64-megabajtowego złącza, przy pomocy którego oglądanie telewizji i słuchanie radia za pośrednictwem Internetu będzie wreszcie możliwe. Wcześniej czy później nastąpi połączenie tych niezależnych (przynajmniej do niedawna) mediów w jedno. W kooperacji z takimi przedsiębiorstwami jak Motorola, Boeing, Matra Marconi Space – Microsoft zamierza udostępnić swój wynalazek każdemu odbiorcy. Teoretycznie kreśli się przed nami świetlana przyszłość, w której każdy podłączony będzie do sieci, by przy jej pomocy, bez wychodzenia z domu móc zawierać transakcje, brać udział w szkolnych zajęciach, kupować samochód i bułki, rezerwować bilety, itd. Faktycznie rzecz ma się nieco niej kolorowo.

Microsoft na razie dzielnie odpiera zarzuty urzędów antymonopolowych, a takie konflikty jak z firmą Netscape, której autorstwa jest konkurencyjna dla Explorera przeglądarka internetowa, nie wydają się czynić nikomu szkody, poza samymi użytkownikami oczywiście, których większość nie mająca obeznania z komputerem skazana jest na Explorera, gdyż kupuje go wraz z Windows. Microsoft nie poprzestaje na legalnych metodach konkurencyjnych. W Internecie można znaleźć setki stron poświęconych podprogowym przekazom emitowanym przez komputery pracujące pod Windows, stron zawierających opisy „bugów", które powodują „zawieszenie" się systemu, gdy wykryje on zainstalowane oprogramowanie firm konkurencyjnych (np. Dr DOS, Quicktime itd.). Wygląda więc na to, iż większość ludzi pracuje, uczy się, bawi i zarabia korzystając z systemu operacyjnego będącego pomysłowym narzędziem do zwalczania konkurencji, które dodatkowo jest niestabilne i zawodne. Przyzna to każdy, kto instaluje Windows z uporem maniaka kilka razy w roku, bowiem „coś się w kółko zawiesza". Gates realizuje więc słynną maksymę pierwszego producenta samochodów, Forda: „każdy będzie miał komputer, pod warunkiem, że będzie on chodził na oprogramowaniu Microsoftu".

Dochody ze sprzedaży Windows i produktów pokrewnych idą w miliardy USD. Te pieniądze są z kolei inwestowane w inne, z pozoru mało pokrewne dziedziny nauki i technologie. Gates od lat współfinansuje niezależne projekty badawcze, koncentrujące się na kluczowych dla ludzkości zagadnieniach z zakresu genetyki i biologii molekularnej. Czy robi to tylko dlatego, że – jak przyznaje w wywiadach – jego ulubioną książką jest „Biologia molekularna genu" noblisty Jamesa Watsona? Wydaje się, że nie. Gates otwarcie popiera Human Genome Project, czyli przedsięwzięcie mające na celu opisanie całego genomu ludzkiego zawartego w chromosomach. Jest współudziałowcem Chiroscience Group of UK i innych konsorcjów zaangażowanych w badania genetyczne. Może to świadczyć o rozległych zainteresowaniach właściciela Microsoftu, może mieć ciekawsze podstawy.

Obroty w transakcjach zawieranych w sieci wkrótce przekroczą obroty spoza niej. W Stanach w minionym roku przekroczyły one 14 miliardów USD. Microsoft zdaje sobie dobrze sprawę z korzyści płynących z monopolizacji rynku. Ale nie tylko monopolizacji na rynku komputerów osobistych. W grę wchodzą wszystkie usługi związane z internetowym obrotem towarowo-pieniężnym. Na stronie Carpoint, możemy sobie wybrać i kupić fajny samochód. Na stronie Expedia – zarezerwować bilet na Hawaje, na Home Advisor – kupić dom. I tak dalej. Wszystko na stronach Microsoftu. Ostatnie inwestycje obejmują kontrakt z First Data Corp. – największym w Stanach propagatorem transakcji zawieranych przy pomocy kart kredytowych, co ma na celu usprawnienie i unifikację systemu płatniczego w ramach jednolitego oprogramowania. Oczywiście oprogramowania Microsoftu, wykupienie licencji którego kosztuje.

Ponieważ miliardy dolarów, jakie przepływają Internetem, narażone są na ciągłe ataki hackerów i innych sieciowych malwersantów, pozostaje kwestia zabezpieczeń. I tutaj wracamy do zainteresowań Gatesa genetyką i biologią. Nad naszymi pieniędzmi czuwać będzie ujednolicony system identyfikacji jednostek w coraz gęstszej plątaninie połączeń i przewodów wirtualnego świata. O ile hasła mogą zostać złamane przez hackera, to nowy system o nazwie Biometrics, nad którym pracuje Microsoft, wespół z Compaqem, IBM, Novellem i innymi tuzami informatycznego biznesu, skutecznie udaremni wgląd osób niepożądanych. Oparty o czytniki linii papilarnych, wzoru siatkówki oka, ewentualnie rozpoznawania twarzy i głosu, ten skomplikowany projekt ma na celu zrzucenie z naszych barków trosk dnia codziennego i generalne usprawnienie przepływu danych. Późniejsze plany obejmują zaprzęgnięcie najnowszych osiągnięć z zakresu genetyki do systemu autoryzacji i ochrony danych. Jakich danych? Na to pytanie łatwo odpowiedzieć. W rękach Microsoftu będą wszystkie nasze dane osobowe, łącznie ze stanem konta, liczbą posiadanych dzieci, miejsc, w których robimy zakupy, naszych upodobań kulinarnych, hobby i wszystkiego, co ujawniamy serfując w najlepsze. Nie będziemy mieli żadnych tajemnic – system przekazywania rozmów i dźwięku (znane z SF wideofony), podobnie jak obecnie poczta elektroniczna, narażony będzie na ciągłą inwigilację. Jeśli dorzucimy do tego fakt, iż jednym ze sponsorów projektu Biometrics jest amerykańska Agencja Bezpieczeństwa Narodowego (NAS), to śmiałe scenariusze nowych teorii spiskowych cisną się same do głowy.

Zakończyć, podobnie jak zacząć można również teorią spiskową, dotyczącą samego Gatesa. Jeśli przełożyć jego imię i nazwisko, czyli „Bill Gates III", gdzie „III" stanowi oznaczenie rodowe, na kod ASCII, powszechnie używany w informatyce, uzyskamy co następuje:
B=66, I=73, L=76, L=76, G=71, A=65, T=84, E=69, S=83, I=1, I=1, I=1.
W sumie 666. Jakieś pytania?

Kamil Antosiewicz

31

Bibliografia, lektura uzupełniająca, Źródło zdjęć:
http://www.pathfinder.com/fortune500/mic1.html
http://www.tcp.ca/gsb/PC/Win95-subliminals.html
http://www.biometrics.org/
http://www.athena.few.com/F...F00071159A?OpenDocument
http://207.46.130.15/billgates/interests/biotech.htm
http://www.usdoj.gov
http://www.microsoft.com/corpinfo/default.htm
http://www.teledesic.com/overview/fastfact.html
http://www.teledesic.com/newsroom/05-21-98.html
http://www.bioapi.org/members.htm

SHUK

NBOK

CZYLI NOWOCZESNE PISMO OBRAZKOWE

CZYLI NIEUSTAJĄCA ZAPOWIEDŹ NOWEGO POLSKIEGO MAGAZYNU KOMIKSOWEGO.

opracowanie Krzysztof Ostrowski & Agnieszka Papis .....

POSTER

opracowanie postera: foto - Marcin Kosiński, grafika komputerowa: Tomasz Piorunowski

ciąg dalszy nastąpi w magazynie Brum nr 7/99

„historia niegodziwości" w dwóch odsłonach

Jesteś DJ-em?
Chcesz się sprawdzić?
WEŹ udział w KONKURSIE!
MASZ szansę ZAGRAĆ NA

PARADZIE WOLNOŚCI

Łódź 17.09.99

plastik

NEW ALCATRAZ UNDERGROUND

SERVIS INFO: http://www.techno.pl

Regulamin dla uczestników konkursu festiwalowego

1. Każdy DJ/twórca startujacy w konkursie musi mieć obywatelstwo polskie lub mieszkać na stałe w Polsce. Wiek uczestników — co najmniej 18 lat.
2. Uczestniczyć w konkursie mogą:
→DJ-e grający wszystkie gatunki techno.
→Dwu- lub jednoosobowe zespoły tworzące autorskie kompozycje (wszystkie gatunki techno).
→Dwuosobowe zespoły DJ-ów łączące muzykę z dwóch zestawów (w zestaw wchodzą dwa adaptery i mikser).
3. Każdy DJ grający solo może mieć swojego MC.
4. Uczestnicy konkursów dla DJ-ów grających solo i w zespole nie mogą korzystać z playbacków.
5. Żaden z uczestników nie może korzystać ze swoich urządzeń oświetleniowych i efektowych.
6. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest prawidłowe wypełnienie karty zgłoszeniowej i nadesłanie jej do 15.07, kiedy to upływa ostateczny termin zgłoszeń. Adres, na który należy nadsyłać zgłoszenia: PLASTIK 02-929 Warszawa, ul. Fucika 5.
7. Do druku zgłoszenia powinna być dołączona kaseta zawierająca demo mixu o długości 15-30 minut w przypadku DJ-ów. Należy dołączyć również listę użytych w miksie utworów. Jeżeli chodzi o autorów, to należy przysłać trzy utwory (według autora najlepsze i najbardziej reprezentatywne dla niego).
8. Na podstawie nadesłanych zgłoszeń i kaset demo Jury Festiwalu dokona w dniach 20 - 30.07 br. kwalifikacji 10 najlepszych DJ-ów grających solo i zespołów DJ-skich. 5 najlepszych autorów tworzących muzykę wejdzie do finału konkursu w Łodzi w trakcie Parady Wolności.
9. Wszyscy finaliści otrzymają zwrot kosztów przyjazdu pociągiem PKP II klasy, autobusem PKS, bądź jednym samochodem osobowym.
10. Wysyłający zgłoszenie zobowiązany jest do stawienia się o określonej porze i w miejscu wyznaczonym przez organizatorów, w dniu finału (oczywiście, jeśli się do niego zakwalifikował).
11. Lista zakwalifikowanych do finału DJ-ów i zespołów zostanie opublikowana w wrześniowym numerze Plastiku. Organizatorzy poinformują telefonicznie finalistów.
12. Finał konkursu festiwalowego rozpocznie się w Łodzi (dokładne miejsce i godzinę organizatorzy podadzą później), w trakcie finału zakwalifikowani DJ-e i zespoły wykonają maksymalnie 20-minutowy program. Kolejność występujących ustalają organizatorzy.
13. Organizatorzy zapewniają decki do miksowania płyt winylowych. Reszta sprzętu, z jakiego będą korzystali finaliści, musi być przywieziona przez nich.
14. Finaliści zobowiązani są do udziału we wszystkich akcjach promocyjnych festiwalu: wywiady, sesje fotograficzne, konferencje prasowe, programy telewizyjne i radiowe.
15. Zwycięzcy konkursów zobowiazani są do wykonania programu finałowego w trakcie festiwalu w dniu 17.09.99.
16. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do wykorzystania miksów i gry zwycięzców i finalistów do działań promocyjnych tej oraz następnych edycji festiwalu.
17. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmiany terminów rozpoczęcia poszczególnych etapów i finału festiwalu.
18. Niedotrzymanie zobowiązań wynikających z powyższego regulaminu pociąga za sobą dyskwalifikację.

PARADA WOLNOŚCI

Zapraszamy do wzięcia udziału w Paradzie Wolności !!! Jeśli chcecie wystąpić podczas **PARADY WOLNOŚCI** *na swojej ciężarówce, zadzwońcie — tel. 0604-789-804. Wasze zgłoszenie zostanie przyjęte, a wszystkie wątpliwości rozwiązane.*

Skład Jury

Agnieszka Wojtowicz	MAX
Bartek Winczewski	MACHINA
Marcin Hubert	PLASTIK
Dj Gerhard	
Paweł Kocańda (Mechanix)	PLASTIK
Marcin Różalski (DJ Lens)	PLASTIK

Sekretarz Jury

Marcin Różalski
kontakt
tel. 0604-789-804 lub 022 842-88-46
e-mail
soczewka@poczta.wp.pl

Adres Internetowy:
www.plastik.com.pl
plastik@plastik.com.pl

KARTA ZGŁOSZENIOWA KONKURSU

Imię..... Nazwisko..... Pseudo .....
.....Wiek ..... Tel. .....
Adres kontaktowy .....
Jakiego nośnika używasz do miksowania (dotyczy DJ).....
Z czego grasz (dotyczy autorów).....
Preferowany styl muzyczny.....

Oświadczam, że znam regulamin konkursu festiwalowego i zgadzam się wziąć udział w konkursie zgodnie z zasadami określonymi w regulaminie.

Miejscowość, data..... podpis.....

Kartę zgłoszeniową należy wypełnić, wyciąć i wysłać razem z kasetą demo i listą miksowanych utworów (dotyczy DJ-ów) do dnia 15.07.99 na adres **PLASTIK 02-929 Warszawa, ul. Fucika 5**.

Więcej informacji i kartę zgłoszeniową znajdziesz: **http://new.alcatraz.org.pl**

LES RYTHMES DIGITALES

Brytyjska wytwórnia Wall Of Sound może być z siebie dumna. Nie tylko sprytnie wywinęła się z bigbeatowej szufladki, ale opublikowała album, który - mimo tego, że brzmi retro i popowo - najprawdopodobniej odniesie olbrzymi sukces. Krążek zatytułowany jest „Dark Dancer", firmuje go szyld Les Rythmes Digitales, a jego autor to Francuz, który tak naprawdę nie jest Francuzem. Do tego ma czerwone włosy i przedkłada nagrania Madonny, The Human League, Nika Kershawa, Visage oraz Howarda Jonesa nad produkcje swoich kolegów z wytwórni - **The Wiseguys, Propellerheads i wielu im podobnych. „Plastik" miał okazję porozmawiać z autorem całego zamieszania Jacques'em Lu Contem, który wcale nie jest Jacques'em. Za to bardzo sympatycznym, spontanicznym młodym człowiekiem (22 lata), który „wykopał" za drzwi Grace Jones...**

34 →

Zazwyczaj postrzegany jesteś jako artysta rodem z Francji. Jesteś jednak Brytyjczykiem, mieszkasz w Anglii, a twoje prawdziwe nazwisko brzmi Stuart Price, a nie Jacques Lu Cont...

Les Rythmes Digitales (Jacques Lu Cont): Moi rodzice rzeczywiście są Brytyjczykami. Zaraz po swoim ślubie wyruszyli w podróż poślubną do Paryża. Moja mama była już w ciąży i tak się złożyło, iż urodziłem się właśnie w Paryżu. Po sześciu miesiącach powróciliśmy do Anglii. Rodzice, choć wybrali dla mnie imię Stuart, czasami nazywali mnie również „mały Jacques". Jak widzisz, to bardzo romantyczna historia.

Wygląda na to, iż bardzo lubisz zwracać na siebie uwagę. Masz nową, niezwykłą tożsamość, czerwone włosy, nosisz się mod-

LRD LIVE TOUR 99

2.06. - Bristol, Blue Mountain
3.06. - Cardiff
4.06. - Dublin, Music Centre
5.06. - Belfast, Frontpage
8.06. - Oxford, Zodiac
9.06. - Birmingham, Medicine
10.06. - Portsmouth, Wedgewood
11.06. - Brighton, The Beach
12.06. - Londyn, La Scala

16.07. - Francja Lille
17.07. - Francja Rennes, UBU
18.07. - Francja Dijon, La Vapeur or L'uisine
19.07. - Francja Paryż, Batofer
21.07. - Niemcy Monachium, Atomic Cafe
22.07. - Niemcy Darmstadt, Cafekesselhaus
23.07. - Niemcy Berlin, WMF Lounge
24.07. - Niemcy Kolonia, Stadtgarten
25.07. - Belgia Ghent, Eskimo Party
26.07. - Holandia Rotterdam

FESTIWALE

10.07. - Norwegia, Quart
17.07. - Belgia, Beach Festival
31.07. - Japonia, Mount Fuji
7.08. - Hiszpania, Benicassim
15.08. - Francja, La Route Du Rock

nie i raczej ekstrawagancko (tutaj Jacques się śmieje - przyp. S.H.). Mówiąc krótko wyglądasz niczym prawdziwa gwiazda muzyki pop.

LRD: (*ponownie gromki i szczery śmiech*) Zanim nagrałem „Dark Dancer", miałem już koncepcję jego oprawy. Moja pierwsza płyta (*pt. „Liberation" – przyp. S.H.*) była eksperymentalna i dużo mroczniejsza. Jedyne czego pragnąłem, to albumu będącego jej przeciwieństwem. Przebojowego, popowego i komercyjnego, przeciwstawiającego się undergroudowej muzyce tanecznej. Mój nowy image miał to tylko uwiarygodnić. Z pewnością wraz z trzecią płytą przejdę kolejną metamorfozę.

Taką metamorfozę przeszedłeś na samym początku swojej kariery muzycznej. Zaczynałeś bowiem jako muzyk rockowy w zespole Adrenalin Junkies, a potem...

LRD: ...zaraz zaraz! Skąd to wiesz? Przyznałem się do tego tylko kilku osobom!

Jestem dziennikarzem, więc należycie przygotowałem się do wywiadu.

LRD: Musisz mi powiedzieć! Spróbuj sobie przypomnieć, skąd to wiesz...

Wydaje mi się, że przeczytałem o tym w którejś z brytyjskich gazet. Wróćmy lepiej do twojej rockowej kariery. Po Adrenalin Junkies udzielałeś się jako basista w zespole grającym death metal...

LRD: To prawda. Zawsze starałem się słuchać najprzeróżniejszych gatunków muzyki, kształtując w ten sposób moją muzyczną osobowość. Death metal był jednym z takich gatunków. Zapewne wiele osób po przesłuchaniu „Dark Dancer" pomyśli sobie, że słucham wyłącznie muzyki z lat 80. Nieprawda. W „deathmetalowym" wieku 14, 15 lat słuchałem Napalm Death, Obituary, Morbid Angel i im podobnych. W końcu sam pragnąłem tworzyć taką właśnie ekstremalną muzykę. W owym czasie większość nastolatków była fanami metalu, to było modne i wkurzało rodziców. Rozumiesz więc, co znaczyło grać w zespole deathmetalowym... (*śmiech*).

Co sprawiło, że z death metalu zwróciłeś się w stronę muzyki tanecznej?

LRD: Wiesz, moi rodzice byli klasycznie wykształconymi muzykami i słuchali tylko muzyki poważnej. Wszystko, co nie było muzyką klasyczną, było złe i sprawiało, że stawałeś się mniej inteligentną, zubożałą psychicznie i duchowo osobą. Tak uważali moi rodzice. Muszę przyznać, że przez pewien okres lubiłem klasykę, ale po pewnym czasie byłem już nią znudzony i potrzebowałem czegoś innego. Nowego. Zbuntowałem się i zacząłem słuchać popu. Później ktoś dał mi taśmę z płytą grupy Orbital i stwierdziłem, że to jest to. W popie podobały mi się melodie, każdą piosenkę mogłeś sobie zanucić itd. Jednak gdzieś tam wewnątrz mnie tkwiła bardziej eksperymentalna muzyczna natura, która popychała mnie w kierunku nagrań Aphex Twina. Ten facet po dziś dzień łamie wszelkie muzyczne konwencje i uchodzi raczej za ekstremalistę. A tego właśnie potrzebowałem, to mnie pociągało. Z owego ekstremalizmu wynikło również moje zainteresowanie death metalem (*patrz na przykład „Come To Daddy" Aphex Twina – przyp. S.H.*). Wreszcie przyszedł moment, gdy podsumowałem moje dotychczasowe doświadczenia i nagrałem swój pierwszy album pt. „Liberation", będący próbą wyrażenia samego siebie na gruncie muzycznych eksperymentów. Z kolei „Dark Dancer" to hołd złożony muzyce pop. To jakby romantyczna wycieczka w nie tak daleką przeszłość. Wycieczka do czasów, gdy popularne były takie grupy jak Pet Shop Boys, The Human League czy New Order. Istotne jest to, iż „Dark Dancer" opublikowany został w 1999 roku. Owe dźwięki charakterystyczne dla tanecznego popu lat 80. dziś brzmią świeżo, niemal nowatorsko. Ogólnie jednak jest to płyta godna końca lat 90., będąca jednak pod silnym wpływem brzmień sprzed kilkunastu lat.

Ulubione taneczne utwory wg Jacques'a Lu Conta (bądź Stuarta Price'a)

Madonna „Into The Groove"
New Order „Blue Monday"
Basement Jaxx „Red Alert"
The Human League „The Sound Of The Crowd"

Udało ci się. „Dark Dancer" bardzo mi się podoba i natchnęła mnie do tego stopnia, iż już na drugi dzień po jej wysłuchaniu pobiegłem do sklepu i z radością kupiłem sobie „Human's Lib" Howarda Jonesa (kolejny wykonawca bardzo popularny w latach 80. - przyp. S.H.)...

LRD: (*bardzo gromki, zwycięski śmiech*) Fantastycznie! Przede wszystkim swą nową płytę nagrałem jako nostalgiczny prezent dla ludzi, którzy pamiętają lata 80. i ówczesnych wykonawców. Z drugiej strony adresowana jest do młodych osób wychowanych na nowoczesnej muzyce lat 90., a jednak otwartych na brzmienia sprzed lat. Na „Dark Dancer" pojawia się Nik Kershaw, popularny wokalista z lat 80., co tylko uwierzytelnia samą muzykę. Na płycie śpiewa również Shannon, królowa electro-popu, która również odnosiła sukcesy w latach 80. Jest wreszcie bardziej współczesny wokalista – Amerykanin Thomas Ribiero.

W „przedalbumowych" wywiadach podkreślałeś, iż na „Dark Dancer" zaśpiewa Grace Jones oraz Phil Oakey, wokalista The Human League. Czemu do tego nie doszło?

LRD: Oakey pracuje nad nowym albumem The Human League, więc nie miał czasu na jakąkolwiek współpracę. Jeśli chodzi o Grace Jones to sprawa ma się nieco prościej. Owszem, była zainteresowana współpracą, jednak zażyczyła sobie 30 tysięcy funtów! Otworzyliśmy drzwi i ją wykopaliśmy (*śmiech*). Oczywiście odmówiliśmy jej mniej brutalnie i przez telefon. 30 tysięcy funtów za jedno nagranie to mnóstwo, mnóstwo pieniędzy.

Co z twoim drugim projektem Zoot Woman?

LRD: Wciąż funkcjonuje, ale ze względu na promocję i koncerty związane z Les Rythmes Digitales, nie mam na razie na nic więcej czasu. Wraz z Adamem (*Blake, drugim członkiem Zoot Woman – przyp. S.H.*) pracuję już nad płytą, która brzmieć będzie jak Steely Dan lat 90.

Najprawdopodobniej będziesz sprawcą renesansu brzmień z lat 80. Nie obawiasz się, iż może to być tylko chwilowa moda, a ty możesz stać się gwiazdą jednego sezonu?

LRD: Myślę, że nie powinno do tego dojść, bowiem moja kolejna płyta będzie brzmieć inaczej, a mój image gwiazdy popu lat 80. również ulegnie zmianie. Na trzeciej płycie może znaleźć się muzyka house, równie dobrze może to być rock. Cokolwiek. Chciałbym jednak, by ludzie rozpoznawali i odróżniali od siebie wszystkie trzy płyty. Póki co sporo koncertuję i jeżdżę po świecie, nie mam więc czasu zastanawiać się nad swym kolejnym albumem. Dostaję wiele propozycji remiksowania cudzych utworów. Niedawno ukazała się również moja wersja „Feeling For You" Cassiusa (*na czarnym krążku to właśnie remiks LRD jest najważniejszym nagraniem na singlu, a nie oryginał Cassiusa – przyp. S.H.*), właśnie ukończyłem pracę nad remiksem „Nothing Left" grupy Orbital, a wkrótce przymierzam się do nagrania własnej wersji utworu Rogera Sancheza. Chciałbym również spróbować swych sił w stylistyce elektro. Mam nadzieję, że starczy mi na to wszystko czasu.

Rozmawiał STEF HARPER
fot. serwis Pomaton EMI

http://www.discover.de/archiw/r/digi.html

FUTURE SOUND OF VIENNA

W Wiedniu, leżącym w centrum Europy, krzyżują się różne kultury, także w sensie muzycznym. Wyrosło tu nowe pokolenie producentów, które wkomponowało się w stylistykę elektronicznej muzy tanecznej. Scena wiedeńska jest bardzo hermetyczna, to wąski krąg spotykających się na co dzień przyjaciół, komponujących i realizujących supereklektyczny materiał we własnych studiach. To muzyczna rodzina. Trudno znaleźć gdzie indziej tak klimatyczną atmosferę. Odpowiedzialni za „Vienna sound" Pulsinger, Potuznik, Kruder & Dorfmeister, czy tłocznie Cheap, Morbid, Mego, Spray, to dziś czołówka niezależnej sceny beatowej.

Wiedeń po raz pierwszy pojawił się na rynku muzyki tanecznej na początku lat 90. za sprawą grupy Ilsa Gold, która wylansowała kilka popularnych przebojów, nie przetrwała jednak próby czasu. Po nagraniu jedynego hardcore'owego albumu „Sons Of Ilsa", dla najstarszej wiedeńskiej tłoczni Mainframe, Just i Votava rozstali się. Aktywnie udziela się do dziś tylko Christopher Just, który potem zrealizował samodzielnie płytę „Jeans & Electronics" dla Test Tube. W ramach nawrotu fali electro, wydał dwa lata temu dla Gigolo gigantyczny hit „I'm A Disco Dancer", który doczekał się kilkunastu remiksów, będąc nadal dosłownie zajeżdżanym przez większość DJ-ów tego nurtu.

O Ilsie Gold właściwie niewielu już dzisiaj pamięta. Tak naprawdę, najważniejsze, najpopularniejsze ze szkoły wiedeńskiej są dzisiaj dwie klasy. Jedną z nich prowadzi **Patrick Pulsinger** i artyści z jego tłoczni **Cheap.** Pulsinger ma na swoim koncie kilkadziesiąt projektów i odpowiada za ukształtowanie tej bardziej tanecznej odmiany wiedeńskich rytmów. W barwach Cheap realizują nagrania znani wiedeńczycy, m.in. Gerhard Potuznik, DJ Elin, Art Sokol, Erdem Tunakan, Umberto Gollini oraz gościnnie tej klasy postaci co Mika Vainio (singel) i Robert Hood (album „Nighttime World"). Sam Pulsinger, wydał także kilka EP-ek i debiutancki album „Porno", 1995 r., w niemieckim Disko B. Sensację wzbudziły nie tylko oryginalne dźwięki wyprodukowane wspólnie z nieodłącznymi partnerami Tunakanem i Potuznikiem, ale okładka zaprojektowana przez słynnych Abuse Industries, ze śmiałą, pornograficzną historyjką w środku. Innym ważnym projektem Pulsingera jest IO, wydawany przez Cheap. Eklektyczny, dwupłytowy album „ADSR" dostrzeżony został w Anglii, a sensacyjny singel „Claire/ Libre" wydano w 1996 r. dla oddziału Mo'Wax, Excursions. Kolejny istotny równoległy projekt Pulsingera, to Sluts'N'Strings & 909 (ponownie z Tunakanem) z dwoma albumami dla Cheap, autorskim „Carrera" i „Carrera Remixed" z remiksami, m.in. Backfunk 3000, Petera Krudera, Animals On Wheels, DJ Hella, Sluta Leta i Farmers Manual. Luźno związaną z tłocznią Cheap jest wytwórnia Morbid, która swój życiorys zaczęła od albumu The Private Lightning Six „They Came Down", kolejnego wydawnictwa paczki Pulsingera, poszerzonej o Arta Sokola i Andy Orela. Kolejne albumy Morbid, Mause (projekt Potuznika z Texem Rubinovitzem) i Graf Hadik „Harte Post", to jedyna w swoim rodzaju psychodeliczna elektronika, okraszona zwykłymi piosenkami, z użyciem akustycznych instrumentów.

Drugą najważniejszą klasą wiedeńską kieruje duet **Peter Kruder i Richard Dorfmeister.** Zgłębiają tajemnice rytmów trip hop, dubu i free jazzu. Ich pierwsza czwórka K&D „G-Stoned", 1996 r., dla własnej tłoczni G-Stone, zawierała fantastyczne nagrania „High Noon" i „Deep Shit Pt.1 & Pt.2", które zdefiniowały styl duetu na następne lata. W najbardziej dubowym wydaniu, porównuje się ich z Rockers Hi-Fi, prekursorami nowego, elektronicznego dubu. Od tej pory K&D organizują sobie regularnie, słynne „Sessions". I nie przeszkadza nam, że domyślamy się, na czym głównie polegają, gdyż ich efektem są znakomite płytki. Niestety, praktycznie cała dotychczasowa działalność tej pary, to remiksy nagrań innych wykonawców, którym nadają nową formę. Na ich przykładzie, chyba najbardziej dosadnie zaciera się różnica między kompozycją oryginalną, a remiksem. Pierwotne wersje poddane zostają totalnej restrukturyzacji i niemal wszystkie remiksy K&D brzmią podobnie jak ich własne nagrania. Album „K&D Sessions", wydany w zeszłym roku przez K7, możemy traktować jak własną płytę duetu. Zebrano na nim większość dotychczasowych remiksów K&D, z których najważniejsze były „Heroes" Roni'ego Size'a, „Speechless" Counta Basica, „Going Under" Rockers Hi-Fi, „Gone" Davida Holmesa, „Sofa Rockers" Sofa Surfers i „Bomberclaad Joint" Knowtoryous. Na swoim koncie K&D mają także dwie zmiksowane płyty, dubową „DJ Kicks" – także dla K7 – i jungle'ową „Conversions" – dla Spray. Zdarza im się produkować płyty oddzielnie. Z tych realizacji, najważniejszym jest projekt Tosca, Dorfmeistera z Rupertem Huberem, który w swojej dyskografii ma album „Opera" (dla G-Stone). Pierwsze nagranie z tej płyty „Fuck Dub Pt.1+2" doczekało się kilkunastu remiksów czołowych przedstawicieli, nowego trip hop-dubu, m.in. Baby Mammoth, Fila Brazilia, Beanfield, Shantel i Bassbin Twins.

Oddzielny rozdział stanowi firma **Sabotage Communications** i jej pododdział Craft. Produkują filmy, organizują wystawy, koncerty, wydają zaangażowane broszury i magazyny, muzyka jest tylko jednym ze środków ekspresji. Jedną z najważniejszych postaci w Sabotage jest Robert Jelinek. W części muzycznej Sabotage/Craft, od czterech lat konsekwentnie realizuje serie ekstrawaganckich kompilacji, na których prezentują się głównie czołowi przedstawiciele wiedeńskiej sceny, m.in. Dorfmeister, DJ DSL, DJ Elin, Sluta Leta, Gollini, Potuznik, Pulsinger, Pita, Tunakan, Pomassl i Matt Winch. Najważniejsze z nich to „Epidemic", „Lens Cleaner", „Unreleased", „Handle With Care", „Five" i „Electro Juice", poruszające eksperymentalne problemy muzyki elektrycznej, zahaczając o techno, detroit, electro, industrial i dub. Od czasu do czasu Sabotage pozwala sobie na różne ekstrawagancje, z których najbardziej wariacka była okładka kompilacji „Chill Out", w naturalny sposób nawiązująca do legendarnego albumu duetu The KLF – owce zastąpiono wilkami, oraz singiel Matta Wincha „Will Not Be Playing Tonight. He Is III", na którym Winch faktycznie nie zagrał – pusta płyta bez rowków.

Ważną dla Wiednia jest także firma produkcyjna **Abuse Industries,** specjalizująca się w grafice komputerowej, wykonująca na polu muzycznym bardzo charakterystyczne okładki płyt. Obok niezapomnianego coveru „Porno", Pulsingera, mają na swym koncie ostatni album Hella „Munich Machine" oraz płyty Kirliana, Blake'a Baxtera i Rancho Relaxo Allstars, wydane dla tłoczni Disko B. Abuse Industries to także firma wydawnicza, zrealizowana przez duet Mona Moore i Andy Orel płyta „Insinuation" jest fantastyczną, uwspółcześnioną, elektroniczną wersją tego, co robił Velvet Underground z Nico.

Inne ciekawe zjawiska w Wiedniu to tłocznie **Mego i Spray.** Pierwsi z nich produkują ortodoksyjne, minimalistyczne płyty, oryginalnie pakowane w kartoniki, z niełatwą w odbiorze muzyką, produkowaną głównie na starych urządzeniach analogowych. Rywalizują na tym polu z fińską tłocznią Sahko. Ciekawsze płyty katalogu Mego to Farmers Manual „No Backups", Pita „Seven Tons For Free", General Magic „Frantz" i Potuznik „Amore Motore". Z kolei Spray, jest aktywnym technologicznie oddziałem austriackiej filii BMG, celującej w rytmach trip hop, dub i jungle. Najważniejsze jej osiągnięcia to obok wspomnianego mix-albumu K&D „Conversions", także długie płyty „Dark Monkey Moods" i „World Slow Down" Bask, „Balance Of The Force" Waldeck i seria kompilacji „The Eclectic Sound Of Vienna". Z pomniejszych wiedeńskich zjawisk godne odnotowania są tłocznie Grow!, sensacja na rynku muzyki disco-house, z kompilacją „Grow For It!" i znakomitym autorskim albumem The Last Disco Superstar, oraz bardzo młoda wytwórnia Central, mająca na swym koncie podwójną płytę Ratio „Welcome To Central", z bonusowym miksem Claude Younga.

Sławek Pękala
fot.: Morbid

Okładki „The Eclectic Sound Of Vienna": The Blind Bear At O/R/E/L/ Abuse Industries
The Private Lightning Six: G. Potuznik, E. Tunakan, P. Pulsinger, F. Art Sokol, H. Gollini, A. Orel

PS. W polskiej dystrybucji, póki co, dostępne są jedynie albumy ze Spray, za pośrednictwem BMG

GDYNIA SUMMER JAZZ DAYS 99

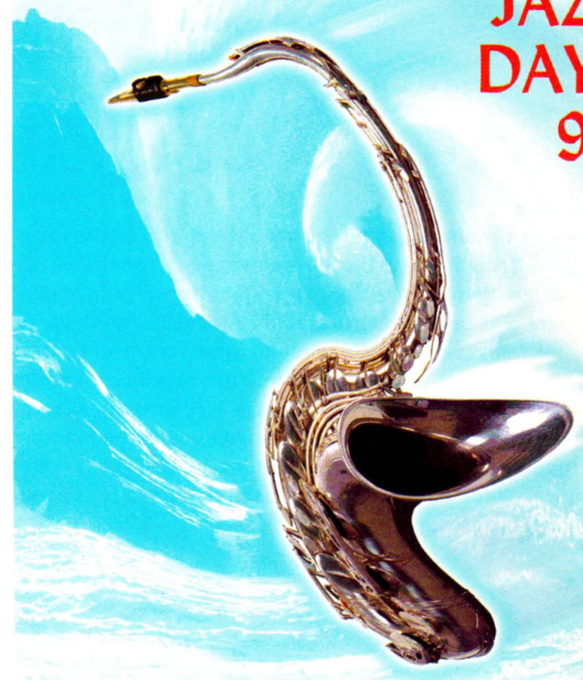

12.07 Sopot Klub 5 godz. 20.00 - **TRANSMISJA**
13.07 Gdynia Cyganeria godz. 20.00 - **MANAS**
14.07 Gdynia Cyganeria godz. 20.00 - **KSIĘGOWI**
15.07 Gdynia Cyganeria godz. 20.00 - **CHLUPOT MÓZGU +GOŚCIE**

16.07 Gdynia Teatr Muzyczny godz. 20.00
YASS BIG BAND
STEVE COLEMAN BIG BAND

17.07 Gdynia Teatr Muzyczny godz. 20.00
LESŁAW MOŻDŻER /ADAM PIERONCZYK
BRANFORD MARSALIS QUARTET

18.07 Sopot Opera Leśna godz.19.00
WOJCIECH STARONIEWICZ-KARAMBOLA
KENNY GARRETT QUARTET
CHICK COREA ORIGIN + GARY BURTON

sponsorzy:
GROLSH, URZĄD MIASTA GDYNI,
patronat medialny:
ŻYCIE, PLASTIK, BRUM, MACHINA, B52, KeyNet,
RADIO GDAŃSK PROGRAM 3 PR
bilety:
COLOSSEUM, ORBIS na terenie Trójmiasta, kasy BART,
OPERA LEŚNA, MOLO, Dobre sklepy płytowe.
Organizacja i produkcja:
Agencja Koncertowa Colosseum tel./fax 058 620 28 36
e-mail jt.col@colosseum.gdynia.pl http://www. colosseum.gdynia.pl

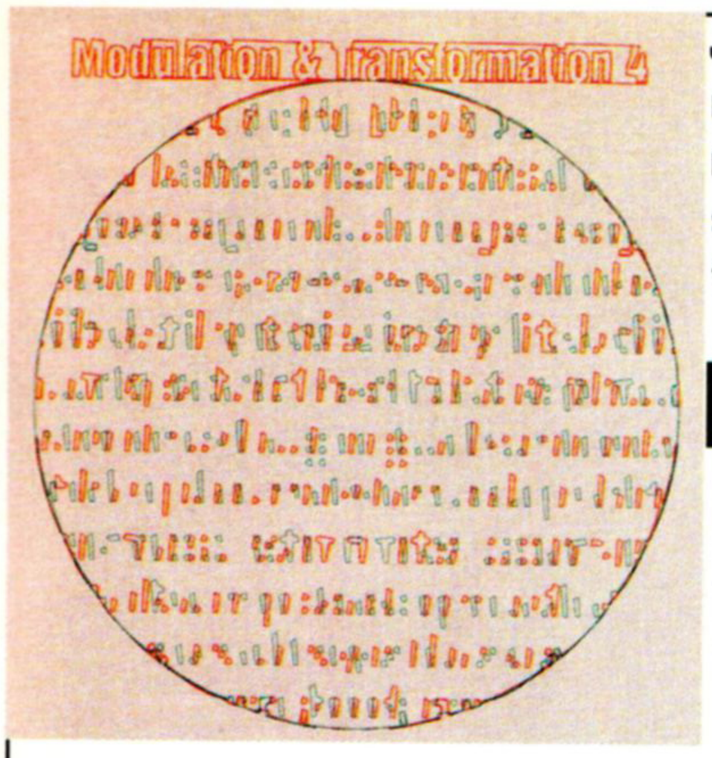

Jeszcze niedawno zdawać się mogło, że techno, w czasach kryzysu sztuki wysokiej i utraty wiarygodności przez kontrkulturową awangardę, ma szansę stać się inspirującym ruchem artystyczno-społecznym rozwijającym się w opozycji do kultury pop i subkulturowych radykalizmów. Początkowy entuzjazm i jedność szybko uległy jednak zniszczeniu, zaś rewolucyjne formy ekspresji, tak jak niegdyś w przypadku muzyki rockowej, zamienione zostały w nową ortodoksję i rygorystyczne rytuały często dyktowane przez prawa wielkiego biznesu. Z typową dla siebie bezwzględnością wyraził to Alec Empire: „Rave umarł, house to disco, a techno przypomina rock progresywny".

„MODULATIONS AND TRANFORMATIONS vol. 4" – RYSUNEK DZIECKA CZY KRZYK SZALENCA

Bardziej konstruktywną reakcją na komercjalizację i podział sceny techno było powstanie w 1991 r. we Frankfurcie wytwórni Force Inc. Niewiele później jej fundator Achim Szepanski, zafascynowany intelektualnym i społecznym, nie zaś hedonistyczno-psychodelicznym („pleasure-prison", jak go określa) wymiarem ruchu, zakłada kolejna tłocznię – Mille Plateaux. Jej katalog otwiera składanka znacząco zatytułowana „Modulations And Transformations", na której swe nagrania zaprezentowali m.in. Christian Vogel, Aphex Twin, Alec Empire czy Ian Pooley. Pozycja ta nie tylko zainaugurowała działalność wybitnej wytwórni, ale dała też początek znakomitej serii, której ostatnim, jak dotąd, ogniwem jest tegoroczny zestaw „Modulations And Transformations vol. 4".

Magazyn „The Wire" dokonania twórców z obozu Mille Plateaux określił mianem „deconstruction Electronica", zauważając, iż najciekawsi z nich, przy użyciu techniki samplingu i innych form cyfrowej technologii, kontynuują dźwiękowe eksperymenty muzyki elektroakustycznej i *musique concrete*. Działaniom tym patronuje nieżyjący już filozof, wybitny przedstawiciel poststrukturalizmu – Gilles Deleuze. Wraz z Felixem Guatarrim jest on autorem dzieła „Capitalisme et Schizophrénie II. Mille Plateaux", z którego nazwę zaczerpnęła wytwórnia Szepanskiego (patrz: „Plastik" 9/97).

Kontekst socjologiczno-polityczny czy filozoficzny w przypadku twórców nowej elektroniki jest nie tylko interpretacyjnym kluczem, ale niezwykle ważnym, samoistnym nośnikiem znaczenia. Muzyka przez ów kontekst przemawia równie silnie jak przez dźwięki i strukturę. Świadczą o tym nie tylko autorskie „opisy utworów", które są nieodłączną częścią nagrań Terre Theamlitza, czy deklaracja Marcusa Poppa z Oval: „Interesuje nas nie tyle sama muzyka, co wprowadzanie w życie pewnych pojęć z nią związanych". Także Szepanski, zafascynowany myślą poststrukturalistów (obok Deleuze'a także Foucault, Lyotard, Derrida) od początku kształtował profil artystyczny wytwórni według linii programowej wyznaczanej przez ich refleksje nad stanem ducha współczesnych społeczeństw. Kolejne części „Modulations And Transformations" przybierają więc kształt swoistych manifestów, są diagnozą aktualnego stanu kultury i próbą znalezienia miejsca, jakie w jej ramach (czy może poza nimi) zajmują dokonania twórców ambitnej elektroniki.

„Modulations And Transformations vol. 4" to esencjonalna dawka dźwięków ze świata cyfrowego eksperymentu w momencie jego niesłychanej aktywności i rozwoju, niespotykanych od czasów krautrockowej eksplozji w latach 70. Szczególną uwagę zwraca liczne grono artystów pochodzących z Kolonii, co potwierdza wiodącą rolę tamtego środowiska we współczesnych dźwiękowych poszukiwaniach. Miasto to reprezentują: Mouse On Mars, Lithops, Brüsseler Platz 10 a-Musik, Pluramon, Wolfgang Voigt (jako Gas i Freiland) i Thomas Brinkmann (wnioskując z nazwy, także nie znane mi wcześniej SND). Ich dokonania należą do najlepszych w całym zestawie, szczególnie jednak wyróżniają się utwory niezawodnego duetu Jan Werner/ Andi Thoma (jako Mouse On Mars i Lithops), Gas i – mój faworyt – „Doppelpack" Thomasa Brinckmanna. Przegląd ten uzupełniają artyści znani z innych kompilacji lub płyt autorskich firmowanych przez Force Inc. i Mille Plateaux – Robert Babicz, Steel, Noto, Kerosene, Panacea czy Khan (tym razem pod szyldem El Turcu Loco).

W tak poważnym gronie nie mogło oczywiście zabraknąć członków duetu Porter Ricks: Thomasa Könera (wspólnie z TT. Wip) i Andy'ego Mellwiga. Ich znakomite postindustrialne ambienty są ozdobą tego prestiżowego wydawnictwa.

Jego celem nie była jednak tylko prezentacja przeżywającego wspaniały rozkwit undergroundu niemieckiego. Jest więc paru przedstawicieli Japonii, m.in. związany z awangardową wytwórnią Touch Ryoji Ikeda, a także niezwykle ważny ślad skandynawski – utwór znanego z Pan Sonic Miki Vainio, występującego tu jako Philus.

O świetności sceny austriackiej przypominają Curd Duca i Rehberg & Bauer, z Wysp Brytyjskich zaś odzywają się „gwiazdy", czyli Techno Animal i Scanner, podobnie jak zza oceanu Terry Thaemlitz i DJ Spooky.

W sumie otrzymujemy ponad trzygodzinny, dość chyba reprezentatywny przegląd dokonań niezależnej światowej czołówki. Nagrania te, zgodnie z deleuzjańskim wzorem różnorodnej wielości i acentryczności, nie są ułożone według jakiegoś znaczącego klucza. Tym, co łączy poszczególnych artystów, jest jednak zastosowanie się do poststrukturalistycznej idei „ciała bez organów". Zgodnie z tą metaforą i tytułem wydawnictwa większość nagrań charakteryzuje amorficzna, płynna struktura i minimalizm muzycznych gestów. To najczęściej wariacje oparte na przetwarzaniu pojedynczych tonów lub budowaniu formy kolażowej w celu wytrącenia ich z naturalnego, harmonicznego i rytmicznego kontekstu.

Według Deleuze'a każda sztuka oparta na dźwięku odtwarza niesłyszalny hałas zderzających się nieustannie molekuł. Artyści związani z Mille Plateaux stawiają sobie za cel zmianę percepcyjnych nawyków słuchacza, dążąc do rozwiązania artystycznego paradoksu – pragną uczynić niesłyszalne słyszalnym. Ich sztuka, wedle cytowanego na okładce płyty fragmentu rozprawy Deleuze'a/ Guatarri, „może być oceniona równie dwuznacznie jak dziecięce rysunki czy słowa szaleńca", gdyż dokonuje ona dekonstrukcji zasad i form, jakie narzuciła współczesnej świadomości muzyka pop. Jednocześnie jednak tworzy nowe prawa i „przy zachowaniu wstrzemięźliwości, prostoty niejednorodnego materiału i równowagi pomiędzy rozproszonymi elementami" ma ona szansę ukazać bogactwo możliwości współczesnej technologii i „otworzyć się ku nieskończoności".

Łukasz Lubiatowski (post9)

http://www.force-inc.com/

galaxy **Ebirah**

Niepokonany w swojej klasie

100 km bez remontu lub 1 godz. gwarancji!!!

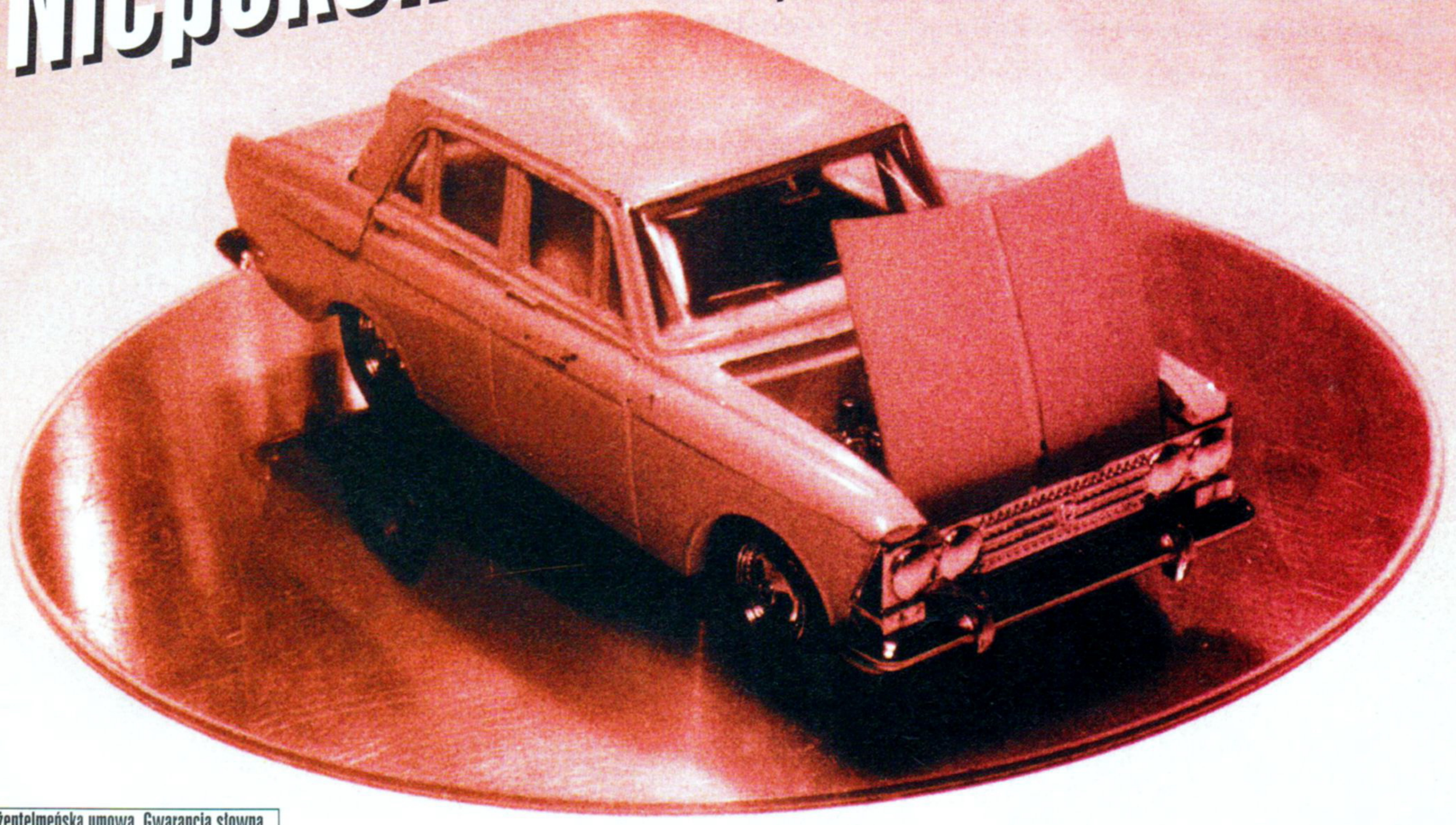

Dżentelmeńska umowa. Gwarancja słowna.
Ilość samochodów ograniczona do minimum.

DZIAŁ PROMOCJI FABRYKI SAMOCHODÓW OŚMIESZONYCH w składzie: gł. projektanci Mendyk M.M. i Waciak T. W.
Sporządzono na zlecenie Tomito Reklamopol.

Nowy Ebirah Galaxy. W wyposażeniu podstawowym: otwieralne przezroczyste szyby boczne; zdejmowane podwozie; otwieralne drzwi; wał korbowy na podzesp. z imp.-ex.; sworzeń gardzieli tulei prowadnicy pedału sprzęgła gumowany na licencji Peloponeza; dekle w pakiecie; otwieralny bak paliwa; dodatkowy pedał gazu (tylko w wersji sport.); lusterko antywłamaniowe; dwie poduszki z naturalnego pierza + koc; klucz do stacyjki; opony wyposażone w powietrze z górskich rejonów Puszczy Amazońskiej oraz niespodzianki.

Wersja „kupe" obejmuje papier toaletowy.
Wersja „kabrio" nie obejmuje dachu.
W modelach Galaxy 0,5 litra do wyboru: karoseria i gaźnik w wersji podstawowej lub reflektory typu „night-light "oraz opony przeciwmgielne.
W modelach Galaxy 0,33 litra dodatkowy temperaturomierz powietrza wewnątrz pojazdu (gratis!!!) oraz odpryskowy lakier typu „chip-made".

Ebirah motors palant

twój sukces w jeździe

PROMOCJA !!! Ceny do uzgodnienia już od 25 000 PLN*
*promocja nie obejmuje silnika

CZERWIEC [jak sie mówi na fabryce w czerwcu walcuj sobie w bryce]

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30

BUTOH – DUSZA WYBIEGA NAPRZÓD

Taniec, transowy teatr, osobisty rytuał. Droga samoekspresji, performance, taniec ciemności – to wszystko określenia, jakimi próbuje się wyjaśniĆ fenomen japońskiego butoh, rewolucyjnej i kontrkulturowej formy widowisk obrzędowych i teatralnych narodzonej na przełomie lat pięĆdziesiątych i sześĆdziesiątych.

Cienie ciemności

Nazwa „butoh" składa się z dwóch ideogramów: „Bu" znaczy taniec, a „toh" krok. W języku japońskim słowo „butoh" pojawiło się już w okresie dynastii Meiji (1868 – 1912) jako określenie „tańców salonowych". Obecnie jest synonimem rozpowszechnionego w Japonii słowa „buyoh", którego używa się na określenie wszelkich form tańca. Żeby uniknąć nieporozumień – formę teatru-sztuki, o której mowa, nazywa się za Toshiharu Itto „Ankoku Butoh", czyli „tańcem ciemności" („An" – ciemność, „koku" – czarny).

Geneza butoh

Powstanie tak awangardowej formy sztuki, zrywającej z wielowiekowymi kanonami japońskiej sztuki teatralnej (no, kabuki, bunraku), zakrawa na rewoltę społeczną, estetyczną i polityczną. I tak też było. Po przegranej w II wojnie światowej, wobec dominacji wpływów amerykańskich i europejskich, w Kraju Kwitnącej Wiśni, spora część Japończyków zaczęła odczuwać bunt i upokorzenie. Pod koniec lat 50., w literaturze, muzyce, a także w rozmaitych społecznościach młodzieżowych zaczęto nawiązywać do tradycyjnych wierzeń i agrarnych obrzędów japońskich (szintoizm, buddyzm) oraz do modnej na wyspach estetyki ekspresjonistycznej. Na znak buntu i protestu zaczęto organizować wiece i manifestacje na ulicach, a zgromadzeniem ludzkim towarzyszyły „taneczne performances". W 1959 roku odbył się pierwszy spektakl butoh – „Kinjiki" („Zakazane kolory").

40

Przedstawienie było swoistą taneczną adaptacją bulwersującej powieści Yukio Mishimy, w której pisarz otwarcie poruszał temat homoseksualizmu, okrucieństwa i tęsknoty za utraconym cesarstwem. Skandalizujący spektakl przygotował sławny tancerz awangardowy i choreograf z północy kraju – Tatsumi Hijikata. Wystąpili w nim m.in. Kazou Ohno i jego syn Yoshito Ohno (dziś najwięksi tancerze butoh). **O swej sztuce Kazou Ohno mówi: „Taniec zaczyna się od codziennych gestów. Najważniejsze jest to, by tańcem pokazaĆ, że dusza wybiega naprzód i pozostawia w tyle ciało". Hijikata uważa, że ciałem zawsze coś porusza, że są to niewidzialne moce: „Podajemy dłonie zmarłym, którzy dają nam siłę i odwagę spoza naszych ciał; oto bezgraniczna moc butoh".**

Po prezentacji „Zakazanych kolorów" Hijikatę i Ohno usunięto z All Japan Art Dance Association. Zaczęli tworzyć przedstawienia samotnie, potem w komunach, na przedmieściach japońskich metropolii. Wyprawiali się do źródeł kultury, do świątyń, na wsie, by brać udział na polach ryżowych w dorocznych rytuałach kangue (święto urodzaju). Dla tancerzy butoh każdy spektakl to święto, rytuał. Dążą do wyzwolenia wewnętrznej energii, do odszukania piękna brzydoty, urody cienia i mroków podświadomości. Dlatego tak ważny w butoh stał się ideogram „Ma", oznaczający tyle, co „międzyczas", „międzyprzestrzeń", „świętą ciszę". Nie oznacza to, że tancerze wykonują swoje spektakle w ciszy. Tłem muzycznym bywają marsze, arie operowe, flamenco lub tradycyjne formy muzyczne Japonii.

Ostatecznie około 1968 r. butoh – dotąd traktowane jako sztuka heretycka – zostało oficjalnie uznane za formę sztuki nowoczesnej. W latach 70. po raz pierwszy pokazano je na Zachodzie. Stało się popularne w Europie i w USA. Od tego czasu odbyło się trzynaście ogólnojapońskich festiwali tańca butoh. Zafascynowana nim francuska choreografka i tancerka Catherine Diverres przez kilka miesięcy pracowała w Japonii z Kazou Ohno, a obecnie sama prowadzi warsztaty butoh we Francji. W Normandii od kilku lat działa systematycznie wakacyjna szkoła butoh prowadzona przez Masaki Iwana.

Czarny płomień pasji

Artyści butoh przyznają się do inspiracji teoriami teatralnymi i koncepcją teatru okrucieństwa Antonina Artauda, do fascynacji kierunkiem art brut w sztuce, do wpływów niemieckich filmów ekspresjonistycznych i tańca ekspresjonistycznego lat 30. (np. Mary Wigman). Opowiadają się za manifestacyjnym ukazywaniem brzydoty, cielesności i materialności istnienia, z premedytacją pokazują zakazane dotąd obszary ciała i życia. To swoisty turpizm teatralny. Jest w tym głęboka potrzeba nawiązania do ludowej tradycji „shuaku no bi", czyli estetyki brzydoty, której celem było wydobywanie na wierzch ciemnych aspektów życia człowieka: deformacji ciała, szaleństwa, obnażaniu duszy, podświadomych pragnień. Oddziaływują na widzów przez ukazywanie ekstazy i cierpienia, są za stosowaniem opresywnej sytuacji, która ma im i obserwującym przynieść katartyczne oczyszczenie. Groteskowo traktują kostiumy, często przebierając się za swoiste monstra, np. kobietę-zwierzę. Jednak nawet najbardziej groteskowe stroje-kimona zakładane są powoli podczas blisko dwugodzinnej medytacji-ceremonii, zwanej „Kits-ke". Swoje ciała traktują jak kostium dla duszy, lecz zawsze starannie je talkują i wyraziście malują twarze.

Tancerze butoh wystąpili przeciwko jakimkolwiek kanonom tańca – zarówno japońskiego, jak i europejskiego (balet, modern dance). Odrzucili pojęcie baletowego pas, pozycji tanecznej, układu choreograficznego. W to miejsce proponują „totalną obecność" i swobodę ekspresji artystycznej. W przedstawieniach butoh brak intrygi, fabuły, bywają one jak koszmar nocny lub surrealistyczny obraz pełen napięć i wstrząsów. Dążą do tego, by butoh stało się sztuką uniwersalną. Ich sztuka jest obecna na scenach oficjalnych i na przedmieściach, w parkach miejskich i na zatłoczonych ulicach Tokio, gdzie wstrzymują ruch protestując przeciw dehumanizacji życia. Przeprowadzają wielogodzinne „interwencje" tańcząc „życie i śmierć". Wspinając się na wieżowce skąd manifestacyjnie spadają na chodniki. Ale obok akcentów politycznych sztuka butoh ma też nurt wewnętrzny, kosmiczny. Wielu tancerzy chce wyrażać holistyczną jedność człowieka, przyrody i zwierząt. Butoh ma pokazywać samo bycie człowieka wśród żywiołów, bycie we wszechświecie jako cząstka materii, która odbiera energie kosmiczne. Medytacje prowadzą do osiągnięcia stanu ciszy wewnętrznej, w którym artysta otwiera się na fluktuacje energii i nieświadomych impulsów w nim samym.

Współczesne butoh

Wśród najsłynniejszych tancerzy butoh wymienia się obecnie zafascynowanego sztuką Jerzego Grotowskiego Daisuke Yoshimoto (inspiracją była dlań lektura „Solaris" Lema), legendarnego Kazou Ohno, Miho Iwata, Masaki Iwana, Mamoru Narita, zespół Terra Arct Factory z Tokio, grupę Azbestos, Yuri Nagaokę oraz Yasuhiko Takeuchi, nazwanego przez Hijikatę „królem materii". Artyści ci co kilka lat występują w Polsce w ramach światowych tour-nées po Europie i USA. W Warszawie – w Teatrze Małym i Centrum Sztuki Współczesnej, we Wrocławiu – w Ośrodku Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych.

41

Shoto

1. Teatr Dondoro – „Kiyohime Mandara": Hoichi Okamoto; fot. Takaharu Karaki
2. Kazou Ohno w „Liliach wodnych"; fot. arch. Riga's New Theatre
3. Yukio Mishima; fot. arch. Riga's New Theatre
4. Teatr Nowy w Rydze – „Markiza de Sade": Elita Klavina; fot. Janis Deinats
5. Teatr Młodego Widza w Aszchabadzie – „Kobieta z wydm": Anna Male, Jeren Gurbanglycewa; fot. Alikpera Gucejnowa

KORZENIOWSKI INNA METAL DUB STYLEE

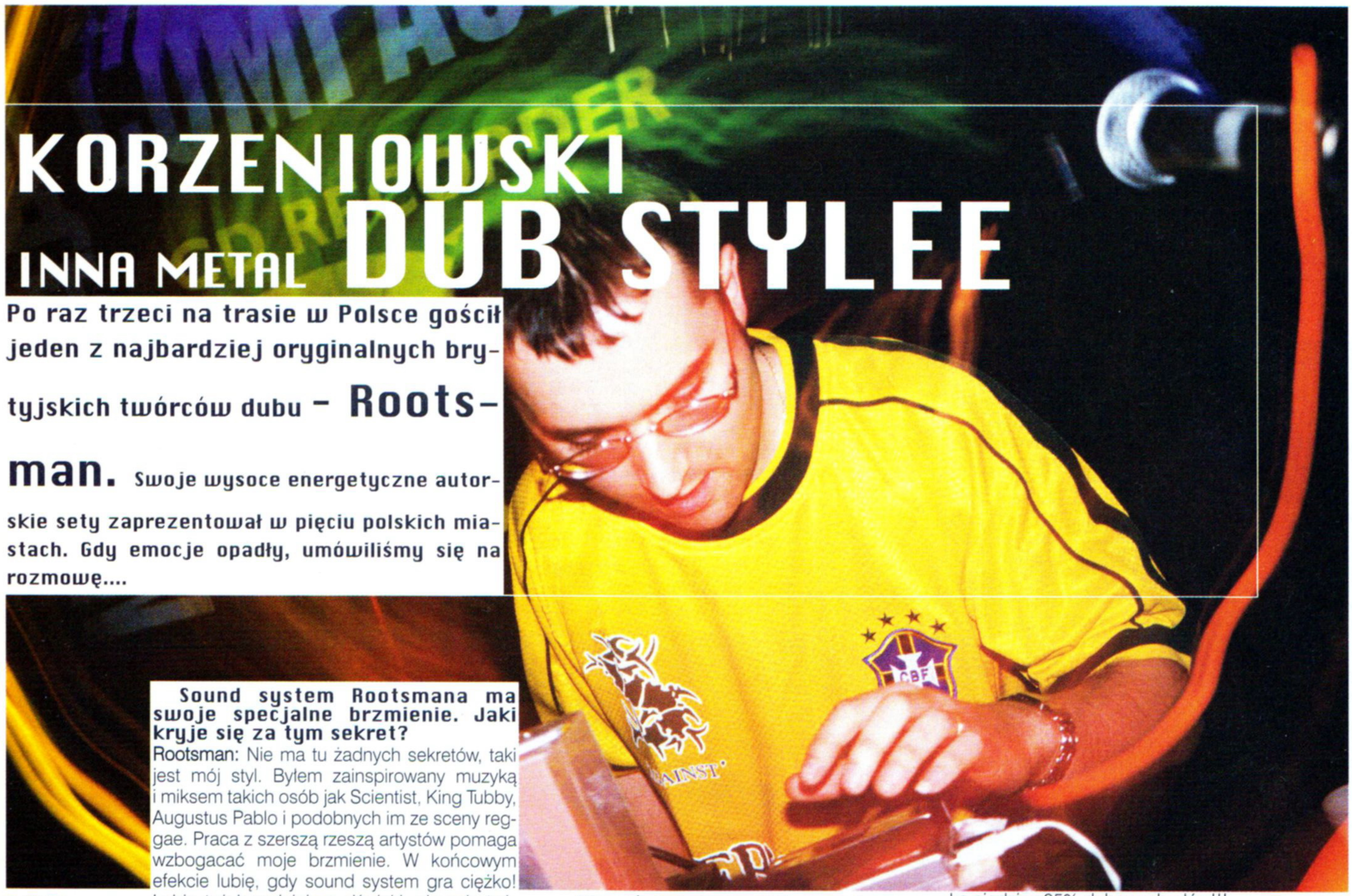

Po raz trzeci na trasie w Polsce gościł jeden z najbardziej oryginalnych brytyjskich twórców dubu - Rootsman. Swoje wysoce energetyczne autorskie sety zaprezentował w pięciu polskich miastach. Gdy emocje opadły, umówiliśmy się na rozmowę....

Sound system Rootsmana ma swoje specjalne brzmienie. Jaki kryje się za tym sekret?

Rootsman: Nie ma tu żadnych sekretów, taki jest mój styl. Byłem zainspirowany muzyką i miksem takich osób jak Scientist, King Tubby, Augustus Pablo i podobnych im ze sceny reggae. Praca z szerszą rzeszą artystów pomaga wzbogacać moje brzmienie. W końcowym efekcie lubię, gdy sound system gra ciężko! Lubię też łagodniejsze dźwięki, ale gdy tańczę, muzyka musi naprawdę poruszać!

W twojej twórczości łatwo dostrzec wielką fascynację kulturą ludową z całego świata. Jak zdobywasz swoje sample? Jesteś zbieraczem „dziwnych płyt" czy też nagrywasz te dźwięki w trakcie podróży?

Rootsman: Poszukiwanie sampli to robota na cały etat! Interesuje mnie zbliżanie do siebie ludzi poprzez muzykę. Nie chodzi mi o coś idealistycznego czy naiwnego, ale o wywołanie refleksji, że świat jest całkiem mały i musimy zdobywać wiedzę o sobie i naszych tradycjach. Darzę wielką miłością określoną muzykę, np. arabską czy orientalną. A reggae jest ciągle moją największą miłością. Te elementy są najbardziej słyszalne. Lubię również czasem powrócić z moimi wersjami do ich oryginalnego źródła. Mój numer „The Polish Connection" z samplami Trebuni Tutków naprawdę zaszokował niektórych uczestników imprez w Polsce! Gdy wybieram się na wakacje, zabieram ze sobą minidisca, aby nagrywać muzykę i próbki. Zdarzyło mi się również pracować z miejscowymi muzykami w Maroko i Indiach.

Jak oceniasz obecną brytyjską scenę dub? Dla większości ludzi jest najsilniejsza w Europie. Czujesz się częścią jakiegoś kulturalnego ruchu wnoszącego specjalną kategorię dźwięków?

Rootsman: Osobiście nie darzę brytyjskiej sceny dub wielkim zainteresowaniem. Chociaż ukazuje się trochę dobrych numerów, to czuję, że jak na mój gust za mało jest w tym nowych, twórczych pomysłów. Preferuję muzykę z Jamajki. Tak naprawdę nie pracuję już z żadnymi artystami dub w UK z wyjątkiem moich długoletnich współpracowników The Disciples.

Wcześniej na swoich sound systemach wykorzystywałeś DAT-y. Obecnie, w czasach gdy większość DJ-ów stosuje winyle, korzystasz z minidisców...

Rootsman: Wielu purytan uważa winyle za jedyny autentyczny sposób prezentowania muzyki. Nonsens. DAT i minidisc sprawiają, że łatwo i tanio jest tworzyć i odtwarzać. Potrzebuję tylko małej, lekkiej torby do przewozu całego mojego zestawu muzyki. Jakość dźwięku DAT-a i minidisca jest lepsza od winylu. Ludzie mogą narzekać na brak pitch control i tego typu rzeczy, ale jest mnóstwo tricków, aby to obejść.

Każdy kto pojawił się na twoich imprezach w Polsce, mógł doświadczyć nowego kierunku w tym, co grasz i tworzysz. Zdąża to w coraz bardziej radykalą stronę. Mam na myśli zarówno elektroniczne brzmienia, jak i twoją rosnącą miłość do metalu. Widzieliśmy cię w koszulce Sepultury, co nie jest normalne jak na producenta dubu...

Rootsman: Masz rację. Część mojej nowej muzyki jest radykalna, zawiera mocno brzmiące gitary wzięte z metalu i dźwięki industrialne. Do tej pory zremiksowałem cztery grupy metalowe – Soulfly (ex-Sepultura), Dub War, Treponem Pal oraz Raraborn z Polski. Wszystkie te miksy bardzo podobają się w trakcie sound systemów. Jeśli naprawdę przysłuchasz się Soulfly czy Sepulturze, jest tam ten uwielbiany przeze mnie element plemienny, niezbyt odległy od tego, co ja robię. Jedynie format muzyczny jest inny. Mój remiks Soulfly sprawdza się znakomicie, bo posiada mocny beat ragga dub z ciężkimi gitarami i godny podziwu wokal Maxa Cavalery. Tworzy to razem świetne zestawienie i sam widziałeś, jakie wzbudza reakcje! Wyciąga to również na powierzchnię utajnioną miłość do metalu, jaka siedzi w 95% dubowych głów!!!

Wielu producentów nie jest muzykami, ale ty nim jesteś. Czy potrafisz odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego cięcie, wklejanie i miksowanie stało się dla ciebie bardziej pasjonujące?

Rootsman: Dla mnie, bycie didżejem i muzykiem składa się obecnie na części tej samej całości. Nie ma żadnego rozdźwięku pomiędzy czymkolwiek, co robię. Zajmuję się graniem imprez od 15 lat, a więc przychodzi to naturalnie. Tworzenie muzyki jest dla mnie formą sztuki, tak więc zawsze staram się być w porządku w stosunku do mojego „prawdziwego ja". Pracuję tylko nad projektami, które są bliskie mojemu sercu.

Jakie są najbliższe plany Rootsmana i jego wytwórni Third Eye Music?

Rootsman: Mówiąc szczerze, nigdy nie mam wystarczająco dużo czasu na to wszystko, czym się zajmuję. Oprócz tego mam jeszcze normalną pracę! Niektóre tematy są odstawiane na bok, bądź nigdy nie zrealizowane. W tym roku, jak do tej pory, imprezy na żywo są moim głównym zajęciem. Zrobiłem jednakże również trochę rzeczy w studiu i właśnie przygotowuję wydanie nowej płyty „Realms Of The Unseen". Myślę, że to najlepszy album, jaki do tej pory udało mi się zrobić. Testuję na imprezach większość swoich nowych produkcji, chyba że są to numery wolne i relaksujące. W ten sposób mogę ocenić, czy coś jest wystarczająco dobre, by to wydać, czy też wymaga jakichś zmian. Będą też inne nowe wydawnictwa Third Eye. Moim wielkim planem jest wybrać się wkrótce na miłe wakacje. Mam nadzieję odwiedzić po raz pierwszy Jamajkę i powrócić z jakimiś świetnymi nowymi dźwiękami.

WYWIAD PRZEPROWADZIŁ MAKEN:
maken@axon.legnica.pl
fot.: Aard

http://www.iere.com/thebarn/trinidad/rootsman.html
http://w1.211.telia.com/~u21104411/Rootsman.html
http://www.geocities.com/SunsetStrip/Cabaret/4995/bslroots.html

42 →

Co było pierwsze: granie na strunie czy miotanie zaostrzonych patyków? Przyjmijmy, że instrument muzyczny w rękach głodnych muzyków stawał się czasem myśliwską bronią... a późniejsze zastosowania łuku to część historii upadku świata.

BROŃ CZY INSTRUMENT?

Łuki muzyczne w rozmaitych formach były popularnymi instrumentami – od dalekiej Północy po parne lasy deszczowe. Na łukach muzycznych grali i grają zarówno Eskimosi, jak i leśni ludzie z amazońskiej puszczy. Konstruowano je głównie z drewna, ale także z kości, bambusu, trzciny i materiałów łączonych.

Struna (a właściwie jej długość, materiał, z którego jest zbudowana i naprężenie) ma podstawowe znaczenie, jeżeli chodzi o dźwięk, jego barwę i donośność. Wszelkie liany, linki, nici, skóra i skręcone kiszki zwierząt dają dość słaby, ale charakterystyczny dźwięk. Dopiero struny metalowe nadały łukom donośne i brzęczące brzmienie, które rozpoznajemy od pierwszego dźwięku. Osobnym rozdziałem są sposoby na wzmocnienie dźwięku poprzez techniki gry i rezonatory. Do najciekawszych należy gra z częścią łuku wsuniętą do ust muzyka, przyciskanie go do ciała grającego lub modyfikacja tego sposobu z użyciem tykwy, łupiny orzecha kokosowego lub innego rezonatora. Na łukach muzycznych gra się siedząc, stojąc a nawet... leżąc.

Klasyczny łuk muzyczny jest drewniany, ma około 1,5 – 2 m długości, rezonator z tykwy, metalową strunę i gra się na nim metalową lub drewnianą pałeczką. To, co można zagrać na jednej strunie łuku jest niewiarygodne. Wątpiących odsyłam do solowej płyty klasyka gatunku – Nany Vasconcelosa, pt. „Saudades" (ECM). Nana gra tam na brazylijskiej odmianie łuku muzycznego – berimbau. Tak, jak i w przypadku wielu innych instrumentów, poznanie łuku muzycznego z obszaru Europy i Azji jest poprzedzone najczęściej fascynacją „berimbau"... Gdyby zastanowić się przez chwilę, to polskie skrzypce diabelskie są przecież doskonałą modyfikacją łuku muzycznego, ale kto dziś zna skrzypce diabelskie?

Łuki muzyczne ewoluowały i z czasem pojawiły się wielostrunowe konstrukcje złożone z małych pojedynczych łuków połączonych pudłem rezonansowym. W Azji wysublimowanym krewnym archaicznego łuku muzycznego są monochordy z Wietnamu i Tajlandii. Ale to inna historia...

Kiedy więc – mimo naszych wyraźnych protestów przeciw tego rodzaju zabawkom – dziecko dostanie od cioci łuk, możemy jeszcze wszystko uratować wygrywając maluchowi kilka popularnych melodii na tym starym instrumencie!

Tekst i fotografie: Marek Styczyński

Na fotce rekonstrukcja łuku muzycznego z obszaru dzisiejszej Polski, użyto suszonego drewna ze ściętej zimą leszczyny, struny z naciągu tenisowego i rezonatora bębnowego (Warsztat „Gadająca łąka", budowniczy Piotr Kolecki).

WARNER MUSIC POLAND poleca:

Koli
"Szemrany"
szemrany hip hop

Orbital
"The Middle Of Nowhere"
nowy hit braci Hartnoll

Kid Loco
"Jesus Life For Children
12 remiksów francuskiego DJa

Moa
"Universal"
nowy głos z Islandii, extra beats

PRZEKRĘCONE WIDZENIE

albo jak jest po drugiej stronie lustra w relacjach plastyków Pawła Althamera, Toma Friedmana, Douglasa Gordona.

Trzy kolejne projekty artystyczne realizowane przez warszawską galerię Foksal w ramach „szeroko zakrojonych badań nad nową sztuką" z pewnością stanowią wyzwanie dla zdolności percepcyjnych widza. Laboratoryjne warunki pracy tejże placówki pozwalają uważnie przyjrzeć się pewnym skrajnym przejawom sztuki współczesnej.

1. Paweł Althamer, Poliuretanowy namiot w parku przylegającym do galerii Foksal, marzec 1999; fot. Jacek Gładykowski

Tym razem pod lupę wzięci zostali trzej artyści tej samej generacji, obecnie 30-latków, urodzonych około roku 1968, których działania przy użyciu całkowicie różnych środków opisywane są jako postminimalizm, postkonceptualizm, postinstalacja. Cokolwiek znaczą te niejasne terminy, jedno jest pewne – plastykom drugiej połowy lat 90. przyszło pracować w całkowicie nowych warunkach. Wszechobecność obrazów medialnych, ciśnienie reklamy, łatwy dostęp do wszelkich informacji, konkurencyjność propozycji zmuszają współczesnego plastyka,„zanim sięgnie po pędzel", do określenia na nowo – w myśl chińskiego przysłowia – „swego położenia względem nieba i ziemi".

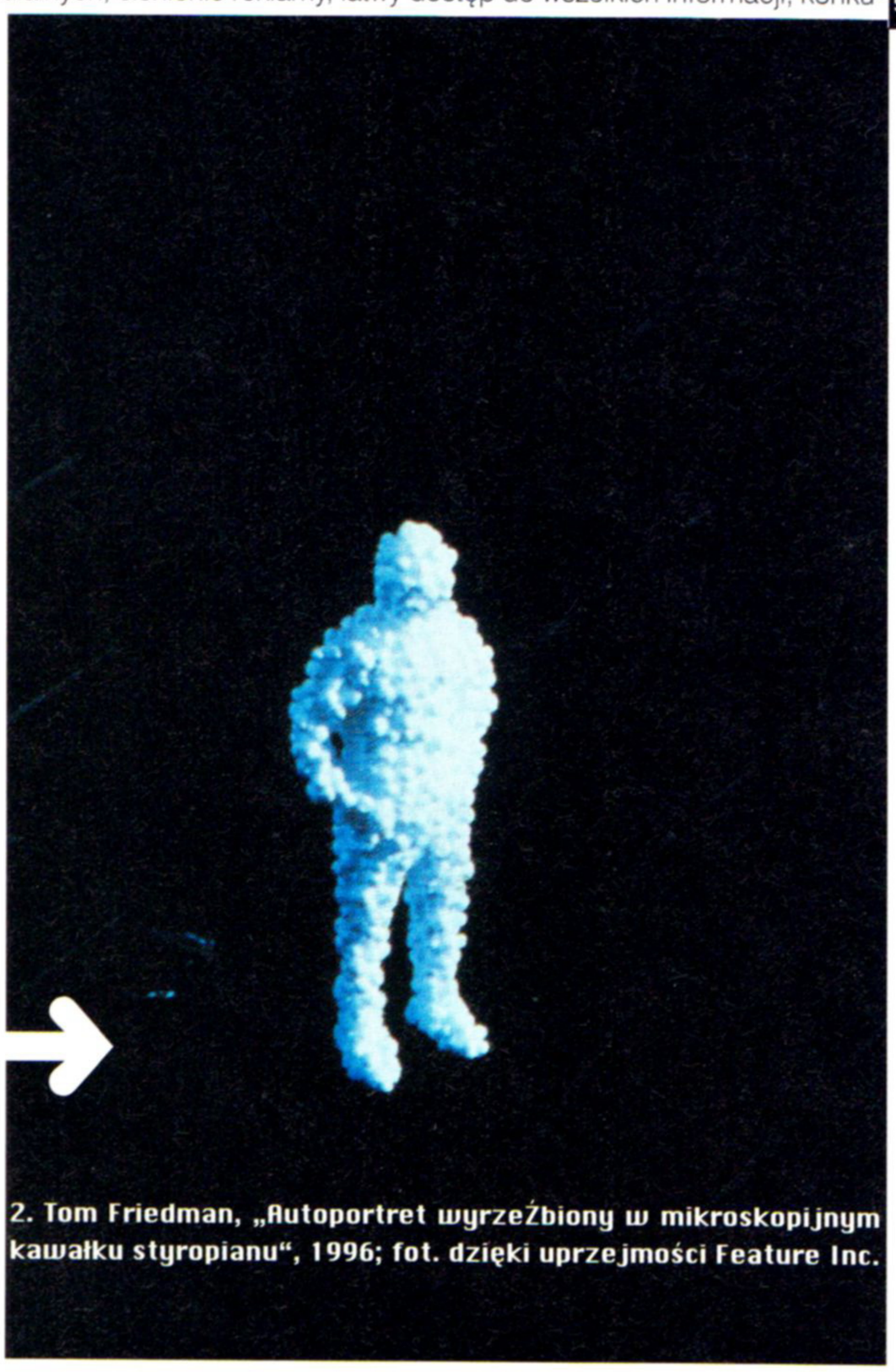

2. Tom Friedman, „Autoportret wyrzeźbiony w mikroskopijnym kawałku styropianu", 1996; fot. dzięki uprzejmości Feature Inc.

To, co z pewnością łączy prace Szkota Douglasa Gordona, Amerykanina Toma Friedmana i Polaka Pawła Althamera to zainteresowanie percepcją widza. W jaki sposób przyswajamy obrazy? Jak podatni jesteśmy na manipulację obrazem? Czy w ogóle współczesny widz widzi, że widzi? Ile może zobaczyć z tego, na co patrzy?

Ja to ktoś inny, czyli powiedz prawdę, co widzisz w lustrze

„Poniedziałek – ja, Wtorek – ja, Środa – ja, Czwartek – ja, Piątek – ja" – tym masażem własnego ego zaczyna swoje dzienniki Witold Gombrowicz i jest to lekcja pierwszej osoby liczby pojedynczej. Obecnie owo "ja", przysparza artystycznym podmiotom nie lada kłopotów. Rzeczywistość nam się rozjeżdża. Bajkowy świat Alicji stał się faktem, niewiele trzeba, by znaleźć „instrukcję składania człowieka metodą teleskopu" czy buteleczki z napisem „WYPIJ MNIE", czy też „ciasteczka na którym słowa »ZJEDZ MNIE« zostały misternie ułożone z porzeczek".

Tom Friedman pierwszy swój autoportret wyrzeźbił w aspirynie. Mikroskopijnych rozmiarów głowa wykonana w najpopularniejszej na świecie pigułce. Przewrotność tego „dzieła" kryje się nie tylko w skali przedsięwzięcia, ale i w mentalnym oddziaływaniu rzeźby. Pomyślmy o modelowej wręcz sytuacji zjadania aspiryny w postaci głowy, w celu uśmierzenia bólu głowy. Trudno dostrzec na Foksal inny autoportret tego artysty – wykonany w drewnie, wielkości czterech milimetrów, umieszczony na ścianie. Kiedy go już zobaczymy, wtedy może zakręcić nam się w głowie.

„Althamer" Althamera to rzeźba nagiego mężczyzny wykonana z trawy i z wosku, w skali 1:1 przyodziana w okulary, łudząco podobna do oryginału. Martwy sobowtór, łypiący oczami z perłowej masy, stoi niczym zombie z filmowych horrorów. Warto wspomnieć iż wykonanie tej rzeźby poprzedziły akcje Althamera, który zamykał się na parę godzin w ciasnym worku wypełnionym wodą, przesiadywał na mrozie w białym kostiumie, palił marihuanę, siedząc w balii wypełnionej purpurowym roztworem „papier marche".

Autoportret Douglasa to zdjęcie portretowe artysty rozmiarów zdjęcia paszportowego, który na tę okazję założył charakterystyczną blond perukę. Tytuł pracy brzmi: „Autoportret jako Kurt Cobain, Andy Warhol, Myra Hindley, Marilyn Monroe". Popkulturowe klisze gwiazdy grunge, sztuki, filmu i bohaterów zbrodni to kolejne odsłony w spektaklu Szkota z mottem: „Ja to ktoś inny".

Małe jest piękne, mniejsze jeszcze piękniejsze

Friedman zasłynął jako autor niezwykłych rzeźb wykonywanych z najzwyklejszych materiałów. Makaron, mydło, proch, włosy łonowe, puste opakowania po produktach, proszek do prania, papier, modelina, żyłka

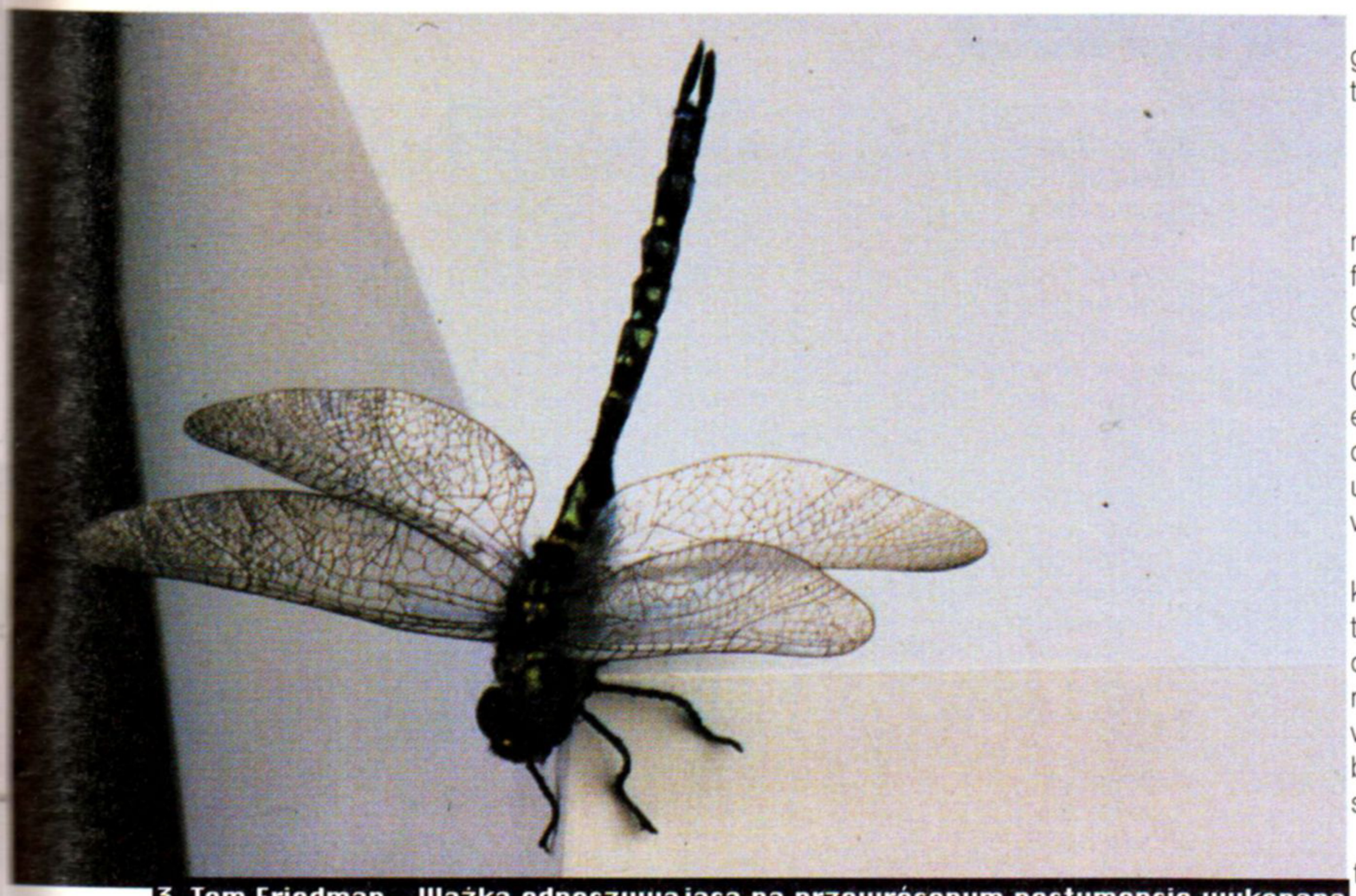

3. Tom Friedman, „Ważka odpoczywająca na przewróconym postumencie wykonana ręcznie z plastiku, włosów, farby, drutu, modeliny, papieru", 1997; fot. dzięki uprzejmości Feature Inc.

wędkarska, aspiryna, styropian, atrament, guma do żucia – to materiały, które znajduje Friedman pod ręką w domu i w odizolowanej pracowni-laboratorium w lasach Massachusetts. Wszystkie te materiały poddane przez Friedmana technicznej pracochłonnej obróbce przemieniają się w niewielkie obiekty posiadające cechy mikroświatów. Rzeźby Friedmana to świat w pigułce, mikrokosmos. Artysta na niewielką kartkę papieru przepisał słownik Webstera, przy użyciu modeliny, kleju i włosów skonstruował muchę w skali 1:1; na żyłce wędkarskiej zawiązał kilkaset tysięcy węzłów, z wykałaczek do zębów zbudował model eksplozji,

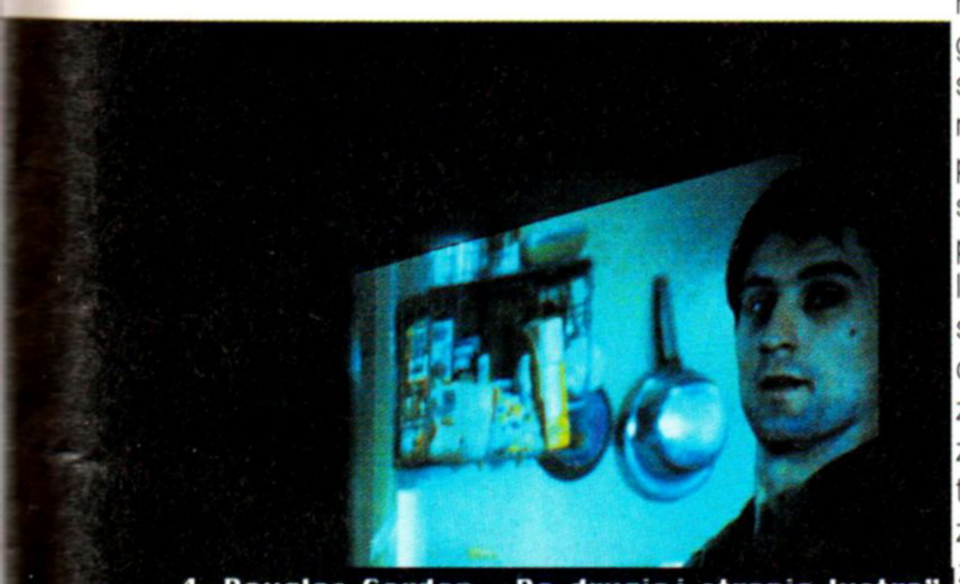

4. Douglas Gordon, „Po drugiej stronie lustra", Gagosian Gallery, Nowy Jork 1999, fot. dzięki uprzejmości Columbia Pictures Industries Inc.

nitki makaronu połączył tworząc zamknięty obwód w pętle, inkrustował mydło włosem łonowym. Przy realizacji jednej ze swoich niewidzialnych rzeźb współpracował z czarownicą, która zaczarowała przestrzeń nad postumentem, a na jednej z wystaw zaprezentował białą kartkę papieru, w którą wcześniej wpatrywał się 1000 godzin.

Namiot w parku, park w namiocie

Paweł Althamer w swoich pracach posługuje się repertuarem środków charakterystycznych dla architektów wnętrz czy scenografów realizujących plany filmowe. Jego zaskakujące aranżacje mają wytrącić widza z rutyny obcowania na wystawie ze sztuką i wprowadzić w stan pobudzenia wewnętrznego.

Temu ma służyć wzniesiony namiot o powierzchni kilkuset metrów kwadratowych. Namiot jest biały, wykonany z pianki poliuretanowej. Całość przypomina dużych rozmiarów salę ekspozycyjną, przybudówkę galerii, która w tym czasie stała pusta. Nie jest to jednak ekspozycja zdolności architektonicznych artysty. „Pusty" namiot służy do szczególnej koncentracji uwagi na fragmencie ogrodu, którego przestrzeń została wykadrowana. Namiot Althamera działa niczym plan filmowy w którym rozgrywa się przyśpieszona wiosenna wegetacja roślin. Porządek bądź chaos natury widzimy inaczej, gdyż znajdujemy się w miejscu odmienśionym parametrami oddychającej, lekkiej antyarchitektury.

Psychotyczny miks

Douglas Gordon, idąc w ślady muzycznych DJ-ów, miksuje materiał filmowy zaczerpnięty z hollywoodzkich filmów, archiwów medycznych, koncertowych bootlegów i amatorskich filmów wideo. Jego najsłynniejszym „dziełem" jest „24 godziny »Psychozy«" z 1993 roku. Gordon posłużył się „Psychozą" Hitchcocka, którą wyemitował w zwolnionym tempie tak, by film trwał 24 godziny. Ten prosty zabieg z podstawowego repertuaru użytkownika odtwarzacza wideo przyniósł niespodziewany, hipnotyzujący efekt wizualny.

Douglas w kolejnych pracach sięgnął po materiał dokumentalny pokazujący patologie związane z traumatycznymi przeżyciami wojennymi. Krótki fragment medycznego filmu powtarzany w nieskończoność w zwolnionym tempie ukazuje rękę, która naciska w nerwowym tiku bezustannie na spust nieistniejącej broni, bądź nagiego mężczyznę w szoku pourazowym, bezskutecznie próbującego podnieść się z ziemi.

Jedna z jego ostatnich zaskakujących realizacji oparta jest na fragmencie słynnego filmu Martina Scorsese „Taksówkarz", z młodym Robertem DeNiro w roli głównej. Bohater filmu, wyalienowany były żołnierz wojny w Wietnamie, pracuje jako taksówkarz w Nowym Jorku. Z okna samochodu rzeczywistość miasta wydaje się być dla niego piekłem. Na własną rękę podejmuje plan uporządkowania świata. Schizofreniczny plan zostaje wcielony w życie. Do kluczowych scen filmu należy 71 sekund, w których Travis Bickle (Robert DeNiro) ćwiczy posługiwanie się bronią przed lustrem, biorąc za cel własne odbicie. Improwizowany monolog DeNiro zaczynający się od słów: „You talking to me?" („Mówisz do mnie?") należy do mistrzowskich scen tego aktora, w których naocznie możemy prześledzić mechanizm rodzącego się diabelskiego zamysłu w mózgu przyszłego mordercy.

Douglas Gordon używając w swojej najnowszej pracy tego właśnie fragmentu, umieścił widza niejako w centrum tej sceny. Na przeciwległych ścianach nowojorskiej galerii Gegosian, Gordon wyświetlił zapętlony monolog i jego lustrzane odbicie. Oba lustrzane obrazy w niekończących się powtórkach co pewien czas rozmijają się w synchronizacji w taki sposób, że wiercące w mózgu widza pytanie: „Mówisz do mnie" trafia w końcu w odpowiedź „I am the only one here. Who the fuck do you think you're talking to?".

Psychotycznemu działaniu podkręconych obrazów filmowych Gordona można poddać się odwiedzając "biały gabinet" przy ul. Foksal 1/4, od 28 maja do 25 lipca 1999 w godzinach od 12.00 do 17.00

a.s.a.p.

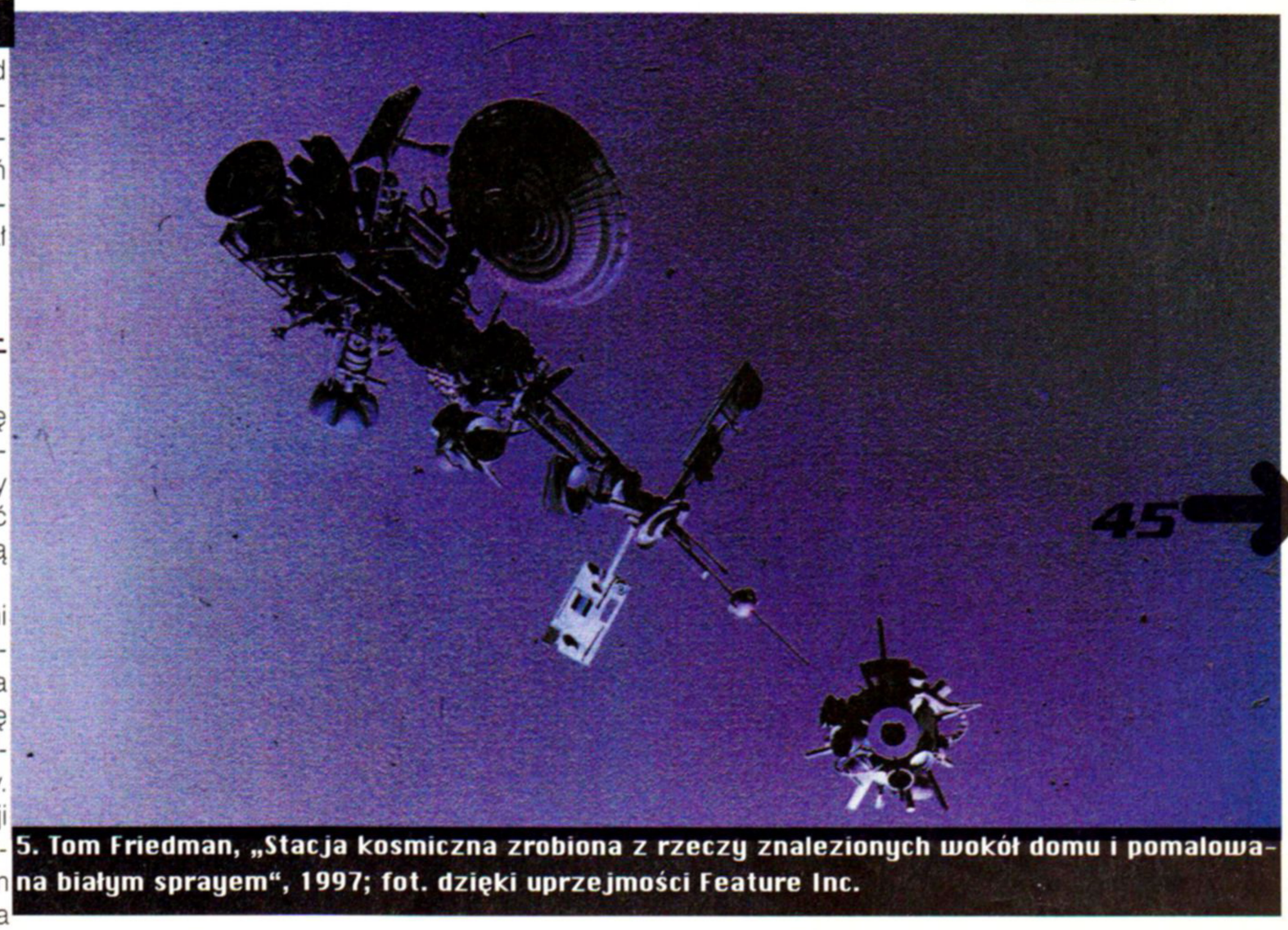

5. Tom Friedman, „Stacja kosmiczna zrobiona z rzeczy znalezionych wokół domu i pomalowana białym sprayem", 1997; fot. dzięki uprzejmości Feature Inc.

VINYL VIDEO

Kto jest w stanie nadążyć obecnie za tempem (mikro)technologicznych rewolucji? W karkołomnym wyścigu biorą udział nowe nośniki, szybkie procesory, taniejąca pamięć, a nawet odkurzacze wykorzystujące elementy logiki rozmytej... Korporacje stosują w walce o klientów coraz bardziej sprytne i skuteczne metody perswazji. Konkurencja musi zostać wyeliminowana, ponieważ liczą się przede wszystkim możliwości Monopolisty. Wydaje się, że w twardych realiach postkapitalizmu każda próba dokonania technologicznego przełomu musi się zakończyć fiaskiem. Twórcy VinylVideo – Gebhard Sengmuller i jego sztab skupiający się pod szyldem Best Before – omijają wszystkie wspomniane problemy szerokim łukiem. Ich produkt, będący wyjątkowym połączeniem dwóch rzeczywistości – analogowej i cyfrowej, egzystuje w swoim własnym świecie, izolując się od beznadziejności rynkowych batalii i wskaźnika Dow-Jonesa. Pomysł jest prosty i cudowny. Sygnały wideo, płynące z konwencjonalnej płyty analogowej odtwarzanej na zwykłym domowym gramofonie, płyną poprzez tajemnicze czarne pudełko (konwertor sygnału) do odbiornika telewizyjnego. Uzyskany obraz, przekazywany z szybkością 8 klatek na sekundę, jest pełen zanieczyszczeń, interferencji i drgań. Filmy z innego wymiaru rzeczywistości przypominają ważne z punktu widzenia „archeologii mediów" prapoczątki telewizji.

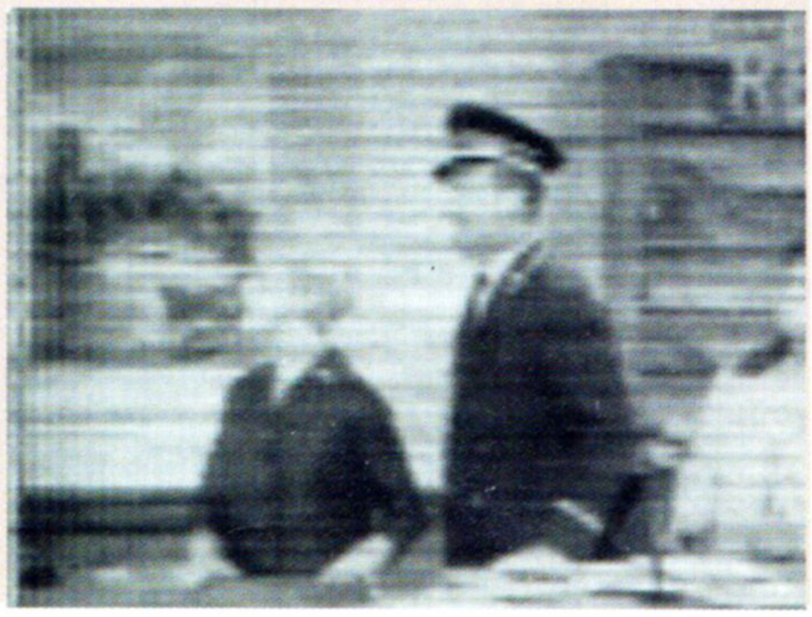

Best Before zapowiadają intensywną współpracę z organizatorami imprez i VJ-ami – wideo-winyle mogą być wszakże obiektem manipulacji w takim samym stopniu jak tradycyjne płyty zawierające wyłącznie sygnały dźwiękowe. Firma zdołała wydać już kilkanaście płyt – dzieł radykalnych twórców przeznaczonych dla radykalnego odbiorcy, wśród których znajdują się m.in.: legendarne ASCII-filmy Vuka Cosicia i Aleksieja Shulgina z akompaniamentem jednoosobowego combo 386DX, domowe horrory Harry'ego Hunda, „wizualne breakbeaty" Geerta Mula z Rotterdamu i perełki z Visomat Laboric. Nic dodać, nic ująć.

http://www.onlineloop.com/pub/VinylVideo

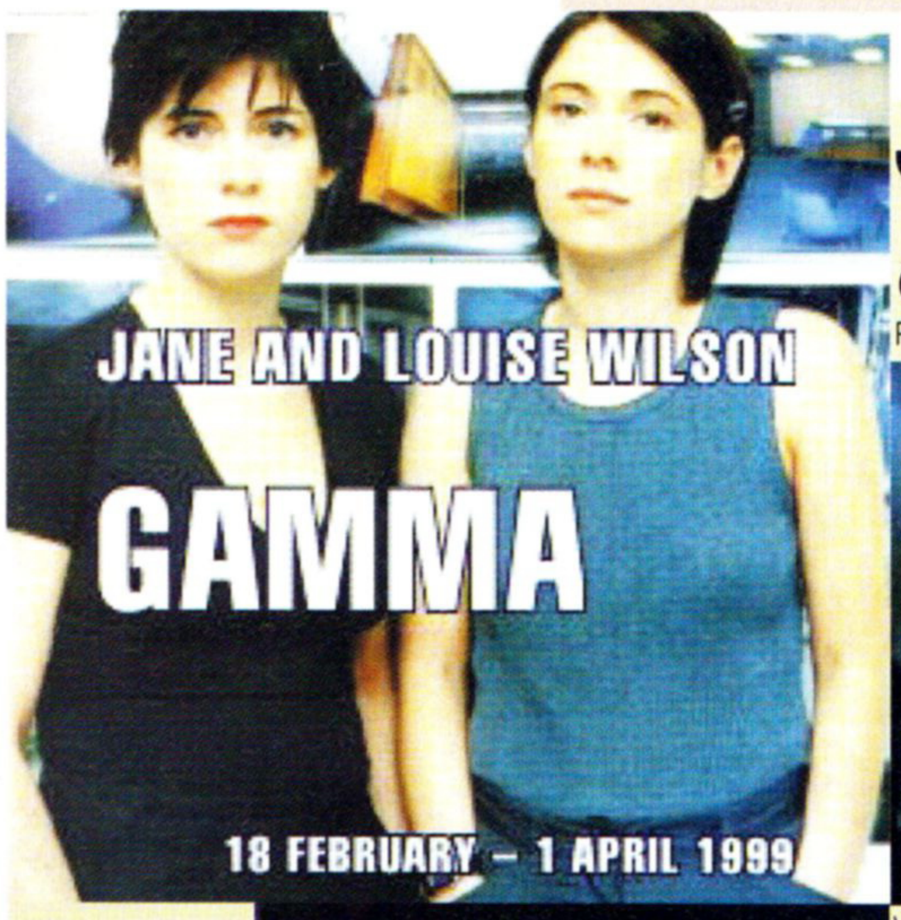

JANE & LOUISE WILSON

Prace bliźniaczek Jane i Louise Wilson są mroczne i niepokojące; odwołują się one do obszarów lęku, paranoi i obsesji, w których granica między rzeczywistością a halucynacyjnym widziadłem ulega rozmyciu i staje się niemożliwa do uchwycenia. Siostry Wilson tworzyły zarówno pod wpływem substancji zmieniających świadomość (wczesne wideo jest zapisem ich zachowań po zażyciu LSD), jak i w stanach progowych na granicy utraty kontroli i paniki. „Sugestia hipnotyczna 505", prezentowana podczas wystawy British Art. Show w 1995 roku, przedstawiała ich reakcje na wskazówki hipnotyzera, prowadząc do zaskakujących wniosków na temat problemu masowej sugestii poprzez ruchomy obraz i możliwości podświadomej komunikacji synchronicznej. Owocem ich półrocznego stypendium w Berlinie była niezwykle sugestywna instalacja wideo „Stasi City" - dwutorowa projekcja przedstawiająca wyludnione i straszące wnętrza dawnej siedziby Stasi – tajnej policji NRD. Postać niezidentyfikowanej kobiety przemierzającej puste korytarze, wchodzącej do dziwacznych wind, potrójne drzwi gabinetu Ericha Mielke i lewitujący człowiek – wszystko to nadawało instalacji charakter spowolnionego koszmaru na jawie, upiornej pocztówki z brzucha biurokratycznego Lewiatana. W podobnym nastroju utrzymana jest tegoroczna wystawa Jane i Louise Wilson, „Gamma", prezentowana w londyńskiej Lisson Gallery. Greenham Common, będące od 1941 roku brytyjską bazą lotniczą, zostało po wojnie przekazane do dyspozycji amerykańskich sił lotniczych. Samoloty B-47 naszpikowane bombami atomowymi oczekiwały tu podczas zimnej wojny za sygnał do ataku. Tragedia wydarzyła się 28 lutego 1958 roku, kiedy z przelatującego samolotu oderwał się zbiornik paliwa, spadając na stojący na pasie startowym bombowiec B-47. Spowodowało to natychmiastową eksplozję bomby pokładowej, a w promieniu kilku mil wokół bazy rozprzestrzeniły się śmiercionośne tlenki uranu i plutonu. Pożar był tłumiony przez pięć dni, zginęło kilka osób z obsługi naziemnej bazy, a reszta została skwapliwie utajniona. Po latach, bazę opuścili wojskowi i urządzono w niej muzeum. Czteroekranowa projekcja wideo przedstawia siostry Wilson snujące się w bezpłciowych uniformach po bezludnej bazie; migające światełka zdewastowanej aparatury i wszechobecne tabliczki ostrzegawcze przypominają o niewidzialnym radioaktywnym zagrożeniu. W każdym detalu kryje się historia zdematerializowanej, cichej śmierci, a dodatkowym elementem instalacji jest ścieżka dźwiękowa. Tykanie komory dekontaminacyjnej i szum ogromnych wentylatorów w hangarach nadają całości wymiar groźnego, odrealnionego widowiska *son et lumière*. Czy wojna globalna jest jedynie historią naszej planety?

http://www.lisson.co.uk

46

jacek staniszewski
neurobot elektrozine
http://neurobot.art.pl

LOMO-MANIA

„Lomo" – skrót od „leningradskoje optiko-mechaniczeskoje objedinienie" – jest

zaskakującym obiektem pożądania fanów amatorskiej fotografii małoobrazkowej. „To słowo ma tak bogaty bukiet, jak sławetne rosyjskie szampanskoje" – twierdzi jeden z animatorów lomo-manii. Może trudno w to uwierzyć, mając w pamięci jakość rozmaitych rosyjskich gadżetów, ale sprzęt fotograficzny made in CCCP był rzeczywiście wysoko oceniany przez specjalistów. Jak informują nas zawzięci „lomograficy", aparat Lomo jest wyposażony w „bardzo szczególny i seksowny obiektyw profesora Radionowa", umożliwiający wykonywanie zdjęć z daleka, z bliska, a nawet w mroku nocy! Dziesięć złotych zasad lomografii opracowanych przez prawdziwych fanatyków radzieckiej technologii (np. „działaj szybko i bez zastanowienia", „nie przejmuj się szkolnymi zasadami" itd.) może posłużyć jako klucz i przewodnik w tropieniu niezwykłości i zakamarków miejsko-domowego życia. Fotografie wykonywane są w stylu jak najbardziej dowolnym – z biodra, nad głową, do tyłu, a w najgorszym przypadku tradycyjnie – przy użyciu celownika. Lomo to szczególna postawa życiowa, obieg informacji i nietypowe hobby, którego patronem jest międzynarodowe Towarzystwo Lomograficzne. Jego działalność datuje się od jesieni 1994 roku, kiedy to 10000 fotografii wykonanych przy użyciu Lomo zostało zaprezentowanych w Moskwie i Nowym Jorku. Hiperaktywni działacze Towarzystwa nie ustają w wymyślaniu nowych konkursów, organizowaniu wypraw i wystaw, a jego filie znajdują się obecnie na całym świecie – od Cape Town do Hanoi.

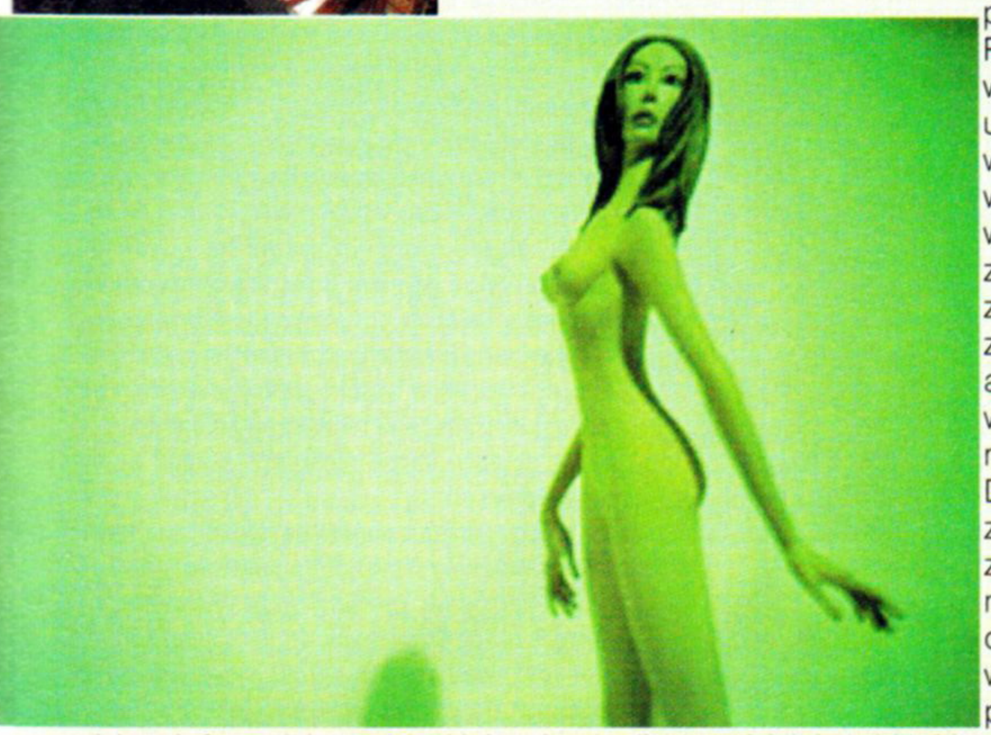

Tematyka wystaw organizowanych przez Towarzystwo bywa zaskakująca, czego dowodem może być dokumentacja imprezy odbywającej się pod hasłem „Najbrzydsze miejsce w Wiedniu". Podczas corocznego Światowego Kongresu Lomo foto-maniacy zawieszają ściany dziesiątkami tysięcy (!) małych fotografii, tworzących gigantyczną, wielobarwną tapetę... No proszę, a wszystko wskazywało na to, że większość fotografów marzy o Hasselbladzie!

http://blackboxs.at/lomo

BRUCE YONEMOTO

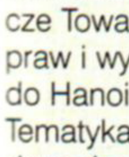

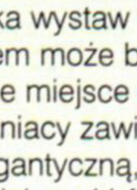

Wystawa Bruce'a Yonemoto w tokijskim Inter Communications Center może być kolejnym dowodem żywotności i progresywizmu tej neomedialnej instytucji. Autor jest Amerykaninem japońskiego pochodzenia, zamieszkującym na stałe w Los Angeles. Bruce Yonemoto i jego brat Norman tworzą prace wideo i filmy od lat 70., nierzadko powracając do drażliwego problemu represjonowania rodzin amerykańsko-japońskich w latach wojny i trudów życia społeczności Nipo-Brasilero. Filmy Yonemoto są „rezerwuarem wspomnień" i informacji dotyczących świadomości ludzi żyjących na styku dwóch cywilizacji. Niezwykle istotny jest dla niego problem czasu i przemijania, którego obecność w kulturze japońskiej – od bezczasowych krajobrazów Hokusai do praktyki Zen – wydaje się być bezsporna. Ostatnie instalacje Yonemoto zawierają cytaty z klasycznej dla SF powieści „Wehikuł czasu" Herberta George'a Wellsa i jej adaptacji – opatrzonego tym samym tytułem filmu George'a Pala z 1960 roku. Symultaniczna projekcja filmu wideo i zapisu na taśmie 16 mm na ekrany w kształcie zegarów przedstawia odpowiednio śmierć kwitnącego kwiatu i zakwitanie uschłego kwiatu. Praca „Hanabi Fireworks" opiera się na obrazach pojawiających się logo znanych koncernów kinematograficznych, które przeistaczają się w erupcje ogni sztucznych. Ten spektakl przemiany, symbolizujący rozpływanie się XX-wiecznych ikon, odbywa się przy akompaniamencie muzyki Mayo Thompsona, znanego z pracy w ekscentrycznej formacji Red Krayola.

http://www.ntticc.jp

Ryszard W. Kluszczyński
„Film, wideo, multimedia – sztuka ruchomego obrazu w erze elektronicznej“
Instytut Kultury

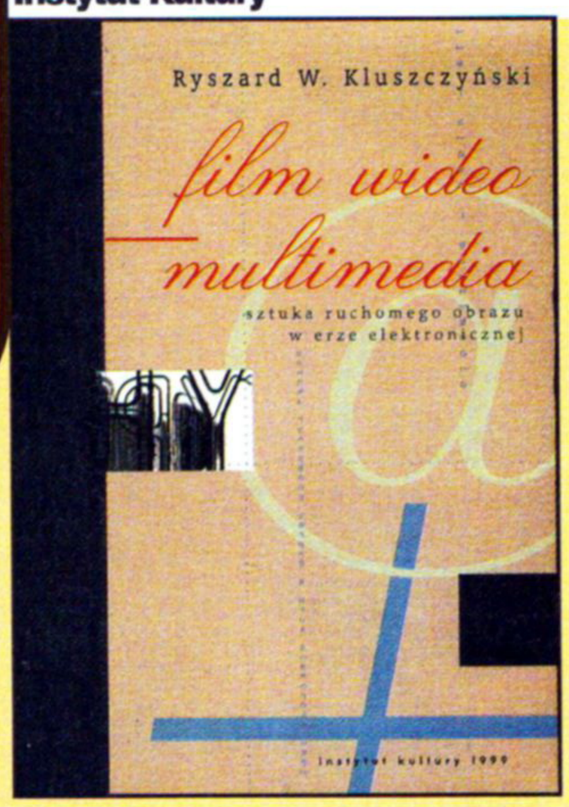

Pozycja wymarzona dla sympatyków Plastikowej rubryki „Nature vs. technology?“. Pierwszy w Polsce tak aktualny komentarz współczesnej sztuki audiowizualnej. Kluszczyński, kurator wystaw warszawskiego Centrum Sztuki Współczesnej i teoretyk sztuki medialnej, układa swój wykład w myśl tezy głoszącej, iż: „To nie sam rozwój technologii cyfrowych stworzył sztukę multimedialną, lecz rodziła się ona – oraz jej świadomość – w obrębie różnych procesów i w różnych formach artystycznych poprzedzających, a w najlepszym razie towarzyszących rozwojowi technicznemu“. Autor śledzi zatem procesy „depersonalizacji dzieła filmowego“ oraz „dążenie do pozbawienia filmu wyrazistości i trwałości przedmiotowej“ podkreślając na każdym kroku, iż „sztuka multimedialna jest wytworem dialogu pomiędzy ideami i koncepcjami artystycznymi a technologią“. Otrzymujemy tu zarys lekceważonych u nas dziejów eksperymentalnego kina powojennego, sztuki wideo, instalacji medialnych, kina elektronicznego widziany ze współczesnej perspektywy sztuki interaktywnej. Obok znanych postaci, jak Warhol, Rybczyński, Godard, Greeneway objawiają się nieobecni w Polsce współtwórcy współczesnej kultury. Wypowiedzi teoretyczne zostają zestawione z przykładami konkretnych dzieł. Po raz kolejny okazuje się, iż za twórczością, którą ubodzy wyobraźnią uznają za artystowski eksperyment, kryje się w istocie potrzeba pogłębienia kontaktu z odbiorcą, usiłowanie odnalezienia ekspresji dla wyrażenia przeżyć prowokowanych przez błyskawicznie zmieniającą się współczesność i próba wykorzystania jej innowacji technicznych dla spenetrowania odwiecznych doświadczeń człowieka. Lektura tej książki to, poza olbrzymim walorem poznawczym, inspirujące wyzwanie bezkresnej artystycznej przygody, spotkanie z szeregiem autentycznych wizjonerów, choćby Stanem Brakhage, który biorąc się za realizacje filmu zapytuje: „Ile kolorów odnajduje raczkujące po łące niemowlę, które nie wie, co znaczy zieleń?“.

48 →

Rafał Księżyk

Philip K. Dick
„Poprzez ciemne zwierciadło“
Rebis

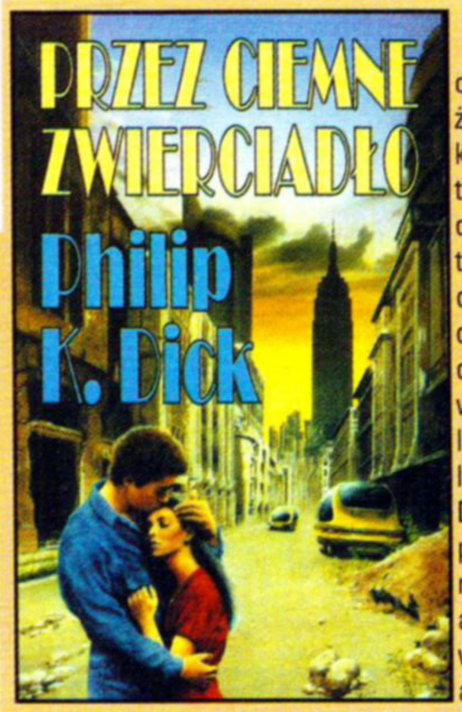

Trwa wydawniczy festiwal książek Dicka i o Dicku. I dobrze, bo trudno o bardziej dziś aktualną lekturę. „Poprzez ciemne zwierciadło“ doczekało się drugiego wydania w ciągu dwóch lat. To jedna z najlepszych powieści Dicka, napisana przez zdruzgotanego psychicznie autora tuż po jego wyjściu z piekła amfetaminowego nałogu. Futurystyczny kostium służy tylko wyostrzeniu siły wyrazu, rzecz bazuje na osobistych doświadczeniach, które przebijają papierowe wizje SF. Oczami policyjnego agenta o rozdwajającej się świadomości oglądamy narkomańską subkulturę żyjącą w żerującym na niej złowrogim świecie. Posłowie zawiera ponurą listę ofiar spośród ówczesnych przyjaciół pisarza, którym dedykuje powieść i znamienną uwagę: „Nazwijmy to może nie tyle chorobą, ile błędem w ocenie sytuacji. Kiedy w ten sposób zaczyna się zachowywać większa grupa ludzi, to możemy mówić o błędzie w skali społeczeństwa, o pewnym stylu życia. Jego motto brzmi: »Bądź szczęśliwy dzisiaj, bo jutro umrzesz, z tym że umieranie zaczyna się prawie natychmiast, a szczęście jest tylko wspomnieniem«“.

Rafał Księżyk

Oliver Denker
„Gwiezdne wojny.
Jak powstała kosmiczna trylogia“
In Rock, 1997

„Gwiezdne wojny“ jakie są, każdy już widział. Dlatego teraz przyszedł moment, ażeby polecić książkę, w której opisano, jak doszło do powstania Trylogii. A warto wiedzieć, że sprawa wcale nie wyglądała tak różowo, jakby mogło się wydawać. Mało tego, o mały włos nigdy by nie powstała. Trudności wynikłe podczas przygotowań do produkcji zniechęciłyby nawet świętego. Warto wspomnieć, że wersja scenariusza IV Epizodu powstawała w bólach przez kilka lat. Pierwsze skrypty Sagi wołały o pomstę do nieba (tak były beznadziejne), a potem, kiedy produkcja już ruszyła Industrial, Light and Magic zmitrężyła cały budżet przeznaczony na efekty specjalne, tworząc jedynie kilkanaście sekund animacji.

W książce, którą (jeżeli ktoś się uprze), można przeczytać w jeden dzień, czytelnik odnajdzie jeszcze wiele podobnych ciekawostek.

Napisana prostym, zrozumiałym językiem zdradza wszelkie istotne „sekrety alkowy“ Lucasa, który sukcesu pierwszego filmu doświadczył spożywając obiad w barze naprzeciwko kina, dziwiąc się, cóż to za film jest wyświetlany.

Książka podzielona jest na części, a w każdej z nich omawiany jest proces powstawania kolejnych Epizodów. Zawiera także wypowiedzi aktorów zaangażowanych do głównych ról, członków ekipy czy reżyserów poszczególnych epizodów. Do książki dołączony jest również plakat z okładką (takie miłe precjozum). Przez zwykłą ciekawość każdy „Lucasofil“ powinien sobie ją przeczytać.

ŁYŻKA CZYLI CHILLI

ROLAND TOPOR

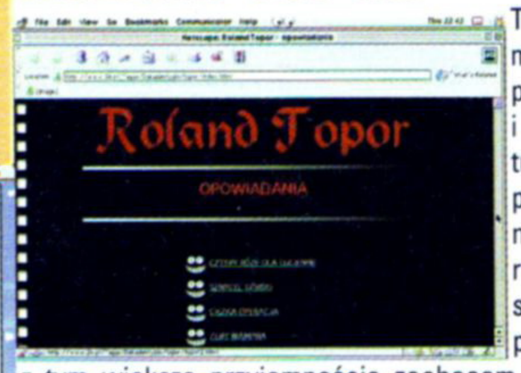

Ten martwy (1938 – 1997) Francuz z polskimi korzeniami, to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli czarnego humoru, absurdu i surrealizmu w jednym. Rysownik, dramaturg, autor piosenek, ale przede wszystkim pisarz i rysownik. Masom pracującym znany z ekranizacji głośnej powieści „Chimeryczny lokator“, sfilmowanej przez Polańskiego. Wyborne obrzydlistwa tworzone przez Topora to już kanon sztuki. Dlatego z tym większą przyjemnością zachęcam do poznania bliżej jego dokonań. A jest w czym wybierać, chociaż lepiej zacząć szukać pod hasłem wpisanym w przeglądarki ogólnoświatowe. Polskie coś omijają ten temat i chociaż stron w naszym ojczystym języku nie brakuje, to szukając w polskich serwisach może człowieka ogarnąć raczej czarna rozpacz niż czarny humor.

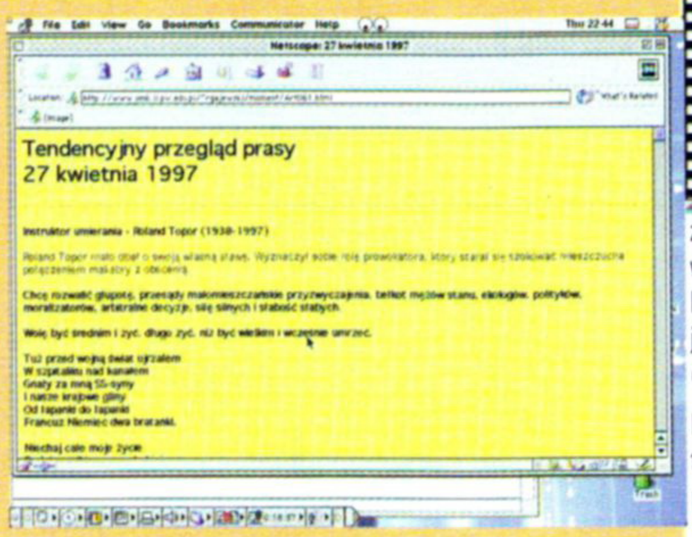

http://www.wab.com.pl/bal.htm
to strona firmy wydającej niektóre pozycje RT, na której można sobie zamówić obecne w katalogu książki.

Ten jednak, kto nie za bardzo orientuje się w czym rzecz, może sobie przeczytać kilka opowiadań pod adresem:
http://www.2n.pl/~agas/Dekadentyzm/topor/index.html

http://www.omk.il.pw.edu.pl/~rgajewski/moment/Art061.html
jest linkiem, pod którym zapoznać się można z wycinkami prasowymi tyczącymi ww., zaś:
http://www.mat.uni.torun.pl/~biala/topor.html
zawiera jeden z najbardziej obrazoburczych dramacików RT „Dzidziuś Pana Laurenta“.

Po tej krótkiej serii linków polskich polecam dwa angielskie (jeżeli komuś byłoby mało i chciałby dowiedzieć się wszystkiego o całym dorobku twórczym Topora) i tak:
http://www.parissimo.com/pages/toporgb.htm
to absolutne kompendium wiedzy o autorze „Czterech róży dla Lucienne“, a
http://aol.eonline.com/Facts/People/0,12,44265,00.html
zawiera filmografię pana Topora.
I na koniec coś dla znających francuski, a nie znających angielskiego lub znających oba języki jednocześnie (ho, ho):
http://mois-estampe.gdebussac.fr/topor.htm
to wszystko o... ale po francusku.
Reasumując: „Naprawdę warto“ zapoznać się szerzej z Toporem, bo wielkim artystą był, a przez to, że wiele rzeczy generalnie chromolił, rozszerzył granice dobrego smaku i wprowadził do sztuki rzeczy, które strażnikom moralności mogłyby się wydać, delikatnie rzecz ujmując, niesmaczne i obrazoburcze.
Ament.

mmendyk

MOTÖRHEAD

Już sama nazwa gry wskazuje, iż jest to następna pozycja z serii wyścigów. Nie ma tu niczego odkrywczego. Samochody, którymi jeŻdzimy, należą do generacji aut przyszłości, takie też są trasy. Jazda jest łatwa, nic oprócz prędkościomierza nie wskazuję nam, że jedziemy blisko 280 km/h. No, może lekka podsterownośĆ samochodu i poślizg tylnych kół (z którego zresztą łatwo wyjśĆ) w zakrętach.

ROLLCAGE

Rzadko się zdarza, żeby jeszcze przed pojawieniem się gry już okrzyknięto ją kultową... Ten wyścig możemy porównaĆ jedynie z takim arcydziełem jak Wipeout. Od razu na uszy rzuca się dobra muzyka w pierwszej planszy usłyszymy Fatboy Slima, reszta jest utrzymana w stylistyce dramowego basika, co jest dobrym wyborem. Poruszamy się wozikami (mamy ich do wyboru siedem) które można nazwaĆ spokojnie wszędowłazami - nie ma różnicy czy jedziemy normalnie, czy do góry nogami. Tras jest około 20. Na początku pierwsze trzy wydawały mi się nie do przejścia, ale okazało się, że - porównując je z następnymi - są dla pikusiów. A na koniec: jak zobaczycie jakiś budynek, walcie w niego, fajne uczucie!!!

TOMB RAIDER 2

Co można powiedzieĆ o produkcie kultowym? Lara jest córką angielskiego lorda, ale każdy grubo się myli, jeśli wydaje mu się, że ma do czynienia z panienką dobrze ułożoną. Lara była zawsze sama, facetów kopała w tzw. miękkie podbrzusze albo słała im kulkę w łeb. Stylowy zamek przerobiła w plac Ćwiczeń. Larę Kroft - kobietę w krótkich spodenkach z kusą koszulką - wymyślił dziewiętnastolatek, zarobił masę forsy w kilka tygodni i nie rejestrując praw autorskich, ani innych takich, zniknął z powierzchni ziemi. Nikt nie wie, gdzie się podział. Jego pomysł to kura znosząca złote jaja - następne odcinki będą przyciągały miliony ludzi, a niedługo powstanie film o przygodach Lary.

DIE HARD TRILOGY

Chyba wszyscy pamiętają film „Szklana Pułapka". Pierwsza częśĆ działa się w wieżowcu, druga na lotnisku, a trzecia w mieście. Tak samo jest w grze, aby nie latać po kompaktach, teraz wszystkie części są na jednym krążku. W pierwszej części poruszamy się małym ludzikiem, widzimy go z góry, biegamy i strzelamy do tych złych. W filmie było ich ok. 20, ja załatwiłem 30. i to tylko na parkingu. W drugiej części przystępujemy do rozwalania wszystkiego i wszystkich, tak jak w filmie na lotnisku. Możemy użyĆ specjalnej przystawki do konsolki, a mianowicie pistoletu (to jest COOOLL!!!!). Tak, kanap to dobra ochrona przed wszędzie latającymi kulami. Trzecia częśĆ sagi toczy się w mieście, a my rozbijamy się taksówką tropiąc podkładaczy bomb. JeŻdzimy tratując wszystko, no, oprócz przechodniów chyba... Podsumowując: fajnie mieĆ wszystkie części na jednym krążku.

Devil Dice

Diabełkiem fajnie byĆ... W tej grze poruszamy się małym uroczym diabełkiem - koleś ma ogonek różki i czerwony kubrak. Koleżka biega po ponumerowanych klockach, a cały pic polega na tym, aby klocki z jednakowymi numerami ułożyĆ obok siebie (taki pecetowy mahjong, tyle że o wiele lepszy). Na koniec życzę dużo ruszania szarą masą. Gra nie jest banalna, trzeba tu dużo pomyśleĆ.

THE UNHOLY WAR

Charakter takich gier jest zrozumiały dla wszystkich: „zabij i nie daj się zabiĆ". Tu uczestniczysz w międzyplanetarnej wojnie, gdzie musisz opowiedzieĆ się po jednej ze stron, albo będziesz Arkańczykiem albo Tekenem. Jest to wojna CIAŁA z METALEM. Takeni są to najdoskonalsze maszyny: połączenie software'u, serwisu i sadyzmu. Wszystkich bio uważają za śmieci. Oprócz normalnej nawalanki mamy trochę strategii, w kampaniach prowadzonych, aby zdobyĆ kolejne bazy przeciwnika. Po której stronie się opowiecie, to zależy od was. Spróbujcie powalczyĆ Ectonem lub Pranem (ten drugi fajnie się wgryza w przeciwnika!!!).

NHL FaceOff 99

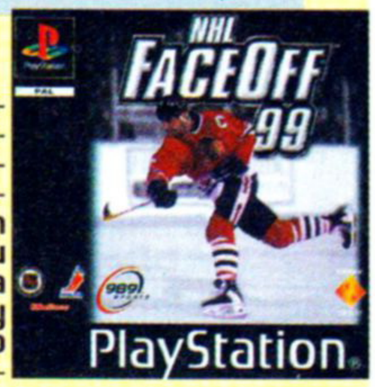

NHL to odpowiednik NBA, tyle że na lodzie. O zasadach hokeja nie będę się rozpisywał, bo chyba każdy je zna... Gra jest naprawdę dopracowana. Bardzo realna animacja jest wynikiem dwunastomiesięcznych ślęczeń nad uchwyceniem prawdziwych graczy w ruchu i naprawdę to wyszło. Na początku miałem problem, czy przypadkiem nie jest to gra z serii nawalanek. I poniekąd - owszem, prawy sierpowy, prawy hak - to chwyty dosyĆ często używane podczas gry. NHL nie należy do gier łatwych, ale za to bardzo wciąga.

Z szablą w ręku grał i się bawił
PlayToster

Mayday '99
SOUNDTROPOLIS
techno monument soundtrack of next millenium
99
mayday
members of mayday/westbam
mr x & mr y/beroshima/sharam
dj rok/miss kittin & the hacker
dj errik/foremost poets/hardy hard
SOUNDTROPOLIS
CD/MC
99
MCD
BMG POLAND

Płacz często usta je

Czy zdarzyło Wam się kiedyś podczas oglądania kreskówek zwracać większą uwagę na muzykę niż na obraz? Te zwariowane i przebiegające w błyskawicznym tempie historie stanowią niezwykłe wyzwanie dla kompozytorów. Klasyczna muzyka amerykańskich kreskówek była na przykład inspiracją dla czołowej postaci awangardy lat 90. - Johna Zorna. Wśród swych ulubionych artystów wymienia on twórców z kreskówek Warner Bros.: Carla Stallinga i Raymonda Scotta. Ten drugi jest też jednym z najbardziej nieprawdopodobnych pionierów techno...

Stalling był muzycznym dyrektorem Warner Bros. i z wielką fantazją opracowywał soundtracki do kreskówek adaptując motywy z muzyki pop, jazzu czy z marszów. Gdy trafiły doń nagrania Kwintetu Raymonda Scotta, miał gotowy materiał muzyczny. Muzyka Scotta powstała bez intencji takiego jej wykorzystania. Kwintet działał w latach 1937 – 1939. Warner wykupił prawa do jego utworów w 1943 r. i wykorzystywał je w tak bestsellerowych seriach jak „Merrie Melodies", „Looney Tunes" i „The Simpsons". Kaczor Duffy, Królik Bugs, Kojot i Struś Pędziwiatr fikali kozły właśnie przy pogiętym, wykręconym swingu Scotta unieśmiertelniając owe tematy i zarazem usuwając w cień pozostałą jego muzykę.

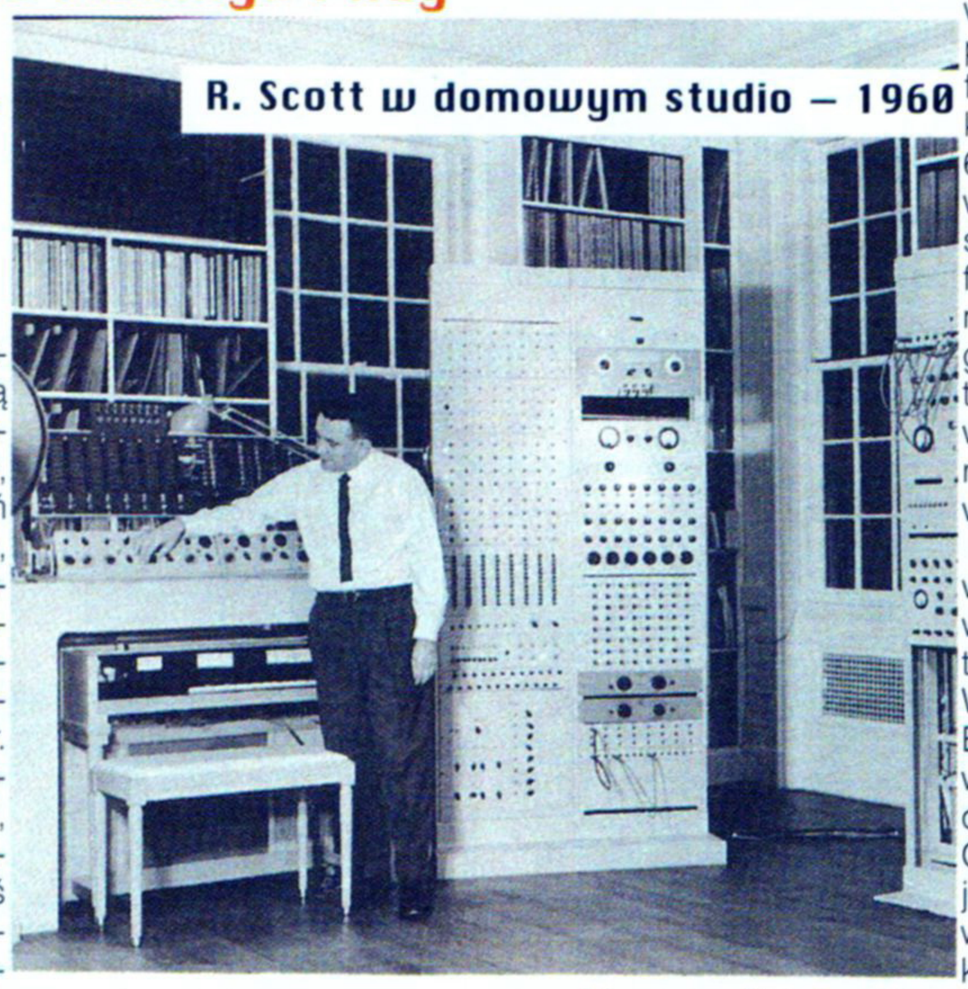
R. Scott w domowym studio – 1960

Scott urodził się w Brooklynie w 1908 r., jako Harry Warnow, w rodzinie emigrantów z Rosji. Jego ojciec prowadził sklep muzyczny, Harry ze starszym bratem Markiem muzykowali od dziecka. Mark został dyrygentem, Harry chciał wstąpić na politechnikę, ale brat wciągnął go do branży. W początku lat 30. był pianistą w orkiestrze CBS. Potem założył własny zespół przybierając wybrane z książki telefonicznej nazwisko: Raymond Scott. Kwintet przedstawił surrealistyczne wydanie ówczesnego swingu. Charakter utworów oddają ich tytuły: „Dinner Music For A Pack Of Hungry Cannibal", „Dedicatory Piece To The Crew And Passengers Of The First Experimental Rocket Express To The Moon". Fanem grupy był sam Igor Straviński. W 1940 r. Scott przekształcił zespół w big band. Pracował też dla wytwórni płytowych, prowadził własne audycje radiowe i produkował dżingle do reklam, pisywał do przedstawień broadwayowskich, dla baletu i filmu. W sumie typowa kariera zdolnego i nie stroniącego od kompromisów profesjonalisty.

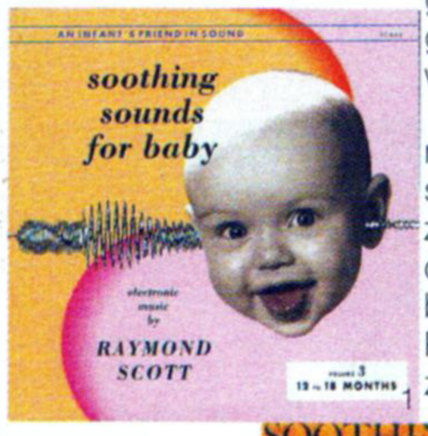

1

2

3

Jego drugą obsesją była technika. Od pierwszych sesji nagraniowych był szczególnie zainteresowany kwestią reżyserii dźwięku, organizował studia nagraniowe. Od końca lat 40. inwestował większość swych zarobków (odkąd robił reklamy były one spore) w konstruowane przez siebie elektroniczne instrumenty. W końcu lat 50. Scott stał się zresztą pierwszym twórcą elektronicznych reklamowych dżingli. Fachowcy sugerują, jakoby Scott, wymagający orkiestrowy lider, szukał możliwości stworzenia maszynowego „perfekcyjnego muzyka". Jego pierwsze mechaniczne i protosyntezatorowe konstrukcje z końca lat 40. sprowadzały się do symulacji konwencjonalnych instrumentów. Na początku lat 50., z pomocą Roberta Mooga, stworzył clavivox, ulepszoną wersję thereminu, protoplasty syntezatora.

Problem ze Scottem polegał na tym, że radiowa gwiazda, jeśli chodzi o swą pracę z elektroniką, pozostawała paranoicznie skryta. Chwytał się wciąż nowych konstrukcji, często nie kończąc zaczętych wcześniej. I tak jego wpływ na rozwój muzyki elektronicznej pozostaje minimalny. Jest za to zdumiewającym wizjonerem. Reportaż z wizyty w domu Scotta, jaki ukazał się w 1959 r. w „Popular Mechanics" pt: „Musical House For Musical Family" przypomina fragment futurystycznej fantazji. Mowa tu np. o skonstruowanej przez Scotta videoli, urządzeniu mającym ułatwić pracę nad soundtrackami. Zdalne sterowanie projektora filmowego, możliwość przewijania i nagrywania zza klawiatury fortepianu pozwalały na symultaniczne komponowanie pod obraz. Od końca lat 60. Scott poświęcił się wyłącznie pracy w domowym elektronicznym studiu konstruując m.in. pierwszy sequencer polifoniczny, szereg automatów perkusyjnych i rytmicznych, „syntetyczny chiński gong". Jego najambitniejszym projektem było Electronium, pozbawiona klawiatury maszyna przeznaczona do równoczesnego komponowania i wykonywania nowej muzyki.

W połowie lat 70. pojawiła się szansa wykorzystania owych urządzeń stanowiących prototyp dzisiejszego warsztatu techno. Scott trafił do wytwórni Motown! Współpraca na linii Scott – producent Berry Gordy spełzła na niczym. Jak wspomina asystent tego ostatniego, dwóch geniuszy nie mogło się dogadać. Ostatecznie Scott opublikował zaledwie jedno elektroniczne dzieło, aktualnie wznowione do dziś jest jedyną wizytówką jego innowacji.

Mowa o cyklu „Soothing Sounds For Babies". Nie ustalono, kiedy i na jakich maszynach został nagrany. Ukazał się on na trzech 12'' Epic w 1963 r., z podtytułem „An Infant's Friend In Sound". Edycja było skoordynowana z Gesell Institute Of Child Development i zawierała elektroniczne kołysanki i akompaniamenty pierwszych zabaw dla niemowląt w wieku od 1 do 18 miesięcy. Miał być „miło stymulującą dźwiękową zabawką". Zachwalano, iż muzyka składa się z wibracji, które lubią dzieci i po jej włączeniu „płacz często ustaje". Trudno o lepszą reklamę. Rzeczywiście rytmy i melodie są tu łatwe i naiwne, ale syntetyczne brzmienie i konstrukcja oparta na repetycjach nadaje im niesamowitego charakteru. To zapowiedź tego, co kilka lat później pod szyldem minimal music mieli stworzyć Terry Riley i Philip Glass, słychać tu zapowiedź electro à la Kraftwerk i predubowe pogłosy... W swej użytkowej ideologii Scott wyprzedza natomiast teorię ambient w wydaniu Eno.

4

Koniec lat 90. to początek renesansu zapomnianego wizjonera zmarłego w 1994 roku. Za jego utwory wzięli się Don Byron i Kronos Quartet. Holenderska Basta wznowiła nagrania Kwintetu („Reckless Night & Turkish Twilights") oraz „Soothing Sounds For Babies". W 1996 r. jedyny prototyp Electronium został wykupiony...

Rafał Księżyk
fot.: Basta

Il. 1 – „Soothing Sounds For Babies" – wznowienie
Il. 2/3/4 – edycja oryginalna
Więcej informacji: http://users.aol.com/DevilDrums

50 →

Atomic

me

BUCKLE UP FOR SAFETY

CIOTKA TEGO NIE ŁYKNIE

muzyka twojego języka

a-Musik
- DŹWIĘKI, KTÓRE ZABIJAJĄ GŁOŚNIKI

„Belgijska dzielnica" w Kolonii to obecnie najbardziej twórczy punkt na muzycznej mapie świata. Tu właśnie znajdują się siedziby głównych wytwórni związanych z nową muzyką elektroniczną - pozbawionym ciasnego klubowego kontekstu nurtem posttechno (Profan, Harvest, Eat Raw, Karaoke Kalk). Również w tej dzielnicy, pod adresem Brüsseler Platz 10 a, ma swe biuro skupiająca najciekawszych twórców owego nurtu wytwórnia a-Musik (oraz powiązane z nią Sonig, Sieben, Entenpfuhl). Mniej „techno" niż austriacka Mego, nie tak sztywna i pozbawiona humoru jak frankfurcka Mille Plateaux, a-Musik lokuje się niemal na środku sceny posttechno. Związanym z nią twórcom udała się bowiem sztuka nie lada - zrobili muzykę industrialną bez krwawych zdjęć, techno bez natrętnego funku, pop bez popeliny, electro bez śmiesznych fryzur oraz elektroakustykę bez akustyki.

1. Kontakta, C-Schulz, Odd Size, Frank Dommert

Za projekt muzyczny, na bazie którego wykształciła się kolońska scena nowej elektroniki (szczególnie ta skupiona wokół a-Musik, Sonig czy Gefriem) uznać należy przede wszystkim siedmioosobowy kolektyw Kontakta. Ta założona w 1991 roku sześcioosobowa grupa była przystankiem i odskocznią dla wielu spośród obecnych „postaci" ezoterycznej sceny posttechno. Na debiutanckiej płycie (wydanej w 1994 roku dla francuskiej Odd Size), w jednym 40-minutowym utworze grupa niesamowicie odważnie połączyła eklektyzm zainteresowań swych członków – począwszy od precyzyjnej muzyki gitarowej (King Crimson) i niepoukładanej psychodelii, poprzez krautrockową rewolucję końca lat 60. (Can, Neu!), ambient, nową muzykę improwizowaną do dokonań twórców takich jak Aksak Maboul, 23 Skidoo czy Nurse With Wound.

Oprócz cieszących się obecnie niesamowitym uznaniem Marcusa Schmicklera, późniejszego założyciela a-Musik Georga Odijka i Franka Dommerta (właściciela Entenpfuhl), w Kontakta udzielali się także Hans Jurgen, Monika Westphal oraz otoczony kultem, zupełnie szerzej nieznany – Chrisitan Schulz (aka C-Schulz). Ten klasycznie wykształcony oboista jest węzłową postacią wczesnego okresu kolońskiej sceny (jego debiutanckie dokonania pt. „Jahre Spater" w 1989 roku wydała na kasecie Entenpfuhl). Mimo klasyczno-jazzowego zacięcia i zamiłowania do muzyki filmowej, w swych poszukiwaniach dotarł Schulz także do klasyki awangardy. Jego solowe utwory znalazły się na składankach wytwórni Extreme obok takich tuzów współczesnej awangardy jak Jim O'Rourke, Paul Schutze, Muslimgauze, Merzbow czy Christoph Heemann. W 1992 roku Schulz wraz Marcusem Schmicklerem założył grupę Pol. Ich jedyny album „Transomuba" przeniósł eksperymenty znane z „Kontakta" w jeszcze bardziej elektro-akustyczne rejony. To z nich w głównej mierze wyrastają dokonywane w późniejszych latach improwizowano-rockowe dekonstrukcje opatrzone logiem Pluramon. C-Schulz jest także twórcą albumu „4. Film Ton" (1992 Extreme) oraz nagranej w 1995 roku ścieżki dźwiękowej do filmu Brigit Hein „Baby I Will Make You Sweat".

52 →

2. Erfolg, Georg Odijk

Logistyczno-organizacyjnymi podwalinami pod samą a-Musik była prawdopodobnie wytwórnia Erfolg. Jej właścicielami byli wówczas C-Schulz, Frank Dommert, Marcus Schmickler i oczywiście Georg Odijk. To właśnie nakładem Erfolg w 1991 roku ukazała się seria 12", w tym między innymi z ich wspólnym projektem – Blockwart. O początkach a-Musik Georg Odijk mówi: „a-Musik pierwotnie rozpoczęło działalność jako mailorder około 10 lat temu – w tym czasie nadal mieszkałem jeszcze z rodzicami. Potem otworzyłem sklep – dokładnie 11 maja 1995 roku. Wytwórnia ruszyła natomiast wraz z wydaniem winylowej edycji debiutanckiego albumu Microstorii »Init Ding«, w 1996 r. (wersję kompaktową

wypuściła Mille Plateaux – przyp. T.Sz.). Sklep i wytwórnię prowadzę sam, z nieocenioną pomocą Franka Dommerta i Constantina Rothkopfa.

Znajdują się one w małym, 20-metrowym pokoiku. Wiele osób jest bardzo zdziwionych, że sklep jest aż taki mały. Szczególnie ci, którzy najpierw o nim przeczytali". Mimo małej powierzchni w sklepie przy Brüsseler Platz 10 A znaleźć można wszystko – od industrialu, poprzez electro, techno, postrock aż do ambientu włącznie. Szukający nagrań Stockhausena, Cage, Xennakisa czy Lemke także poczują się usatysfakcjonowani.

Obecnie a-Musik to również jedna z najbardziej liczących się dystrybucji tego typu muzyki i największy partner berlińskiej sieci sklepów z winylami Hard Wax.

3. Mouse On Mars, Oval, Microstoria

Nie bez znaczenia dla rozwoju kolońskiej sceny posttechno było uznanie, jakie zdobyły w świecie muzyki miejscowe gwiazdy – Mouse On Mars i nagrywająca dla frankfurckiej Mille Plateaux załoga Markusa Poppa – Oval. Poruszenie, jakie towarzyszyło ich pionierskim nagraniom po części dopomogło także a-Musik. Stało się to zwłaszcza za sprawą duetu Jan St. Werner – Markus Popp, czyli Microstorii. Ich debiutancki album „Init Ding" to katalogowy numer jeden wytwórni, przez co zdobyła ona rozgłos, jako ta w głównej mierze odpowiedzialna za tzw. *sound of Cologne*. Muzyka, jaką na tej i kolejnych swych płytach („_snd" i „Reprovisers" – obie Mille Plateaux) zaproponował duet, to – według wielu – najważniejsza płyta lat dziewięćdziesiątych nurtu poszukującego ambientu.

Już niedługo spodziewajcie się w „Plastiku" szerszej analizy twórczości zarówno Oval jak i Microstorii.

4. F.X. Randomiz

Felix (aka F.X. Randomiz) to chyba najbardziej obiecująca postać w szeregach a-Musik. W 1992 roku wraz z Janem St. Wernerem (Lithops, Mouse On Mars) nagrał kultową, dzisiaj już niedostępną, płytę „Slow" (Gefriem), która z dużym wyprzedzeniem zapowiadała ambientową rewolucję Microstorii i Oval. Dziś jednak to solowy album „Goflex" (1997, a-Musik) jest jego największym osiągnięciem. Sama okładka (pracownicy elektrowni na tle archaicznego sprzętu sterującego) wskazuje już na muzyczną zawartość krążka: poddane niezwykle zaawansowanym modulacjom i niewiarygodnie je odkształcającym transformacjom dźwięki maszyn (głównie odgłosy przepalonych podzespołów) i puls pracującej linii produkcyjnej. Pozbawione na ogół beatów wnętrza utworów to świat milionów niezależnie żyjących hałasów („Lubię zakłócenia. Lubię dźwięki, które zabijają głośniki"). Czasami jednak część z nich wyodrębnia się z całości i łączy w jedną, miarowo pulsującą wspólnotę, tworząc niespotykane do tej pory u innych elektro-organizmów (Autechre, Mouse On Mars) rytmiczne zaplecze. Albumem „Goflex" F.X. Randomiz udowadnia, iż także twórczość ponosząca się na radykalne dekonstrukcje dźwiękowych paradygmatów może być niebywale zabawna (posłuchajcie tylko „Subsub" czy „Gwengl").

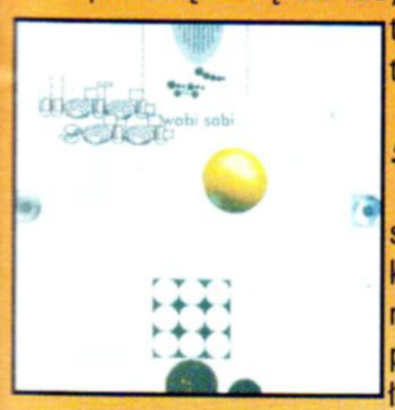

5. Schlammpeitziger, L@n

Pochodzę z wczesnych lat 80., okresu wczesnej elektroniki, Chris & Cosey. Później była wielka przerwa, nie było nic. Zacząłem wtedy tworzyć moją muzykę. Następnie przyszły pierwsze, dość prymitywne imprezy techno – ja natomiast wolałem puszczać na imprezach funky i elektro. W końcu wszystko się zmieniło – techno stało się silniejsze, beaty przestały być takie prostackie. Teraz mogę już powiedzieć, że sytuacja jest naprawdę dobra. Podczas swoich DJ-setów puszczam dużo lat 80. electro i nowej elektroniki. Chcę, by ludzie stali się bardziej otwarci na inne gatunki" – streszcza swe muzyczne dorastanie Jo Zimmerman (aka Schlammpeitziger).

Inspirację electro i out-elektroniką zdradzają także jego oba albumy – „Freundlichbaracudamelodieliedgut" (1994, a-Musik) oraz pochodzący z 1997 roku „Spacerockmountainrutschquartier" (a-Musik). Z tym jednak wyjątkiem, iż fuzja obu tych gatunków dokonywana jest na gruncie estetyki lo-fi. Pradawne instrumenty wczesnej elektroniki, „dziecięce" wykorzystanie cyfrowej rewolucji oraz wszędobylskie popowe melodie to jej znaki rozpoznawcze. Jak to ktoś ciekawie ujął, muzyka Schlammpeitziger to „ścieżka dźwiękowa do niskobudżetowego, amatorskiego filmu wideo".

L@n to z kolei najbardziej „klawiszowo-Kraftwerkowe" ujęcie tzw. *sound of Cologne*. Od moog-mistrzów różni ich jednak bardziej transowa motoryka, szacunek dla abstrakcyjnych minimalistów spod znaku Ryoji Ikedy oraz spora dawka industrialnego spadku po Einstürzende Neubauten. Momentami można również odnieść wrażenie, iż gdyby Arnold Dreyblatt zmienił swoją The Orchestra Of Excited Strings na automaty perkusyjne, stare klawisze oraz komputerowe programy do obróbki dźwięków, jego muzyka brzmiałaby właśnie jak L@n. Tworzący duet Rupert Buwa i Otto Müller mają na koncie dwa długogrające krążki – „Local Area Network" (1996 – wersja CD bez tytułu) oraz „2nd LP" – oba dla a-Musik. Na jesień tego roku a-Musik zapowiada także płytę z koncertu grupy w Hamburgu.

6. Marcus Schmickler, Wabi Sabi, Pluramon i akustyczne atomy.

Muzykiem, który spaja wczesne francusko-improwizowane początki sceny z jej obecną formą jest prócz właściciela a-Musik Odijka przede wszystkim Marcus Schmickler. W swych dźwiękowych wędrówkach przenika on niemalże wszystkie pola „muzycznych zainteresowań" wspomnianych wcześniej artystów. Od ambientu i awangardowej elektroniki, poprzez electro i out-rock na minimal music i psychodelii skończywszy. Na jego niezwykle barwną dyskografię składają się dwie znakomite płyty aka Pluramon (por. „Plastik" 9/98), współprodukowany przez C-Schulza album „Onea Gako" (1992, Odd Size), udział w nagraniach płyt Pola i Kontakta oraz – wydana w 1997 roku dla a-Musik – płyta „Wabi Sabi". Ta ostatnia, to wyraz fascynacji Schmicklera (absolwenta Kolońskiej Akademii Muzycznej) dokonaniami swego słynnego rodaka i nauczyciela – Karlheiza Stockhausena. Preparowane taśmy, dronowe pejzaże, hi-frequency minimal à la Ikeda, drobiny cool elektroniki Mouse On Mars i elektronowa filharmonia tworzą magiczną krainę Wabi Sabi. Arkadię, w której dzieją się rzeczy, o których naukowcy z Laboratorium Fizyki Cząstek pod Genewą śnią od lat po nocach. Miejsce, gdzie akustyczne atomy ziemskiej materii koegzystują z cyfrową antymaterią kosmosu, a kwarki i gluony unoszą się swobodnie w próżni.

7. Holosud

Niezwykle ciekawym projektem, w ramach muzyczno-koleżeńskiej wymiany zdań, jest duet F.X. Randomiza i Schlammpeitzigera – Holosud. Splot technologicznego zaawansowania twórczości Randomiza i retro-antyczna wynalazczość albumów Schlammpeitzigera układają się w Holosud w niebywale zgrabną całość. A wszystko to po to, aby udowodnić, iż między skomplikowaną technologią a odkrywczością plemienną amigowców granica jest niewiarygodnie wąska, a na dodatek jeszcze przezabawna. Holosud dowiódł już tego przy pomocy a-Musik dwukrotnie: swą debiutancką EP-ką „Holosud" oraz tegorocznym albumem „Fijnewas Afpompen".

Przedstawieni powyżej twórcy to tylko początek artystycznej ofensywy kolońskiej a-Musik. Już na lato i jesień tego roku wytwórnia zapowiada nowe albumy Marcusa Schmicklera, Felixa Kubina, Dat Politics oraz wielką niespodziankę – album „Programm A" amerykańskiego eksperymentatora Terry Theamlitza. Powiązana z nią Sonig także nie spoczywa na laurach – seria trzech 12" (F.X. Randomiz, Mouse On Mars, Vert) oraz koncertowy album Microstorii są już w drodze.

Tomek Szwałek (post9)
Na zdjęciach: „dzielnica belgijska" i wnętrze sklepu a-Music

Płyty a-Musik w Polsce dostępne są w dystrybucji Gussstaff Records & Mailorder: ul. Osadnicza 19 A/ 3, 65 – 785 Zielona Góra, tel. 0 601 88 34 51

system (bez niego nic nie ruszy).

Microstoria „Init Ding" (a-Musik/ Mille Plateaux)
F.X. Randomiz „Goflex" (a-Musik)
Holosud „Fijnewas Afpompen" (a-Musik)
Lithops „Didot" (Eat Raw)
Wabi Sabi „Wabi Sabi" (a-Musik)
Mouse On Mars „Glam" (Sonig)
Oval „Diskont 94" (Mille Plateaux)
Kontakta „Kontakta" (Odd Size)
L@n „L@n" (a-Musik)
Pluramon „Render Bandits" (Mille Plateaux)

YAMAHA RM1x

Uwaga! Na horyzoncie pojawił się niezidentyfikowany obiekt... Duży zielony ekran, niezliczona ilość białych i czarnych klawiszy... gałki... Tak, to jest najnowszy sequence remixer – Yamaha RM1x. Wydaje się, iż Yamaha pozazdrościła Rolandowi sukcesu, jaki osiągnął ze swoim grooveboxem MC-303. RM1x opiera się na tej samej filozofii: wciśnij przycisk, kręć gałkami i baw się.

Pierwszy rzut oka na stalową obudowę w błękitnym kolorze: olbrzymi wyświetlacz, przyciski i gałki. Robi wrażenie. Zielony wyświetlacz pokazuje jednocześnie duże porcje informacji, za to czerwone cyferki obok pokazują aktualne tempo utworu (w BPM). W parze z wyglądem zewnętrznym idą olbrzymie możliwości techniczne. RM1x praktycznie stanowi połączenie modułu brzmieniowego z rozbudowanym sekwencerem. Na początek podam trochę danych technicznych, które są imponujące: 654 brzmienia, 46 zestawów perkusyjnych, 64 głosy polifonii, 16 partii instrumentalnych jednocześnie, 3 procesory efektów przestrzennych, 960 patternów, 7726 fraz melodycznych, 16-ścieżkowy sekwencer o pojemności 110000 nut i stacja dysków 2HD/2DD... uff. Ma się czym pochwalić.

W przypadku RM1x sprawa jest prosta. Maszynka została zaprojektowana specjalnie na potrzeby muzyki dance. Zawarte na pokładzie patterny obejmują wszystkie style muzyki techno począwszy od hip hopu, a skończywszy na hard core. Próżno by tutaj szukać takich stylów, jak np. slow rock (tak trzymać!). A jaka jest jakość tych patternów? Są po prostu... świetne. Można odnieść wrażenie, iż właśnie odtwarzamy płytę z muzyką znanego artysty.

Obsługa RM1x jest niezwykle intuicyjna. Nawet bez czytania instrukcji natychmiast po jego włączeniu można zacząć zabawę. Na dzień dobry mamy do dyspozycji 60 fabrycznych „stylów" (Trance, Big Beat, Elektro, House, Hardstep, Ambient itd.). Każdy z takich „stylów" jest pełnym utworem, który składa się z 16 patternów (tutaj zwanych frazami lub wariacjami), a z kolei każdy pattern składa się z 16 partii instrumentalnych (8 ścieżek perkusyjnych i 8 melodycznych). Pattern stanowi w RM1x część utworu o wielkości od 4 do 16 taktów. Powiedzmy, że wybiorę styl o nazwie Psyche. Włączam „Play", wciskam biały klawisz klawiaturki i gra pierwszy pattern. To jest początek utworu. Wciskam drugi biały klawisz, który uruchomi drugi pattern, gdzie pojawia się perkusja. Wciskam następny i pojawiają się nowe frazy muzyczne. I tak kolejno. Często zdarza się, że w gotowych patternach ostatnie cztery białe klawisze odpowiadają jednotaktowym frazom. Mogą to być przerywniki perkusyjne. Kolejnym czterem często przypisywane są przerywniki melodyczne. Dzięki takiemu rozlokowaniu fraz melodyczno-perkusyjnych mamy możliwość „klejenia" utworu z gotowych fraz muzycznych w czasie rzeczywistym. Jeśli znudzi się nam zabawa gotowymi patternami (a stanie się to nieprędko), możemy zrobić podobnie brzmiący utwór samodzielnie. Do tego przeznaczonych jest 50 komórek pamięci „User" na nasze własne style. Możemy budować je ze skopiowanych fragmentów ze stylów fabrycznych albo zrobić je samemu od podstaw. I tutaj kłania się świetny sekwencer Yamahy. Dzięki zastosowaniu dużego ekranu, wstawianie nutek melodii, jak też wszelkie inne edycje są bardzo proste do zrobienia (czego nie można powiedzieć w przypadku Rolanda MC-303).

54

Sekwencer RM1x posiada rozbudowany system edycji poszczególnych nut i komunikatów MIDI. Proces nagrywania melodii, a także ścieżek perkusyjnych możne odbywać się na dwa sposoby: krokowe („Step Recording", „Grid Recording") i w czasie rzeczywistym („Replace", „Overdub"). Co musimy zrobić, aby zacząć nagrywanie? Wchodzimy w tryb „User". Wybieramy jedną z 16 ścieżek. Przypisujemy ścieżce wybraną barwę (perkusyjną lub melodyczną), określamy długość frazy (np. 4 takty) i tempo. Nagrywanie w czasie rzeczywistym działa analogicznie do magnetofonu. Włączamy „Rec" i nagrywamy melodię grając na klawiaturce. „Replace Recording" pozwala „wymienić" poprzednio nagrane nuty na nowe, a stosując „Overdub" możemy dograć do poprzednich nut nową melodię. Wykorzystując „Step Recording" wpisujemy melodię nuta po nucie, bez potrzeby grania w czasie rzeczywistym na klawiaturce. Możemy wybrać długość trwania poszczególnych nut i ich dynamikę. Nagrywanie „Grid Recording" wzorowane jest na starych automatach perkusyjnych Rolanda, gdzie powyżej białych klawiszy klawiaturki świecą się lampki odwzorowujące 16 nut zawartych w takcie. Jest to niezwykle wygodna metoda do nagrywania ścieżek perkusyjnych.

RM1x posiada jedną z najciekawszych funkcji, jaka mogłaby się znaleźć w tego rodzaju maszynie. Otóż podczas odgrywania patternu możemy w czasie rzeczywistym dogrywać brakujące melodie lub ścieżki perkusyjne. Tworzy się to w bardzo prosty sposób. Wciskamy przycisk „Pattern" i na ekraniku pojawiają się numery ścieżek z przyporządkowanymi do nich numerami fraz. Jak wcześniej wspomniałem do wyboru mamy 7726 fabrycznie zaprogramowanych, przeróżnych fraz melodyczno-perkusyjnych. Wystarczy, że wejdziemy na jedną ze ścieżek, wybieramy grupę instrumentów (bas, perkusja itp.) i szukamy odpowiedniej frazy (Bass Drum, Hi-Hat, SynthChord itd.). Gdy nasza zapętlona sekwencja dojdzie z odtwarzaniem do końca, to od pierwszego taktu nowej pętli usłyszymy, jak gra wybrana przez nas fraza. Można tak robić po kolei: perkusja, bas, melodia itd. Wszystko w czasie rzeczywistym!

No, dobrze. Jeśli już nagraliśmy kilka patternów, możemy zacząć zabawę. Yamaha RM1x jest znakomicie przemyślana jako maszynka do grania na żywo lub jako narzędzie pracy DJ-a. Wszystko, czego potrzebujemy do szybkiej edycji wszelkich parametrów, znajduje się na przednim panelu instrumentu. Po pierwsze, zabawa polega na przełączaniu pomiędzy sobą poszczególnych patternów. Potem możemy nieskończenie bawić się – kolejno wyciszając i na powrót włączając poszczególne instrumenty zawarte w patternie. Do dyspozycji mamy również prosty arppegiator, który będzie za nas wygrywał szybkie przebiegi melodyczne. Jednak największa zabawa czeka na nas w prawej, górnej części maszynki. Tu znajduje się 8 gałek do modulowania różnych parametrów w czasie rzeczywistym. Jakby było mało, to każda gałka obsługuje dwa parametry (A i B). Gałki pozwalają na modulowanie dźwięku poprzez odcinanie i zamykanie filtra („Cutoff"), dodawanie rezonansu, zmianę obwiedni czasowej dźwięku, „rozciąganie" w czasie melodii, płynną regulację wysoko-

ści dźwięku („Pitch Bend") itd. Parametry z grupy B regulują nasycenie dźwięku efektami przestrzennymi, możemy także dołożyć dodatkowe dźwięki harmoniczne do już istniejącego, co w rezultacie pogrubi jego brzmienie. Procesor efektów przestrzennych zawsze był i jest mocną stroną instrumentów Yamahy. Efekty te brzmią świetnie i jest ich dość sporo: pogłosy (11), chorus (11) i różne (43) – te ostatnie zawierają wszelkiego rodzaju przestery i inne efekty modulacyjne. Yamaha ponadto wyposażyła swoją maszynkę w funkcję „Low Boost". Pozwala ona podbić dźwięki basowe do poziomu trzęsienia ziemi. W zupełności wystarczy.

Te wszystkie parametry są standardowo przypisane gałkom. Piękną rzeczą w tej maszynce jest możliwość przypisania każdej z gałek dowolnie przez nas wybranego parametru. Jako że RM1x wyposażony jest w gniazda MIDI („In", „Out"), ruchy gałkami mogą być wysyłane do zewnętrznych urządzeń MIDI. Na dodatek wszystkie ruchy gałkami i sekwencje zmiany patternów mogą być zapisane w pamięci instrumentu. Do tego służy tryb „Song". Mamy możliwość zapisania aż 20 takich songów. Jak zdążyliście zauważyć, pod ekranem znajdują się jeszcze 4 inne gałki i przyciski funkcyjne. W zależności od wybranego menu na ekranie, gałki te pełnią różne funkcje. Jest to superwygodne rozwiązanie i dopiero zabawa z instrumentem daje pełny obraz możliwości tego rozwiązania.

Wydawać by się mogło, że kręcenie gałkami to wszystko, na co stać Yamahę. Nic bardziej mylnego. RM1x posiada bogate submenu wypchane opcjami edycji przeróżnych parametrów w sekwencerze, w procesorze efektów, w brzmieniach, a także szerokie możliwości ingerencji w komunikaty MIDI, zarówno te wchodzące, jak i wychodzące. I tak na przykład bardzo ciekawą funkcją w RM1x jest „Grid Groove". Na monitorze ukazuje się siatka, która odpowiada szesnastkom w takcie. Możemy wybrać jedną z nut nagraną na danej ścieżce i zmodyfikować jej parametry czasowe: wysokość danej nuty, jej przesunięcie w czasie, długość trwania i siłę uderzenia („Velocity"). Wszystko tak jak poprzednio przy pomocy gałek umiejscowionych pod monitorem. Wystarczy trochę pogrzebać w ścieżce, aby uzyskać bardzo ciekawe przebiegi melodyczne.

Kilka słów o dźwiękach. Wszystkie zawarte w RM1x barwy podzielono na kategorie. Przekrój dźwięków pokrywa wszelkiego rodzaju piana, syntezatory, basy i dźwięki s-f. Trudno byłoby doszukiwać się jakichś niepotrzebnych barw, bo takich nie ma, a wszystkie brzmią świetnie. Słychać, że dobierano je specjalnie na potrzeby muzyki tanecznej. Zestawy perkusyjne dobrano w zależności od stylu (np. House). Zestawy perkusyjne spodobały mi się szczególnie, ponieważ zawierają wszystkie potrzebne barwy do muzyki techno (TR-909, TR-808 itd.). Jedynie trzeba przyzwyczaić się do specyficznego brzmienia filtra na dźwiękach basowych. Jego działanie jest charakterystyczne dla wszystkich innych instrumentów Yamaha – kwestia gustu. A tak poza tym, wszystko wydaje się japońsko doskonałe.

Hmm... Yamaha RM1x to poważny kawał maszyny. Zawiera świetnie zaprogramowane patterny, którymi można się bawić bez przerwy przez kilka dni i nocy. Oprócz tego oferuje nam duży potencjał edycyjny pozwalający stworzyć własne, nietuzinkowe patterny. Do tego masę brzmień, procesor efektów, a także niezliczoną ilość przycisków i gałek, które zadowolą niejednego DJ-a lub niezbyt wprawnego początkującego muzyka. A wszystko to w czasie rzeczywistym! Yamahę RM1x otrzymamy za cenę... 1384 DM. Muszę Wam powiedzieć, iż na możliwości, jakie oferuje nam RM1x, cena wydaje się bardzo atrakcyjna. Powyższy opis z braku miejsca był dosyć ogólnikowy, więc wyobraźcie sobie, ile jeszcze jest tam możliwości... Poza tym, na rynku niedługo pokaże się brat RM1x-a. Będzie nim sampler SU700, którego specyfikacja jest równie atrakcyjna jak RM-a... Jednak na razie pozostaje zachwycać się Yamahą RM1x.

Paweł Kocańda

Dystrybutor:

„PROMUSICA"

ul. Graniczna 17
05-092 Łomianki-Dąbrowa, k. Warszawy
tel./fax (0-22) 7518788, 7511512
http://www.promusica.com.pl

CD RECORDER

PHILIPS

UWAGA! Twój CD RECORDER służy wyłącznie do nagrywania płyt do użytku domowego. PAMIĘTAJ!

DJ PHILIP przedstawia,

czyli zrób to własnoręcznie

Po raz kolejny witam Was i zapraszam do wspólnej zabawy. Żeby tradycji stało się zadość, Waszym zadaniem będzie udzielenie prawidłowych odpowiedzi na zadane przeze mnie (bardzo proste) pytania. Spośród nadesłanych kartek i listów zawierających prawidłowo rozwiązane zadanie, wylosuję trzy, zwycięzców uhonoruję kompletem czystych zapisywalnych płyt CD, a - dodatkowo - jedną osobę wyróżnię poniższą kompilacją (dziś naprawdę bardzo, bardzo atrakcyjną!). Wszyscy laureaci konkursu, począwszy od pierwszego wydania „DJ-a PHILIPA", automatycznie przechodzą do Wielkiego Finału, który odbędzie się już za kilka miesięcy. Główną nagrodą Finału jest najnowszy model CD Recordera marki Philips. Odpowiedzi przysyłajcie do końca **Volume 9**

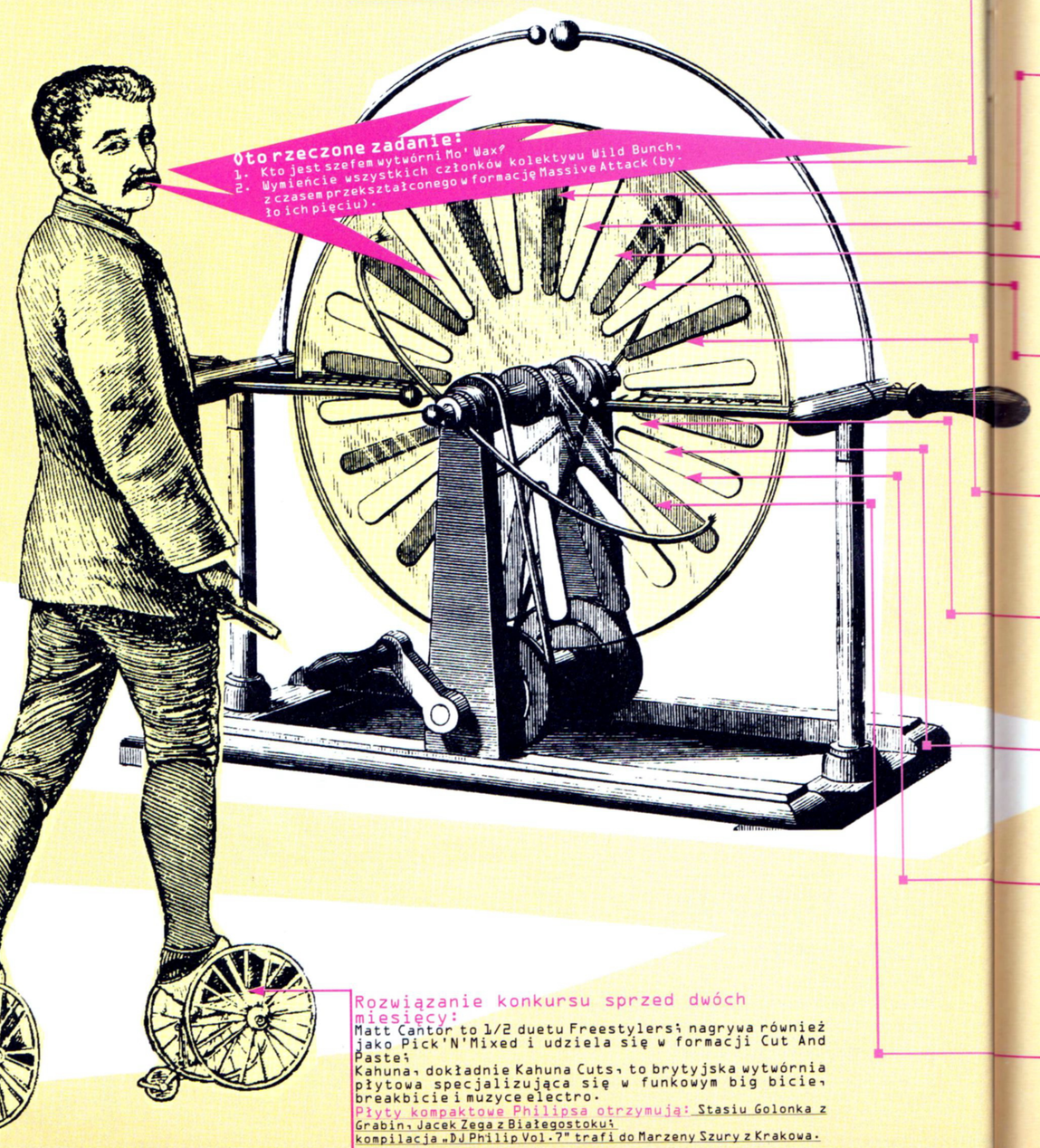

Oto rzeczone zadanie:
1. Kto jest szefem wytwórni Mo' Wax?
2. Wymieńcie wszystkich członków kolektywu Wild Bunch, z czasem przekształconego w formację Massive Attack (było ich pięciu).

Rozwiązanie konkursu sprzed dwóch miesięcy:
Matt Cantor to 1/2 duetu Freestylers; nagrywa również jako Pick'N'Mixed i udziela się w formacji Cut And Paste;
Kahuna, dokładnie Kahuna Cuts, to brytyjska wytwórnia płytowa specjalizująca się w funkowym big bicie, breakbicie i muzyce electro.
Płyty kompaktowe Philipsa otrzymują: Stasiu Golonka z Grabin, Jacek Zega z Białegostoku; kompilacja „DJ Philip Vol.7" trafi do Marzeny Szury z Krakowa.

Oto obiecana płyta:

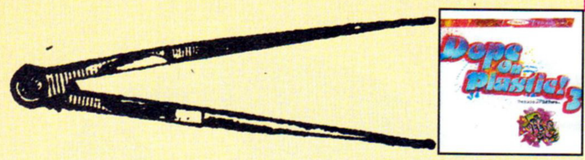

1. MASTERS AT WORK
„Just A 'Lil' Dope"
Mięsisty, wbijający w ziemię ragga-dubowy hip hop wyprodukowany przez Kenny'ego „Dope" Gonzalesa i „Little" Louise'a Vegę - dziś mistrzów muzyki house. Nagranie pochodzi z 1991 roku i opublikowała je oficyna Cutting Records. Znajdziecie je również na trzeciej części popularnej kompilacyjnej serii „Dope On Plastic!" (React).

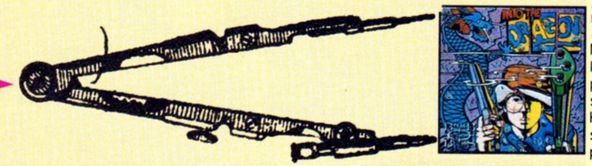

2. BOMB THE BASS
„Megablast" (Hip Hop On Precinct 13)
Niezwykle pomysłowy, mieniący się samplami porywający utwór, który śmiało może uchodzić za jedną z pierwszych bigbeatowych produkcji. Autorem nagrania oraz egzekutorem przepysznych scratchy jest Tim Simenon - tutaj wspomagany przez Nellee'a Hoppera, członka kolektywu Wild Bunch, niebawem współautora sukcesów grupy Massive Attack. Rok publikacji: 1988; album pt. „Into The Dragon" (debiut Bomb The Bass).

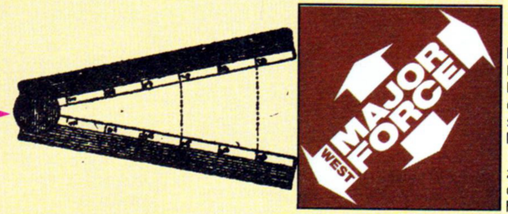

3. HIROSHI & KUDO feat. DJ MILO
„Return Of The Original Artform"
Kolejne rewelacyjne nagranie z tego samego okresu, do dziś brzmiące świeżo i bijące na głowę większość współczesnych breakbeatowo-house'owych produkcji. 24b-sekundowy killer oparty na „You Got To Have A Mother For Me" Jamesa Browna i spreparowany przez Japończyków Hiroshi Fujiwarę oraz Masuyaki Kudo. Gościnnie za gramofonami stanął DJ Milo (Johnson) z kolektywu Wild Bunch. „Return..." najłatwiej znaleźć na tak samo zatytułowanej podwójnej składance opublikowanej przez firmę Mo' Wax i firmowanej szyldem Major Force West.

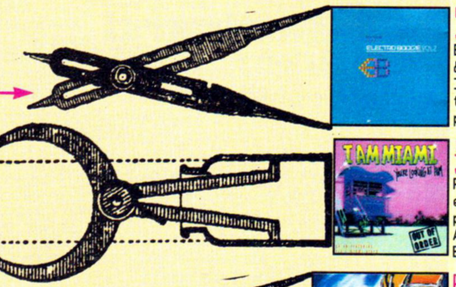

4. AUX 88
„I Need To Freek"
Electro pełną gębą. Spreparowane trzy lata temu przez duet Aux 88 (dziś jest to jednoosobowa grupa) i umieszczone na EP-ce „Is It Man Or Machine" (Direct Beats). W zeszłym roku utwór ten trafił na kompilację „Electro Boogie Vol.2" opublikowaną przez firmę !K7.

5. OUT OF ORDER
„I Am Miami"
Powyższe nagranie otwiera klasyczny oldschoolowy rytm electro, kończy potężny hiphopowy beat ozdobiony przesterowanym basem rodem z twórczości Rennie Pillgrema. „I Am Miami" to tytułowy utwór z debiutanckiego singla Dave'a Beera - na co dzień cenionego w Anglii klubowego promotora.

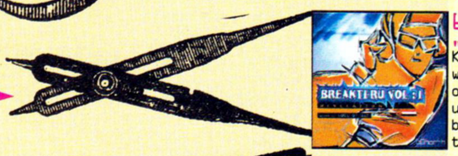

6. OSMOSIS
„Jungle Freak" (SOUL OF MAN mix)
Klubowy funkowo-beatowy wymiatacz z zacnej londyńskiej wytwórni Finger Lickin'. Interpretatorzy „klimatycznego" oryginału, duet Soul Of Man (przy okazji szefowie F.L.) to utalentowani producenci aspirujący do żółtej koszulki bigbeatowego lidera. Nagranie pochodzi z singla o tym samym tytule, także kompilacji pt. „Breakthru Vol.1: Revelation".

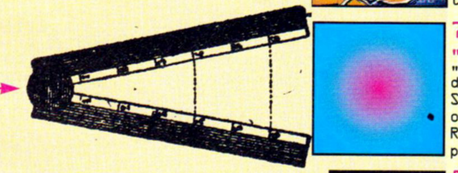

7. FATBOY SLIM
„Satisfaction Skank"
„Satisfaction Skank" to nieoficjalnie wydany, trudno dostępny remiks słynnego „The Rockafeller Skank" Fatboy Slima. Nieco wolniejszy od oryginału, nie mniej energetyczny, ozdobiony porywającym gitarowym riffem z „Satisfaction" The Rolling Stones oraz wsamplowaną koncertową wrzawą. Killer, a przy okazji unikat.

8. MR. SCRUFF
„Get A Move On!"
Rewelacyjna, pogodna, pełna humoru i energii swingująco-jazzowa hybryda house'u i hip hopu nagrana przez Mr. Scruffa (Andy Carthy), który ostatnimi czasy związał się z oficyną Ninja Tune. Przebój na lato murowany. Nagranie pochodzi z albumu „Keep It Unreal".

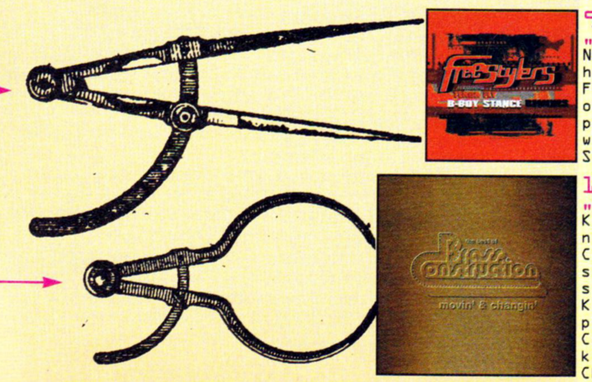

9. FREESTYLERS
„B-Boy Stance" (DUB PISTOLS Club Dub)
Najnowsza, jeszcze gorąca i zaskakująca interpretacja ragga-hiphopowego „B-Boy Stance" autorstwa grupy Freestylers. Formacja Dub Pistols, słynąca z mocnego uderzenia, przybrała oryginał w disco-house'owe szaty, żywy funkowy bas oraz podskórne deephouse'owe klawiszowe, zachowując jednak siłę i witalność wersji pierwotnej. Utwór pochodzi z EP-ki „B-Boy Stance: Remixes" (Freskanova).

10. BRASS CONSTRUCTION
„Movin'"
Klasyczne dyskotekowe nagranie z 1975 roku wykonywane przez nieistniejącą już 9-osobową czarnoskórą grupę Brass Construction. 10 lat później ponad 8-minutowy „Movin'" stał się kanwą dla „Got Myself Together" - house'owego wymiatacza spreparowanego przez The Bucketheads (solowy projekt Kenny'ego „Dope" Gonzalesa, 1/2 Masters At Work). „Movin'" pierwotnie znalazł się na debiutanckim albumie Brass Construction zatytułowanym po prostu „Brass Construction", kilka lat temu był ozdobą kompilacyjnej płyty „Movin' & Changin' - The Best Of Brass Construction".

DJ PHILIP

Pod żadnym pozorem

...zanim nie przeczytasz. Nasi specjaliści doradzą najlepiej!

nie kupuj

płyt ani kaset...

voice of DJ

Gerhard
(Groove Control 0 22 827 86 03)

1. JARK PRONGO „Movin' Thru Your System", Hooj Choons
Dwa powody, dla których właśnie ten utwór zawędrował na 1. pozycję. Pierwszy to tzw. miłość od pierwszego „słyszenia". Już przy pierwszym zetknięciu się z tym utworem, porządnie targnięty emocjami wiedziałem, że będzie to mój nr 1 na długo. Niektóre kawałki działają na zasadzie osłuchania, stopniowego odkrywania, ten uderza łatwością i czystością dźwięków. Pompujące beaty napędzają tempo i układają się we wznoszącą się linię dźwiękową. Powoli narastające w tle dźwięki syntetyzatora napierają intensywnie przynosząc ze sobą męski wokal „can you feel the rhythm, moving thru your system". Znikają beaty i wokal, a pulsujące dźwięki syntetyzatora stają się wyraźniejsze i... wiesz, na co czekałeś. Silne wrażenia. No i drugi powód. Będąc ostatnio w Amsterdamie odwiedziłem imprezę, gdzie Dave Clarke (jego remiks na stronie B) zagrał „Movin'..." dla 5 000 klubowiczów. Ten właśnie utwór i euforia ludzi pozostawiła niezapomiane wrażenia, które powracają za każdym razem, gdy go gram.

2. ITO „In Due Time", Int. House Records
Mimo iż od samego początku łatwo przewidzieć linię melodyczną (jak się to zdarza z wieloma utworami) niemniej jednak miłym zaskoczeniem jest tu „funky bassline" i disco wokal. Doskonały kawałek na zakończenie bloku z mocniejszym beatem a rozpoczęcie bloku z bardziej dyskotekowym zabarwieniem dźwiękowym.

3. GLASGOW GANGSTER FUNK „Deeva Feeva", Regal Rec.
Wspaniała płyta – wylewa energię na parkiet i „unosi" tłum wprowadzając w „stan lewitacji". Tak jak w „Big Love", Pete Heller kontynuuje swoje ciepłe, "groovy", brzmienia house'owe, co działa (sprawdzone) i trafia nawet w najbardziej wyrafinowane gusta wielu klubowiczów.

4. NEEDLE DAMAGE „That Zipper Track", Moonshine
Już tytuł mówi nam dokładnie, czego możemy się spodziewać po tym utworze. Igły się psują, dźwięki pulsują, aż tu nagle te „głupie", stereotypowe house'owe brzmienie. Zagraj to dwukrotnie i zakończ backspinem. Standardowe, tanie – ale jak efektywne – kąciki ust rozciągają się od ucha do ucha! Druga część przynosi ze sobą dźwięk „there we go again", co powoduje, że zaczynasz zdawać sobie sprawę, dlaczego tak bardzo lubisz muzykę house.
Wspaniały kawałek na imprezy w pociągach na Hel!

5. PEPPERMINT JAM ALLSTARS „Miami Special", Peppermint Jam
Najlżejszy kawałek w moim „Top 5". Chociaż zwykle nie ma znaczenia, jak brzmią inne utwory na płycie, ten winyl zawiera co najmniej trzy superfunky kawałki z doskonałym balansem. Wszystkie mają bardzo wesołe, ciepłe i przyjazne zabarwienie. Ta płyta zdecydowanie obwieszcza lato. Chilloutowe „brzmienie Sfinksa". Uwielbiam!

fot.: arch. artysty

PIĄTKA UTWORÓW/ PŁYT

NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ-ÓW.

DRWAL czart
zamówienia: 0 603 168 221
1. Mr. Scruff „Get A Move On" Ninja Tune/ Sonic
2. Cassius „My Feeling For You (remixes)" Virgin/ Pomaton EMI
3. Gus Gus „Starlovers (remixes)" 4AD/ Sonic
4. Chemical Reaction Food „Pull The Strings/ Work The Fuck" Electric Kingdome/ BMG
5. Jimi Tenor „Total Devastation (remixes)" SP/ Warp 121/ Sonic

DJ GLASSÉ
Groove Control: 0 22 8278603
1. Grant Nelson "Step 2 Me (Gee's Disco Sensation)" Swing City
2. Harlem Zip Code "Happy People" (white label)
3. Glasgow Gangster Funk Tracks "Deeva Feeva (Pete Heller Main Mix)" Regal
4. Antoin Clamaran "The Discoland EP: Do The Funk" Filtered Rec.
5. Phunky Data "Fashion (Fais Briller l'mix)" Edel

DJ CHEVY
Groove Control 0 22 8278603
1. Highlow "Three" Grow
2. Idjut Boys + Laj "Beating On Dave" U-Star
3. Crosstown Traffic "Understand" Wicked
4. Kaycee "Escape" Addictive
5. Patrick Lindsey "Out My Face" Score

DJ GROOVELIKER aka AZ-TEC
booking: 0 76 8332516 lub 0 76 8352345
1. D.O.M. "Lethal Enforcers" Stay Up Forever/ City Beats
2. Magnum Force "Unlucky Punk" Stay Up Forever/ City Beats
3. A&E Dept "The Cure" Cluster/ City Beats
4. Thrash Compactor "Anti-Disco EP" Boscaland/ City Beats
5. Dawn Patrol "Chinese Six" Cluster/ City Beats

RECOGNITION - JACEK SIENKIEWICZ
1. Flanger „Flanger EP" N-Tone
2. Plaid Peel Sesion Warp
3. Robert Hood „Red Passion 1&2" Duet 2&3
4. Alex Cortex „Bet Rayal" Kanzleramt
5. Wild Planet „Transmitter" 430West

MIC
booking 0 501 751 960
1 Model 500 „Be Brave" (F.Kevorkian Mix) R&S
2 Surgeon „East Light" Dynamic Tension
3 Aphex Twin „Windowlicker" Warp
4 V.A. „Revolution e.p." Cyclo
5 Chiapet „Tick Tock" Phonography

DJ SESIS
booking 0 501 023 910
1. Voyager V.A. Audio Blueprint
2. Jump Up Show Down V.A. Lacerba
3. E - Z Rollers „Weekend World" Moving Shadow
4. Adam F „Brand New Funk" V Recordings
5. Breakbeat Era XL

MARCIN CZUBALA
Currently Processing Rec.
1. V.A. „Uncutfunk - Ultrasubbass EP" Currently Processing
2. Daze Maxim „Penthouse Decor" Skh
3. Cristian Vogel Mosquito 14
4. Dace Tarrida Sativae 016
5. Tobias Schmidt Scandinavia NYC 001

KRIS CLIFORD
Currently Processing Rec.
1. DJ Rush „The Bomb" Hi Octane
2. Audio 9 remixes - Jamie Lidell Audio
3. DJ Schuflemaster „Electronicque Dwellers" Subvoice
4. Green Velvet „The Stalker Remix" Music Man
5. V.A. „Uncutfunk - Ultrasubbass EP" Currently Processing

KRISB
1. Subhead „Submerge 2 EP" Sativae
2. Dave Tarrida „Playing The Game" Mosquito
3. V.A. „Uncutfunk - Ultrasubbass EP" Currently Processing
4. Rush „Freaks On Hubbard" Pro-jex
5. Daze Maxim „Penthouse Decor" Skh

DJ MNIAMOS
booking 0 603 365 169
1. Blue Adonis „Disco Cop" Serious
2. Jamiroquai „Deeper Underground (house dub mix)" Sony Music
3. The Might Dub Katz „Cagnica/ Southern" Fried
4. Storm Huri Khan Sony Music
5. Tim Taylor & Dan Zamani „Acid Over Manhattan" Planet Of Drums

DJ PATRICIA
booking: 0 603 365169
1. LZ 131 Zeppelin
2. Prusic Acid Rhythm Saxony
3. „Re-Recyled" Saxony
4. N Son X „Tribal Experience" Casseopaya
5. N Son X „Fake Buggin" Casseopaya

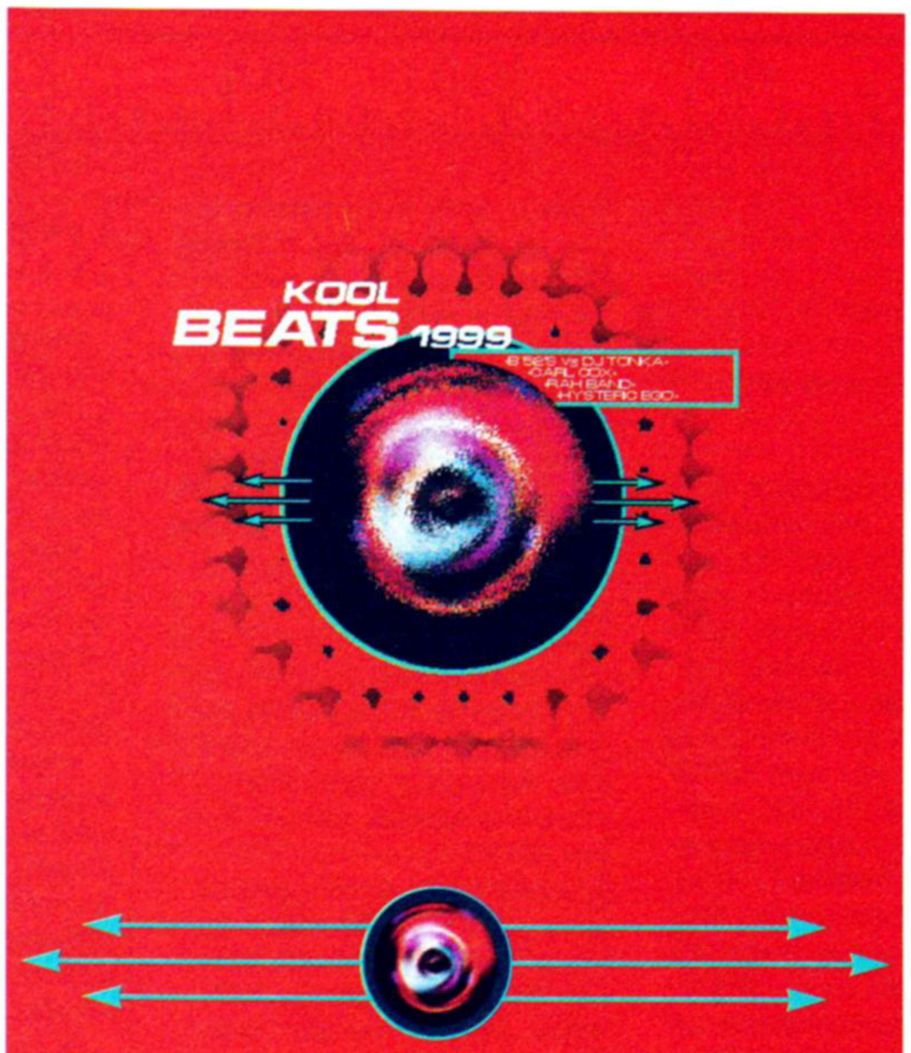

Okazja! ...czyni melomana, czyli

co zrobić, aby zdobyć
osobisty odtwarzacz CD lub miniwieżę PHILIPS ?

1) Aby wziąć udział w losowaniu osobistego odtwarzacza PHILIPS należy kupić magazyn „Plastik", wypełnić kupon konkursowy, odpowiedzieć na pytania i wysłać na adres redakcji magazynu „Plastik" do 31 lipca 1999 r.
2) Aby mieć szansę na wygranie miniwieży PHILIPS należy do kuponu z magazynu „Plastik" dołączyć kupon z płyty lub kasety „Kool Beats 1999"

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w wydaniu wrześniowym „Plastika"

imię i nazwisko .....
adres.....
.....
wiek .....
ulubiony kawałek na tej płycie.....
.....

1. czy „Plastik" to magazyn o muzyce:
a) poważnej ☐
b) marszowej ☐
c) klubowej ☐

2. Carl Cox jest:
a) Eskimosem ☐
b) didżejem ☐
c) piłkarzem Manchester United ☐

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

V.A.
„More Signs Of Life"

BLUE ROOM

Wytwórnia Blue Room zmieniła ostatnio swoje oblicze. Jeszcze niedawno koncentrowała się wyłącznie na zdecydowanych, psychodelicznych dźwiękach Goa trance, by w końcu poszerzyć paletę swoich możliwości o elementy breakbeatu, dubu i ambientu. Ma to związek z drobnymi zmianami organizacyjnymi, gdyż teraz Blue Room jest odnogą M.E.L.T. 2000. W bardzo udanej nowej kompilacji wykorzystano utwory własne, jak i pokrewnych tłoczni – Elektrolux i Totally Eclipsed. Wyróżniają się jak zwykle DUB MIX CONVENTION, TOTAL ECLIPSE, SPIRITFEEL i X-DREAM, bardzo obiecujący są także SUBTONAL, SAI PRAVANA i DEVIANT ELECTRONICS. Najciekawsze dwa punkty programu to remiksy – THE ORB nagrania ANESTHESIA „Dirty Kiss" i GREGA HUNTERA utworu SPIRITFEEL „Hipslow".

70%

Sławek Pękala

DR ATMO
„Man Made Motion"

RITORNELL

Jeden z najbardziej znanych, najstarszych współpracowników PETE'A NAMLOOKA i jego wytwórni Fax. Zrealizował najważniejsze płyty w początkowym okresie działalności tej elitarnej tłoczni, w tym m.in. pierwszy album SILENCE, w 1993 r. Kolejne projekty, głównie w parach z innymi muzykami, ukazywały się także dla Faxu, m.in. GAMMA, IF, WHOLE TRAFFIC, SAD WORLD i A DAY IN THE PARK. Po dwóch komercyjnych płytach GRASSHOPPERS dla Sony, powrócił na niezależne łamy albumem "Man Made Motion" – dla właśnie powstałego, nowego oddziału Mille Plateaux, Ritornell (z nr 2). Zainteresowania DR ATMO nie zmieniły się, dalej preferuje obrazowe dźwięki ambient, śledzi ruchy planet w odległym wszechświecie i próbuje wyobrazić sobie, jakie przy tej okazji wydawane są dźwięki.

70%

Sławek Pękala

CRANK
„Wanton Phenomena"

MILLE PLATEAUX

Chciałoby się rzec: „Good Choice!". Kolejny trafiony wybór Szepanskiego, tym razem jest nim DANNY ZELONKY, Amerykanin nagrywający jednocześnie dla tłoczni Plug Research pod pseudonimem LOW RES. Przypomnę tylko, że jego najsłynniejsze, dotychczasowe nagranie „Amuck", zrealizowane przez Metroplex, doczekało się kilku remiksów, m.in. w wykonaniu JUANA ATKINSA. „Wanton Phenomena" to ponad godzina nowej muzyki, zrealizowana z dużym wyczuciem i harmonią. Pozorny chaos i zagęszczenie przypadkowych dźwięków, przy uważnym słuchaniu układa się w logicznym porządku. Słyszymy odgłosy natury i dużo sampli, jak u pionierów muzyki ambient. Trudna w odbiorze, inteligentna płyta, dla szukających w muzyce elektronicznej oryginalnych zjawisk.

95%

Sławek Pękala

SCHLAMMPEIT ZIGER
„Endrauch-harnshleck"

ENTENPFUHL LP

Z przepastnych głębin czarnego krążka SCHLAMMPEITZIGERA dobiegają nas dźwięki czarodziejskie, a jednocześnie emanujące przyjemnym ciepłem – w muzyce elektronicznej rzadko spotyka się taką postawę. Ta płyta nagrana przez kolońskiego eksperymentalistę Jo zawiera muzykę z lat 1991 – 93 i została wydana 6 lat temu przez Entenpfuhl w ramach ultra-limitowanej serii wydawnictw kasetowych. Obecna wersja została zremasterowana przez JANA ST. WERNERA i ANDI THOMĘ – tak, tak, chodzi o kolesi z MOUSE ON MARS, więc należy oczekiwać, że brzmienia są nieco wzbogacone w stosunku do pierwowzoru. Śpiewy tranzystorów i somnambuliczne pasaże wyczarowywane przez SCHLAMMPEITZIGERA (ach, znowu ta mania cholernie skomplikowanych tytułów-zlepów) jednych pewnie pobudzą i zaintrgują, a dla innych będą narzędziem relaksu. A może będą jednocześnie podkręcać i wyciszać skołatane nerwy ludzkości? Przyznam, że nie miałbym absolutnie nic przeciwko takiemu prezentowi... Godne uwagi dla miłośników okulistów z RESIDENTS, posttechnologicznych układanek i intrygujących, trudnych do skategoryzowania brzmień.

97%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

DR ATMO
„Man Made Motion"

RITORNELL

Jeden z najbardziej znanych, najstarszych współpracowników PETE'A NAMLOOKA i jego wytwórni Fax. Zrealizował najważniejsze płyty w początkowym okresie działalności tej elitarnej tłoczni, w tym m.in. pierwszy album SILENCE, w 1993 r. Kolejne projekty, głównie w parach z innymi muzykami, ukazywały się także dla Faxu, m.in. GAMMA, IF, WHOLE TRAFFIC, SAD WORLD i A DAY IN THE PARK. Po dwóch komercyjnych płytach GRASSHOPPERS dla Sony, powrócił na niezależne łamy albumem „Man Made Motion" – dla właśnie powstałego, nowego oddziału Mille Plateaux, Ritornell (z nr 2). Zainteresowania DR ATMO nie zmieniły się, dalej preferuje obrazowe dźwięki ambient, śledzi ruchy planet w odległym wszechświecie i próbuje wyobrazić sobie, jakie przy tej okazji wydawane są dźwięki.

70%

Sławek Pękala

THIEVERY CORPORATION
„Abductions And Recostructions"

EIGHTEEN STREET LOUNGE

O ROBIE GARZA i ERICU HILTONIE tworzących duet THIEVERY CORPORATION było przez chwilę głośno rok temu za sprawą wydanego dla 4AD albumu „Sounds From A Thievery Hi-Fi" zawierającym elektroniczną mieszankę bossa novy, jazzu, reggae i dubu. Zanim na rynku ukaże się kolejna produkcja THIEVERY CORP., zespół wydał nakładem własnej wytwórni płytę z remiksami utworów innych wykonawców. Wśród wziętych na warsztat kompozycji znalazły się piosenki m.in. DAVIDA BYRNE'A, ROCKERS HI-FI, STEREOLAB, GUS GUS, PIZZICATO 5, THUNDERBALL, czy BLACK UHURU. W bardzo odbiegających od oryginałów wersjach często pozostawiono tylko wokale zmieniając instrumentarium, doprawiając całość brzmieniami reggae i latynoskimi rytmami. Zestaw ciekawych, choć jako całość mało zróżnicowanych interpretacji.

50%

Supernova

LABRADFORD
„E Luxo So"

BLAST FIRST/ MUTE/ POLSTAR/ CDN

Piąty album formacji, która weszła na rynek na fali boomu postrocka, by – jak wszystkie kreatywne grupy z tego kręgu – szybko zająć na nim sobie tylko właściwą sferę.

Duet – CARTER BROWN I MARK NELSON – z Richmond w stanie Virginia zadebiutował w 1992 r. singlem „Everlast", którego kultowy status był bodźcem do powołania słynnej dziś wytwórni Kranky. Jej celem miało być wydawanie muzyki Labradford i pokrewnych jej grup. Od 97 r. zespół współpracuje z Blastfirst, eksperymentalnym oddziałem brytyjskiego Mute, ale jego wpływ na estetykę Kranky pozostaje wyraźny po dziś dzień. Muzycy nie zerwali kontaktów z Kranky, czego dowodem ubiegłoroczny album „Pan American", solowe dzieło MARKA NELSONA.

Albumy LABRADFORD układają się w pejzaż cudownej krainy uchwyconej na pograniczu jawy i snu, gdzie wspomnienia i smaki, kontury i barwy realności zaczynają rozpływać się w fantazję. Taki właśnie obszar zdaje się penetrować dryfując swobodnie LABRADFORD i tej ścieżce podporządkowuje muzykę, w której dźwięki żywego, akustycznego i elektronicznego instrumentarium na naszych oczach odrywają się od swych źródłowych jakości rozlewając się w oniryczne plamy. Rodzaj ambientu? Z pewnością, ale osiągnięty w szczególny sposób. U LABRADFORD słychać echa muzyki filmowej (Morricone), kameralistyki, bluesa, folku, które stopniowo wypierają wczesne inspiracje minimal music, krautrockiem. To owe realne elementy krajobrazu, strzępki wspomnień z realności, które zespół przemienia w fantazję, oniryczną, ale pełną rzeczywistych emocji.

Moogowo-gitarowo-zapętlony, nisko i ciemno brzmiący albumowy debiut „Prazision", 1993, inspirowany sprowadzonymi do wymiaru ambient krautrockiem (Neu!) i dronową psychodelią (SPACEMEN 3) sprawił, iż LABRADFORD wrzuceni zostali do worka „postrock". W 1994 r. za sprawą udziału na skompilowanej przez Kevina Martina płycie „Isolationism", przebili się na rynek brytyjski i zyskali nową, taką właśnie etykietkę oraz porównania z MAIN i STEREOLAB. Potwierdzeniem pozycji w U.K. był obdarzony kosmicznym tchnieniem album „A Stable Reference", 1995. Do dua dołączył basista ROBERT DONNE. Po singlu dla wytwórni STEREOLAB Duophonic i triumfalnej europejskiej trasie trio wykreowało album „Labradford", 1996, przełomowy bo ciążący ku kameralistyce i muzyce medytacyjnej, sublimujący wcześniejszą tajemniczość w melancholię. Kulminacją tej estetyki jest arcydzieło Labradford „Mi Media Naranja", subtelna po eteryczność gra wyciszonych nieziemskich barw. Warto tu dodać, iż jednym z mistrzów Labradford jest estoński kompozytor ARVO PÄRT, czołowy mistyk współczesnej muzyki klasycznej.

Na „E Luxo So" wyraźniej dochodzą do głosu akustyczne brzmienia i wpływy kameralistyki (ROGER ENO, RACHELS), a w innym wymiarze echa dubu i filigranowe hałasy zaczerpnięte z eksperymentalnej nowej elektroniki. LABRADFORD wyzwalają się z wilgotnych, ziemskich pejzaży, stają się lżejsi, bardziej przestrzenni świetliści... Wciąż jest w tej muzyce zmęczenie, marzycielstwo, nostalgia. Nikt nie oddał lepiej, piękniej i subtelniej spleenu końca wieku.

95%

Rafał Księżyk

ARNE NORDHEIM
„Electric"

RUNE GRAMOMOFON

BIOSPHERE/DEATHPROD
„Nordheim Transformed"

RUNE GRAMMOFON

ARNE NORHEIM urodzony w 1931 r., postrzegany jest przez wielu za największego z żyjących kompozytorów w Norwegii. Tworzy muzykę kameralną, orkiestrową i elektroniczną od ponad 40. lat. Na arenie międzynarodowej zaczął być rozpoznawany już w latach 60., za sprawą orkiestrowej pracy „Canzona Per Orchestra" i wykorzystywania przygotowanych wcześniej taśm, jako części swych kompozycji. Jego elektroniczne nagrania zrealizowane były w Warszawskim (!) Studio Eksperymentalnym, w latach 1967 – 71, jednak z niewiadomych przyczyn długo nie doczekały się publikacji. „Electric" przedstawia te właśnie, zebrane prace NORDHEIMA. Jest to ich druga oficjalna prezentacja (poprzednia w 1985, dla Norsk Komponistforening). Oryginalne kompozycje nie zestarzały się przez lata, mimo że należą do najwcześniejszych eksperymentów z muzyką elektroniczną. Wszystkie ujawniają skłonności autora do transformacji, jako metody komponowania. Najważniejsze nagranie „Warszawa", to dźwiękowy dziennik z obserwacji codziennego życia naszej stolicy końca lat 60. Niemal jednocześnie wydano remiksy nagrań „Electric", wykonane przez dwóch współczesnych, młodych kompozytorów norweskiej sceny elektronicznej, BIOSPHERE aka GEIR JENSSEN i DEATHPROD aka HELGE STEN. Wszystkie nagrania zostały przetransformowane metodą „cut & paste" i ponownie zrealizowane. Nowe wersje, o zmienionych tytułach, są tak udane, że sam NORDHEIM stwierdził: „nareszcie ktoś mnie zrozumiał". Obu producentom wykonanie tego zadania przyszło o tyle łatwiej, że obok regularnych solowych projektów i albumów, mają na swym koncie mniej typowe doświadczenia, z komponowaniem muzyki do filmów, baletów i przedstawień teatralnych. HELGE STEN, przez wielu zwany jest nawet „norweskim BRIANEM ENO". Obie, bardzo ważne płyty, stanowią istotny wkład w progresję wysublimowanej elektronicznej muzyki ambient. Rune Grammofon wydał oba albumy na oddzielnych dyskach, ale także w ilości limitowanej w jednym paku.

95%

Sławek Pękala

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIG BEAT

ORBITAL
„The Middle Of Nowhere"

FFRR/UNIVERSAL

BRACIA PAUL i PHIL HARTNOLL nagrywają wspólnie już od ponad dziesięciu lat. Każda kolejna płyta dowodzi, że znakomicie im się współpracuje, a efekty ich kooperacji zasługują na uznanie. Podobnie jest z najnowszym, piątym albumem zespołu. Dała na nim znać o sobie ujawniająca się już na poprzednich płytach fascynacja muzyką filmową. Skojarzenia ze ścieżkami dźwiękowymi obrazów science fiction są nieuniknione. Szybki rytm i narastające, jakby pędzące gdzieś dźwięki stanowiłyby znakomitą ilustrację do scen lotu przez gwiezdne przestworza. Osiem długich i zróżnicowanych kawałków to zestaw prawdziwie kosmicznych brzmień, którym wielokrotnie towarzyszy słodki, kobiecy wokal. Początkowy patetyczno-radosny nastrój (dźwięki trąb w „Way Out") wraz z upływem czasu ustępuje miejsca wrażeniu tajemniczości, niepokoju, a nawet grozy („I Don't Know You People"). Więcej jednak jest na tej płycie momentów, w których muzyczne ciemności rozświetla mocny, choć chłodny blask. Ostatni utwór – „Style" wyraźnie różni się od reszty materiału. Wesoła, prosta melodia z dodatkiem wokalnych sampli SUZI QUATRO zatrzymuje rozpędzone dźwięki i kończy tę zapierającą dech w piersi gwiezdną podróż.

80%

Supernova

V.A.
„Kool Beats 1999"

WARNER

Oto kolejna uczta dla wielbicieli słodkich hause'owych rytmów, radosnego big beatu i pogodnego electro popu. Powyższa kompilacja prezentuje to, co bywalcom klubowych parkietów znane jest już od dawna: BROCK LANDARS z gitarowym riffem i rockową stylistyką w „S.M.D.U", THE WISEGUYS z hitem „Ohh la la", mistrza gramofonów CARLA COXA (tym razem serwującego latynoskie rytmy, jazzową trąbkę i „żywe" bębenki w „The Latin Theme") i bigbeatowy przebój ALL SEEING I, czyli „Beat Goes On". Na koniec STUART PRICE aka LES RYTHMES DIGITALES powala nas electro-disco-popem w „(Hey You) What's That Sound?". Resztę miłosnych hitów w stylu neodisco pominę milczeniem, bo jak wiadomo, co za dużo to niezdrowo!

50%

Fishboy

HAL 9000
„1+2 3+4 5+6"

FORMIC

Rzadko dostępne, a właściwie unikalne single HALA zostały wydane przez Formic w postaci longplayów, co jest świetną okazją do skompletowania całości. Do bliższego zapoznania się z muzyką zawartą na tych trzech oddzielnie wydanych płytach namawiałbym nie tylko zwolenników electro, ale również wszystkich zainteresowanych nowymi formami muzyki elektronicznej. Konturowe i wyraziste zabawy Rolandem TB-303 na pierwszym, półamatorskim ujawnieniu wpadają chwilami w chaos przeładowania. Nie bardzo wiadomo, czy taki był zamysł autora, bo electro dąży zazwyczaj do upraszczania i krystalizacji. Potem, na szczęście, robi się całkiem porywająco. Techno-funkowe wiry i spiczaste brzmienia przypominają mi niektóre momenty utrwalane przez UNDERGOROUND RESISTANCE, z czym zresztą

BASEMENT JAXX
„Remedy"

XL/ DYSTR.KOCH

Z pewnością ta płyta zmieni oblicze muzyki house'owej. Ba, tanecznej w ogóle. W dobie seryjnych neodyskotekowych produkcji oraz kolejnych, nieszczerych stardustopodobnych kopii, „Remedy" to prawdziwe muzyczne lekarstwo, które za chwilę przyjmować będzie cały soniczny światek. Jego wynalazcy to 28-letni syn wikarego, absolwent Exeter University – FELIX BURTON oraz 29-letni SIMON RATCLIFF, ex-drum'n'bassowy i deephouse'owy producent (nagrywał pod szyldem Helicopter). Połączyła ich wspólna miłość do muzyki latynoskiej, której są wierni do dziś. Ich pierwsze produkcje opublikowane już pod szyldem BASEMENT JAXX trafiły w próżnię i spotkały się z raczej nieprzychylnym przyjęciem. Po wydanej w 1997 roku znakomitej EP-ce „Fly Life", wybuchowej fuzji ragga oraz tradycyjnych house'owych beatów, do muzyki BASEMENT JAXX (oraz wydawnictw publikowanej przez firmę RATCLIFFA i BURTONA – Atlantic Jaxx) zaczęto podchodzić z szacunkiem, wręcz czołobitnością i kultem (wielkimi fanami tego brytyjskiego duetu są m.in. ARMAND VAN HELDEN, THOMAS BANGALTER, ROGER SANCHEZ CZY DJ SNEAK).

„Remedy", debiutancki album BASEMENT JAXX, choć złożony jest ze znanych już składników, brzmi jak nic, co do tej pory opublikowano. „Remedy" to przebojowy, soule'owy garage i house, futurystyczny p-funk („Red Alert", wokoderowe szaleństwo, krwiste ragga („Jump & Shout"), timbalandowy rythm'n'blues (You Can't Stop Me"), rasowe flamenco („Rendez-Vu") i bujająca samba („Bingo Bongo"). Wszystko to potraktowane obskurną punkową estetyką oraz undergroundowym, przesterowanym brzmieniem. To, co z wierzchu lśni, błyszczy i mami, pod spodem koroduje. To, co odrzuca i drażni dźwiękową kakofonią, po dokładnym wsłuchaniu się oczarowuje, zachwyca, hipnotyzuje. I przede wszystkim porywa, bo przecież to taneczny krążek. Krążek, który pozostanie w naszej pamięci jako największe muzyczne wydarzenie 1999 roku oraz jedno z najlepszych tanecznych wydawnictw w ogóle. Tuż przed nadejściem Milenium zaczęła się era „punk garage'u".

100%

Stef Harper

logicznie koresponduje uprawiana przez HALA filozofia anonimowego twórcy. Warto posłuchać muzyki z rzadkiej siódemki z remiksami BODO ELSELA, znanego z ciekawej płyty wydanej w ubiegłym roku na Playhouse. Dużo tu zresztą wszelkich smaczków i różności, a warto wspomnieć, że kolejne płyty HALA będą zawierać efekty współpracy z bratem MIKE'A INKA – SWEET REINHARDEM oraz BRANDONEM z ECTOMORPH. Frapujące, niebanalne i cholernie fajne.

90-95%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

SOUND OF K
„Technasia Mixes"

F-COMMUNICATIONS 12"

Personalia tych techno-osobowości są dla mnie niewiadomą, chociaż w poprzednim „Plastiku" wyczytałem, że mają oni wystąpić na tegorocznym MAYDAY i pochodzą z Hong-Kongu. Strona A, oznaczona niemymi labiryntami orientalnego alfabetu, zawiera rzeski i kompetentny bit, który kopiuje pomysły mistrzów gatunku – JEFFA MILLSA i wczesnego JUANA ATKINSA. Niestety, trochę to psują ckliwe zaśpiewy, przypominające o modzie na wszystko, co średniowieczne i rycerskie. Funkcjonalne, dyskotekowe granie, które może się sprawdzać w klubach. „Soft Mix" ze strony B jeszcze bardziej przypomina ostatnie poczynania MILLSA... Dla DJ-a to pewnie atrakcja, ale w domu raczej tego słuchać nie będę. Schematyzm muzyki taktowanej na 4/4 nie wpędza mnie w taneczne konwulsje, choć na parkiecie zadziała pewnie poprawnie. Przesłuchanie tej płyty potwierdza moje przekonanie, że muzyka techno drepcze w miejscu.

45%

Jacek Staniszewski
library@csw.pol.pl

PLAID
„John Peel Session" EP

WARP/ SONIC

Rany Boskie! Zakrzyczałem, gdy pierwszy raz usłyszałem dźwięki z kolejnej części Warpowskiej sesji u JOHNA PEELA, tym razem podpisanej nazwą PLAID. Czy na pewno nie było pomyłki przy tłoczeniu? Toż to funkujący big beat! Jednak już po chwili dało się wyczuć, że za tymi klubowymi bitami rzeczywiście stoją 2/3 dawnego BLACK DOGA – PLAID. Ten chyba najlepszy (a może najprzystępniejszy) zapis „występu u J. Peel'a" przynosi dwie nieznane kompozycje oraz dwie przearanżowane wersje (wariacje) na tematy z albumu „Not For Threes"; w tym detroicki stukacz „ol" przechrzczony na „cold". Za każdym razem, kiedy słucham tej płytki, nie mogę się nadziwić, że tak tanecznym potrafił być ten duet w 1998 roku. Wypada nam poczekać na nowe produkcje, by przekonać się czy ich twórczość zadowolić ma tę ciut bardziej wymagającą publiczność klubową czy tylko, jak do tej pory, fanów muzyki spod znaku AI.

98%

Drwal

QUAZAR
„21 Hours"

LP/ SUPERSTITION

Czym jest kastracja? Każdy chyba wie. Czym jest wykastrowane techno? Minimalem? Stwierdzenie złośliwe w pewnym stopniu, jednak oddające częściowo charakter tego stylu, a już na pewno opisujące zawartość nowego dziełka familijnego duetu QAZAR. Dotąd z różnym artystycznym efektem działali na scenie transowo-acidowo-technowej, teraz nagle odrzucili swe upodobania, a tym samym „trzystatrójki" i „dziewięćsetdziewiątki", by zabrać się za tworzenie rasowego minimalu. Z tą rasowością to oczywiście przesada bo 14-utworowy zestaw mieści w sobie transową przestrzeń wzbogaconą o chicagowskie pulsacje, osadzoną na delikatnie zaznaczonym rytmie, który nieodzownie kojarzy mi się z lansowanym przez PLASTIKMANA „minimalem zza ściany". Trudno jednoznacznie powiedzieć czy to dobry album. Przede wszystkim jest za długi (ponad 76 minut) a przez to nużący. Niestety większość kompozycji w minimalnym stopniu absorbuje naszą uwagę i minimalnie rozbudza wyobraźnię. Czy tak QUAZAR rozumie minimal?

50%

Drwal

NIKO MARKS. EDDIE FOWLKES & CITY BOY PLAYERS
„City Boy Players"

CRAMMED DISCS/ SSR/ VISION

Korzenie Detroit inaczej. Projekt NIKO MARKSA łączy w sobie techno-house'ową tradycję miasta z nowoczesnym wydaniem soul-funky. Elektronika programowana przez FOWLKESA spotyka się z żywymi klawiszami i basami oraz kreacjami wokalistów. Dla techno purystów zaskakujące może być zestawienie rytmicznych loopów z solem syntezatora czy funkową partią basisty. Znakomicie dopieszczający aranżacje MARKS i FOWLKES wiedzą jednak, co robią. Przeprowadzana przez nich konfrontacja wpisuje techno/house jako kolejny kanon czarnej muzyki. Efekt wypada miejscami zbyt popowo, ale zwolennicy czarnego odcienia techno powinni być zafrapowani.

70%

Rafał Księżyk

V.A.
„Telex Remixes 2 - I (Still) Don't Like Music"

CRAMMED DISCS/ SSR/ VISION

Miesiąc temu dość sceptycznie odniosłem się do remiksów europejskiej gwiazdki electro lat 80.. Kontynuacja tamtej płyty wypada o wiele ciekawiej. Stare hity TELEX remiksują tu m.in. IAN POOLEY, JUAN ATKINS, EDDIE FOWLKES. W kilku przypadkach udało się stworzyć dobre nowoczesne klubowe numery ubarwione retro smaczkami. Najlepiej rozegrali rzecz Pulsinger & Tunakan oferując rodzaj współczesnej zakręconej wariacji wokół uroczej siermięgi electro. ATKINS, podobnie jak kilku innych, zachował natomiast piosenkowy charakter numeru, co mimo realizatorskiej kosmetyki wypada dość nużąco. W sumie jednak najciekawsze ze wspomnień o TELEX.

70%

Rafał Księżyk

Mr. OIZO
„Flat Beat"

F-COMM/ VISON

QUENTIN DUPIEX aka MR. OIZO wywinął niezły numer całej francuskiej konkurencji, katapultując się za sprawą hitu z reklamówki Levisa na szczyty list przebojów. Dupiex jest nie tylko autorem muzyki, ale też reżyserem słynnego filmiku oraz kreatorem jego bohatera, kukiełki imieniem „Flat Eric". Od dawna związny z F-Comm (był m.in. autorem klipów LAURENTA GARNIERA), nagrał dla tej wytwórni trzecią EP-kę z hitowym „Flat Beat'em" na czele, rzecz jasna. Utwór tytułowy zna chyba każdy, tu pojawia się on w dwóch wersjach uzupełniony dwoma premierowymi nagraniami wykorzystującymi jego słynny patent na wywracającą bebechy linię basową, tyle że w bardziej umiarkowanym tempie. Czy Oizo wykorzysta swą szansę, odpowie dopiero jego duży album „Analog Worms Attack", który ukaże się przed wakacjami.

75%

Rafał Księżyk

JACKNIFE LEE
„Muy Rico!"

PUSSYFOOT/ POMATON EMI

JACKNIFE LEE to pseudonim GARRETA LEE - 30-letniego ex-gitarzysty irlandzkiej rockowej formacji COMPULSION, dziś tworzącego bezpretensjonalną, zabawną muzykę taneczną. „Muy Rico!" to spojrzenie na kiczowatą, choć uroczą muzyką easy listening z klubowej, bigbeatowej perspektywy. Przy pomocy koktajlowego swingu, naiwnych, dziecięcych melodyjek, dramatyzmu rodem ze starych podrzędnych filmów science fiction, debilnych sampli oraz funkowo-hiphopowych grepsów JACKNIFE LEE snuje swoje opowieści na temat ciasteczek, psa imieniem SNUGGLES, nagrzanego kociaka, słodkiego ziemniaka i... „spermowej" fantazji. Głupie i infantylne, ale jakże niezobowiązujące, zabawne i... porywające do tańca.

85%

Stef Harper

FREDDY FRESH
„The Last True Family Man"

EYE Q/ INDEPEDIENTE/SONY

Przesympatyczny Amerykanin FREDDY FRESH (prawdziwe nazwisko FREDERICK SCHMID) wydaje płyty już od 11 lat, jednak dopiero w 1997 roku opublikował swój debiutancki album zatytułowany „Accidentally Classics". Krążek ten był wyrazem fascynacji Freddy'ego takimi gatunkami jak hip hop, electro i latino ujętymi w elektroniczne, mechaniczne ramy. Na „The Last True Family Man" FRESH nadał swej muzyce bardziej przebojowy, dynamiczny charakter, a rzeczoną elektronikę zastąpił barwnymi, wesołymi samplami, dosadnymi breakami, scratchami oraz hiphopową poetyką wyznaczającą kierunek całej płycie. Dodatkowo pojawił się oldschoolowy funk, skoczne rockabilly, disco i... dużo, dużo humoru. Skojarzenia z produkcjami FATBOY SLIMA są tu jak najbardziej na miejscu, tym bardziej, że bigbeatowy król wystąpił gościnnie na albumie (podobnie uczynił duet FREESTYLERS i legenda hip hopu GRANDMASTER FLASH). Polecam.

88%

Stef Harper

SPACE RAIDERS
„Don't Be Daft"

SKINT/ SONY

Brytyjskie trio SPACE RAIDERS zamiast kolejnej porcji mosiężnych beatów uraczyło nas przezabawną, a przy tym inteligentną i taneczną miksturą. Ich znakomity debiutancki album „Don't Be Daft" wręcz kipi wybornymi pomysłami, a jego autorzy, niczym cyrkowcy, z łatwością żonglują takimi gatunkami jak glam rock, rock'n'roll,

funk, disco, blues czy bossa nova. Na każdym z nich odciskają taneczne piętno lat 90. oraz kwitują je pełną humoru elektroniką i wokoderowymi grepsami. Oryginalna, świeża i bardzo dobra płyta.

85%

Stef Harper

ROBERT HOOD
„Red Passion 1&2"
DUET 2&3

ROBERT HOOD znany z produkcji na własnych wytwórniach M-Plant, Hardwax i Drama rozpoczął niedawno nowy cykl płytek na labelu o nazwie Duet. HOOD jak zwykle nie zawodzi. „Red Passion 1" to 3 kawałki w stylu do jakiego nas już zdążył przyzwyczaić, no, może trochę bardziej house'owym. Smyczki i wyśmienita produkcja. „Red Passion 2" to dwa minimalne kawałki z zapętlonymi akordami, paroma wyczesanymi dźwiękami, smyczkami i znów świetną produkcją. Ci, którzy lubią ten rodzaj muzyki, na pewno się nie zawiodą, tym, co poczują się trochę znudzeni, polecam produkcje spod znaku Dramy czy M-Plant.

80%

Jacek Sienkiewicz

AZTEC MYSTIC
„Knights Of The Jaguar"
(UR-49)

„Jaguar" zaczyna się melodyjnym, delikatnym pianinem, który gra sobie przez cały kawałek. Później dołącza do niego centralna, dynamiczna, trochę egzotyczna melodia. Basik, nowatorsko zaprogramowana perkusja i pompujący rytm na 4/4 robią swoje. W końcu czas na smyki, które trochę z hiszpańska tańczą w przód i w tył. „Jaguar" to naprawdę piękny kawałek, który już chyba został klasykiem! Strona B to „Ascension" już nie tak miażdżący – szybka perkusja i prosty kick clap kick clap pattern razem z syntezatorkami. Płyta, którą każdy DJ powinien posiadać. Elektroniczne dźwięki, rytm, melodia, zabarwione etnicznymi kolorami, wraz z nowymi rozwiązaniami tworzą singiel, po wysłuchaniu którego nie można powiedzieć złego słowa o techno. Pocisk ze sztabu Underground Resistance prosto w nasze serca.

A-100% / B-70%

Jacek Sienkiewicz

SURGEON
„EAST LIGHT"
DYNAMIC TENSION

ANTHONY CHILD aka SURGEON w wybornej formie. Nie ogląda się na nikogo, nie kombinuje, tylko robi swoje, a udaje mu się to coraz ciekawiej. Bacznie pracuje nad brzmieniem, zważa na taneczną funkcjonalność, wyprzedzając o kilka długości próbujących podobnych nagrań. Tym razem rezygnuje z wyraźnego bitu na rzecz rozciągniętych w czasie i przestrzeni basowych pulsacji. Tworzy subtelną, lecz bardzo konkretną ścianę dźwięków pozbawioną zarazem tak powszechnej obecnie natarczywości i dosłowności. Przy wszystkich tych eksperymentach nie zatraca jednakowoż ogromnej żywiołowości i energii bijącej z nagrań. Jest cały czas sobą i cały czas zaskakuje, co rzadko idzie ze sobą w parze.

92%

Mic

V.A.
„Revolutions E.P."
CYCLO

Cztery utwory różnych wykonawców wpisujące się w estetykę wyluzowanego, niekomercyjnego housiku. DERRICK CARTER, GEMINI, JT DONALDSON, UNDERGROUND EVOLUTION czynią wszystko, aby uzyskać stan fajowej, wygibanej nirwany i trzeba przyznać, że cel osiągają. Znakomicie zaprogramowane maszyny plus żywe wokale, trąbki i konga wyzwalają pozytywne stany świadomości i milutko nastrajają każdego słuchacza. Aczkolwiek kawałki nie są przy tym przesłodzone, czasami wprowadzając nutkę tajemniczości, tak jak w moim ulubionym „How Can I..." GEMINI. Dużo jest elementów jazzowych, co nadaje płycie jeszcze większej miodności. W podtytule widnieje napis „The New Testament From Chicago's Underground" jasno wskazujący na pochodzenie i charakter tej zasługującej na szerszą popularyzację w Polsce muzyki.

91%

Mic

K-HAND
„Fantasy"
AUSFAHRT

Kolejny album najskuteczniejszej damy detroit techno, tym razem dla amerykańskiej oficyny Uplift, z europejską licencją dynamicznie rozwijającej się niemieckiej tłoczni Ausfahrt. To chyba jej najlżejszy stuff, gdyż zwykle serwuje nam ostre banging techno. Większa część płyty więcej wspólnego ma z łagodniejszymi rytmami house (z dużą ilością wersów wokalnych), będąc w końcowym efekcie jedną z najbardziej reprezentatywnych płyt z pogranicza techno-house. Rzecz jasna K-HAND nie byłaby sobą, gdyby nie przemyciła dwu typowych dla siebie kompozycji techno „Destination" i „Fantasy", których, jestem pewien, nie powstydziłby się nawet JEFF MILLS.

95%

Sławek Pękala

V.A.
„D.2000: Detroit. The People Mover"
AUSFAHRT

Kompilacja powstała w wyniku porozumienia tłoczni Ausfahrt, z popularnym w Niemczech techno/house magazynem „D.2000". Ci ostatni chcieli w ten sposób dołączyć m.in. do Groove i Frontpage, którzy zrobili to już wcześniej. Część pierwsza zapowiadanej jako seria kompilacji, to hołd dla Detroit. Zaprezentowano nagrania wszystkich ważnych artystów trendu techno/house, od JEFFA MILLSA, BLAKE'A BAXTERA i ANTHONY'EGO SHAKIRA, po K-HAND i KEVINA SAUNDERSONA. Zmieszczono aż 25 nagrań dających wspaniały podgląd w nieograniczone możliwości jednej z najważniejszych, ciągle aktualnych house'owych metropolii naszego globu.

80%

Sławek Pękala

V.A.
„Soiree- Nocturnia 2"
AUSFAHRT

Ceniona, house'owa wytwórnia Soiree prowadzona przez DERRICKA THOMPSONA, działa na rynku muzycznym od 1990 r. Od początku, jej właściciela i kolejnych producentów interesowały rytmy house, z wszystkimi możliwymi jego mutacjami. Interesująca muzyka w wykonaniu DISCO AMENDMENT, GLASS HOUSE PROJECTS, P.H.CONCEPT, GLENNA VERNONA, JERRY THE CAT czy samego DERRICKA THOMPSONA zawiera elementy deep funk, disco, minimal, vocal house z elementami soulu. Koncepcja wytwórni oferującej collage deep house'u, późnonocnych rytmów i inteligentnej elektroniki, sprawdza się w tym przypadku znakomicie.

85%

Sławek Pękala

CUBE & SPHERE
„Great Norwegian Explorers"
DISKO B

Nowa killer płyta jednej z najlepszych obecnie niemieckich tłoczni. W ślad za wysoko notowanymi dwoma singlami, „Rorschach" dla Cheap i „Amundsen" dla Disko B, GERHARD POTUZNIK i HANS PLATZGUMMER nagrali mroczny, eksperymentalny, breakbeat-zombie album, zatytułowany „Great Norwegian Explorers". Skojarzenie ze skandynawskim krajobrazem jest jak najbardziej właściwe, muzyka jest arktycznie zimna, obca, wieje od niej chłodem.

PLATZGUMMER i POTUZNIK po raz pierwszy spotkali się w 1982 r. na wykładzie ALANA MOORE'A i DAVE'A GIBBONSA, jednak przez kolejne lata nie utrzymywali ze sobą kontaktu. Ponownie spotkali się w 1997 r., w czasie jednoczesnego tournée po Niemczech SLUTS'N'STRINGS i promocji „Aura Anthropica". W międzyczasie PLATZGUMMER zaangażowany był w działalność grupy H.P.ZINKER, z którą zrealizował 5 albumów i jeden wielki przebój „Sunshine". Romansował też z GOLDENEN ZITRONEN, pomagając im przy nagraniu dwóch dużych płyt. Wkrótce nastąpił przełom, zrobił to, co wielu innych rockowców przed i po nim. Zauważył, że o wiele większe możliwości dają instrumenty elektroniczne i na zgłębienie ich tajemnic postanowił poświęcić resztę życia. Pierwszym krokiem była trip hopowa opera „Aura Anthropica" dla L'Age D'Or, a po niej dwie solowe płyty dla Disko B. EP-ka „Rorschach" stała się pierwszym efektem jego intensywnej kolaboracji z GERHARDEM POTUZNIKIEM pod szyldem CUBE & SPHERE i jednocześnie debiutem w barwach Cheap. To miejsce, w którym wyrósł POTUZNIK (IO, MAUSE, PRIVATE LIGHTNING SIX, SLUTS'N'STRINGS) i które stało się główną bazą wypadową do jego innych poczynań. Symultanicznie POTUZNIK pracuje dla innych wiedeńskich wytwórni: Mego, Sabotage, Morbid, Uptight, Hollis Haus, Universal, a ostatnio londyńskiej Breakin', która zapowiada jego solowy album. Tymczasem duet PLATZGUMMER i POTUZNIK zabiera nas na wspólną wyprawę w skandynawskie plenery, gdzie nieznane jest miejsce przeznaczenia, tylko tytuły kolejnych kompozycji „Together in Despair", „Into Thin Air", „Accidental Suicide" i „Close To The Edge", dają pojęcie o tym, czego możemy się po niej spodziewać. Recenzent MM określił debiutancki singel CUBE & SPHERE przekręconym drum'n'bass. Na „Great Norwegian Explorers" PLATZGUMMER i POTUZNIK przekraczają zakazane terytoria między mrocznym ambientem i kompleksowymi strukturami rytmicznymi breakbeatu i jungle. Muzyka na albumie CUBE & SPHERE, to jeden ze sposobów możliwego jeszcze dzisiaj rozwoju krainy połamanych rytmów, jak widać (słychać) nadal prawdopodobny.

100%

Sławek Pękala

CONEMELT
„Sticklebrick City"
ILL

„Sticklebrick City" jest drugim albumem dla wytwórni Ill, a czwartym w całej historii techno tria z Tonbridge – CONEMELT. Karierę zaczęli od własnej tłoczni New Ground w 1993 r., potem nagrywali m.in. dla wytwórni Emissions ANDREW WEATHERALLA, Morbid PATRICKA PULSINGERA i Communique WOODY McBRIDE'A. W 1997 r. zadebiutowali albumem „24 Karat Conemelt" w barwach Ill, uzyskując pozycję 9, w notowaniu albumów roku w miesięczniku „DJ". Akurat to, co się dzieje na najnowszej płycie opisać można trafnie jednym słowem: funky. Te, kto wie czy nie najpopularniejsze w tej chwili rytmy, sportretowane zostały bardzo dosadnie. Wśród dziesięciu nowych tytułów są trzy zrealizowane dla JOHNA PEELA w zeszłym roku. Najmocniejsze chwile na dysku to przewrotny funk w „Soul Tombola", breakbeatowo-funkowy zastrzyk w „Wide Bertha" i jeszcze raz funk, w pościwiacie techno „Letter From Ransford". Funkowa epopeja.

75%

Sławek Pękala

MARCO CAROLA
„Fokus"
ZENIT

MARCO CAROLA swój pierwszy album zrealizował dla firmy Neuton. Niedawno ze swoim muzycznym przyjacielem CORRADO IZZO zmienili label, postanawiając założyć własną wytwórnię. Zenit, to całkowicie nowy projekt, z misją wprowadzenia muzyki techno w nowe stulecie. Nie licząc kilku zrealizowanych wcześniej EP-ek, „Fokus" jest debiutancką płytą nowej oficyny. CAROLA nadal najlepiej czuje się w minimal techno środkowych częstotliwości. Pochodzi z tej samej szkoły co THE ADVENT, STEVE BICKNELL, ADAM BEYER, JAMES RUSKIN czy SURGEON. Jest dynamiczny, monotonny, bardzo intensywny i przekonywujący w tym, co robi. Serwuje nam kolejną, soniczną wycieczkę w świat minimalu.

80%

Sławek Pękala

V.A.
„„Kompakt Koln"
NEUTON

MICHAEL MAYER, czołowy przedstawiciel środowiska producentów muzyki tanecznej z Köln, podjął się realizacji trzeciej płyty z mix serii „Neuhouse", wytwórni Neuton. Wykorzystał kilka ważnych nagrań swoich miejscowych przyjaciół, THE MODERNIST, FOREVER SWEET, DOM i ZIMT, katalogu dystrybucyjnego Neuton, HERBERT, SANASOL, OZ ARTISTS i SOYLENT GREEN oraz interesujących młodych tłoczni niemieckich: Karaoke Kalk i Klar. Opierając się głównie na rytmach deep house, przemycił także elementy techno, minimalu i funka. Otrzymaliśmy w ten sposób interesujący set, który w naturalny sposób mógłby uzupełnić każdą udaną imprezę w klubie.

90%

Sławek Pękala

OZ ARTISTS
„Ooger"
AE

Za nagranie tej płyty odpowiedzialny jest duet Islandczyków – THORHALLUR SKULASON i ADALSTEINN GUDMUNDSSON. Najwyraźniej nie pamiętają czasów K.U.K.L. i THE SUGARCUBES, które w swoim czasie podbiły rynek europejski. Swoją edukację muzyczną zaczęli znacznie później, słuchając elektronicznych, instrumentalnych rytmów tanecznych. Zafascynowani beatem, postanowili wbrew niekorzystnemu usytuowaniu geograficznemu, dołączyć do reszty. Ograniczony kontakt z wszelkimi nowinkami wychodzi im na dobre, mają własny oryginalny styl, nie próbują nikogo naśladować. W bardzo ogólnym zarysie interesują się minimalem na granicy house i techno, wnoszą do muzyki z tego kręgu, arktyczny chłód i mroczność nocy polarnej. Nawet na tak egzotycznej wyspie jak Islandia żyją ludzie, którzy nadają na „właściwych" częstotliwościach.

95%

Sławek Pękala

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAKBEAT

V.A.
„INCredible Sound Of Drum'n'Bass [Mixed by Goldie]"
SONY

Kompilacja solidnego drum'n'bassu. „Solidni" są przecież twórcy 26 zmiksowanych tu kompozycji (m.in. RONI SIZE, FLEX RANDALL, DOC SCOTT, GROOVERIDER, JOHNY L, ALEX REECE, SOURCE DIRECT, no i oczywiście GOLDIE) obracający się na przeciwległych biegunach „połamanego świata" (np. nastrojowy wytrąbiony „Pulp Friction" REECE'A czy mrożący świstem „See Red" JONNY'EGO L). Płyta jest wyraźnym ukłonem złotozębego w stronę słuchacza (po zimnym przyjęciu poprzedniej produkcji GOLDIEGO – „Saturn Zreturn"), tylko czy nie zbyt przystępnym?

65%

Fishboy

MÓA
„Universal"
TOMMY BOY MUSIC LTD/BMG

Oryginalny, ciepły, melancholijny i intrygujący głos pochodzącej z Islandii wokalistki grupy MÓA to jedenaście kompozycji osadzonych w triphopowym szkielecie, a zaśpiewanych w stylu kojarzącym się z BJÖRK. Ambitne, ciekawe i staranne aranżacje jedenastu nastrojowych piosenek wprowadzą was w ulotny klimat delikatnego drum'n'bassu, trip hopu a nawet house'u. Rytm jest tu jednak tylko tłem dla głosu wokalistki, który jest na płycie „instrumentem" wiodącym i dominującym. Pomimo konkurencji MÓA ma szansę podbić uszy fanów tego typu muzycznych wędrówek. Szczególnie, że MÓA to doświadczona wokalistka jazzowa i kompozytorka.

65%

Fishboy

KID LOCO
„Kid Loco Presents Jesus Life For Children Under 12 Inches"

YELLOW/ WARNER

Zestaw remiksów autorstwa francuskiego DJ-a JEAN IVES'A PRIEURA ukrywającego się pod pseudonimem KID LOCO. Ten były punkrockowiec dwa lata temu nagrał debiutancki album „A Grand Love Story", zawierający zestaw spokojnych utworów łączących elementy triphopu, jazzu i easy listening. Po wydaniu płyty KID LOCO poświęcił się DJ-owaniu i produkcji remiksów. Spośród kilkudziesięciu gotowych przeróbek wybrał dwanaście, które znalazły się na kompilacji „Jesus Life...". Wśród autorów zremiksowanych utworów pojawiają się zarówno sławy (SAINT ETIENNE, PULP, TALVIN SINGH, MOGWAI, THE PASTELS), jak i artyści mniej znani, w tym kilku rodaków Francuza. Pozostając wiernym stylistyce debiutu, KID LOCO prezentuje zestaw brzmieniowo bogatych, pogodnych kawałków o uroczych melodiach. Mistrz przeróbek (na pierwszej płycie zawarł mnóstwo sampli) tak umiejętnie ujednolicił różne stylistycznie kompozycje, że płyta wcale nie ma posmaku kompilacji, lecz brzmi jak oryginalny album jednego artysty.

75%

Supernova

Mr. SCRUFF
„Keep It Unreal"

NINJA TUNE/ SONIC

Po intersujących remiksach (m.in. dla RED SNAPPER i YUM YUM), kilku wcześniej publikowanych kawałkach i doskonałemu virtualnemu singlowi zrozumiałe jest, że wyczekiwałem na pełny debiut pana SCRUFFA. Po godzinie wypełnionej nowymi dźwiękami moje emocje nieco ostygły. Nie dlatego, że jest to zły album, lecz bardzo nierówny, a jakoś tak się składa, że w pamięci pozostają te bardziej denerwujące fragmenty – nudnawe triphopy i... szanty. MR. SCRUFF lubi chyba tematykę morską, bo już wcześniej popisał się wesołym numerkiem o rybce, który stanowi także część tego wydawnictwa, ale co do szant to przesadził. Być może kogoś z was nie będzie to tak denerwowało, ale mnie ta część doprowadza do choroby morskiej. Dla, czy raczej nudne, momenty przesłaniają to, co na płycie dobre i interesujące, a w szczególności singlowy „Get A Move On" oparty na swingowych i bebopowych samplach.

60%

Drwal

LAUB
„Unter Anderen Bedingungen Als Liebe"

KITTY-YO/ GUSTAFF

Kolejna niebanalnie udana pozycja z berlińskiego Kitty-Yo. Drugi album LAUB w wymiarze muzycznym jest arcycieka-wy. Minimalistyczna, ciemna fuzja nowej elektroniki, trip hopu, dubu, postrocka, drum & bass wtłoczona w ramy dziwaczne rozciągniętych, pogiętych piosenek. Tak, że nie przynależąc do żadnej z owych estetyk, a czerpiąc z nich to, co wciąż świeże, LAUB wchodzi w nowy wymiar ambitnej cool elektroniki. Lepsze to niż całe góry taniego eklektyzmu downtempo. Jest tu miejsce i na triphopową nostalgię, i postrockową abstrakcję i na uroczny drum & bass'owy pazur. Efekt psują tylko partie wokalne ANYTE FUCHS, która wypada jak niemiecka kopia BJÖRK. Jeśli to Wam nie, przeszkadza warto poznać tę płytę.

80%

Rafał Księżyk

ICARUS
„Fujaka"

RECORDINGS OF SUBSTANCE/ HYDROGEN DUKEBOX/ SONIC

Drugi album brytyjskiego duetu to rarytas dla najbardziej wybrednych fanów drum & bass. Minimalistyczne, abstrakcyjne dzieło śmiało wytrzymuje porównania z pokrewnymi mu najlepszymi numerami PHOTKA. W swym subtelnym smaku, inteligentnym zamyśle, brzmieniowym bogactwie, ekscentrycznej elegancji i dbałości o szczegół pozostaje bliskie mistrzom z Warp. OLLIE BROWN i SAM BRITTON poddają styl wszechstronnej musztrze poruszając się w klimatach od medytacyjnej zadymy po wściekłe smaganie, konstruując intrygująco złożone brzmieniowo konfiguracje beatów przebiegające od basowego dudnienia po muśnięcia blach. Równie udane są tła misternie tkane z hipnotycznie powikłanego ambientu, bądź rozwichrzonych metalicznych preparacji. Każda z tych niezwykle przestrzennych kompozycji przypomina tajemnicze, niepokojące wnętrze futurystycznej budowli, gdzie metaliczny wystrój uzupełnia niedopowiedzenie wirtualnej projekcji.

90%

Rafał Księżyk

JUSTICE
„The Greatest Hit"

RECORDINGS OF SUBSTANCE/ HYDROGEN DUKEBOX/ SONIC

TONY JUSTICE to artysta obecny na scenie drum & bass od jej narodzin. Nagrywał dla tak uznanych firm jak Moving Shadow czy Partisan. W 1998 debiutował dużym albumem „Viewpoints". Jego drugi duży krążek to kompilacja nowości, remiksów i rzadkich 12". Składają się one na obraz interesujących poszukiwań optymalnego tanecznego wydania drum & bassowej formuły. JUSTICE serwuje tłuste, nasycone, dynamiczne beaty o niezmordowanej dynamice, łagodzonej niekiedy dubowym pulsem lub etno perkusjonaliami, niekiedy podrasowanej transowo wibrującym tłem, często doprawianej smaczkami electro albo jazzowymi. Zmysłowe, gorące, stricte klubowe propozycje.

75%

Rafał Księżyk

DJ KRUSH & TOSHINORI KONDO
„Ki-Oku"

APOLLO/ VISION

Europejska edycja albumu, który w Japonii ukazał się przeszło dwa lata temu. Można ją postrzegać jako wprawkę Krusha w downtempo, którym zajął się obecnie. Na „Ki-oku" mniej jest scratchy, a sporo wielopłaszczyznowych elektroniczno-samplowych kolaży rzuconych na mijające się powolnie trip/hip/reggae'owe beaty. Nad tym niedopowiedzianym, marzycielskim pulsującym preparem unoszą się jazzujące partie trębacza TOSHINORI, który zmyślnie splata brzmienia akustyczne z elektronicznymi mutacjami, co sprawia, że nostalgiczny dźwięk trąbki opłata całość muzyki potęgując oniryczny nastrój. Jeszcze jedna próba odpowiedzi na pytanie: co mógłby zrobić z nową technologią DAVIS? To utwory obliczone na leniwy relaks, dość banalne, ale perfekcyjnie wyprodukowane.

75%

Rafał Księżyk

V.A.
„Botchit Breaks 2"

BOTCHIT & SCARPER/ TAM TAM

Pierwsza część kompilacji „Botchit Breaks" sprzedała się dotychczas w ilości 15.000 egzemplarzy, co jest bardzo przyzwoitym wynikiem. Szefowie tłoczni postanowili zainaugurować rok 1999 kontynuacją serii. Tym razem, jedne z najpopularniejszych obecnie rytmów nu-skool breaks, uzupełnione równie modnym funkiem i breakbeatem prezentują główni gracze tłoczni FREQ NASTY, B.L.I.M., T-POWER, ORANGE KUSH, RAW DEAL i TONIC AND NG. Wiele miejsca oddano również debiutantom, COSMIC JERK, STONE DRIVER i JASON SPARKS, którzy uzupełniają kompozycje o totalnie mroczne dźwięki. Przy słuchaniu płyty odczuwa się nić porozumienia między artystami – tymi doświadczonymi i tymi rozpoczynającymi pracę w muzycznym biznesie.
Dokonano szczególnie skrupulatnego wyboru kompozycji, większość z nich to w pełni trafione przeboje najbliższych miesięcy.

85%

Sławek Pękala

V.A.
„Mole Listening Pearls Vol.1"

MOLE LISTENING PEARLS

Po dwóch latach twórczych eksploracji, gwarantujących wysoką jakość akustycznych pereł, przyszedł czas na kompilację zapowiadającą, co czeka nas w kolejnym roku działalności tej cenionej tłoczni. W końcowej fazie produkcji jest kilka ważnych albumów i nie mniej ważnych singli czołowych producentów firmy, BASSFACE SASCHA, DE-PHAZZ, LAHR i NOIR ELLE. Nieźle zapowiadają się też propozycje LUPUS YONDERBOI, ANIMA SOUND SYSTEM, GABOR DEUTSCH, MAGNETOPHONE i NU DJAG. Dominuje melodyjny drum'n'bass w ugładzonej formie, z elementami ambient i easy listening. Niektóre nagrania ocierają się o komercję, siląc się niepotrzebnie na przebój.

65%

Sławek Pękala

BASSFACE SASCHA
„Different Faces".

MOLE LISTENING PEARLS

Właściciel wytwórni Mole Listening Pearls, jest prawdziwym VIP-em na niezależnej scenie jungle w Niemczech. Debiutancki album określa „soundtrackiem swego życia", co trafnie odnosi

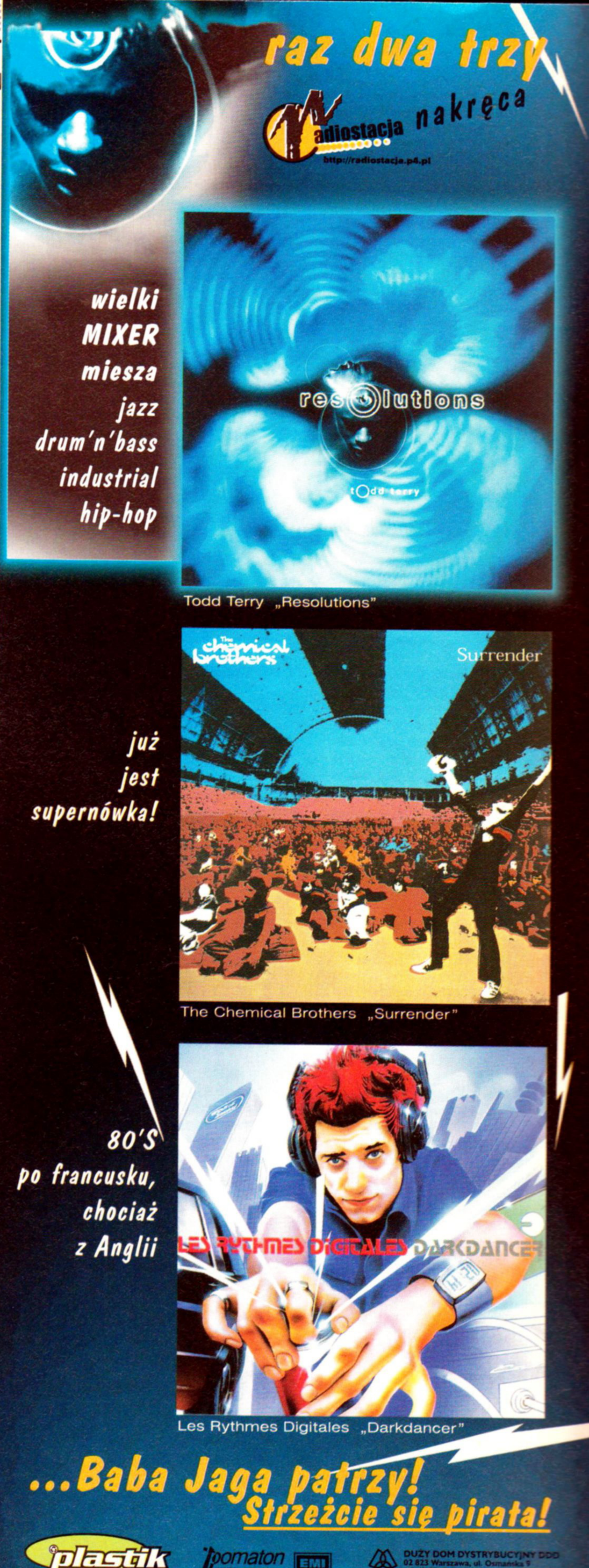

się do różnych muzycznych przestrzeni, po których porusza się produkując swe wyróżniające się nagrania drum'n'bass. Wstuchując się w kolejne dźwięki, odnajdziemy tu tak niecodzienne rzeczy, jak elementy oryginalnego bluesa z lat 50., afrofunka i dużo wokalnych sampli. Tytułowe nagranie jest fuzją elektronicznych beatów i eksperymentalnych gitar w klimacie wczesnego PINK FLOYD. Do kończącej płytę kompozycji zaprosił dwóch jazzowych muzyków, którzy w szczególnie klimatyczny sposób wypełnili tło rytmicznego podkładu. Doskonały finał.

80%

Sławek Pękala

TEEBEE & K
„Black Science"

BEATSERVICE

Chyba pierwsza tak radykalna autorska płyta jungle wyprodukowana w Norwegii. TORGEIR BYRNES i KJETIL DALE SAGSTAD są częścią nowej generacji beatowych producentów. Jako duet, solo, jak też w luźnych układach z innymi artystami, mają na swym koncie płytki dla tak ważnych tłoczni jak Rugged Vinyl, Moving Shadow, Certificate 18, Juice, R&S i A-Level, a miarą ich popularności są właśnie rozmowy, jakie prowadzą z oddziałem Virgin, Science, dla którego nagrywają już PHOTEK i SOURCE DIRECT. Tymczasem mamy w rękach debiutancki album dla lokalnej tłoczni Beatservice, zawierający 12 – głównie nowych – kompozycji, mieszczących się między dark jungle, jazzowo-atmosferycznym drum'n'bass i klimatyczną elektroniką. Najwięcej znajdą tu dla siebie wielbiciele LTJ BUKEMA i wspomnianego PHOTKA, którzy doczekali się ostrej konkurencji. Muszą mieć świadomość, że TEEBEE & K bezlitośnie depczą im po piętach.

95%

Sławek Pękala

STERNKLANG
„Neolounge"

BEATSERVICE

Norweski akt STERNKLANG miał swój debiut wiosną 1997 r., gdy tłocznia Beatservice zrealizowała pierwszy album o zdecydowanie opisowym tytule „Freestylespacefunk". I rzeczywiście była to płyta z elementami freestyle'u, spacey i funka. Przez ostatnie dwa lata RUNE BRONDBO koncentrował się na występach na żywo, występując na kilku prestiżowych festiwalach. Na nowym albumie studyjnym, nietrudno zauważyć bagażu doświadczeń koncertowych, rozwijających świat dźwięków, w którym BRONDBO czuje się najlepiej. Najważniejszym składnikiem jest nadal instrumentalny, jazzowy hip hop, uzupełniony tym razem o sample ze ścieżek dźwiękowych tanich policyjnych filmów z lat 70. Efektem tego, jest całkowicie nowe doświadczenie, którego doznajemy przy kolejnych próbach obcowania z tą płytą.

85%

Sławek Pękala

REI HARAKAMI
„Opa*q"

SUBLIME

Na drugą płytę tego muzyka nie czekaliśmy długo, ukazała się w bardzo krótkim odstępie czasu od debiutu „Unrest", dużej sensacji połowy ubiegłego roku. REI HARAKAMI jest przedstawicielem najmłodszego pokolenia artystów z dalekiej Japonii, którzy zawojowali europejski rynek muzyki elektronicznej. Jego zamiłowania muzyczne koncentrują się wokół inteligentnych rytmów, free jazzu i przeznaczonej głównie do słuchania easy elektroniki. Wyrósł na płytach CARLA CRAIGA i KIRKA DEGIORGIO. Jego wizja techno-funk-jazzu, jest jednak bardziej europejska, nie czuć bagażu detroit techno. Świetnie odnajduje się w tym, co robi. Dwa ostatnie nagrania na płycie zremiksowali MAX 404 i IAN O'BRIEN, którzy nadają na tych samych częstotliwościach.

99%

Sławek Pękala

VARIA

NOVAK
„Novak"

KITTY KITTY/ MULTIKULTI

Wysmakowane, ekscentryczne nudziarstwo. Minimalistyczne, gitarowe piosenki wywiedzione od VELVET UNDERGROUND, rozciągnięte w repetytywno-transowo-psychodeliczne mini-suity. Opatrzone krautrockowym pulsem, dyskretną elektroniką i delikatnym dziewczęcym głosem. Skąd my to znamy? NOVAK jest kopią STEREOLAB. Gra bardziej gitarowo, stosuje akustyczne ozdobniki w postaci fletu, cymbałków, akordeonu. Pani jest bardziej nieśmiała. Całość równie bezpretensjonalnie urocza. Tylko ta wtórność...

60%

Rafał Księżyk

TORTOISE & THE EX
„Tortoise & The Ex"

KONKURRENT/ ANTENA KRZYKU

Tę płytę odnotowujemy raczej z kronikarskiego obowiązku i sympatii do poczynań proroków postrocka. Wspólna sesja TORTOISE i pomnikowej formacji europejskiego noise undergroundu THE EX, przynosi bowiem efekt adresowany raczej do fanów rocka. Abstrakcyjna pajęczyna TORTOISE z rzadka tylko wychyla się zza rockowych chropowatości EX. Przydałoby się więcej improwizacji.

65%

Rafał Księżyk

SPEEDBOAT F. C.
„Home Is Where The Heart Is"

MY FIRST SONNY WEISMULLER/ ANTENA KRZYKU

PIZZICATO FIVE zamknięte w garażowej aurze brzmieniowej lo-fi. Chimeryczne easy listening ze sznytem undergroundowej chropowatości. Holenderskie garażowe trio w pastiszowym tonie flirtuje z easy listening electro, hip hopem i rockowymi odpadkami (kapitalny electro cover IRON MAIDEN). Powstaje uwodzący dowcipem i bezpretensjonalnym wdziękiem niebanalny avant pop.

75%

Rafał Księżyk

ATARI TEENAGE RIOT
„60 Second Wipe Out"

DHR

To już trzeci album ATARI TEENAGE RIOT, najbardziej zaangażowanego projektu ALECA EMPIRE. Poprzednia duża płyta „The Future Of War", sprzedała się w ilości ponad 200.000 egzemplarzy. Nawet oporna prasa brytyjska uznała ich ostatnio za liderów nowego ruchu w muzyce, tak więc coraz trudniej otworzyć dobrą gazetę muzyczną i nie znaleźć w niej tekstu o ATR. Nowy album wyprodukował ponownie ALEC, zmiksował ANDY WALLACE (RAGE, NIRVANA, HENRY ROLLINS), przy gościnnym udziale KATHLEEN HANNA z BIKINI KILL, DINO CAZARESA z FEAR FACTORY i młodego hiphopowego aktu – THE ARSONISTS. 13 nowych numerów, bez specjalnych zmian, w podobnej „wrzeszczącej" tonacji, plasuje się między punkowymi hymnami (aktualny singlowy przebój „Revolution Action"), hiphopowymi beatami („Western Decay") i typową soniczną napaścią wytwórni Digital Hardcore. W swojej klasie nadal bez konkurencji.

95%

Sławek Pękala

POTUZNIK
„Concorde+"

CHEAP

GERHARD POTUZNIK to przede wszystkim bliski współpracownik PATRICKA PULSINGERA, z którym zrealizował kilka niezapomnianych projektów. Ostatnio coraz częściej realizują płyty oddzielnie. Pomiędzy projektem CUBE & SPHERE dla Disko B i swą definitywnie pierwszą solową płytą, którą zapowiada tłocznia Breakin', POTUZNIK wyprodukował prze drobnym udziale przyjaciół (BAUER, PLATZGUMMER, HECKER, REHBERG) nowy album, dla renomowanej tłoczni wiedeńskiej Cheap. Nagrania zrealizowano w latach 1997 – 1998 w różnych studiach. „Concorde+" to bardzo eksperymentalna i zróżnicowana płyta, w nielicznych fragmentach rytmicznych bazująca głównie na electro (np. „Light Years" i „Wait For Me"), poza wyjątkowym „Travel On" przypominającym SUICIDE i „Half A Person 1923" opartym na silnym, żywym basie. W pozostałej części to awangardowe, noise'owo-industrialne eksperymenty i teksty czytane przez MAXA GOLDTA. Jakby tego było mało, płytę kończy „Travel On Reprise" – niecodzienny duet gitary akustycznej i śpiewającego przy ognisku HANSA PLATZGUMMERA. Kolejna, niezbędna płyta Chep, koło której nie sposób przejść obojętnie.

100%

Sławek Pękala

ROBERT BABICZ
„MoMente"

MILLE PLATEAUX

ROBERT BABICZ to znany od dobrych kilku lat producent niemiecki, który dotychczas nie miał w zwyczaju firmować swoich płyt własnym nazwiskiem. A ma ich na swoim koncie sporo. Nie licząc kilkunastu EP-ek najczęściej pod pseudonimem ROB ACID, zrealizował także albumy dla tłoczni Space Teddy (DICABOR, DICABOR VS DR MOTTE) i Junkfood. Najnowszy long „MoMente", to pierwsza realizacja dla prestiżowej tłoczni Mille Plateaux. BABICZ zapuścił się na niej w meandry minimalistycznej, industrialnej muzyki konkretnej. Kilka lżejszych fragmentów ambient, tylko przerywa trudne w adaptacji, pełne abstrakcji dźwięki.

75%

Sławek Pękala

TECHNO ANIMAL
„Radio Hades"

POSITION CHROME

Oddział Chrome, a potem Position Chrome wytwórni Force Inc., SZEPANSKI założył, by wydawać płytki TECHNO ANIMAL i innych, nowych autorów o podobnej percepcji. Chrome zainaugurował swoją działalność EP-ką „Intercrawl", właśnie TECHNO ANIMAL, po nim przyszły kolejne tego nieposkromionego duetu, „Phobic", „Cyclops" i „Unmanned". TECHNO ANIMAL zrealizowali dla Force Inc. także kilka ekskluzywnych nagrań na potrzeby serii składanek „Electric Ladyland". „Radio Hades" to kompilacja tych właśnie nagrań. Ciężkie, eksperymentalne, industrialne techno, z motorycznym, maksymalnie spowolnionym rytmem.

90%

Sławek Pękala

MIKE DRED/PETER GREEN
„Virual Farmer"

REPHLEX/ SONIC 2XLP

Wirtualni farmerzy zajmują się głównie hodowlą, przede wszystkim – czego dowodem są grafiki na poszczególnych stronach płyty – krów, kur, owiec i świń. Oczywiście, zapomniałem dodać, że zielona łąka jest zasymulowana w stacji orbitalnej, a zwierzęta toczą ze sobą walki w stanie nieważkości. Weterani Rephlexu przygotowali dla nas sporą pigułę dźwięków bardzo niekomercyjnych i wyszukanych, stojących gdzieś na pograniczu elektro-awangardy, process music i symfonicznego ambientu. Całość jest wielce zróżnicowana, nielinearna do granic szaleństwa. W aphexoidalnych kotłach gotują się przeróżne analogowe ingrediencje, nerwowe bity i karkołomne wokalizy. To bardzo kapryśna, mieniąca się różnymi odcieniami muzyka. Panowie DRED i GREEN są mistrzami metamorfozy bitu i poddają sobie tylko znanym metodom preparacji. Dodatkowych smaczków dodają żywe instrumenty (obój i klarnet), a także sensownie brzmiące i również poddane obróbce termicznej głosy ludzkie. Ktoś może zapytać: „czy ta eksplozja pomysłów ma jakiś plan, czy to ma ręce i nogi?" Według mnie, metoda wirtualnych farmerów może być trochę nieoczywista, ale rzadko się zdarza, by hybrydy owcy i kury prezentowały się tak efektownie.

95%

Jacek Staniszewski

WANG INC.
„EP"

SONIG 12"

Ta płytka – czwarta pozycja w katalogu Soniga – spodobała mi się po pierwszym przesłuchaniu i wciąż jest dla mnie sporym zaskoczeniem. Eksploatacja zabawkarskich brzmień a la Cologne nieźle tu się komponuje z ledwo kontrolującymi się bitem i złowrogo naiwnymi melodyjkami. Jakoś trudno mi uwierzyć, że dźwięki generowane przez BARTA SALERA powstały we Włoszech. Postrzelone pomysły WANG INC. nie pozwalają przejść nad tą szczególną produkcją do porządku dziennego; „Turkish Workers" jest na przykład przedziwną kompozycją na banjowate sample i skrzeczący sekwencer, brzmi to rzeczywiście świeżo i inaczej od misternych konstrukcji wznoszonych przez twórców i właścicieli wytwórni – duet MOUSE ON MARS. Bardzo dopracowana płyta, na której całkowicie wyeliminowano wszystkie brudy, ściemnienia i przypadkowe elementy. Bulgoczący „Soft Drink" – hymn ku czci napojów gazowanych – to prawdziwie zegarmistrzowska robota, paranoiczny spacer po całkowicie kontrastujących ze sobą bankach brzmień. Kto chce, niech to sobie klasyfikuje. Dla mnie, to po prostu budująca odpowiedź na niegdysiejsze pytanie Franka Zappy – „Does Humor Belong In Music?" Yes, it does!!!

100%

Jacek Staniszewski

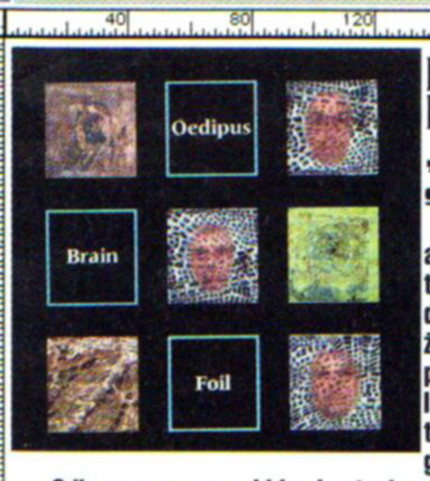

NIGEL AYERS & RANDY GREIF & ROBIN STOREY
„Oedipus Brain Foil"

SOLEILMOON/ VIVO

Zadziwiająco wielu eksperymentatorów techno końca lat 90. – od AUTECHRE po awangardę niemiecką – zwraca się dziś ku spadkowi po muzyce konkretnej lat 50., tak w wymiarze treści i formy dzieł, jak i kryjących się za nimi technologii. Jeszcze do niedawna muzyka konkretna była zjawiskiem kompletnie zapomnianym i lekceważonym. Jej ducha i metody podtrzymywali w twórczym ruchu po dziś dzień twórcy postindustrialni. Najciekawsi wśród nich to NIGEL AYERS (NOCTURNAL EMISSIONS) i ROBERT STOREY (ex – ZOVIET FRANCE, RAPOON). Trzypłytowy box „Oedipus" zawiera trzy duety owych artystów uzupełnionych przez amerykańskiego kompozytora z pogranicza dark ambient i muzyki elektroakustycznej, RANDY GREIF'A.

O ile prorocy muzyki konkretnej przeważnie już milczą, postindustrialowcom przyszło teraz tworzyć równolegle z generacją techno, która niejedno im zawdzięcza, ale też prześciga w świeższym spojrzeniu i z bogatszym zapleczem doświadczeń oraz technologii. Warto poznać „Oedip'a", by przekonać się, jak wygląda taka konfrontacja. Najlepsze fragmenty tego zestawu jako żywo przypominają o najlepszych produkcjach z blaszaków Chain Reaction, a w szerszym wymiarze wciąż mają w sobie potencjał, który zapowiada ewolucję poszukującego techno. Idzie o takie trendy jak odtechnicyzowanie „muzyki maszynowej" i idącą z nim w parze swoistą wirtualizację natury (naśladowanie muzyką dynamiki świata organicznego). Te wątki mistrzowsko ukazuje „Oedip".

GREIF wnosi tu młodniejszy, intelektualny szlif muzyki elektroakustycznej. AYERS i STOREY korzystając ze środków muzyki konkretnej, elektroakustycznej, minimal music, ambient, industrialu i noise uwalniają się od posmaku osadu technologii. Tworzą muzykę o szaroburych barwach ziemi. Jej tętet wzbija chmurę kurzu, która przesłania muzyczne subtelności, stając się głównym bohaterem. A gdy muzyka się uspokaja, owa chmura zmienia się w zawiesistą mgłę. Obie należą do jakiegoś archaicznego, chaotycznego żywiołu. Dlatego tak silnie oddziałują na podświadomość. Te dudniące drony, gotujące się plamy hałasu, świdrujące, warczące i huczące pętle, które rozwijają się tak szeroko i biegną tak głęboko, iż zgiełk staje się eteryczny. Gdy wsłuchać się w ów wygaszony na zewnątrz hałas, okaże się, iż ma on industrialny rodowód. Technologia objawia się tu, nie jak w większości produkcji techno w lśniącej, metalicznej postaci, ale jest kostropatym ziepkiem brudów i odpadów, niczym kolaż dźwiękowy śmietnika starodawnej współczesności. Technologia przestaje być narzędziem, konstrukcją człowieka, wraca do niezróżnicowanego stanu chaosu. Ów hałas nabiera pierwotnej jakości. To alchemia a rebois, artyści ci rozkładają nowoczesne imitacje szlachetnych metali na brud i odpadki... Z nich powstaje współczesna muzyka plemienna, co podkreślają tu liczne cytaty z muzyki etno i sakralnej.

85%

Rafał Księżyk

Vivo: ul. Konopnickiej 27, 18 – 300 Zambrów; 086 71 26 95, vivo@box43.gnet.pl

BASEMENT JAXX

najlepszy album taneczny 1999

adiostacja Warszawa 100,5 FM
machina
KOCH International Poland Sp. z o.o.
01-934 Warszawa ul. Arkuszowa 190
tel. (022) 7522790, fax (022) 7522796, 7522797
KOCH INTERNATIONAL

Miesiąc temu przedstawialiśmy sylwetkę Radiostacji. Dziś przegląd tych spośród jej audycji, które najbardziej zainteresują czytelników „Plastika". Swoje programy przedstawiają autorzy.

WY-PISKI Z ETERU: RADIOSTACJA BY NUMBERS

Kamil Ziółek – DJ GG

Audycja: Strictly Underground (piątek od 24.00 do 5.00), Moc na Noc (+ DJ Perez czwartek od 24.00 do 3.00)
Klimaty: techno, detroit, minimal, electro
Grywa: w warszawskich klubach (Czarny Kot, Trend – imprezy „Strictly Underground")
Top 5:
Vintage Future, UR47
A. Brown, Metroplex-031
Planetary Assault Systems „The Drone Sector", Peacefrog 79
Jeff Mills „Deep Skint", Purpose Maker 8
Oliver Ho „Entering The Plural", Blue Print 11

„Moje audycje to po prostu miks na żywo, przeplatany informacjami o balangach czy sporadycznymi konkursami. Piątkowa audycja zastępuje balangowy set dla tych, którzy bawią się w domach. Cały czas trwa jednak interakcja ze słuchaczami na IRC-u. Rzadko gram sam. Byli u mnie między innymi: Krisb, Mic, Christian M., Echoplex, E.H.O., Jacek Sienkiewicz, Rebus, Whisper".

Szymon Sipowicz– DJ Perez

Audycja: Drum'n'Bass (sobota od 23.30 do 3.00), Moc Na Noc (+ DJ GG czwartek od 24.00 do 3.00), W bloku (wtorek od 16.00 do 17.00)
Klimaty: drum'n'bass, jungle
Grywa: warszawskie kluby (Grota)
Top 5:
Klute „Blitz", Certificate 18/003
Shanie „You're Gonna Miss My Face", Cyba/001
Solid State „The Electric Ballroom", State Of The Art Rec.
M. Wójcicki & D. Stein „The Bridge", Bad Company Rec.
J. Majik „Freefall/Transmission", Metalheadz 023

„W radiu towarzyszą mi zazwyczaj DJ MO'TILT i DJ Stickorama, czyli reszta Darks Mile Crew. Moja audycja to nieustający miks na żywo, dokonany na mniej lub bardziej połamanych beatach. W tym czuję się najlepiej, wiem też, że coraz więcej ludzi odnajduje się właśnie w takich klimatach. Granie w radiu to świetny trening dla DJ-a. Grasz dla większej widowni, mimo że jej nie widzisz. Dlatego musisz bardziej się starać. Jedyna forma kontaktu ze słuchaczem to telefon. Na szczęście prawie wszystkie telefony to gratulacje".

DJ Sebastian

Audycja: House (sobota od 21.30 do 23.30)
Klimaty: house, garage, funky
Grywa: w warszawskich klubach (najczęściej Tam Tam)
Top 5:
Rythm And Sound & Tikiman BMD-1 (1998)
Mac Zimms „Feel What I'm Feeling", 2-play/BPM Dance (1998)
DJ Herb L.F. „Smoke Da Herb Man", Draft Recordings
Another Level „Guess I Was A Fool", Maximum Production
Masters At Work „New Bell", 3Dee

66

„W audycji towarzyszy mi Przemek, jako prezenter. Czasem zapraszamy gościnnie DJ-ów. Zazwyczaj jednak ja miksuję z winyli i zagrzewam ludzi do sobotniej zabawy. Ze względu na porę, słucha nas dużo ludzi, którzy właśnie wybierają się na imprezy. Jeśli miałbym porównać granie w klubie z graniem w radiu, to ja wolę grać w radiu. Po prostu w Radiostacji panuje taka domowa atmosfera".

Bogusz Jr

Audycja: Stacja Gra (z playlisty - wtorek i czwartek od 12.00 do 14.00), Bo Nic (środa od 20.00 do 22.00)
Grywa: warszawskie kluby (najczęściej Piekarnia)
Top 5:
Agent Sumo „Mayhem", Freskanova
The Deadly Avenger „Charlie Don't Surf", Illicit Rec.
Laidback „Scrape", Bolshi
Stone Players „Taking It Back", Narcotix Beats
Brock Landars „S.M.D.U.", Blue Palnet EMI

„Bo Nic jest o niczym. To audycja muzyczna, w której treść słowna ma tylko i wyłącznie zdezorientować słuchacza oraz wprowadzić go w dobry humor. Można jeszcze coś wygrać. Granie w radiu ma się tak do grania w klubie, że w klubie bawię się z ludźmi, których widzę, w radiu z ludźmi, których nie widzę. Jako facet, który zaczyna przechodzić kryzys wieku średniego, nie podejrzewałem, że będę miał do czynienia z ideą, która mnie porwie. Mam nadzieję, że ta idea przetrwa i nie ulegnie komercjalizacji".

Wojtek Szymocha

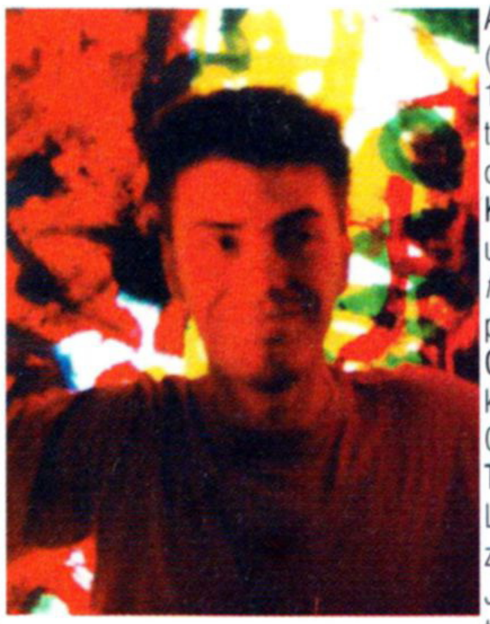

Audycja: Big Beat (piątek od 15.00 do 17.00), Lista Big Bitowa (co druga środa od 16.00 do 17.00)
Klimaty: big beat, house, trip hop. czyli *fresh music* (patrz poniżej)
Grywa: warszawskie kluby (najczęściej Grota)
Top 5 (marzec):
Loop da Loop „Hazel", Mercury
Jacknife „Sweet Potato", Pussy Foot
Sputnik „Janosik", Sonic
Soul Hooligan „Sweet Pea", Freskanova
Stevia „Cubehead", Aranjuez

„Strasznie kręci mnie granie w Radiostacji, tym bardziej, że słuchacze dzwonią informując mnie, że im również odpowiada ten klimat. Muzykę, którą prezentuję w audycji, określiłem mianem *fresh music* po ostatniej wizycie w berlińskim sklepie muzycznym, gdzie przegródka zatytułowana właśnie *fresh music* zawierała wszystko, czego potrzebowałem. Granie w klubie to zupełnie coś innego niż w radiu. W klubie jest żywy kontakt, ludzie tańczą, jak im zagrasz, ale muzyka jest określona i trzeba się tego trzymać. W radiu można zagrać kawałki nie tylko dobre do tańca, ale też bardziej klimatyczne i wprost niezbędne do posłuchania".

Druh Sławek

Audycja: Rap Time (piątek od 20.00 do 23.00), Lista Hiphopowa (środa od 19.00 do 20.00)
Klimaty: hip hop
Grywa: tylko w domu, za to pisuje do magazynów „Klan", „Hip Hop Magazyn", „Max".
Top 5:
Biz Markie „Nobody Beats The Biz", Warner
T-Love „Return Of The B-Girl", Pickininny
Brand Nubian „All For One", Electra
Bahamadia „3 Tha Hard Way", EMI
Wise Intelligent „My Sound", Profile

„Gram jedynie to, czego nie można kupić w sklepach, a to, co można kupić, gram tylko z wyprzedzeniem. Wszystko gram raz, mam zbyt dużo nowych rzeczy na powtórki. Tak więc, tracisz audycję – tracisz okazję wysłuchania absolutnej nowości".

Kasia Nowicka

Audycja: Radio Leniwa Niedziela (niedziela od 13.30 do 15.00)
Klimaty: trip hop, ambient, accid jazz, big beat, drum'n'bass
Grywa: tylko w domu
Top 5:
Björk „Isobel (Deodato Remix)", One Little Indian Records
Tranquility Bass „Cantamilla", Moonshine Music
Jamiroquai „Do You Know Where You're Coming From", (feat. M.-Beat) S2
Alex Reece „Candles", 4th & Broadway
Up Bustle& Out „Y Ahora Tu", Ninja Tune

„Uwielbiam moje niedzielne audycje, bo mogę w nich grać muzykę, która mnie fascynuje i której słucham na co dzień. Dobierając kawałki staram się osiągnąć efekt rozbrojenia i urzeczenia słuchacza. Pora audycji jest bardzo specyficzna tym bardziej, że w niedzielę. Rozmowy, które prowadzę na antenie są tylko uzupełnieniem całości. Staram się oderwać myśli słuchaczy od codziennych problemów i pobudzić ich wyobraźnię. Często osiągam zamierzony efekt, słuchacze mówią mi, że tak sobie leżą, słuchają i marzą, i nie mogą się do niczego zabrać. Wiem, że to demoralizujące, ale o to właśnie chodzi w audycji Radio Leniwa Niedziela".

Tekst: Kasia Nowicka
Zdjęcia: archiwa didżejów

O Radiostacji możesz czytać:
HYPERLINK http://radiostacja.p4.pl
http://radiostacja.p4.pl
Do Radiostacji możesz pisać:
HYPERLINK mailto:Radiostacja@radiop4.pl
radiostacja@radiop4.pl

Listen...
you are watching
Music

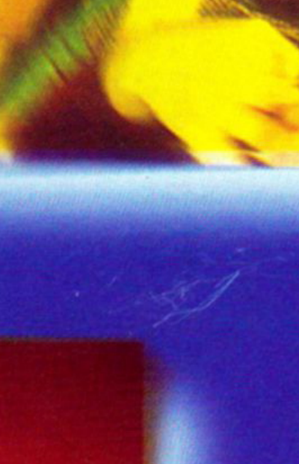

CHCIALBYŚ OGLĄDAĆ MCM, ZADZWOŃ DO SWOJEGO OPERATORA KABLOWEGO

„MOJE PŁYTY SĄ
TAK WYJĄTKOWE
JAK JA”

* Urządzenie przeznaczone jest wyłącznie do nagrywania płyt na własny użytek.

DNA · / 5345

CD
RECORDER

NAGRAJ NA COMPACT

CD recorder to urządzenie najnowszej generacji przeznaczone do nagrywania i odtwarzania płyt CD.
Dzięki modelowi CDR 765 możesz teraz nagrywać dwa razy szybciej!

www.sv.philips.com

PHILIPS

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat